

**BIBLIJNE ZASADY**  
**RODZINNEGO ŻYCIA**

Koszalin

Obserwując z uwagą bieg historii ludzkości zauważamy, że rozpad każdego systemu społecznego i państwowego poprzedzał rozpad zasad oraz norm społecznych.

Jedną z podstawowych tarcz strzeleckich już od dawnych czasów, a szczególnie dziś, jest rodzina. Dlaczego? Rodzina jest jądrem społeczeństwa. Naruszając stosunki między mężem i żoną, nieprzyjacielowi udaje się też zaszkodzić stosunkom między rodzicami i dziećmi. W taki przypadku rodzina jako najmniejsza społeczna komórka nie jest w stanie wykonywać swojej roli w społeczeństwie.

Dlatego, drogi czytelniku, uważaliśmy za stosowne przedstawić Tobie w formie tej książki niektóre zasady i rady, odnoszące się do życia małżeńskiego i rodzinnego. Zostały one zebrane i opracowane przez grupę prawdziwie wierzących chrześcijan w studio radiowym Earl'a Poysti.

Mamy nadzieję, że ta książka będzie czytelnikowi dużą pomocą w umocnieniu małżeńskich i rodzinnych więzi.

Wydawcy

## OGÓLNE ZASADY BUDOWANIA RODZINY

### **Czy Bóg zajmuje pierwsze miejsce w twojej rodzinie?**

Rodzina jest najważniejszym czynnikiem w formowaniu człowieka. Ona albo uwolni w nim wszystkie tkwiące zdolności, albo wypacza go, czyniąc do niczego nieprzydatnym. Społeczeństwo, lekceważące rodzinę, ponosi nieodwracalną szkodę i jeśli trwa to przez dłuższy okres, to wcześniej czy później takie społeczeństwo przestanie istnieć, jak to już nieraz zdarzyło się z wieloma starożytnymi cywilizacjami. Rodzina została założona przez samego Boga i niewątpliwie On i tylko On ma najlepsze wskazówki, dotyczące mechanizmów życia rodzinnego. Jeśli trzymamy się Bożych planów i dajemy Mu pierwsze miejsce w rodzinie, to można liczyć na zgodność i harmonię w życiu rodziny. Jeżeli zaś Bóg wyłączony jest z życia rodziny, nie należy nawet oczekiwać czegoś dobrego. Historia rodzin Maksa Ules'a i Jonatana Edwards'a jest ilustracją takiego kontrastu.

Maks Ules, mieszkający w stanie Nowy Jork, nie wierzył w Boga. Ożenił się z dziewczyną o takich samych poglądach. Imienia Bożego nie wspomniano w ich rodzinie. Socjologowie przeprowadzili z uwagą badanie 1026 potomków tej rodziny, a oto rezultaty ich pracy: 300 osób zmarło przedwcześnie; 100 osób otrzymało wyroki więzienia i średnio spędziły w zamknięciu po 13 lat każda; 190 osób zajmowało się prostytucją, a 100 było alkoholikami. Nie ma żadnych doniesień o pozytywnym wkładzie w społeczeństwo 1026 potomków Maksa Ules'a.

Jonatan Edwards, mieszkający w tym samym stanie i w przybliżeniu w tym samym czasie, był chrześcijaninem z przekonania. Ożenił się z dziewczyną o takich samych przekonaniach. Razem stworzyli rodzinę, której centrum był Bóg. Badaniem objęto 729 potomków tego małżeństwa: 300 z nich było uniwersyteckimi rektorami, 60 – autorami dobrych książek, a jeden był wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Wkład wniesiony w społeczeństwo przez 729 potomków Jonatana Edwards'a jest niezmierny. Ta rodzina jest dobrym przykładem biblijnej zasady (Prz.22:6): „Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdzie z niej nawet w starości”.

Wpływ, który ma na życie człowieka rodzina, jest o wiele ważniejszy niż wszystkie pozostałe wpływy, np. przyjaciele, szkoła, radio czy nawet kościół.

Istnieje różnica, a nawet musi być różnica między chrześcijańską rodziną i rodziną niewierzących ludzi. W rzeczywistości centrum chrześcijańskiej rodziny jest Chrystus. On zamieszkuje w sercach członków rodziny i On jest najwyższym autorytetem we wszystkich dziedzinach życia rodziny. To właśnie oznacza mieć chrześcijańską rodzinę. Czy dzisiaj jest możliwe, w świecie grzechu i niepokoju, mieć rodzinę, której centrum jest Chrystus? Jeśli jesteś chrześcijaninem, ten problem będzie niepokoił cię. Być może będzie niepokoić cię to, że widzisz, jak twoja własna rodzina daleka jest od tego określenia. I jeśli rzeczywiście jest tak, to w żadnym przypadku nie oznacza, że ty i twoja rodzina jesteście wyjątkiem. Należysz do społeczności wielu innych chrześcijan, którzy, jeśli są szczerzy, przyznają, iż stykają się z taką samą trudnością. Nie oszukujmy siebie. W większości chrześcijańskie rodziny są żalonymi przedstawicielami biblijnych przykładów i wszyscy to wiemy.

Czym jest w istocie chrześcijańska rodzina? Być może jest to idylliczne miejsce pokoju i ciszy, gdzie przebywa spokój i radość? A być może jest to schronienie przed wszystkimi konfliktami, w którym nie spotkasz nieposłuszeństwa lub zatargów? Oczywiście, że nie! Co dotyczy prawdziwej rodziny chrześcijańskiej, to w pierwszej kolejności należy ciągle pamiętać o bardzo ważnym fakcie: ona składa się z grzeszników, zbawionych łaską.

Faktycznie, żeby rodzina była chrześcijańska, ona powinna składać się z grzeszników omytych krwią Chrystusa. Jest to konieczny warunek. Nie możesz być chrześcijaninem, jeśli nie uznałeś siebie, że jesteś grzesznikiem. Jezus Chrystus, którego imię noszą chrześcijanie, przyszedł zbawić grzeszników, przyszedł On wzywać grzeszników do upamiętania. Jeżeli jesteś chrześcijaninem, oznacza to, że w pierwszej kolejności uznałeś siebie za grzesznika i potrzebę swego zbawienia. Chrześcijanie są grzesznikami zbawionymi łaską. Rodzina chrześcijańska jest rodziną, której członkowie są grzesznikami, ale zbawionymi łaską. Rozumienie, że chrześcijańska rodzina jest doskonała lub bliska doskonałości, niewątpliwie nie jest biblijnym rozumieniem.

Rodzicom nie obce są błędy i często popełniają tragiczne uchybienia. Zwodzą się wzajemnie, swoje dzieci i oczywiście Boga. Dzieci też często nie spełniają oczekiwań. Przynoszą złe oceny ze szkoły, są nieposłuszne rodzicom, awanturują się z innymi dziećmi. Mężowie i żony kłócą się, denerwują jeden drugiego, a niekiedy między nimi powstają poważne nieporozumienia. Oczywiście, mają też zalety, lecz teraz chcę podkreślić, że często rodzina daleka jest od doskonałości.

Obraz, który przed chwilą wyobraziliśmy, jest dość negatywny. Być może myślisz, czym różni się ten opis od tego, co dzieje się w sąsiednim domu? W czym jest różnica między chrześcijańską rodziną i rodziną, w której nie kocha się Chrystusa i nie służy się Mu? Odpowiedź jest bardzo prosta: Zgodnie z Biblią są wszystkie przyczyny, aby oczekiwać właśnie tego wśród zbawionych, lecz ciągle jeszcze niedoskonałych ludzi. Cała Biblia, od początku do końca, przedstawia Chrystusa, zbawiającego grzesznych ludzi od ich grzechów. Zbawienie dokonane jest w Jezusie Chrystusie i zawiera się w nim usprawiedliwienie, uświęcenie i włączenie. Łaską, przez wiarę, Bóg usprawiedliwia wierzących w jednej chwili. Ma to miejsce od razu, gdy tylko człowiek uwierzy i przyjmie Pana Jezusa Chrystusa.

Bóg usprawiedliwia ludzi, gdy oni zaczynają wierzyć. Kiedy już są usprawiedliwieni, Chrystus zbawia ich od władzy ich grzechów za pośrednictwem procesu, który trwa całe życie i który nazywa się uświęceniem. Usprawiedliwienie przychodzi nagle i oddziałuje na przestrzeni całej wieczności. Uświęcenie rozpoczyna się od momentu uwierzenia i trwa przez całe chrześcijańskie życie. W procesie uświęcenia chrześcijanie powinni coraz bardziej upodabniać się do Chrystusa. Lecz trwający całe życie proces nigdy się nie kończy i końcowy cel nie może być osiągnięty przed śmiercią. Z chwilą śmierci chrześcijanie łączą się ze swoimi poprzednikami w wieczności. Wtedy oni pierwszy raz osiągają pełnię doskonałości. Lecz w życiu ziemskim chrześcijanie grzeszą.

Chrześcijańska rodzina jest rodziną składającą się z grzeszników, zbawionych łaską. Członkowie tej rodziny uznają istnienie grzechu i rozumieją problemy, wiedzą jak postąpić z powstałym problemem i w rezultacie tego wznoszą się w łasce.

Rozpatrzmy szczegółowiej trzy istotne różnice między chrześcijańską rodziną i rodziną, w której nie wierzy się w Boga.

Po pierwsze, chrześcijanie uznają swoje grzechy. „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma” (1J.1:8).

Znając naukę Biblii, że ani jeden chrześcijanin nie może być doskonały, żyjąc na ziemi, wierzący są w stanie uznać ten fakt i w czas nauczyć się gotowości walki z grzechem. Oni nie mają potrzeby jakiegoś usprawiedliwiania się poprzez próby oskarżania innych za swoje grzechy lub wręcz ukrywać je. Oni nie mają takiej potrzeby, gdyż wszyscy chrześcijanie wiedzą, że wszyscy chrześcijanie grzeszą. Dlatego możemy mieć określoną szczerłość i otwartość, aby przyznać się do swoich grzechów jeden przed drugim, szczególnie w kręgu rodziny.

W żadnym przypadku nie chcę powiedzieć, że powinniśmy zobojętnieć i już w ogóle nie niepokoić się o swoje grzechy – nie, nie i jeszcze raz nie! Mam na myśli to, iż możemy swobodnie uznać fakt, w którego prawdziwość nie wątpimy: że wszyscy jesteśmy grzesznikami. Przy takiej świadomości możliwie jest upamiętanie. Po upamiętaniu możemy liczyć na Boże odpuszczenie i pomoc, aby uporać się z grzechem. Chrześcijanie mogą poświęcić swój czas temu, aby zamienić grzeszne przyzwyczajenia na obraz życia, opisany w Biblii. Zamiast tracić czas na odrzucanie faktu grzechu lub próby ukrycia go, chrześcijanie mogą skoncentrować się na tym, jak uporać się z grzechem.

W tym czasie rodzina niewierzących stara się nie zwracać uwagi na grzech lub też stara się ukryć go i udowodnić, że są bardzo dobrymi ludźmi, do czego nawet chrześcijanie nie pretendują. To doprowadza nas do drugiej różnicy.

Chrześcijańska rodzina wie, co należy robić z popełnionym grzechem. Mając Biblię jako podstawowe kryterium, chrześcijanie nie tylko wiedzą, dlaczego powstają problemy w rodzinie, lecz wiedzą też, jak im zaradzić. Biblijne metody i zasady pomagają uporać się z grzechami i dają wiedzę, jak postąpić w danym przypadku. Rodzina, której centrum nie jest Chrystus, w której nie ceni się Biblii – nie ma żadnych standardów. Taka rodzina nie dysponuje żadnymi środkami, żeby uporać się z powstającymi problemami.

W Biblii nie tylko znajduje się pouczenie, co robić, gdy członek rodziny grzeszy; jej rady wychodzą poza granice tego i ukazują co przedsięwziąć, żeby mieć całkowitą gwarancję, że w przyszłości nie będzie podobnego chybienia. Bóg odpuszcza, On oczyszcza i pomaga nam uniknąć powtórnego upadku w ten sam grzech. W 1J.1:8 czytamy: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma”. A w 9 wersecie podany jest środek ratunku: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości”.

Trzecia różnica między rodziną chrześcijańską i rodziną niewierzących, którą chcę podkreślić, polega na tym, że chrześcijanie stopniowo uwalniają się od swoich grzechów. Jest to proces, który wspominaliśmy wcześniej, nazywając go uświęceniem. Tam, gdzie jest życie duchowe, tam będzie też duchowy wzrost. Ani jeden chrześcijanin nie może być tym samym wczoraj, dziś lub wiecznie. Jedną z podstaw chrześcijańskiej wiary polega na tym, że następuje wzrost z grzechu w sprawiedliwość. Tam, gdzie studiuje się Biblię, gdzie jest modlitwa, świadectwo i społeczność z

innymi wierzącymi, Duch Święty wypielegnuje w życiu chrześcijanina swój owoc.

„Owoce zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość. Przeciwno takim nie ma zakonu. A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądza- mi. Jeśli według Ducha żyjemy, według Ducha też postępujemy” (Ga.5:22-25).

I na zakończenie, chrześcijańska rodzina jest rodziną, w której odkupieni łaską grzesznicy spotykają się z problemami grzesznego świata. Jednak spotykają je oni razem z Bogiem i Jego środkami, które zawarte są w Jezusie Chrystusie.

Odkupieni grzesznicy żyją w chrześcijańskiej rodzinie, lecz bezgrzeszny Zbawiciel też tam żyje. I właśnie w tym zawiera się największa różnica.

## Znaki i autorytet

Spotykamy w życiu najróżniejsze znaki informacyjne, np. „Moskwa 30 km”, „Wysokie napięcie”, „Uwaga, dzieci!”.

Dla każdej sytuacji, w której można przewidzieć trudności lub niebezpieczeństwo, istnieją odpowiednie znaki informacyjne lub ostrzegające. Mają one duże znaczenie. Wyobraźmy sobie, co byłoby, gdyby nie było znaków, które pomagają w orientacji na drogach; albo gdyby nie było znaków z nazwami ulic w dużym mieście.

Jednak, znaki skuteczne są tylko w tym przypadku, jeśli za nimi stoi autorytet. W pewnym mieście był mały sklep, mający doskonałą reputację przez długie lata. Kupujący byli zadowoleni i handel się rozwijał. lecz czas mijał i w sąsiedztwie małego sklepu rozpoczęła się budowa nowego sklepu, który miał się mieścić w dwóch wielopiętrowych budynkach. Wkrótce mały sklepik został wciśnięty między dwie wysokie budowle nowego sklepu. W rezultacie tego coraz mniej kupujących zachodziło do małego sklepiku, dopóki jego właściciel nie domyślił się umieścić informacji nad wejściem: „Główne wejście”. Prawdopodobnie wielu kupujących zostało wprowadzonych w błąd przez tę informację, uważając że jest to główne wejście do dużego sklepu. Miejskie władze zwróciły uwagę na fałszywość tej informacji i nakazały ją usunąć.

Wiedząc, że za każdym znakiem stoi określony autorytet, możemy im wierzyć, nawet jeśli obok nie stoi przedstawiciel władzy, ciągle potwierdzający ich prawdziwość. Przyzwyczailiśmy się wierzyć, że za znakami stoi autorytet.

W tym rozdziale chcemy porozmawiać o znakach i autorytecie, ale nie o drogowych i ostrzegających.

Weźmy tekst z Biblii, 5M.6:4-9. Mojżesz zwraca się do ludu izraelskiego w takich słowach:

„Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i a całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w swoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich brmach”

Zauważyłeś słowo „znak”? Jakie to znaki mogą być i jakie ich znaczenie dla nas dzisiaj?

„Przywiążesz je...” – jako „je” rozumiemy słowa Boże. „Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach”. Te słowa Mojżesza mogą wydać się nam trochę dziwne i prawdopodobnie nawet niektórym Żydom, współczesnym Jezusowi, trudno było zrozumieć prawdziwe znaczenie i ducha tych wskazówek.

Faryzeusze, grupa pobożnych przywódców religijnych w czasach Jezusa, przyjmowali te nakazy dosłownie. Brali oni miniaturowe zwitki Pism Świętych z dziesięcioma przykazaniami i umieściwszy je w małych pudełeczkach, które nazywały się filakteriami, umieszczali je na lewym ramieniu i na czole, między oczami. Przechadzali się obwieszeni filakteriami. Wyobrażam sobie, że był to dość śmieszny widok. Wykonują też dosłownie inne nakazy, faryzeusze pisali przykazania Pańskie na drzwiach i bramach swoich domów. Robiąc to wszystko myśleli, że doskonale wykonywali nakaz Mojżesza.

W 23 rozdziale Ew. Mateusza Jezus piętnuje faryzeuszów za to, że oni „Poszerzają bowiem swoje rzemyki modlitewne (tj. filakterie) i wydłużają frędzle szat swoich”. Faryzeusze robili to wszystko w celu przyciągnięcia ku sobie uwagi i żeby pokazać, jak byli religijni. Na szyi nosili znaki, napisane tłustym drukiem, głoszące: „Jesteśmy religijni! Bez żadnych wątpliwości, jesteśmy bez skazy!”. Lecz po pierwsze, te znaki religijności były fałszem, a po drugie, za nimi nie było żadnego autorytetu.

Jak już zauważyliśmy, znak, za którym nie ma autorytetu – jest nieprzydatny. Gdyby nie było organu, śledzącego prawdziwości znaków, to nie byłoby sensu stawiania ich. To samo dotyczy też znaków, które wykorzystywali faryzeusze. Bez obecności autorytetu bogobojnego życia wewnętrznego, te zewnętrzne znaki nie mają żadnego znaczenia.

Jezus nie uległ fałszowi zewnętrznej religijności faryzeuszów, gdyż widział On ich serca. Wiedział On, jakimi byli wewnątrz. Pan wskazał na nich pewnego razu, nazywając ich „grobami pobielanymi”. Zewnętrzne znaki mówiły o pobożności i świętości, a wewnętrzne życie i charakter obnażały zepsutą, grzeszną naturę.

Co miał na myśli Mojżesz, pouczając pobożne rodziny, aby przywiązywały słowa Boże w charakterze znaku na rękę i na czole oraz pisały je na odrzwiach i bramach? Ręce symbolizują czyny człowieka. Mojżesz mówi, że czyny i powodzenie chrześcijańskich rodzin powinny być znakami. Ale znakami czego? Tego, że zaszła w nich wewnętrzna zmiana, warunkująca dobre postępowanie jako zewnętrzny jej rezultat. Czoło człowieka symbolizuje jego myśli, co ma w swoim umyśle. A jak interpretować odrzwia i bramy, co one symbolizują? One przypominają o odpowiedzialności rodzin chrześcijańskich, aby być ciągłym świadkiem otaczającemu światu. Wchodząc do naszych domów, obserwując nas tam, gdzie przebywamy, otaczający nas ludzie muszą mieć możliwość przeczytać nasze znaki, mówiące: „To jest chrześcijańska rodzina, kochająca Pana i służąca Mu”. O czym mówią znaki twego życia, twojej rodziny? Czy twoje dzieci widzą i słyszą, że kochasz Pana? A jak wygląda sprawa z twoimi sąsiadami?

Jednak, pozwól jeszcze raz przypomnieć, że znaki mogą być fałszywe. W twojej rodzinie nie powinno być tak, że zewnętrzne znaki mówią o jednym, gdy jednocześnie twoje życie wewnętrzne świadczy zupełnie o czymś innym. Na tym właśnie pole-

gał problem faryzeuszów. Dziecko, które widzi, że jego rodzice regularnie chodzą do kościoła i jednocześnie odczuwa brak miłości w życiu rodziców oraz ich niepodporządkowanie się biblijnym zasadom, będzie bardzo skłócone w sobie. Ten stan z czasem przekształci się w zwątpienie i nawet możliwe, że doprowadzi do odrzucenia wiary rodziców. Znaki muszą być wzmocnione autorytetem. Musi być widoczny autorytet bogobojnego życia wewnętrznego, potwierdzający zewnętrzne znaki, takie jak chodzenie do kościoła, czytanie Biblii i modlitwa. Kiedy twoje dziecko widzi bogoboju- ność w tobie, w największej głębi twego życia, znaczy to, że rzeczywiście postępu- jesz według zasad Słowa Bożego, a wtedy twoje życie i przykład wywrą ogromny wpływ na życie twego dziecka. Jeśli zaś jest odwrotnie, twoje dziecko widzi tylko ze- wnętrne znaki i nie widzi żadnych wewnętrznych zmian, wtedy stopniowo tracisz wszelki autorytet i nie będziesz miał siły utrzymać dziecko pod swoim wpływem.

W naszych czasach zagadnienie autorytetu jest jednym z podstawowych proble- mów. Bardzo wiele rodzin ciągle prowadzi walkę w tej dziedzinie. Często, w pełni zrozumieni, rodzice mówią: „Ja nie mogę od swoich dzieci nic wyegzekwować. One nie zwracają na mnie uwagi, nie szanują mnie. Nie ulegają moim słowom. A to, co mówię do nich, do jednego ucha wpada i drugim wypada”.

Przykro, że w obecnym czasie w rodzinach nie ma istotniejszego problemu niż problem autorytetu. Ale i ten problem jest do rozwiązania. Widzimy jego rozwiązanie w Słowie Bożym. Podstawą autorytetu jest konsekwentne posłuszeństwo Słowu Pań- skiemu ze strony rodziców. A w przypadku niepowodzenia – przeciw rodzice nie są bezgrzeszni – otwarte przyznanie się do niepowodzenia pomaga umocnić w rodzinie autorytet rodziców. Kiedy rodzice są świadomi swego błędu i naprawiają go w obec- ności swoich dzieci – ich autorytet utwierdza się. Jest to najtrudniejszy wymóg, przedłożony rodzicom. Lecz powinniśmy nauczyć się wykonywać go, inaczej nasz autorytet nie będzie miał mocnego fundamentu. W jakiś sposób u większości z nas powstało rozumienie, iż jeden tylko fakt, że jesteśmy rodzicami – zabezpiecza nam autorytet w oczach naszych dzieci. Jakbyśmy powiesili sobie znak na szyi: „Jesteśmy twoimi rodzicami” – a później oczekujemy od dzieci całkowitego posłuszeństwa. Bóg nakazuje dzieciom ulegać swoim rodzicom, ale rodzice nie mogą liczyć na posłu- szeństwo, jeśli ich autorytet nie ma podstawy, tj. świadectwa życia, które podoba się Bogu.

Pewien młody człowiek wychował się w znakomitej rodzinie chrześcijańskiej, lecz wkrótce spotkał się z bardzo silnymi pokuszeniami. Służąc w wojsku, gdzie czyny i umysły otaczających go ludzi były ciągłym pokuszeniem, on do pewnego stopnia za- czął naśladować świat. Zaczął robić to, co wcześniej uważał za nieprawidłowe. Pra- wie nie wyrzekł się swojej przeszłości i otrzymanego wychowania chrześcijańskiego. Lecz, jak opowiadał później, jedna okoliczność pomogła mu zachować odporność i powstrzymała od tego, aby posunąć się za daleko: nie mógł ignorować faktu, że jego rodzice kochali Boga, kochali się wzajemnie i kochali go. To pomogło mu osią- gnąć odporność i przeciwstawiać się pokuszeniom, które na początku wydawały się nie do pokonania.

Właśnie o tym mówi nam Biblia. Rodzina, w której rodzice rzeczywiście są otwar- ci, szczerzy, nie żyją na pokaz i z oddaniem idą za Słowem Bożym – zawsze będzie rodziną, w której rodzice będą mieć autorytet.



Pismo Święte przenika do samej istoty problemu. Biblia uprzedza nas: „Patrzcie, rodzice, właśnie wasze własne posłuszeństwo utwierdza wasz autorytet”. Jeśli słowa Boże są znakiem na waszej ręce, po to aby wasze czyny podobały się Mu – wtedy wzmacnia się wasz autorytet. Jeśli słowa Boże są znakiem na waszych myślach, tak że wasze dzieci widzą, że myśli wasze i charakter kształtowane są przez mądrość Bożą; jeśli w waszych stosunkach wzajemnych z przyjaciółmi i sąsiadami dzieci widzą, że jesteście konsekwentni w swoim życiu chrześcijańskim – wtedy w ich sercach rodzi się szacunek do was jako do rodziców. Wtedy rodzi się i utwierdza w ich życiu rozumienie waszego autorytetu. Niech Pan dopomoże nam być takimi rodzicami.

### **Cztery stadia w życiu rodzinnym**

Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trzują się ci, którzy go budują. Jeśli Pan nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż. Daremnie wcześniej rano wstajecie, i późno się kładzicie, spożywając chleb w troskach: wszak on i we śnie obdarza umiłowanego swego. Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona, czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napelnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie. Błogosławiony każdy, który się boi Pana, który kroczy jego drogami! Owoc trudu rąk swoich spożywać będziesz, będziesz szczęśliwy i dobrze ci się powiedzie. Żona twoja będzie jak owocująca winnica w obrębie zagrody twojej, dzieci twoje jak sadzonki oliwne dookoła stołu twego. Tak oto błogosławiony będzie mąż, który się boi Pana! Niech ci błogosławi Pan z Syjonu, abys oglądał szczęście Jeruzalemu po wszystkie dni życia twego! I abys oglądał dzieci synów twoich! Pokój nad Izraelem!

Psalm 127 i 128

W tych Psalmach jest zaledwie 11 wersetów i wszystkie one są ze sobą wzajemnie powiązane. Przezierają z nich cztery podstawowe stadia, przez które przechodzi rodzina. Są one swego rodzaju panoramicznym obrazem życia rodzinnego. Pierwsze wersety (127:1-2) opisują rodzinę na samym jej początku, do narodzenia się pierwszego dziecka. Drugie stadium (127:3-5) to powiększenie się rodziny, pojawiają się w niej dzieci. Trzecie stadium (128:1-3) to okres, w którym rodzina wychowuje dzieci, kocha, przyzwyczajają do dyscypliny i w końcu, kiedy one opuszczają rodzinę. Czwarte (128:4-6) – to rodzina, która wraca do swej pierwotnej liczby członków: mąż i żona w swym podeszłym wieku pozostają sami.

Pierwsze stadium w życiu rodziny – gdy mąż i żona łączą się przez Boga w związek małżeński. Pierwsze miesiące i lata – to zakładanie fundamentów życia rodzinnego, to okres, gdy mąż i żona uczą się przystosowywać do nowych okoliczności, do bliskiego i intymnego współżycia z drugim człowiekiem. Psalmista tak mówi o tym ważnym i często niełatwym okresie wzajemnego przyzwyczajania się oraz kształtowania rodziny: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trzują się ci, którzy go budują. Jeśli Pan nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż. Daremnie wcześniej rano wstajecie, i późno się kładzicie, spożywając chleb w troskach: wszak on i we

śnie obdarza umiłowanego swego”.

Salomon, który napisał ten Psalm, porównuje rodzinę do miasta. W czasach Salomona miasta budowano z mocnym murem obronnym, broniącym miasto w przypadku napaści wroga. Po miejskim murze dniem i nocą chodziły straże, żeby w czas uprzędzić o napaści. Tak więc, co Salomon chce powiedzieć przez tę alegorię? Jeśli miejskie władze i straże ufają tylko murowi i nie oddają się w pełni Panu, to mury nie obronią przed nieprzyjacielem. Cztery razy autor Psalmu używa słowa „próżno” i „daremnie”. Podczas pierwszych bardzo ważnych miesięcy i lat małżeństwa, trzeba szczególnie pilnie pilnować tego, żeby Pan był centrum i sercem twojej rodziny. Jeśli tego nie będzie, wtedy twoje starania zbudowania szczęśliwej rodziny okażą się daremne. Rodzina wtedy rozwija się w prawidłowym kierunku, gdy Jezus Chrystus jest centrum życia we wszystkich jej codziennych troskach. Nie wystarczy chodzić do kościoła, mieć Biblię na półce i rzadko się modlić. Chrześcijańskie życie rodzinne zawiera o wiele więcej niż tylko zewnętrzne postępowanie, chociażby było ono najlepsze. Pan musi być w centrum życia rodziny – oto co znaczy „Pan zbuduje dom”.

Dlatego Salomon przypomina o jednej z wielu pułapek pierwszych dni małżeńskiego współżycia. Uprzedza on, żeby budujący rodzinę nie zajmowali się ponad miarę zdobywaniem materialnego majątku, tj. tego wszystkiego, co małżonkowie uważają za niezbędne we współczesnym domu. Niekiedy młodożeńcy do tego stopnia są zajęci materialnymi troskami, że nie starcza im czasu ani dla siebie, ani dla Pana. Rada Salomona: Nie martw się. Przed tobą całe życie; unikaj takich sytuacji, nie trać snu na rozmyślaniach o nowych meblach, które wydają się tobie takie konieczne. Patrz, abyś poświęcając wystarczającą wagę najważniejszemu: temu, co pomoże ci stworzyć dobrą i trwałą rodzinę. Jeśli chcesz, żeby twoja rodzina różniła się od rodzin niewierzących i żyła według Bożych standardów; jeśli chcesz, żeby założona przez ciebie rodzina cieszyła się życiem i zbierała owoce najlepszych darów Bożych, to zacznij dobrze. A jeśli nie rozpoczęłeś dobrze wtedy, w pierwszych dniach, to zacznij dzisiaj. Nigdy nie jest za późno zacząć czynić to, co dobre.

Drugie stadium życia rodzinnego – wzrost rodziny. „Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona, czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napełnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawał z nieprzyjaciółmi w bramie”.

Są to dobre lata, lecz jednocześnie wiele wymagające z finansowej strony i też z fizycznej. Chcę też dodać, że te lata są pełne niespodzianek. Bóg często powiększa nasz kołczan, liczbę dzieci w rodzinie ponad nasze oczekiwania. Pomimo to Bóg nazywa każde z naszych dzieci podarunkiem, owocem, nagrodą. Każde dziecko jest uważane przez Boga za ważne. Każde dziecko – to Boży dar miłości rodzicom. Bóg nigdy nie czyni pomyłek. On zawsze daje dobre dary. Bardzo jest ważne, żeby w rodzinie dawano dzieciom takie znaczenie, jakie daje im Bóg. Chociaż taki stosunek ostro różni się od punktu widzenia, rozprzestrzenionego we współczesnym społeczeństwie. Uważa się nas za dziwaków lub nieuków, gdy odnosimy się tak do dzieci, szczególnie gdy mamy ich wiele. Lecz w przeczytanym Psalmie powiedziano, że jesteśmy błogosławieni, jeśli nasz kołczan jest napełniony nimi. W tym okresie będziemy zajęci i zmęczeni. Mogę to gwarantować. Ale gdy nasz stosunek do dzieci będzie prawidłowy, taki sam jak stosunek Ojca Niebieskiego do nas, wtedy będziemy mogli

myśleć nie tylko o włożonym trudzie i pracy, lecz zobaczymy potencjalne możliwości w każdym dziecku podarowanym nam przez Boga.

Pewien człowiek zapytał trzech murarzy, co oni robią. Pierwszy murarz odpowiedział, że kładzie cegły. Drugi powiedział, że stawia ścianę. A trzeci, prawdziwie kochający swoją pracę, wygłosił: „Buduję wspaniałą katedrę!”. Wszyscy oni pracowali w jednym miejscu, lecz każdy miał inny stosunek do pracy.

Dowolnym dwóm ojcom zadaj to samo pytanie o ich rolę w rodzinie i na pewno spotkasz się z takim samym kontrastem w odpowiedziach. Możliwa pierwsza odpowiedź: „Staram się zabezpieczyć swoją rodzinę”. Ale być może drugi ojciec ocenia sytuację inaczej i powie: „Ja wychowuję dzieci”. Pierwszy widzi swoje zadanie w tym, żeby zdobywać chleb i sól, a drugi widzi je z Bożej perspektywy. On jako ojciec uczestniczy w kształtowaniu swoich dzieci, ich charakterów.

Trzecie stadium dzieci dorastają i opuszczają rodzinę. Z całą pewnością, najbardziej napięte i męczące lata życia małżeńskiego następują wtedy, gdy przychodzi czas pokonywania kryzysów, niekiedy nieznaczących, a niekiedy poważnych. Małe dzieci, uśmiechające się i gaworzące, teraz wyrosły i stały się samodzielnie myślącą młodzieżą, niekiedy zachowującą się wyzywająco. Nagle nastąpiło wtargnięcie w bezpieczne przedtem, chronione środowisko rodziny. Szkoła, nowi przyjaciele, obce filozofie, choroby, nieszczęśliwe wydarzenia, trudne problemy, niespodziewane wątpliwości – to wszystko może doprowadzić do kryzysu. To są trudne lata, lecz co o nich mówi Bóg? „Błogosławiony każdy, który się boi Pana, który kroczy jego drogami! Owoc trudu rąk swoich spożywać będziesz, będziesz szczęśliwy i dobrze ci się powiedzie. Żona twoja będzie jak owocująca winnica w obrębie zagrody twojej, dzieci twoje jak sadzonki oliwne dookoła stołu twego”.

Bóg mówi, że będziemy „błogosławieni” (szczęśliwi) i powodzenie będzie nam towarzyszyć w tych latach. Nieziszczalne marzenie? Nie! Pamiętaj, że to jest opis rodziny, której centrum jest Pan. Jest to rodzina, w której dzieci są traktowane jako dar od Boga i proces ich wychowywania odbywa się według planu Bożego. Oznacza to, że nawet okres dojrzewania, od 13 do 20 roku życia dzieci, może być interesujący, wypełniony radością i przynoszący nagrodę.

Konieczne jest podkreślenie ważności tego, żeby rodzice byli otwarci i szczerzy w stosunku do swoich dorastających dzieci. Niekiedy rodzice chcą odgradzić swoje dzieci od surowej rzeczywistości życia, lecz jest to niemożliwe. To przed niczym nie chroni. Gdy twoje dzieci przychodzą do domu i zadają ci trudne pytania, to jedynym prawidłowym wyjściem jest – otwarcie i szczerze próbować odpowiedzieć na nie, prosząc Pana o mądrość. Niekiedy może się okazać, że my, rodzice, nie mamy racji i będzie trzeba uświadomić to sobie, prosząc o wybaczenie. Tylko wtedy, gdy tak postępujemy, będziemy uczciwi i łatwo przystępni.

Gdy rodzice będą uczciwie z miłością zwracać się do swoich dorastających dzieci, rzadka będzie możliwość kryzysu trudnego do pokonania. Najtrudniejsze lata rodzinnego życia mogą też być najbardziej błogosławionymi i radosnymi latami. Taka jest obietnica Boża w Jego Słowie.

Teraz, gdy zatoczyliśmy całe koło, pozostaliśmy w okresie podobnym do pierwszego. Dzieci wyrosły i mają swoje rodziny. Rodzice zostają sami, żeby razem przeżyć pozostałe lata swego życia, ale już bez ścisłego kontaktu z dziećmi. Tak też i po-

winno być. Biblia jasno i wyraźnie oświadcza, że małżeństwo jest nienaruszalne i stosunki między mężem oraz żoną są nierozdzielne, ale nie dotyczy to stosunków między rodzicami i dziećmi. Związek rodziców i dzieci w wielu okolicznościach jest czasowy. Bóg mówi: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę”. Sam proces może być bardzo bolesny, z ostrym odczuciem samotności, jednak jest to nieuniknione.

„Tak oto błogosławiony będzie mąż, który się boi Pana! Niech ci błogosławi Pan z Syjonu, abyś oglądał szczęście Jeruzalemu po wszystkie dni życia twego! I abyś oglądał dzieci synów twoich! Pokój nad Jeruzalemem!” (4-6). Rodzinie, w której centrum jest Pan, niezmiennie towarzyszy błogosławieństwo. Rozumiem to tak – że my osobiście będziemy szczęśliwi. Będą radosne wspomnienia. Radość będzie w tym, że będziemy mieli możliwość widzenia nie tylko swoich dzieci, ale i ich dzieci oraz rozkoszowania się przebywaniem z nimi wszystkimi.

Psalmista kończy ten Psalm słowami: „Pokój nad Izraelem!”. Chrześcijańska rodzina, w której króluje Pan Bóg, będzie doświadczać błogosławieństwa, szczęścia i pokoju. Czy nie chcesz mieć takiej rodziny? Z Bożą pomocą jest to możliwe. Wszystko, co do tego trzeba – to rozpocząć życie według zasad Bożego Słowa.

Takie życie rozpoczyna się od osobistego poznania Jezusa Chrystusa jako swego Zbawiciela i zawiera się w tym, że On jest Panem i Władcą w każdej dziedzinie życia. Niech Pan nam pomoże w stworzeniu rodziny, przynoszącej chwałę Bogu.

### **Czas na rodzinną modlitwę**

Rodzina jest podstawową komórką społeczeństwa i Bóg nadaje jej szczególne znaczenie. Wspólne czytanie Biblii, rodzinna modlitwa i chwalenie Boga jest najważniejszą częścią życia rodzinnego, chociaż w rzeczywistości najczęściej ją się lekceważy. „O, gdzie znaleźć czas dla rodzinnej modlitwy?!”. „Próbowaliśmy, lecz to taka nuda!”. „Czy nie wystarczy dzieciom to, co słyszą w kościele?”. To tylko nieliczne wypowiedzi z tych, które można usłyszeć, gdy pojawia się pytanie o rodzinną modlitwę. Niektórzy prawdopodobnie nigdy i nie myśleli o możliwości rodzinnej modlitwy. Wiele odpowiedzi, a niekiedy milcząca obojętność, spowodowanych jest prostą niewiedzą, jak spędzić ten czas.

Zdarzało mi się być w wielu rodzinach, które miały świadomość wspólnego spędzania czasu ze Słowem Bożym, lecz bardzo często wyglądało to w przybliżeniu tak:

Po kolacji każdy członek rodziny był zajęty jakimś swoim zajęciem. Maria, starsza córka, rozłożyła na stole duży arkusz papieru, próbując zrobić wykrój na swój rozmiar. Od czasu do czasu konsultowała się z mamą, prasującą pościel. Jerzy, dwunastoletni chłopak, czytał książkę w sąsiednim pokoju. Ośmioletni Witek i sześciolatek Mikołaj bawili się w „pogotowie ratunkowe”, a najmłodsza, trzyletnia Irena, konsekwentnie rozbierała swoją lalkę Kasię.

Z podwórka przyszedł zdenerwowany czymś tata. Był to jedyny wieczór w tygodniu, który mógł spędzić w kręgu rodziny i chciał spędzić czas pożytecznie. Myjąc ręce, zarządził: „Dzieci, zostawcie wszystko. Szybciej, szybciej! Słyszycie? Idźcie do dużego pokoju, będziemy czytać Biblię!”.

„No, jeszcze czego” – pomyślała Maria – „w takiej chwili!”. Wziąwszy na ręce Irenę, mama przysłała do dużego pokoju. Z niezadowolaniem na twarzy szedł za nią Jerzy. Witek z Mikołajem przybiegli na końcu.

Tata przewracał kartki Biblii, a później zaczął wolno czytać drugi rozdział pierwszej księgi Kronik. Znużonym głosem prawie kończył już rozdział, lecz w tym czasie Jerzy coś szepnął Mikołajowi do ucha. „Jerzy, nie kręć się i cierpliwie słuchaj, bo czytamy Biblię!”. Jak przedtem, głowa rodziny kontynuowała monotonne czytanie.

„A kto to Charef?” – zainteresował się Witek, przerywając ojcu. „Milcz, proszę! Doczytamy do końca, wtedy będziesz zadawał pytania” – powiedział ojciec.

Małeńka Irena zaczęła cichutko sapać, zasnawszy na rękach mamy. A tata kontynuował czytanie trzeciego rozdziału: „A oto synowie Dawida, którzy urodzili mu się w Hebronie: pierworodny Amnon z Achinoam, Jezreelitki, Drugi Daniel z Abigail, Karmelitki, trzeci Absalom, syn Maaki, córki Tolmaja...”.

Nie, nie tak powinien przebiegać ten czas społeczności rodzinnej. Często w chrześcijańskim środowisku utrzymują się poglądy, że podstawowy obowiązek ojca polega na tym, żeby zabezpieczać rodzinie byt i pożywienie, a także przejawiać troskę i miłość do swoich dzieci. Ale ojcowie zapominają, że duchowe wychowanie ich dzieci jest tak samo ważnym obowiązkiem. Bardzo łatwo przełożyć tę powinność, duchowe wychowanie, na żonę lub kościół. Boży plan przewiduje zupełnie co innego:

„A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana” (Ef.6:4). Istotną pomocą w ich wychowaniu jest czas wspólnej społeczności rodzinnej przy Biblii.

Kiedy i jak często rodzina powinna się zbierać w tym celu? W każdym dniu powinien być wydzielony określony czas. Nie może być za długi, często nie więcej niż 10-15 minut. Najważniejszym czynnikiem jest regularność. Zbierajcie się każdego dnia w jednym miejscu i o tym samym czasie.

Większość rodzin zgadza się, że najbardziej odpowiednim czasem do tego jest czas bezpośrednio po kolacji. Po fizycznym posiłku następuje dobry posiłek duchowy. Przystępujcie do tego niezwłocznie, nawet zostawiając na stole naczynia, zanim dzieci zdążą zająć się czymś innym.

Co powinna zawierać rodzinna społeczność? Najważniejsze w rodzinnej społeczności jest Słowo Boże, czytanie z Biblii. Modlitwa też powinna być częścią rodzinnej społeczności i byłoby dobrze, gdyby był śpiew. Treść powinna zależeć od wieku dzieci. Jeśli wszystkie dzieci są małe, musi ona być jak najprostsza. Zamiast czytać długie i trudne urywki z Pisma, które nie są rozumiane przez dzieci, wybierz krótki i prosty fragment. Można rozpocząć dobrze znanymi historiami biblijnymi o niemowlęciu Mojżeszcu; o Józefie, sprzedanym przez braci; o Dawidzie i Goliacie lub o Danielu w lwiej jamie itd. Opowiedz je swoimi słowami, uczyni biblijne osoby żywymi dla swoich dzieci. Dobrze opowiedziana historia zachowuje się w dziecięcej pamięci na długie lata.

Jeśli w rodzinie są dzieci w różnym wieku- zupełnie małe i starsze, to jest bardzo ważne, żeby poświęcić uwagę każdemu dziecku. Zaczynaj krótko od najmłodszych, gdyż ich cierpliwość i uwaga są ograniczone. Do tej części społeczności można włączyć też starsze dzieci, prosząc je o opowiedzenie historii biblijnej najmłodszym. Starsze dzieci też wynoszą korzyść z opowiadań.

Społeczności nie mogą być długie. Jeśli rodzinnej społeczności będzie poświęcona uwaga każdego dnia, będziesz zdziwiony, jak wiele można uczynić w ciągu 15 minut.

Muzyka i śpiew powinny być częścią rodzinnych społeczności. Śpiewajcie pieśni z dobrymi i prostymi słowami, które dopomogą lepiej poznać Słowo Boże. Na podstawie wielu miejsc Pisma rodziły się dobre pieśni, chwਾਲące Boga. Teksty tych pieśni oparte są na wersetach z Biblii.

Zapewne jednym z najbardziej znanych miejsc Pisma o wychowaniu dzieci w rodzinie – to 5M.6:5-9.

„Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niech słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpał w twoich synów i będziesz o nich mówić, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach”.

„BĘDZIESZ O NICH MÓWIŁ, PRZEBYWAJĄC W SWOIM DOMU...”. Te słowa mogą służyć jako dobre przypomnienie o rodzinnych społecznościach każdego dnia po kolacji, gdy cała rodzina ciągle jeszcze siedzi przy stole.

„IDĄC DROGĄ...”. Jest to drugie przypomnienie dla rodziców – wykorzystywać czas w drodze, spędzać go tak, aby i ten czas był wykorzystany w celu nauczania dzieci chodzenia Bożymi drogami.

„KŁADĄC SIĘ I WSTAJĄC...”. Wyrabiaj w dzieciach przyzwyczajenie rozpoczynania i kończenia każdego dnia z Panem. Krótka modlitwa i werset z Biblii, gdy wstajesz i gdy się kładziesz, mogą uczynić cuda.

„PRZYWIĄŻESZ JE JAKO ZNAK DO SWOJEJ RĘKI I BĘDĄ JAKO PRZEPASKA MIĘDZY TWOIMI OCZYMA. WYPISZESZ JE TEŻ NA ODRZWIACH TWOJEGO DOMU I NA TWOICH BRAMACH”. Słowo Boże powinno być ciągle przed oczami wszystkich członków rodziny. Powinni je nie tylko słyszeć, ale i widzieć. Wielu z was ma biblijne teksty w swoich domach. Lecz konieczne jest zmienianie ich od czasu do czasu, podkreślając tym sposobem część prawd, które wspólnie rozpatrywaliście.

Stała społeczność rodziny wokół Słowa Bożego jest bardzo ważną częścią życia rodzinnego. Chcę przekonać każdą rodzinę do praktykowania tego. Ale Biblia uczy, że to jest niewystarczające. Chrześcijańskie wychowanie nie może być ograniczone do krótkich okresów rodzinnej społeczności wokół Bożego Słowa. Jest to tylko część wychowania. To, jak spędzasz pozostały czas dnia, może wywrzeć na twoich dzieciach nawet większy wpływ niż krótkie chwile, spędzone na modlitwie i czytaniu Biblii.

Gdy dziecko widzi Słowo Boże w życiu swoich rodziców, wtedy będzie gotowe słuchać tego Słowa. Lecz gdy twoje dzieci słyszą, ale nie widzą realności Chrystusa w życiu swoich rodziców, dochodzą do zamętu i rozczarowują się.

Rodzice, na was spoczywa wielka odpowiedzialność, lecz macie też wielki przywilej. Przywilej wychowywania waszych dzieci tak, aby one stały się mężami i niewiastami, których Pan będzie mógł używać. Dziękujcie za ten przywilej i nie lekceważcie swoich powinności.

## Kościół w twoim domu

Pewien wierzący powiedział kiedyś: „Każdy człowiek może zbudować ołtarz, lecz ogień na nim zapala Pan. Każdy człowiek może wstąpić w związek małżeński, ale tylko obecność Pana powoduje stworzenie prawdziwej rodziny”. Naszym celem jest nie tylko rozpatrzyć rodzinę jako taką, lecz rozpatrzyć też różne strony życia rodzinnego w świetle Słowa Bożego. Przecież Bóg jest architektem rodziny i to znaczy, że On najlepiej wie, jak nią kierować. Jaki zaś jest związek między kościołem i rodziną? W pierwszej kolejności podporządkowani jesteśmy Chrystusowi, ale związani też jesteśmy innymi rodzajami wzajemnych stosunków. Na przykład, musimy być prawymi obywatelami tego kraju, w którym żyjemy, w którym umieścił nas Bóg. Jesteśmy też członkami wszechświatowego kościoła Chrystusa i nasza przynależność do niego wyraża się członkostwem w miejscowym zborze oraz wypełnianiem kapłańskich obowiązków w naszych rodzinach.

Ten łańcuch różnorodnych obowiązków i wzajemnych stosunków skierowany jest na osiągnięcie jednego celu – aby dusze osiągnęły poznanie Boga przez Jezusa Chrystusa. Mając na uwadze ten cel można przypomnieć stare powiedzenie, mówiące: „Gdzie cienko, tam się rwie...”. Od zamierchłej starożytności nieprzyjaciel najintensywniej atakował dwa ogniwa tego łańcucha, ściśle ze sobą związane: Kościół Chrystusowy i rodzinę.

W Nowym Testamencie nie spotykamy nakazu chodzenia do kościoła. Apostołowie nie nauczają, że nabożeństwo powinno zależeć od określonego miejsca lub od zewnętrznych okoliczności, określających co można nazwać nabożeństwem, a co odnosi się do zajęć innej kategorii. Pewien człowiek, rzekomo pobożny, wyraził się tak: „W moim sercu rośnie kwiatek, który się nazywa *czczenie*. Trzeba go podlewać jeden raz w tygodniu”.

Ta wypowiedź dobrze wyraża stosunek, który często możemy obserwować w życiu społeczności – stosunek do nabożeństwa lub chodzenia do kościoła. Uważamy to za jedno z wielu zajęć naszego wielostronnego życia. Regularnie i z poświęceniem oddajemy Bogu dziesiątą część swego czasu, swojej chwały i swoich pieniędzy. Lecz Boga nie zadowolają tylko nasze dziesięciny. On ma pretensje do całego naszego życia. Przez swoje Słowo chce On dokonać całkowitej zmiany naszych wszystkich planów, zamiarów, decyzji, zmiany naszej ekonomii i zachowania każdego człowieka osobno. W Ew. Łukasza, w 19 rozdziale, widzimy dobry przykład tego. Gdy Jezus przyszedł do domu Zacheusza, w tym domu zmieniała się ekonomia, zmienił się stosunek do majątku, zmienił się też stosunek do otaczających ludzi. Życie Zacheusza, które przedtem charakteryzowało nienasycone: „Dla mnie!”, skierowało się w innym kierunku, a dewizą, która zaczęła go charakteryzować, stała się dewiza: „Oddaję siebie”.

Apostoł Paweł podkreśla, że nie wystarczy oddawać tylko materialne środki. „Usiłnym naleganiem dopraszając się od nas tej łaski, by mogli uczestniczyć w dziele miłosierdzia dla świętych, i ponad nasze oczekiwanie oddawali nawet samych siebie najpierw Panu, a potem i nam, za wolą Bożą” (2Kor.8:4-5). Oni oddali siebie, poświęcili siebie w całości. Porównano tutaj chrześcijaństwo i religię.

Religia, religijność – to tak, jak w przytoczonym wyżej przykładzie o kwiatku, któ-

rego trzeba podlewać tylko jeden raz w tygodniu, a być może i rzadziej. Taka szczególna zewnętrzna przynależność do kościelnej organizacji prawie zawsze doprowadza do tego, że pobożność i sprawiedliwość człowieka określa się tym, jak często bywa on na zgromadzeniach, ile czasu poświęca on kościelnej działalności lub ile mu powierzono odpowiedzialnych funkcji w kościele.

Jednak prawdziwe chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z taką religijnością. Możemy nawet powiedzieć, że wyrażenie „chodzić do kościoła” nie ma zastosowania do chrześcijanina z tej prostej przyczyny, że on zawsze jest członkiem prawdziwego kościoła Chrystusowego. Tak jak ślimak, każdy chrześcijanin nosi z sobą swój duchowy dom. On sam jest „świątynią Ducha Świętego”. Lecz to jednocześnie nie znaczy, że z jednego wierzącego tworzy się kościół. Każdy poszczególny wierzący – to żywa komórka w ciele kościoła. Wierzący nie jest w stanie istnieć, jeśli nie jest związany z innymi członkami ciała, od których otrzymuje pokarm i wzmocnienie, z którymi dzieli wszystkie życiowe okoliczności.

„Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy; przeto czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy” (Rz.14:7-8). Niektórzy pytają: „A co ma wspólnego rodzina z kościołem?”. Wszystko, co robi chrześcijanin, jest kościelną działalnością. Widać z tego, że nie ma różnicy czy rodzina znajduje się w kościelnym budynku, czy w domu – w niej ciągle odbywa się nabożeństwo. Absolutnie wszystkie strony naszego życia powinny przynosić chwałę Bogu i wszystko w naszym życiu, wszystko bez wyjątku, ma jednakowe znaczenie duchowe przed Bogiem. Proszę posłuchać, co o tym mówi Biblia:

„I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez niego Bogu Ojcu. Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi” (Kol.3:17,23).

„A więc: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1Kor.10:31).

W jednej ze swych książek chiński chrześcijanin Łoczman Ni opowiada o podróży pociągiem. Sąsiedzi w przedziale zaprosili go do gry w karty. Łoczman Ni odpowiedział, że nie może grać w karty, gdyż nie ma ze sobą swoich rąk. Ludzie ze zdziwieniem spojrzeli na jego ręce i zażądali wyjaśnienia takiej dziwnej odpowiedzi. Łoczman Ni odpowiedział: „Ręce, które widzicie, należą do Pana Jezusa Chrystusa, a On nie gra w karty. Tak więc, te ręce też nie mogą robić niczego podobnego...”.

Z tej przyczyny, że w świetle nowotestamentowej nauki rodzinne życie i życie kościelne są jednakowo ważne, to nie istnieje rozgraniczenie między tymi dwoma dziedzinami życia chrześcijan.

W Dz.2:46 czytamy o tym, jak wierzący wspólnie łamali się chlebem po domach. Gdy Saul prześladował Kościół, to wchodził do domów i wyprowadzał mężczyzn oraz kobiety do więzienia. W Cezarei, w domu Korneliusza, zebrali się przyjaciele i krewni, aby wysłuchać kazania o zbawieniu. Gdy Piotr przebywał w więzieniu, społeczność modliła się o niego u niejakiej Marii. Wyzwoliwszy się z więzów, skierował się on prosto do tego domu. Widocznie wiedział, że zwykle w tym domu zbierano się na modlitwę. Syn Marii, Jan Marek, został sekretarzem apostoła Piotra w wyniku tych spotkań i jest autorem Ewangelii według Marka. Można byłoby przytoczyć jeszcze wiele przy-



kładów, potwierdzających prawdę o nierozzerwalności kościoła i rodziny.

Innym przykładem jest Drugi List Jana, który adresowany jest do pewnej niewiasty i jej domowników. W tym liście apostoł zwraca się do nich jakby oni stanowili społeczność. W 10 wersecie Jan mówi: „Jeśli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie go”.

Głoszenie i nauka zajmowały w tym domu ważne miejsce. Tak więc widzimy, że nowotestamentowa społeczność funkcjonuje wszędzie. Nie znajdujemy różnicy między „kościółem” i „domem”. Oczywiście, że pomieszczenie, budynek, ma drugorzędne znaczenie. Z drugiej strony należy podkreślić, że najważniejszą społecznością jest duchowa świątynia, aby żywe kamienie łączyły się i razem wzrastały jako jedno ciało w świętą świątynię.

Ponownie widzimy tutaj ważność rodziny. Aby te żywe kamienie mogły wzrastać, muszą one w pierwszej kolejności przejawiać oznaki wzrostu duchowego w rodzinnym kręgu. I dotyczy to nie tylko pastorów i starszych. Weźmy, na przykład, wymagania Biblii, stawiane biskupowi, kościelnemu przywódcy:

„Biskup zaś ma być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, umiarkowany, przyzwoity, gościnny, dobry nauczyciel, nie oddający się pijaństwu, nie zadzierzysty, lecz łagodny, nie swarliwy, nie chciwy na grosz, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży?” (1Tm.3:2-5).

Z tych wersetów widzimy, jak określa się zdolność człowieka do kierowania kościołem: jego zdolnością kierowania swoim własnym domem. Żeby się dowiedzieć, czy człowiek będzie dobrym przywódcą, należy spojrzeć na jego żonę i dzieci.

W Ew. Mateusza, 18:20, czytamy słowa: „Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”. Z tego wniosek, że małżeńska para, rodzina, jest najmniejszą jednostką, którą można nazwać społecznością lub kościołem. A dobro, powodzenie i rozkwit społeczności, składającej się z wielu takich jednostek, zależy od duchowego zdrowia rodzin. Rodzina – to sedno Kościoła Chrystusowego, jego wewnętrzna treść, i musi ona być podstawą najważniejszej służby, zleconej nam przez Boga.

Tak więc, między rodziną i społecznością nie powinno być konfliktów. Najbardziej efektywna ewangelizacja dokonuje się właśnie przez rodzinę. Nie należy obciążać służbą wśród dzieci ludzi, którzy z kolei muszą przekazać odpowiedzialność za swoje dzieci jeszcze komuś, dlatego aby móc wypełnić powierzony im obowiązek. Dlaczego nie nauczyć samych matek podstawowych zasad ewangelizacji dzieci? Przecież każde dziecko ma przyjaciół. Niech nasze domy będą szeroko otwarte, aby w domowych warunkach [pozyskiwać swoje dzieci i ich przyjaciół dla Pana. Należy podjąć praktyczne działania ku temu, żeby nasze kościoły i rodziny zjednoczyły wysiłki w celu skuteczniejszej służby w pozyskiwaniu dusz dla Chrystusa.

Na pewno wszyscy znamy przypadki z życia, gdy dzieci starszych kościelnych i innych działaczy duchowych, niosących dużą odpowiedzialność za dzieło Boże, całkowicie odwracają się od wiary. Jest to jeden ze smutnych skutków tego, że często służba w kościele dokonuje się kosztem rodzinnego nabożeństwa. Nam, rodzicom, należy w pierwszej kolejności troszczyć się o święte powołanie w rodzinie. Wielu sług

duchowych skarży się na nadmiar zajęć i twierdzą oni, że dlatego poświęcają rodzinie coraz mniej uwagi. Lecz w rzeczywistości czym więcej wymagań jest związanych z kościelnymi obowiązkami, tym więcej czasu należy spędzać z rodziną, aby budować się i wzmacniać do pracy.

Inny problem, który powstaje dość często – to codzienne zebrania w ciągu tygodnia. Aktywny członek kościoła prawie każdego wieczora powinien być w kościele. Ale odpowiedzialni członkowie kościoła powinni mieć dni lub wieczory, kiedy cała rodzina mogłaby zebrać się w domu, zaprosić sąsiadów i przeprowadzać ewangelizację we wszystkich jej formach.

Z uwagi a to, że w tej książce trzymamy się w zasadzie tematu rodzinnego, w tym rozdziale poświęcono więcej uwagi rodzinie niż kościołowi. Lecz to wcale nie znaczy, że lekceważymy rolę kościoła, ale żeby on pomyślnie funkcjonował, musimy się nauczyć kierować swoimi rodzinami zgodnie z Bożymi zasadami.

Drodzy przyjaciele, jak wygląda sprawa z waszym domowym kościołem? Czy wasz dom jest częścią społeczności, czy też wasza rodzina jest swego rodzaju kryjówką przed wymaganiami kościoła? Czy dlatego tak mocno ciągnie cię do kościelnej działalności, że nie cierpisz być w domu? Rozumiem, że są to bolesne pytania, powodujące ból. Szczerze i z otwartym sercem przyjdźmy do Boga, wyznając Mu swoje braki i niedociągnięcia, opowiadając o swoich niepowodzeniach, prosząc o mądrość i siły, aby budować rodzinne i kościelne życie według Bożego wyobrażenia.

## BIBLIJNE ZASADY ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

### Poradźmy się architekta

Jeśli próbowałeś zbudować swoimi siłami dom lub chociaż próbowałeś przebudować go, lub remontować, to wiesz co to znaczy.

Doświadczonemu budowniczemu lub dobremu specjalście takie zadanie może wydać się głupstwem, ale temu, kto buduje pierwszy raz nie wszystko jest takie proste. Nie wszystko się udaje. To deska jest za krótka, to znów za wąsko przycięta, znów nie starcza farby itd. Często bywa tak, że:

1. Przebudowa wymaga więcej czasu niż zaplanowano;
2. jest droższa niż zakładano;
3. doprowadza do większego nieporządku, jak można było to sobie wyobrazić;
4. wymaga o wiele więcej stanowczości niż oczekiwano.

Budowa dobrej i szczęśliwej rodziny podobna jest do budowy domu. Jest to proces wymagający czasu, cierpliwości, wysiłków, stanowczości i dobrego projektu. Czy próbowałeś coś przygotować bez planu? Jest to bardzo trudne, a niekiedy w ogóle niemożliwe. Możesz zbudować coś bez planu, lecz to coś będzie mało przypominać pierwotny zamysł i rezultat będzie zupełnym bełzdem. Bóg dał nam projekt rodziny na stronicach Biblii, poczynając od 1 Księgi Mojżeszowej i dalej przez całe Słowo Boże. Przez wielu ten projekt jest zapomniany i dlatego niezbędne jest, aby odkurzyć pierwotny, Boży model małżeństwa i rodziny.

Co powiedział Bóg swemu ludowi o ustanowionym przez siebie wzorze? Będąc Twórcą rodziny, Architektem, jest On najbardziej kompetentnym autorytetem w tej dziedzinie, dlatego w pierwszej kolejności zwrócimy się o radę do Niego. Bóg zaczął kreślić projekt małżeństwa i rodziny od razu po skończeniu tworzenia. Od samego początku Bóg chciał, aby człowiek wiedział, jak prawidłowo zbudować rodzinę. „Potem rzekł Pan Bóg: Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego”. Bóg oświadcza, że niedobrze jest człowiekowi być samemu. On przejmuje się taką sytuacją Adama i nie próbuje.

Pewien pastor udzielał ślubu parze wierzących. Pan młody bardzo długo oczekiwał tego momentu; chciał mieć żonę po tylu latach oczekiwania. Pastor, głosząc kazanie, przeczytał werset z drugiego rozdziału Pierwszej Księgi Mojżeszowej: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam”. Podenerwowany młody wyszeptał, ale tak głośno, że wszyscy usłyszeli: "Amen, zgadzam się". Ciekawe, czy reakcja Adama nie była podobna?

Być zupełnie samemu, żyć w izolacji, jest bardzo ciężko. Bóg przejawia troskę o naszą samotność. Lecz Stwórca nie tylko dojrzał problem. On uczynił o wiele więcej. Znalazł On rozwiązanie: „Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego”. Jest to pierwsza nazwa, którą nadał Bóg niewieście. Nasze polskie słowo nie wydaje się bardzo ważne: pomocnik. Lecz hebrajskie jest o wiele bardziej znaczące. Ono przekazuje sens pomocy, polegającej na wspomaganium jednego człowieka przez drugiego w celu osiągnięcia pełnego zadowolenia, satysfakcji. Boża odpowiedzią na samotność Adama był niewiasta, która mogła mu pomóc w osiągnięciu pełnej satysfakcji.

Zgodnie z Bożym planem jeden partner różnił się od drugiego, był on szczególny i

jedyny w swoim rodzaju. Potrzebowali się wzajemnie i dlatego, zyskując partnera, znajdowali zadowolenie oraz odczuwali pełnię w sobie. Bóg stworzył niewiastę z żebra mężczyzny. W 1M.2:21-22 czytamy: „Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka”. Pierwszego ślubu udzielił sam Bóg. On osobiście przyprowadził Ewę do Adama. I tak samo, jak Bóg przeznaczył Ewę Adamowi, przygotował On przyjaciółkę dla ciebie.

Jęli masz zamiar założyć rodzinę, albo twoja rodzina potrzebuje przebudowy, to w takim przypadku poradź się Architekta, poradź się Boga. On stworzył projekt budowy szczęśliwej i harmonijnej rodziny.

### **„Na początku... Bóg...”**

W 2 Księdze Mojżeszowej, w 24 rozdziale, czytamy że wielki mąż Boży – Mojżesz, wszedł na górę i przebywał na jej szczycie 40 dni i nocy. Po co on wspiął się tam, „w środek obłoku”? Był on tam, żeby otrzymać wskazówki od Wszechpotężnego Boga. Były to natchnione przez Boga instrukcje, dotyczące budowy świątyni i innych rzeczy. Gdy Bóg dał swoje wskazówki, wyjaśniające Jego zamiary, przypomniał Mojżeszowi: „Bacz, abyś uczynił to według wzoru, który ci ukazano na górze”. Bóg chciał, żeby Mojżesz bardzo dokładnie wypełnił Jego wskazania.

W pierwszej księdze Biblii Bóg dał nam swoje wskazówki, dotyczące najważniejszego rodzaju międzyludzkich stosunków, tj. o wzajemnych stosunkach męża i żony. Nie były to po prostu jakieś wskazówki, lecz są one w takiej samej mierze natchnione przez Boga i nie mniej ważne jak instrukcje, które otrzymał Mojżesz na górze. A uwaga, uczyniona mu, dotyczy też nas: „Bacz, abyś uczynił to według wzoru, który ci ukazano”. W pierwszych trzech rozdziałach 1 Księgi Mojżeszowej Bóg dał nam model czy wzór, który musimy naśladować, jeśli chcemy doświadczyć błogosławieństwa harmonijnego i szczęśliwego życia rodzinnego.

Stosunek między mężem i żoną jest podstawowym rodzajem stosunków w ludzkiej społeczności; jest to jeden z kamieni węgielnych społeczeństwa. Pierwszy rozdział 1 Księgi Mojżeszowej jest jakby zestawieniem twórczej działalności Bożej podczas pierwszego i decydującego tygodnia historii ludzkości. W pierwszym rozdziale widzimy Boga Stwórcę, stwarzającego wszystko: wodę, planety, roślinny i zwierzęcy świat, i w końcu – stworzenie człowieka, który był koroną Bożego stworzenia. Czytając tę zachwycającą opowieść, nie możesz nie zauważyć zdania, które ciągle się powtarza. „Wtedy nazwał Bóg suchy ląd ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. I widział Bóg, że to było dobre”.

Później czytamy, że Bóg stworzył człowieka, a w ostatnim wersecie powiedziano: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre”.

Jestem pewien, że zauważyłeś powtarzające się słowa: „I widział Bóg, że to było dobre”. Lecz w 1M.2:18 czytamy: „Potem rzekł Pan Bóg: Niedobrze...”. Pierwszy raz w Biblii zaznaczono, że coś było niedobrze.

Proszę zauważyć, że to „niedobrze” powiedziano przed upadkiem człowieka w grzech, zanim grzech wszedł na świat i okazał swój zgubny wpływ na Boże stworze-

nie. Tak, Bóg powiedział: „Niedobrze” – zanim świat doświadczył skutków grzechu. Co Bóg nazwał niedobrym, co spowodowało Jego dezaprobatę? „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam”. Czegoś brakowało w świecie stworzonym przez Boga. Człowiek był samotny i Bóg mówi, że to niedobrze. Jak widzisz, Bóg okazuje troskę o tę stronę życia człowieka, o jego samotność. On troszczy się o ciebie i o mnie, i chce, abyśmy cieszyli się pełnią życia. Bóg nie chce, żeby człowiekowi czegoś brakowało.

Czegoś brakowało w życiu pierwszego człowieka, ale czego? Przecież wydawało się, że Adam miał wszystko czego potrzebował, a nawet ponad to. Żył on w przepięknym miejscu, w doskonałym środowisku. Nie odczuwał niedostatku pożywienia i mógł rozkoszować się pięknem. „Potem zasadził Pan Bóg w Edenie, na wschodzie. Tam umieścił człowieka, którego stworzył. I sprawił Pan Bóg, że wyrosło z ziemi wszelkie drzewo przyjemne do oglądania i dobre do jedzenia”. Bóg też znalazł dla Adama zajęcie, a wszyscy dobrze wiemy, jak jest ważne mieć pracę. Czytamy: „I wziął Pan Bóg człowieka i osadził go ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł”.

Chyba Adam nie mógł skarżyć się na nudę. Nie można sobie wyobrazić lepszego miejsca pracy niż ogród Eden. Bóg dał Adamowi władzę i autorytet. Jego autorytetowi podległe były wszystkie zwierzęta. Bóg pozwolił Adamowi nazwać wszystkie zwierzęta; proszę sobie wyobrazić, jaki to przywilej.

„Utworzył więc Pan Bóg z ziemi wszelkie dzikie zwierzęta i wszelkie ptactwo niebios i przyprowadził do człowieka, aby zobaczyć, jak je nazwie, a każda istota żywa miała mieć taką nazwę, jaką nada jej człowiek”.

I w końcu, Bóg sam, osobiście, miał społeczność z Adamem. Bóg osobiście rozmawiał z nim, dawał mu wskazówki i prawdopodobnie wysłuchiwał Adama. Jaki to przywilej mieć społeczność z samym Bogiem. Miał on wszystko: wspomniane już przepiękne miejsce, w którym żył; pokarm, pracę, autorytet, osobistą społeczność z Bogiem – a czytamy, że czegoś brakowało. I Bóg właśnie zauważył, że w czymś był niedostatek, lecz nie ograniczył się On tylko do stwierdzenia tego faktu. Bóg nie tylko widział problem, ale też wiedział, jak go rozwiązać. Jakże nadzwyczajną była decyzja. Powiedział On: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego”. Była to odpowiedź na samotność człowieka. Pomoc – odpowiednia dla niego. Nie zwykły pomocnik, ale pomocnik, który byłby mu odpowiedni. Jak rozumieć te słowa Boże? Spróbuję to zilustrować następującym przykładem: Wyobraź sobie, że spacerując po mieście widzisz, iż na chodniku leży stutysięczny banknot. Podnosisz go, lecz z rozczerwaniem zauważasz, że nie ma jednej połowy; banknot rozerwany jest na dwie części. Połowa, którą trzymasz w ręku, jest bezużyteczna, ale postanawiasz nie wyrzucać jej i na wszelki wypadek chowasz ją. Idąc dalej nagle zauważasz drugą połowę, leżącą na chodniku. Podnosisz ją i od razu wyjmujesz z kieszeni znaną wcześniej połowę, żeby sprawdzić czy pasują do siebie. Jeśli dokładnie pasują, możesz skleić te dwie połowy i mieć stutysięczny banknot.

Coś podobnego miało miejsce z pierwszym człowiekiem. Będą sam, był on niedoskonały. Potrzebny był mu pomocnik, który byłby odpowiedni dla niego, zdolny zabezpieczyć to, czego brakowało Adamowi. Wynika z tego, że odpowiedni pomocnik dla mężczyzny musiał różnić się od niego. Zauważyłeś, że bóg nie stworzył drugiego

mężczyzny, bo wtedy na ziemi żyliby dwaj mężczyźni, obaj samotni i obaj odczuwający ten sam brak. Dlatego Bóg stworzył niewiastę, która różniła się, lecz jednocześnie odpowiadała mężczyźnie i uzupełniała brakującą część. Tak więc, czytamy, że „stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich”. Człowiek jest koroną Bożego stworzenia, a później, gdy Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę, czytamy: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre”. Teraz Boże tworzenie zostało zakończone i było ono bardzo dobre, nic nie zostało pominięte, wszystko miało całkowitą aprobatę Bożą.

Nikt nie zaprzeczy, że najlepiej jest – biorąc się za jakąś sprawę – zacząć ją od samego początku. Ta dobra zasada dotyczy też wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Kiedyś kupiłem szafę, która była w częściach. Musiałem sam składać tę szafę z poszczególnych części, złożonych w skrzyni. Znajdowały się w niej wszystkie fragmenty szafy: ścianki, półki, drzwi, śruby i wszystko pozostałe, włącznie z instrukcją, na którą w pośpiechu nie zwróciłem uwagi. Przecież montaż zwykłego regału na książki nie może być aż tak trudny. O-o, oczywiście, że może. Po paru nieudanych próbach połączenia wszystkich części, musiałem wszystko rozebrać i zacząć od początku: przeczytać instrukcję.

Jakże często dopuszczamy się podobnego błędu w tych dziedzinach życia, które są o wiele ważniejsze niż montaż regału na książki. Na przykład, weźmy małżeństwo. Ile par zawiera związek małżeński w pośpiechu, nie przeczytawszy wcześniej księgi z instrukcją. Wkrótce widzą, że stanęli przed szeregami poważnych problemów i nie mają pojęcia, jak je rozwiązać. Dlatego nie dziwi to, że liczba rozwodów jest niewiele mniejsza od liczby zawieranych małżeństw.

Bóg, stwórciel człowieka, nakreślając plan małżeńskich stosunków, dał nam bardzo zrozumiałe i praktyczne instrukcje, dotyczące małżeństwa. W 1 Księdze Mojżeszowej, drugi rozdział, czytamy: „Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełni ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka”.

Chcę zwrócić twoją uwagę na te ostatnie słowa: Bóg „przyprowadził ją do człowieka”. Wtedy Bóg udzielił pierwszego ślubu. On ustanowił związek małżeński, wybrał współmałżonków i przyprowadził niewiastę do Adama. Zgodnie z Bożym planem, On łączy związkiem małżeńskim dwoje ludzi. W Ew. Marka Jezus powiedział: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”. On sam łączy ludzi. Wiedział On, że Adamowi była potrzebna „pomoc”, która byłaby „odpowiednia dla niego” i dlatego przyprowadził On do Adama Ewę. Tak samo Bóg wybrał człowieka odpowiedniego dla ciebie. Gdy myślisz o małżeństwie, patrz aby nie było inaczej od tego, co Bóg przewidział dla ciebie, bo to jest jedyna gwarancja pomyślnego małżeństwa. Bóg „przyprowadził ją do człowieka”. Oznacza to, że Bóg pochwała małżeństwo; oznacza to, że małżeństwo jest częścią Jego plany dla człowieka. A jeśli to Boży plan, to bezsprzecznie jest to dobry plan.

Małżeństwo zostało zaaprobowane przez Boga od samego początku, jeszcze przed upadkiem człowieka, zanim grzech wszedł na świat. I to jest bardzo ważne. Są ludzie twierdzący, że dziś małżeństwo nie jest konieczne. Jeśli tylko mężczyzna i kobieta kochają się wzajemnie, to wszystko będzie w porządku. Małżeństwo – mówią

oni – jest ludzkim wymysłem, przestarzałą tradycją. Czy rzeczywiście małżeństwo jest potrzebne? Bóg mówi, że tak. Lecz czy nie wystarczy tylko kochać się i razem żyć?

Jeżeli kiedykolwiek na tej ziemi żyło dwoje prawdziwie kochających się ludzi, to byli to Adam i Ewa. Byli oni bezgrzeszni. Żadnego egoizmu, żadnych wad. Miej na uwadze, że to wszystko odbywało się zanim grzech wszedł na świat. Lecz pomimo to Bóg nakazał Adamowi i Ewie zawrzeć związek małżeński. Małżeństwo nie jest przestarzałym wymysłem. Małżeństwo nie zostało wymyślone przez człowieka. Bóg je ustanowił i wyznaczył jako podstawę wzajemnych stosunków ludzkich, dopóki człowiek żyje na tej ziemi. Małżeństwo jest zadziwiająco dobre w swym zamyśle. Nigdy o tym nie zapominajmy.

Adam w pełni aprobował Bożą decyzję, uznał ją za najlepszą dlatego, że gdy Bóg przyprowadził do niego Ewę, on wykrzyknął: „Toć teraz jest kość z kości moich, i ciało z ciała mego; dla tegoż będzie nazwana mężatką, bo ona z męża wzięta jest” (BG). Słowa Adama, tak jak one przekazane są w naszym [polskim przekładzie, niezupełnie oddają zachwyt i radość, którą przeżył, gdy Bóg przyprowadził do niego jego żonę. Słowo, przetłumaczone partykułą „toć”, w hebrajskim oryginale przekazuje znaczenie okrzyku: Hura! Adam ujrzał Ewę, a pierwsze słowo, które wyrwało się z jego ust, brzmiało „hura!”. Adam zrozumiał, że Bóg miał dla niego cudowny plan i uznał, że Boże rozwiązanie problemu jego samotności jest wspaniałe. My też powinniśmy dziękować Bogu za małżeństwo.

Gdy młodożeńcy zawierają związek małżeński, część ślubnej ceremonii polega na tym, że urzędnik, kapłan lub pastor udziela im wskazówek. Przypomina się im, żeby kochali się wzajemnie, troszczyli o siebie itd. Boję się, że większość par w takim momencie jest zbyt podekscytowana, aby móc skorzystać z tych krótkich mów. Jednak bardzo pożytecznie byłoby, gdyby mogli oni uważnie wysłuchać i później wykonywać te dobre rady. Gdy Bóg stworzył Adama i Ewę, On też wygłosił małą mowę. Jej podstawowe punkty zapisane są w 1 Księdze Mojżeszowej, 2:24-25: Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem. A człowiek i jego żona byli oboje nadzy, lecz nie wstydziła się”. Te dwa wersele są opisem związku małżeńskiego, takiego jakim zaplanował go Bóg. Ten plan nie dotyczy tylko małżeństwa Adama i Ewy. Skąd to wiemy? Z pierwszy słów: „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją”. A Adam i Ewa nie mieli ani matki, ani ojca, aby ich opuścić. Z tego wniosek, że te instrukcje dotyczą wszystkich, wstępujących w związek małżeński.

### **Zalóżmy fundament**

Twoje małżeństwo, trwale ugruntowane na fundamencie Słowa Bożego, będzie szczęśliwym i radosnym świadectwem miłości Bożej. Bez fundamentu, założonego według Bożego wzoru, twojemu małżeństwu grozi rozbitcie z powodu nieuniknionych burz rodzinnych.

Wielu z was już zawarło związek małżeński i możliwe, że należy poświęcić czas na naprawienie fundamentu swojego małżeństwa.

Pierwsza zasada w Bożych wskazówkach, to: „opuści mąż ojca swego i matkę

swoją...”. Nazwiemy ją zasadą oddzielenia. Co to znaczy? Oznacza to, że gdy niewiasta i mężczyzna zawierają związek małżeński, wtedy przecinają lub rozrywają więzy, którymi byli związani ze swoimi rodzicami. To wcale nie znaczy wyrzeczenia się rodziców, pozostawienia ich lub obchodzenia się z nimi źle. To nie oznacza zerwania wszystkich kontaktów z rodzicami. Opuścić ojca i matkę – oznacza to: zerwać więzy zależności dzieci od rodziców, zerwać wiążące więzy emocjonalne. Teraz już więcej nie będą szukać schronienia, obrony, pomocy finansowej u swoich rodziców. Rodzice nie powinni być teraz źródłem zabezpieczenia tych potrzeb; wszystkie potrzeby tego rodzaju muszą być rozpatrywane w nowych okolicznościach i związkach, związkach między mężem i żoną.

Jeśli po zawarciu małżeństwa dalej zależysz od rodziców, szukając u nich pomocy i zabezpieczenia emocjonalnych oraz fizycznych potrzeb, to bądź ostrożny, twoje małżeństwo znajduje się na bardzo niepewnym gruncie. Ta zasada dotyczy nie tylko tego, kto ma zamiar wstąpić w związek małżeński, dotyczy ona też rodziców.

Rodzice, uwolnijcie swoje dzieci! Możliwe, że będzie to najlepszy prezent ślubny, który możecie wręczyć. Jeżeli dalsie swemu synowi zgodę na jego małżeństwo, to w takim przypadku, co by się nie stało, pozwólcie mu być odpowiedzialnym mężem, a nie uzależnionym dzieckiem. To samo dotyczy i waszej córki. Rozstanie z ojcem i matką jest procesem bolesnym, i dla dzieci i dla rodziców, ale jest to konieczne. Tak postąpić – to znaczy założyć fundament pod dobre małżeństwo.

Aby małżeństwo wytrzymało nacisk burz, małżonkowie muszą mieć świadomość, że ich więzy są stałe. „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją...”. Opuści i złączy się. Rozewnie i zwiąże. Pierwsza zasada – oddzielenie, druga – trwałość i stałość. Tworząc małżeństwo Bóg miał na uwadze jego stałość. Co rozumie się jako stałość? Być może zachowanie więzów małżeńskich do tej pory, dopóki nie wygasną uczucia, które są właściwe tylko młodożęńcom? Czy trwałość małżeństwa oznacza tylko 10-15 lat? Nie, trwałość małżeństwa oznacza bycie ze sobą ramię przy ramieniu do końca, bez żadnych warunków i ograniczeń. Rozwód jako jedna z możliwości rozwiązania małżeńskich więzów, nigdy nie był przewidziany w Bożym projekcie małżeństwa. Młodzi ludzie, gdy pojawiają się u was myśli o zamążpójściu lub ożenku, nie myślcie o rozwodzie nawet jako o jednym z możliwych wariantów. Tak, oczywiście, będą trudne okresy, będą przeciwności, ale „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”. Wśród chrześcijan są małżonkowie, którzy chcieliby rozwieść się, ale bojąc się osądu innych wierzących, powstrzymują się przed tym krokiem. Ich małżeństwo nie jest godne, aby nazywać się małżeństwem. Mieszkają oni w jednym domu, lecz między nimi są tysiąckilometrowe odległości. Mają jedno nazwisko, ale ich miłość znajduje się na bezterminowym urlopie.

Jedność – jest trzecią z podstawowych zasad małżeństwa. „I staną się jednym ciałem”. Osiągnięcie jedności w małżeństwie jest procesem wymagającym starań z obu stron. Jedność- jest zdolnością słuchania i przebaczenia. Jedność – to gdy dwie osoby, możliwe że ostro różniące się, chcą całkowicie bez reszty podzielić się wszystkim, co wypełnia ich życie. Jedność osiągalna jest wtedy, gdy mąż i żona uzupełniają się wzajemnie. Bóg dał Adamowi żonę odpowiednią dla niego. Jedność – to nie podobieństwo i nie jednorodność. Skłonni jesteśmy mieszać jedność z podobieństwem. Podobieństwo mówi, że musisz być podobny do mnie, musisz reagować tak,



jak ja. Przypuśćmy, że twoja żona prasowała i wypaliła dziurę na pięknych i nowych storach. Ona płacze. Ty, spokojny i opanowany mężczyzna, chcesz powiedzieć: „Nie bądź niemądra, to tylko story”. Po prostu nie rozumiesz, jak taka drobnostka może doprowadzić do łez. „Gdybym ja spalił story, ja bym nie płakał”. Faktycznie, oczekujesz żeby twoja żona reagowała dokładnie tak, jak ty sam. Jest to podobieństwo, na które nie ma miejsca w harmonijnym i zdrowym małżeństwie. W takim przypadku kochający mąż pocieszy swoją żonę, obetrze jej łzy, podtrzyma i okaże miłość, której ona tak potrzebuje w tym momencie. Uczestniczyć w trudnościach swojej żony i pomóc jej uporać się z tymi trudnościami – to jest jedność.

Trwałe i zdrowe małżeństwo potrzebuje oddzielenia od rodziców, stałości małżeńskich więzów, rosnącej jedności i fizycznej bliskości. „A człowiek i jego żona byli oboje nadzy, lecz nie wstydzili się”. Zasada fizycznego zbliżenia jest wymieniona jako ostatnia w Bożym wykazie czterech podstawowych zasad, będących fundamentem małżeństwa. I nie bez przyczyny. Mąż i żona doznają rozkoszy w fizycznym zbliżeniu, gdy obecne są: oddzielenie, stałość i jedność. Gdy oddzieli się miłość od tych zasad, będących fundamentem małżeństwa, wtedy i fizyczne zbliżenia bardzo szybko zanikają. Adam i Ewa nie wstydzili się siebie. Nie było nic ukrytego, nie było skrępowania, nie było strachu. Uczucie skrępowania zupełnie nie istniało. To warunkowało pełną swobodę, wolność emocjonalną i fizyczną.

Jednak po tym, gdy grzech wszedł do ich życia, obraz się zmienił. Po upadku w grzech od razu pojawiło się skrępowanie i zaczęli okrywać siebie. Składową częścią małżeństwa, stworzonego przez Boga, jest fizyczne zbliżenie bez strachu i skrępowania. Ta część jest aprobowana przez Boga. Ale szatan stara się zburzyć to, co dobre. Jest to delikatny i złożony temat, powrócimy do niego w następnych rozdziałach. Oddzielenie, stałość, jedność i fizyczne zbliżenie – jest to zgodne z Bożym wzorem, są to części składowe małżeńskiego fundamentu.

A jak przedstawia się sprawa z twoim fundamentem? Możliwe, że są w nim pęknięcia? Możliwe, że niektóre części potrzebują remontu? Jako chrześcijańska para zwróćcie się do Pana, żeby On pomógł naprawić wasz fundament. Później będziecie mogli budować swoje życie rodzinne na trwałym i przez Boga założonym fundamencie. A tym, którzy myślą o małżeństwie w przyszłości, chcę doradzić: Zajmijcie się teraz studiowaniem tych zasad, które są zawarte w Słowie Bożym.

### **Wznieśmy konstrukcję nośną**

Czteroletnia Sonia pierwszy raz w życiu usłyszała od babci bajkę o śpiącej królownie. Z niecierpliwością oczekiwała wieczoru, żeby móc opowiedzieć mamie o królownie. W podnieceniu zaczęła opowiadać bajkę. Opowiadając o pojawieniu się królewicza na wspaniałym białym koniu i o tym, jak pocałowałszy królownę królewicz przywrócił ją do życia, Sonia zapytała: „I wiesz, co później się stało?”. „Tak – powiedziała mama – żyli długo i szczęśliwie”. „Nie – z niezadowoleniem odezwała się Sonia – oni się pobrali”.

W swoje dziecięcej naiwności, nawet nie podejrzewając tego, dziewczynka miała rację. Pobrać się i żyć później szczęśliwie – o nie zawsze jest jedno i to samo. Proszę zwrócić uwagę na współczesne społeczeństwo: ile w nim ludzi, których małżeń-

stwo kończy się nieszczęśliwie i często rozwodem.

Nieszczęście w życiu rodzinnym jest rezultatem odwrócenia się od pierwotnego Bożego wzoru małżeństwa. Ten wzór albo został zapomniany, albo zlekceważony. Fundament zaprojektowany przez Boga nie został założony prawidłowo. Dlatego nie jest dziwne, że z czasem dom zaczął się rozwalać. Remont wymaga wysiłku i czasu, ale jest to jedyne wyjście.

W Prz.24:3-4 Salomon napisał: „Dom buduje się mądrością, a umacnia się go roztropnością. I dzięki rozsądkowi napęlnia się spichlerze wszelkimi cennymi i upragnionymi dobrami”. Autor proponuje zasługującą na zaufanie radę, dotyczącą budowy domu. Dobry dom buduje się mądrością, umacnia się go roztropnością, jego pokoje wypełnia rozsądek. Proszę zwrócić uwagę na czasowniki: buduje się, umacnia się, napęlnia się. Odnoszą się one do słów kojarzących się z działaniem, rozwojem, zmianami. Czy nie tak?

Co jest potrzebne, żeby wybudować, umocnić i wypełnić dom? Mądrość, roztropność i rozsądek. Lecz gdzie to [pozyskać? W Prz.2:6 napisano: „Gdyż Bóg daje mądrość, z jego ust pochodzi poznanie i rozum”. Nie możesz osiągnąć tego samodzielnie. Pan jest źródłem wszystkiego, co potrzebujemy do budowy dobrego domu.

Psalmista mówi nam: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trzaskają ci, którzy go budują”. Tylko Pan może nam dać umiejętność i zdolność. A jeśli wiesz, że twój dom potrzebuje remontu, to zajmij się nim teraz. Nie odkładaj. Plan, którego należy się trzymać – jest Bożym planem. Boże wskazówki są proste, zachowuje je. Zmiany muszą zająć właśnie w tobie, a nie we współmałżonku. Z mądrością, poznaniem i rozumem, które daje Bóg, twój dom będzie mocny tak, że przetrzyma najgroźniejsze burze.

W Liście do Efezjan, 5 rozdział, apostoł Paweł daje nam wzór ogólnej budowy małżeństwa – budowy konstrukcji nośnej. Ani jeden człowiek nie może twierdzić, że stosował się do nauki Biblii o małżeństwie, jeśli z uwagą nie przestudiował tego rozdziału. Interesujące jest, że trzy wersety tego rozdziału odnoszą się do żon, a całe dziesięć wersetów poświęconych jest obowiązkowi mężów. Obu stronom przedstawiono podstawowe przeznaczenie każdej z nich, a później analogię, podkreślającą znaczenie tego przeznaczenia.

Paweł pisze: „Żony, bądźcie uległe mężom swoim jak Panu”. Podstawowa rola żony – to uległość, a analogia: „jak Panu”. Tak, jak ona reagowałaby, gdyby zwrócił się do niej Pan, tak samo żona-chrześcijanka powinna reagować na męża, gdy do niej się zwraca. Apostoł Paweł dodaje: „Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał zań samego siebie...”. Podstawowa rola mężów – to duża miłość do żon, a analogia: „jak i Chrystus umiłował kościół i wydał zań samego siebie”. Obie role w jednakowym stopniu są ważne i obie odnoszą się do naszego stosunku, który mamy do Pana Jezusa Chrystusa.

Żona, mająca bojaźń Bożą, zapytuje: „Panie, jak mogę okazać miłość do Ciebie, wypełniając przeznaczenie, do którego jestem powołana?”. Bóg odpowiada: „Okaż ją w uległości swojemu mężowi”. Mąż, mający bojaźń Bożą, zadaje pytanie: „Panie, w jaki sposób mogę być mężem, który byłby Ci przydatny?”. Bóg odpowiada: „Twoja bezgraniczna miłość do żony pokaże Mi i światu, jak mocno kochasz Mnie”.

Te dwie zasady: uległość i miłość, dotyczą bardzo żywotnych zagadnień. Żona zapytuje siebie: „Czy wystarczająco mocno kocham swego męża, aby żyć dla niego?”. Z kolei mąż zapytuje: „Czy wystarczająco mocno kocham swoją żonę, aby umrzeć za nią?”.

Możemy nazwać wspomniane dwie zasady: miłość i uległość – konstrukcją nośną gmachu, tj. konstrukcją nośną rodziny, mającą bojaźń Bożą. Tam, gdzie jest miłość i uległość, będzie trwała konstrukcja nośna, na której można oprzeć dalszą budowę. Żyjemy w realnym świecie, w którym są ludzie wykorzystujący z pożytkiem Boże przeznaczenie. Spotyka się w nim mężów, którzy źle wykorzystują swój autorytet, którzy mają nieprawidłowe żądania w stosunku do swoich żon. Spotyka się w nim żony, które ulegają, mając przy tym nieprawidłowe motywy. Wypaczenie zasad miłości i uległości doprowadza do powstania okropnego ciężaru wewnątrz rodziny. Błędy są nieuniknione, ale nawet w tych przypadkach, gdy niesprawiedliwość ma miejsce we wzajemnych stosunkach dom będzie stał, jeśli zbudowałeś biblijną konstrukcję nośną.

Na zakończenie tego rozdziału chcę cię prosić, abyś wyobraził sobie swój powrót do domu po niedzielnym nabożeństwie. Zbliżając się do swego domu, widzisz tłum ludzi. Gdy pytasz się, co się stało, odpowiadają ci, że wybuchł pożar. Z przerażeniem uświadamiasz sobie, że mowa jest o twoim domu. Tam, gdzie przedtem stał twój dom, samotnie widnieje komin. Ale nawet, gdy cały twój ziemski dobytek spłonie, a miałeś zbudowany swój dom – swoją rodzinę – według Bożego planu, według Jego projektu, na Bożym fundamencie, to będziesz dysponentem najcenniejszych skarbów. „Dom buduje się mądrością, a umacnia się go roztropnością. I dzięki rozsądkowi napelnia się spichlerze wszelkimi cennymi i upragnionymi dobrami” (Prz.24:3-4).

Jakimi dobrami? Można do nich zaliczyć stosunek miłości i uległości, wzajemny szacunek. przyjemne wspomnienia. Dobra tego rodzaju nie niszczejną w ogniu. Czym wypełniony jest twój dom? Co z tobą się stanie, jeśli rzeczywiście przeżyjesz pożar? Czy tak jak przedtem, będziesz dysponował drogocennym o przepięknym dobrem?

## Cegły

W poprzednim rozdziale rozpatrywaliśmy to, co mówi o małżeństwie apostoł Paweł, a w tym poradzimy się innego budowniczego-fachowca, apostoła Piotra. W 1P. 3:1-9 wymienia się parę cegieł, z których możemy zbudować swój dom. Trzy z nich przeznaczone są dla żon i tyle samo dla mężów.

„Podobnie wy, żony, bądźcie uległe mężom swoim, aby, jeśli nawet niektórzy nie są posłuszni Słowu, dzięki postępowaniu kobiet, bez słowa zostali pozyskani, ujrząwszy wasze czyste, bogobojne życie. Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem. Albowiem tak niegdyś przyozdabiały się święte niewiasty, pokładające nadzieję w Bogu, uległe swoim mężom; tak Sara posłuszna była Abrahamowi, nazywając go panem. Jej dziećmi stałyście się wy, gdy czynicie dobrze i niczym nie dajecie się nastraszyć. Podobnie wy, mężowie, postępujcie z nimi z wyrozumiałością jako ze słabszym rodzajem niewieścim i okazujcie im cześć, skoro i one są dziedziczkami

łaski żywota, aby modlitwy wasze nie doznały przeszkody, a w końcu: Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braterscy, miłosierni, pokorni; nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” (1P.3:1-9).

Czytając te wersety niektóre żony na pewno myślą: „Oczywiście, z radością żyłabym zgodnie ze wskazaniami Piotra, gdyby mój mąż zachowywał się jak mąż”. Lecz te wersety zostały napisane właśnie dla tych żon, których mężowie nie zupełnie są tacy, jakich chciałyby mieć. Mają one mężów, którzy bez przyczyny są uparci, którzy pobudliwie i boleśnie reagują oraz mają nerwowy charakter. Ale jeśli nawet nie jest łatwo z nimi żyć, to nie są oni ślepi. Oni nie mogą nie zauważyć swoich żon, które trwają w bojaźni Bożej.

Jedną z cegieł do budowy trwałego małżeństwa można nazwać postępowaniem. „Podobnie wy, żony, bądźcie uległe mężom swoim, aby, jeśli nawet niektórzy nie są posłuszni Słowu, dzięki postępowaniu kobiet, bez słowa zostali pozyskani, ujrzawszy wasze czyste, bogobojne życie”. Proszę zauważyć, że właśnie postępowaniem, wzorem życia żony, pozyskiwany jest dla Pana jej mąż. Nie głoszeniem, dokuczliwą zręcznością, nie. Mąż obserwuje twoje czyste życie bogobojne. Możemy nazwać to milczącym kazaniem życia miłości.

Druga cegła, która pomoże w budowie trwałego małżeństwa – to wygląd. „Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem”. W pierwszej kolejności chcę podkreślić, że Piotr nic nie miał przeciwko miłej powierzchowności. Wydaje się mi, że jego słowa można rozumieć tak: „Ozdobą waszą niech nie będzie tylko to, co zewnętrzne...”. Nasz wygląd zewnętrzny jest ważny, ale nie jest on najważniejszy. Jeśli Pan powołał nas, abyśmy byli Jego posłańcami, to jestem przekonany, że musimy w godny sposób reprezentować swojego Boga. I dotyczy to nie tylko naszych słów oraz naszych czynów, ale i naszego ubrania. W ubiorze powinniśmy być skromni i jednocześnie schludni.

Żony, czy nie zapominacie o swoim wyglądzie zewnętrznym? Ale ważniejszy od wyglądu zewnętrznego jest „ukryty wewnętrzny człowiek”. Piotr mówi tu o wyglądzie żon. A co Bogu wydaje się szczególnie ważne w stosunku żon do ich mężów? Piotr zaznacza: „Niezniszczalny klejnot, łagodnego i cichego ducha”. Godne uwagi zdanie. Oto jaki stosunek i wygląd jest cenny przed Bogiem. Co to znaczy: mieć łagodnego i cichego ducha? Czy nie jest to opis słabości? Odwrotnie! Żeby potrafić wyrazić łagodność i delikatność, trzeba być dość silnym człowiekiem. Kobieta powinna mieć ogromną powściągliwość, żeby mieć cichego ducha. Proszę posłuchać opisu wyglądu bogobojnej żony, zapisanego w Prz.31:25: „Dziarskość i dostojność jest jej strojem, z uśmiechem na twarzy patrzy w przyszłość”. Rozwój i doskonalenie „ukrytego wewnętrznego człowieka” – jest procesem wymagającym całego życia.

Trzecia cegła nazywa się uległością. „Albowiem tak niegdyś przyozdabiały się święte niewiasty, pokładające nadzieję w Bogu, uległe swoim mężom; tak Sara posłuszna była Abrahamowi, nazywając go panem. Jej dziećmi stałyście się wy, gdy czynicie dobrze i niczym nie dajecie się nastraszyć”. Obowiązkiem żon jest wrażliwość na potrzeby swoich mężów i uległość mężom. Gdy mąż znajduje się w jakiejś

potrzebie, z ich strony powinien nastąpić pozytywny i przychylny oddźwięk na tę potrzebę. Tak, może okazać się to dość ciężka cegła, lecz jest ona konieczna w dobrym i trwałym małżeństwie. Niektóre z żon mogą pomyśleć: „Stanę się tak uczynna, jak była Sara w stosunku do Abrahama, wtedy mój mąż na pewno źle to wykorzysta”. W tym przypadku należy spojrzeć na 6 werset: „Gdy czynicie dobrze i niczym nie dajecie się nastraszyć”. Jest to Boża obietnica dla żon. On nie dopuści, aby mąż źle wykorzystywał łagodność i uległość żony.

Apostoł Piotr przygotował też budowlany materiał i dla mężów: „Podobnie wy, mężowie, postępujcie z nimi z wyrozumiałością jako ze słabszym rodzajem niewieścim i okazujcie im cześć, skoro i one są dziedziczkami łaski żywota, aby modlitwy wasze nie doznały przeszkody”.

Niestety, pierwsza cegła nie jest postrzegana podczas czytania tego fragmentu w przekładzie BiZTB (Biblia Warszawska). Gdy Piotr mówi: „Postępujcie z nimi z wyrozumiałością”, to z innych przekładów tego miejsca widać, że w tym wersecie napisało: „Mieszkajcie z nimi umiętnie” (BG), „Żyjcie z nimi rozsądnie” (TBS), „WE wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym” (BT). „We wspólnym pożyciu. To się rozumie samo przez się – myślisz. Każdego wieczora wracam do domu, mamy ten sam adres, jemy przy jednym stole...”. Ale to jeszcze nie wszystko, co rozumie się pod słowami „wspólne pożycie”. Piotr wzywa do prawdziwej przyjaźni, do ścisłych przyjaznych stosunków w rodzinie.

Wielu mężów myśli tak: „Pracuję cały dzień, zarabiam pieniądze i to jest moim obowiązkiem. Moja żona powinna przyjąć na siebie obowiązki domowe i zająć się całą pracą domową”. Nie, w chrześcijańskiej rodzinie obowiązki domowe muszą spoczywać na obojgu małżonkach. Mąż powinien ciągle uczestniczyć w pracach domowych, przejawiając dużą i troszczącą się przyjaźń ku swojej żonie.

Mężowie, pierwszą cegłą, która konieczna jest wam w budowie trwałego małżeństwa – jest ciągła pamięć o niezbędności wspólnego pożycia ze swoją żoną. Wasz dom nie jest hotelem, w którym tylko możecie przenocować. Po drugie, musicie postępować ze swoimi żonami z wyrozumiałością. Piotr mówi, że aby być dobrym mężem konieczna jest umiejętność wyrozumiałości. Jedną z najcenniejszych cegieł w budowie małżeństwa jest poznanie swojej żony, prawdziwe jej poznanie. Dobry mąż wie o swojej żonie to, czego inni nie powinni i nie będą wiedzieć. On zna jej najszybsze potrzeby i lęki; jej rozczarowania w takim samym stopniu, jak i jej nadzieje; jej sekrety, nawet jej myśli i jej pragnienia. Dysponowanie taką informacją jest właśnie poznaniem swojej żony. Żeby tak znać swoją żonę, konieczny jest łagodny duch, pragnienie przejęcia obowiązków, słuchanie, troszczenie się. Twoja żona pragnie być zrozumianą.

Trzecia cegła dla mężów – to postępowanie. Apostoł Piotr mówi: „Okazujcie im cześć, skoro i one są dziedziczkami łaski żywota”. Jestem przekonany, że jako mąż dbasz o swoją żonę i dajesz jej to, co jej się należy. Jestem przekonany, że cenisz swoją żonę jak drogocenny skarb, jak człowieka, którego szanujesz i poważasz. Ty wiesz o tym, ale czy ona o tym wie? Czy mówisz jej o tym? Mam na myśli okres po zawarciu waszego małżeństwa. Czy wyrażasz to w swoich słowach codziennie? Czy w postępowaniu widoczny jest ten szacunek, który deklarujesz w stosunku do niej? Mąż skłonny jest zakładać, że jego żona wie o tym, jak dużo ona dla niego znaczy.

Lecz o tym trzeba jej koniecznie powiedzieć, a niekiedy szczególnymi i dobrze dobranymi słowami. Od czasu do czasu okaż swoją miłość, przynosząc żonie kwiaty lub mały prezent. Szacunkowi w stosunku do żony muszą towarzyszyć mądrze przemyślane oznaki zainteresowania. Nie zapomnij posłużyć się tą cegłą podczas budowy waszego życia małżeńskiego.

Żony, wasze bogobojne postępowanie, skromny wygląd i gotowość uległości – są cegłami, które niezbędne są do budowy małżeństwa. Mężowie, wasze cegły, to: życie z żoną w bliskich i przyjaznych stosunkach, dobre poznanie swojej żony, poważanie i głęboki szacunek w słowach i czynach. Tych sześć cegieł, powiązanych zaprawą miłości, uczyni wasz dom niewzruszonym i zdolnym wytrzymać każdy nacisk. Niech Pan pomoże nam budować takie domy i takie rodziny.

### **W twoim domu są termity**

W poprzednich rozdziałach zajmowaliśmy się budową domu, który został zaprojektowany nie przez ludzki intelekt, lecz przez samego Boga, Architekta-Mistrza; domu, zbudowanego z niezwykłego materiału budowlanego, z cegieł – biblijnych zasad. Domu, spojonego nie gwoździami, lecz zaprawą miłości. Budowa trwałego małżeństwa jest podobna do wznoszenia trwałego, solidnego domu i wymaga czasu, wysiłku oraz ciągłego, uważnego patrzenia w plan. Ale nawet później, gdy budowa jest skończona, Bóg przestrzega nas, aby utrzymywać budowlę w dobrym stanie. Zwracaj uwagę na pęknięcia ścian, dbaj o przeciekający dach, o fundament, ale najbardziej wystrzegaj się termitów. Z wyglądu są to małe i nieznaczące problemy. Ale właśnie one podkopują małżeństwo, niszczą je podobnie jak termity, które podkopują dom, a to najniebezpieczniejsze. Termity przez lata mogą być nie zauważone do tej pory, póki dom nie zacznie się rozwalać, gdyż został on nadgryziony od środka. Biblia uprzedza nas o tych szkodnikach, które mogą zniszczyć małżeństwo od wewnątrz.

W Pieśni nad Pieśniami Salomon przedstawia opis wzajemnej głębokiej miłości między mężem i żoną. W 2 rozdziale tej księgi, w zwrocie męża do swej żony widzimy wzruszającą scenę czułego przywiązania: „Gołąbko moja w rozpadlinach skalnych, w ukryciu szczelin! Daj mi oglądać swoje oblicze, daj mi usłyszeć swój głos, gdyż słodki jest twój głos i pełna wdzięku twoja postać”. Lecz później kochający mąż wypowiada słowa przestrogi: „Połapcie nam lisy, małe liski, które psują winnice” albo: „Zatrzymajcie termity, niszczące nasze małżeństwo...”.

Celem tego rozdziału jest ostrzeżenie cię przed dwoma rodzajami termitów, które być może już podkopują twoje małżeństwo. Codziennie termity niszczą o wiele więcej domów niż pożary. Te małe owady powodują większą szkodę niż wybuch płomieni ognia. Czy są u ciebie jakieś małe owady, niszczące fundament twojego małżeństwa, twojej rodziny? A jak wygląda sprawa z termitem, zwanym „bałagan”? W wielu rodzinach obserwuje się zamęt i zamieszanie, mężowie nie są przekonani: na czym polega ich rola; żony nie mogą określić swoich obowiązków; dzieci nie rozumieją swojego miejsca w rodzinie.

Kto może być przewodnikiem i kto może wskazać kierunek rodzinnego życia? Świat ma swoje ideały, tradycja mówi o czymś innym; nasi przyjaciele mają bardzo

sprzeczne pojęcie tego, jaka powinna być rodzina. Czy istnieje autorytet, któremu możemy zaufać, który może odpowiedzieć na nasze pytania? Jak można określić prawidłowy kierunek dla naszej rodziny?

Boży projekt rodzinnego życia znajdujemy w Liście do Efezjan, 5 i 6 rozdział; w 1 Liście Piotra, 3 rozdział; i w Liście do Kolosan, 3 rozdział. Możemy też przestudiować przykłady ze Starego Testamentu o szczęśliwych i nieszczęśliwych rodzinach. Rodzina czytająca i studiująca Słowo Boże, zabezpieczona jest przed bałaganem.

Jest jeszcze jeden szkodnik, zagrażający szczęściu rodziny, a możemy nazwać go „nadmiarem zajęć”. Współczesne rodziny chrześcijańskie są rozerwane; są one w niewoli najróżniejszych obowiązków: szkoła, praca, kościół i oczywiście rodzina. Jak się dowiedzieć, co jest najważniejsze? Biblia wyraźnie przedstawia nam kolejność. Mówi ona nam, co w życiu rodzinnym jest najważniejsze, a także o tym, jak i w jakiej kolejności ustalić prawidłową kolejność.

Na pierwszym miejscu musi być moja osobista społeczność z Bogiem. Jest to najważniejsze i wymaga ciągłej uwagi. Bóg chce mojej i twojej miłości. On chce mnie całego i ciebie całego. Drugie – to rodzina. Po osobistym kontakcie z Bogiem w dalszej kolejności jest twoja rodzina. Wychowywanie chrześcijańskiej rodziny jest w rzeczywistości oddawaniem chwały Bogu. Wyrażamy swoją miłość i cześć naszemu Panu swoim sposobem życia w naszych rodzinach. Myślałeś kiedykolwiek, że wychowując chrześcijańską rodzinę możesz najlepiej służyć Bogu? Wychować rodzinę – to najwyższa służba duchowa.

Trzecia w kolejności dla mnie jako chrześcijanina jest praca. Jest to praca, którą wykonuję zarabiając na życie; dotyczy to też mojej pracy dla Pana, pracy w kościele. Proszę przypomnieć wskazówki Pawła dla starszych. Nie mogli oni zajmować się pracą w kościele, jeśli nie umieli zatroszczyć się o swoją własną rodzinę. Najpierw rodzina, a później praca. Jest to porządek ustanowiony przez Boga.

Rodzina w ogóle nie uwalnia cię od obowiązków, które powinieneś wypełniać jako członek ciała Chrystusowego, tj. członek kościoła. Posiadanie rodziny nie oznacza, że już nie musisz więcej wstawać rano i iść do pracy, tak samo nie oznacza, że już więcej nie chodzisz do kościoła i nie śpiewasz w chórze ani nie podejmujesz żadnej pracy kościelnej. Ale jeśli Bóg dał ci rodzinę, On nie chce, żeby twoje obowiązki ojca lub matki zostały zastąpione innymi obowiązkami, nawet takimi, jak praca lub aktywność w kościele. Na pierwszym miejscu Bóg, później rodzina i praca. Jest to kolejność ustanowiona przez Boga. Jeśli chcesz postępować prawidłowo, wykonuj porządek ustanowiony przez Boga.

Kościół w Efezie, o którym mówi się w Ob.2:1-7, miał trudności w ustaleniu prawidłowej kolejności. Ten kościół przeżywał inwazję termitów, nazywanych „nadmiarem zajęć”. Zamienili oni najważniejszy obowiązek chrześcijanina – kochanie Boga – na pracę i aktywność w kościele.

Jak wyglądają sprawy u ciebie? Czy przeżywasz inwazję termitów zwanych „bałagan” lub „nadmiar zajęć”? Broń swego domu, swoją rodzinę przed tymi szkodnikami, podążając w kierunku wskazanym przez Boga.

Dzieci, wasi rodzice chcą waszej miłości, chcą oni was samych. Poświęćcie czas na społeczność z nimi. Pokażcie rodzicom, że kochacie ich. Rodzice, to samo dotyczy i was. Wasze dzieci bardziej potrzebują was niż tego, co możecie im dać lub

uczynić dla nich. Poświęćcie czas po prostu na rozmowę ze swoimi dziećmi, na zabawę z nimi. Podarujcie im siebie. Dobrze jest też przypomnieć sobie, czego chce od nas Pan. Bóg o wiele bardziej chce mieć nas niż to, co my możemy uczynić dla Niego.

Mój przyjaciel ma córkę, którą bardzo kocha. Ma ona 10 lat. Ojciec i dziewczynka są wielkimi przyjaciółmi i bardzo cenią przebywanie ze sobą. Lecz oto bez żadnej przyczyny powstała między nimi jakaś dziwna obcość, której ojciec nie mógł nie zauważyć. Został on pozbawiony kontaktu z córką i coraz rzadziej spędzali czas ze sobą. Okazało się, że dziewczynka zaczęła unikać ojca. Gdy wybierał się on na spacer, ona znajdowała najróżniejsze przeszkody, żeby zostać w domu. Ojciec był głęboko przygnębiony takim stosunkiem i nie mógł zrozumieć, w czym rzecz, lecz ciągle nie chciał wyjaśnić tego. W dniu jego urodzin, wcześniej rano, córka weszła do pokoju szeroko uśmiechając się i rzekła: „Tato, oto dla ciebie prezent”. I dała ojcu paczkę. Otworzywszy ją, zobaczył on nadzwyczaj dobrze zrobione kapie.

„Jestem bardzo wzruszony twoją pamięcią. Bardzo dziękuję za kupienie tak wspaniałego prezentu” – powiedział on. „Tato, ale ja nie kupiłam kapci, ja zrobiłam je dla ciebie” – ze wzburzeniem wyjaśniła dziewczynka. Spojrzawszy na córkę ojciec powiedział: „O, teraz wiem, rozumiem. Pracowałaś nad tym przez ostatnie trzy miesiące”. „Tak – odpowiedziała dziewczynka – ale skąd ty wiesz, ile czasu poświęciłam na tę pracę?”.

„Przez trzy miesiące szukałem możliwości kontaktu z tobą – powiedział ojciec – ale daremnie. Byłaś bardzo zajęta. Moja miła, bardzo mi się podobają te kapie, lecz następnym razem lepiej coś kup i nie pozbawiaj mnie społeczności z tobą. Dla mnie jest o wiele cenniejsze, żeby moje dziecko było razem ze mną, niż wszystko co możesz dla mnie zrobić”.

### **O świadectwie niewierzącemu mężowi**

Przez wieki w żydowskim środowisku istniało niepisane prawo, że na rodzicach spoczywała odpowiedzialność rozwiązywania małżeńskich problemów ich dzieci. Żydzi mówili, że decyzja w tak ważnym zagadnieniu, jak zagadnienie małżeństwa, nigdy nie może być powierzona dzieciom, niestałym w swych uczuciach. Być może mieli oni i rację, lecz gdy chodzi o mnie, to ja wolę sam wybrać sobie żonę. Ja nie chcę, abyśmy wracali do starożytnej metody decydującej o rodzinnym życiu, jednak oczywistym pozostaje fakt że w obecnym czasie istnieje mnóstwo nieudanych i nieszczęśliwych małżeństw.

Jedna z głównych przyczyn nieszczęśliwego małżeństwa polega na tym, że jedna ze stron, mąż lub żona, nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Wydaje się, że nie ma większego bólu, jak brak jedności, jak nierówno prawna więź dwóch ludzi: rodzinne więzy wierzącego z niewierzącym.

Możliwe, że uwierzyłeś mając już rodzinę. Z powodu tego dotkliwego bólu rzeczywistość nie zmienia się. Co robić? Cierpieć w milczeniu? Pozostawić swego współmałżonka, gdy sytuacja stanie się nieznośna? Czy też dzień i noc głosić, wzywając do upamiętania?

Nie, to wszystko nie jest wyjściem z sytuacji. Istnieją inne sposoby rozwiązania tej



bardzo złożonej sytuacji.

W zasadzie zwracam się do kobiet i tej prostej przyczyny, że najczęściej spotyka się rodziny, w których stroną niewierzącą jest mąż; ale dotyczy to też mężów, mających niewierzące żony.

Żony-chrześcijanki i niewierzący mężowie – to zjawisko bardzo rozpowszechnione na przestrzeni całej historii chrześcijaństwa. Biblia mówi nam, że w czasie cierpień i śmierci Chrystusa pod krzyżem stało parę niewiast. Myślałeś kiedykolwiek o tym: kim byli ich mężowie i gdzie oni byli?

W dniu zmartwychwstania Pana do grobu pierwsze przyszły kobiety. Od pierwszych dni istnienia Kościoła wśród jego członków były wierne chrześcijanki, które były zamężne z niewierzącymi. To zjawisko na tyle jest rozprzestrzenione, że Biblia wprost porusza ten problem.

Jak powinna postąpić kobieta, mająca niewierzącego męża, aby przyczynić się do jego nawrócenia do Chrystusa? Co ma robić? Jak ma się kierować? Czego powinna unikać? Na co zwrócić uwagę? W jaki sposób jej postępowanie i słowa mogą najlepiej współdziałać w osiągnięciu tego celu?

Nie ma konieczności dyskusowania i rozstrzygnięcia odpowiedzi na te pytania, gdyż właśnie ten problem wyjaśniony jest w 1P.3:1-2: „Podobnie wy, żony, bądźcie uległe mężom swoim, aby, jeśli nawet niektórzy nie są posłuszni Słowu, dzięki postępowaniu kobiet, bez słowa zostali pozyskani, ujrawszy wasze czyste, bogobojne życie”.

Po pierwsze, nie zapominaj, że ton naszego głosu jest też ważny, jak i sens wypowiedzianych słów. Intonacja, wyraz twojej twarzy, gesty – mogą przekazać więcej niż twoje słowa. Rozmawiając z kimś, w rzeczywistości mówisz dwoma językami. Jeden język, to język twoich uczuć, to twój stosunek, który kryje się za słowami. Bardzo często te dwa języki ostro różnią się od siebie. Gdy coś podobnego się zdarza, to język twoich uczuć pozbawia wartości tego co zostało wypowiedziane słowami. Takie sformułowanie może okazać się skomplikowane, lecz w rzeczywistości oznacza to, że w rozmowie z twoim mężem uczucia wyrażone w stosunku do niego powodują większy wpływ niż wypowiedziane przez ciebie słowa. Nie wydaje się tobie niekiedy, że wypowiedziane słowa w żaden sposób nie są przyjmowane? Biblia proponuje wyjście z podobnej trudności: mów z miłością.

„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzęącym”.

Tak więc, zwracaj uwagę na to: co mówisz, jak mówisz i kiedy mówisz. Nasza następna zasada: umiejętność określania odpowiedniego czasu na rozmowę. Bądź czuła na Boże kierownictwo. Bóg dał nam dobry przykład prawidłowego wyboru czasu. W Liście do Galacjan, 4:4-5, czytamy: „Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili”.

Bóg nie tylko czyni wszystko dobrze, On też czyni wszystko dobrze w odpowiednim czasie. Gdy nauczysz się być czuła na Bożą wolę, będziesz zaskoczona jej doskonałością. Duch Święty wskaże tobie najodpowiedniejszy moment do tego, aby zaświadczyć słowami. Możemy polegać na Bożej obietnicy, danej w Księdze Kaznodziei Salomona: „Wszystko pięknie uczynił w swoim czasie”. Bóg ma swój określony czas i dla ciebie. Wszyscy musimy nauczyć się tej zasady: sztuki milczenia. Wiedza

o odpowiednim czasie do rozmowy jest też jednocześnie wiedzą o tym, kiedy nie należy wypowiadać słów. Bardzo odpowiednie słowa, wypowiedziane w nieodpowiednim czasie, stają się niedobłą nowiną. Gdy twój mąż przychodzi z pracy zmęczony i głodny, wtedy nie jest czas skarżenia się na to, że on nigdy nie był w kościele. Naucz się milczeć. Do tego potrzebna jest dyscyplina, lecz tego należy się nauczyć.

Naucz się też słuchać. Nie po prostu słuchać, ale słuchać z uwagą. Jakub powiedział o tym: „Wiedźcie to, umiłowani bracia moi. A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia, nieskory do gniewu” (1:19).

Jak często zdarzało się w twojej rodzinie, że słuchałaś tylko pierwszej części skierowanych do ciebie słów, dlatego że zamiast wysłuchać do końca, obmyślałaś już swoją odpowiedź. Daj mężowi możliwość wyrażenia swych uczuć. Być może w ten sposób dowiesz się, co go powstrzymuje, żeby stać się chrześcijaninem.

Następna zasada, która jest najważniejsza, to: twoje przykładowe życie chrześcijańskie.

Piotr podkreśla, że świadczenie życiem jest efektywniejsze niż świadczenie słowami. Postępowaniu przydaje się większe znaczenie niż mowie. Piotr mówi: „Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem. Albowiem tak niegdyś przyozdabiali się święte niewiasty, pokładające nadzieję w Bogu, uległe swoim mężom; tak Sara posłuszna była Abrahamowi, nazywając go panem. Jej dziećmi stałyście się wy, gdy czyniecie dobrze i niczym nie dajecie się nastraszyć” (1P.3:3-6).

Niewierzący mąż nie będzie słuchał Słowa Bożego. Człowiekiem, od którego zwykle najwięcej słyszy o duchowych zagadnieniach, jest jego żona. Naturalnym pragnieniem żony, nawróconej do Chrystusa, jest widzenie swego męża przy sobie w jej nowym życiu dla Chrystusa. Chcę podkreślić, że jest to naturalne i dobre pragnienie, które podoba się Bogu. Lecz Pan uprzedza też o tym, żeby nie robić prób pozyskania męża nieprawidłową drogą.

Pewna kobieta nie bez przyczyny była rozstrojona przez to, że jej mąż nie chciał słyszeć ani o ewangelii, ani o chrześcijanach. Kiedyś w rozmowie ze swoją wierzącą znajomą opowiedziała ona o metodzie, za pomocą której chciała ona doprowadzić swego męża do Pana. Słuchała ona każdego wieczoru chrześcijańskich programów radiowych. Gdy rozpoczynały się audycje, ona bardzo głośno nastawiała radioodbiornik. Jeśli jej mąż znajdował się w innym pokoju, to zwiększała głośność. Jej mężowi nie podobała się muzyka, nie podobały się codzienne kazania i coraz bardziej drażniły go żona oraz ewangelia. Wierząca znajoma poradziła tej kobiecie, aby nie nastawiała odbiornika radiowego tak głośno i żeby zwróciła większą uwagę na swój sposób życia. „Zamiast zasypywać męża kazaniem, spróbuj otoczyć go miłością i troską” – poradziła ona. Minął krótki czas i mąż tej kobiety został chrześcijaninem.

Chociaż bezspornym jest, że głoszenie przez radio przyczyniło się do nawrócenia dużej ilości ludzi, którzy przedtem nie słyszeli ewangelii, to ono nigdy nie może być wykorzystywane jako środek napaści. Bardzo jest ważne, żeby żona nie strofowała męża i jednocześnie głośiła. Nie powinna ona podstępem lub chytrym przymuszać go, na przykład, do chodzenia do kościoła. Przez wszystkie wieki żony wykorzystywały podobną taktykę, próbując doprowadzić do Chrystusa swoich mężów. Co jest

dziwne, nigdy to im nie udawało się. Jednak o wiele częściej odciągały swych mężów od ewangelii niż zbliżały do niej. A najgorsze, co może zrobić żona w stosunku do swego męża, to zacząć zrędzić lub doskwierać mu, żeby on przyjął ewangelię. Mężowie odrzucają takie próby.

Jednak jest metoda, która nie zostanie odrzucona i polega ona na staraniach żony stania się nadzwyczajnym oraz wspaniałym człowiekiem. Właśnie tej metodzie Biblia przykłada szczególne znaczenie. Żona powinna starać się pozyskać swego męża nie słowami, ale swoim postępowaniem. To oczywiście nie oznacza, że nigdy i nikt nie powinien zapoznać go z dobrą nowiną. Nikt jeszcze nie został zbawiony inaczej, niż przez przyjęcie wiary dobrej nowiny. „Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe”.

Biblia wyraźnie mówi nam o tym, że męża łatwiej jest pozyskać dla Chrystusa bez ciągłego zręczenia, rozmów i głoszenia. W życiu żony tak wyraźnie powinien być widoczny obraz Chrystusa, aby mąż też zechciał podzielić z nią to przeobrażające przeżycie nawrócenia do Chrystusa. Życie, odbijające obraz Jezusa Chrystusa i ciągła modlitwa, są najefektywniejszą metodą świadczenia niewierzącemu mężowi.

Pewna chrześcijanka zwróciła się do innej z problemem: „Mój mąż nigdy nie zmieni się. Nie ma żadnej nadziei, żeby kiedykolwiek stał się chrześcijaninem”. Jej znajoma poradziła: „Nie poddawaj się tak szybko”. Zaczęły rozpatrywać sytuację. Kobieta, która przyszła ze skargą, odkryła że w wielu przypadkach postępowała nie tak jak powinna. Często postępowała w nieprawidłowym kierunku. Zrozumiała, że nie była dobrą żoną i że powinna się zmienić. Ale rozumiała też, że te zmiany muszą nastąpić nie tylko dlatego, żeby pozyskać swego męża. Nigdy nie powinno to być podstawową pobudką. Dla tej kobiety w pierwszej kolejności przyczyną przemian było jej pragnienie, aby żyć prawidłowo przed Bogiem. Swoim życiem musiała ona chwalić Boga, niezależnie od tego czy to doprowadzi jej męża do Chrystusa, czy też nie. Jeśli w pierwszej kolejności żona stara się chwalić Boga, wtedy On troszczy się o wszystko pozostałe. „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego”.

Co mąż myśli o tobie jako żonie? Jeśli masz niewierzącego męża, to jak on cię ocenia? Czy uważa on ciebie za zrędliwą chrześcijankę? A może uważa, że umiesz mówić po chrześcijańsku, ale twoje życie przeczy tym słowom? Czy widzi on w tobie człowieka, w życiu którego chrześcijaństwo dokonało gruntownej przemiany? Jak się tobie wydaje, po twoim nawróceniu, czy pojawiło się u męża zainteresowanie tym, że być może ta wiara będzie mogła pomóc i jemu? Czy widzi on w tobie kobietę, która stara się być dobrą żoną pomimo tego, że on sam okazuje lekceważenie i brak zainteresowania? Czy widzi on w tobie dobroć i miłość nawet wtedy, gdy sam jest obraźliwy, nieprzyjemny i jest przyczyną goryczy? Czy twoja wiara pomaga tobie zwracać się do męża z dobrocią i uczuciem? Czy widzi on w tobie niewiedzącą cechę łagodnego i cichego ducha? Nie strofowanie, lecz dobre i prawidłowe postępowanie ukazuje Chrystusa w życiu. Możliwe, że wyda się to tobie niemożliwe. Z Bożą pomocą nie ma nic niemożliwego.

W pewnym kościele podniósł się z miejsca mężczyzna i powiedział: „Wszyscy wiecie, że przez całe życie byłem niewierzący. Lecz w tym roku Bóg tak widocznie działał w życiu mojej żony, że po prostu ustąpiłem temu działaniu i upamiętałem się”.

Gdy usiadł, wstała jego żona i powiedziała: „Muszę przedstawić wam drugą stro-

nę tego świadectwa. Gdy pierwszy raz zaczęłam się modlić o mego męża, prosiłam: Panie, Ty kochaj mego męża, a ja dokonam w nim zmiany. – I nic nie wydarzyło się. Wtedy doszłam do takiego momentu, gdy zaczęłam się modlić: Boże, ja będę kochać go, a Ty dokonaj w nim zmiany. – i Bóg zmienił nas oboje”.

Przypuśćmy, że nauczyłaś się mówić z miłością, nauczyłaś się prawidłowo określać czas: kiedy można mówić, a kiedy lepiej jest milczeć. Stałaś się dobrym, cierpliwym słuchaczem i ze wszystkich sił starasz się żyć życiem, podobnym do życia Chrystusa. W tym wszystkim polegasz na mocy Bożej, lecz żadne zmiany nie są zauważalne. Szybciej jest odwrotnie, twój mąż staje się coraz bardziej kłótlivy. Nigdy nie poddawaj się. „Ale w czym sens takiego życia – zapytasz – tak staram się we wszystkim być żoną-chrześcijką, lecz nic z tego powodu się nie zmienia”. W pełni naturalne jest twoje pragnienie, żeby wszystkie starania znalazły oddźwięk w sercu męża. Jeśli to nastąpi – pięknie. Jeśli nie – nie poddawaj się.

Twoje prawdziwe dążenie nie powinno polegać na tym, żeby nagle zaszły w mężu zmiany, ale żeby kiedyś, w pewnym dniu, twój mąż stał się chrześcijaninem. Kształtowanie chrześcijańskich przekonań jest procesem wymagającym czasu. Twoja miłość do męża i pragnienie jego zbawienia powinny być bardzo silne, aby nic nie przeszkodziło tobie w cierpliwym oczekiwaniu. Daj możliwość Duchowi Świętemu, żeby wykorzystał taką ilość czasu, jaka jest niezbędna, aby dokonać upragnionego działania w sercu twego współmałżonka. Jeśli okażesz cierpliwość i dasz Duchowi Świętemu ten czas, to możesz pozyskać swego męża dla Chrystusa.

Czytałam o pewnym mężczyźnie, który wieczorami spędzał swój czas z kolegami w restauracjach. Jak zwykle i tym razem oni dużo pili. Później ten mężczyzna posprzeczał się z przyjaciółmi. Przekonywał on, że jeśli teraz (a był to już późny wieczór) wszyscy oni pójdą do jego domu, on obudzi żonę i rozkaże jej nakryć stół, a ona spełni to bez żadnego protestu i żalu. Założył się, że wszystko będzie właśnie tak, jak on powiedział. Około drugiej godziny w nocy całą grupą zwalili się do domu. Mężczyzna wszedł do pokoju swojej żony, obudził ją i rozkazał przygotować jedzenie. Z uśmiechem na twarzy weszła ona do kuchni i zaczęła przygotowywać. Później, ciągle się uśmiechając, zastawiła stół. Przyjaciele jej męża nie wierzyli swoim oczom. Płacąc przegraną sumę, powiedzieli jej: „My posprzecaliśmy się z twoim mężem, że nie wstaniesz w środku nocy. Oczywiście, sprzecaliśmy się, ale trzeba było przegrać, żeby można było zobaczyć to na własne oczy. Jak mogłaś zachować spokój, mając tak wymagającego męża?”.

Ona odpowiedziała: „Jestem chrześcijką i kocham Pana, wiem że moje przebywanie tutaj jest krótkie i cieszę się na myśl, że wkrótce będę z Panem w niebie. Mój mąż jest niewierzący. Jego przyszłość jest na tyle beznadziejna, że ja postanowiłam: Dopóki on żyje, będę się starała uczynić jego życie, na ile to możliwe, przyjemnym”. Wypowiedź wywarła taki wpływ na jej męża, że tydzień później przyjął on Pana.

To świadectwo jeszcze raz przypomina nam o tym, że nasze słowa i nasz obraz życia przyciągają uwagę otaczających nas ludzi. Swoim przykładem, swoją pokorą, swoją dobrocią żona-chrześcijką może wskazać mężowi Zbawiciela Chrystusa. Te zasady odnoszą się do nas wszystkich, do wszystkich naszych wzajemnych stosunków z niewierzącymi. Próbuując doprowadzić ich do Chrystusa musimy pamiętać, że najlepszym świadectwem jest przykład naszego życia.

## „Mężowie, miłujcie żony swoje”

Młody człowiek, szczęśliwy w swoim małżeństwie z dobrą chrześcijanką, podszedł do swego pastora z problemem. „Pastorze – powiedział on – nie jestem przekonany, ale wydaje się mi, że za bardzo kocham swoją żonę. Myślę o niej rano, gdy się budzę i wieczorem, gdy zasypiam. W ciągu całego dnia pracy myślę o swojej drogiej żonie. Jestem w kłopotcie, bo myślę, że za bardzo ją kocham”.

Pastor, mądry człowiek w podeszłym wieku, zapytał młodego męża: „Młody człowieku, czy kochasz ją, jak Jezus Chrystus kocha Kościół?”. „No, oczywiście nie, nikt nie może tak kochać”. „W takim przypadku – rzekł pastor – twój kłopot polega na tym, że nie dość mocno kochasz swoją żonę”.

Apostoł Paweł napisał: „Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał zań samego siebie” (Ef.5:25). Ilu mężów może powiedzieć: Kocham swoją żonę tak, jak Chrystus umiłował Kościół? Jestem przekonany, że gdyby mężowie rzeczywiście kochali swoje żony tak, jak powinni to czynić, to 99% rodzinnych problemów zostałoby rozwiązanych. Dlaczego tak rzadko słyszymy kazania o miłości mężów do swoich żon? Dużo słyszymy o tym, że żony powinny być uległe, a co powiemy o drugiej stronie? Czy to możliwe, że zdarza się to dlatego, iż kazania głoszą mężczyźni?

Zapytaj kogoś z mężów: Czy kochasz swoją żonę? – a on z pewnością odpowie: Bezwarunkowo, oczywiście kocham ją. Mówiąc to, on, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ma na myśli to, co on czuje w stosunku do niej albo to, co on robi dla niej. Lecz jeśli miłość męża do swojej żony musi być taka, jak miłość Chrystusa do Kościoła, wtedy ta miłość powinna być o wiele większa niż uczucie lub określone czyny.

Jakie słowo najbardziej charakteryzuje Chrystusową miłość do nas? To słowo – ofiara. Oddał On siebie w ofierze za nas. Miłość Chrystusa jest ofiarną miłością i właśnie taką miłość powinni mieć mężowie. A czym w istocie jest miłość? Bardzo trudne, a nawet niemożliwe jest określenie tego. Ale mamy wspaniały opis miłości w Pierwszym Liście do Koryntian, 13 rozdział: „Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwą, nie nadyma się, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są prorocтва, przemina; jeśli języki, ustana, jeśli wiedza, wniwecz się obróci”.

Wielu kocha swoje żony, lecz spotykają się oni z trudnościami nie wiedząc, jak okazywać swoją miłość z dnia na dzień.

Poprosiłem swoich rodziców, żeby odpowiedzieli na pytanie: Jak mąż może okazywać miłość swojej żonie i w czym może on pomóc? Oto co powiedziała moja matka:

– Ciągłe okazując jej swoje zaufanie; rozważając z nią nie tylko codzienne troski, ale i swoje nadzieje, pragnienia, potrzeby; dając jej możliwość wypowiedzenia swoich myśli, nadziei, pragnień lub wątpliwości. Mąż nie powinien osądzać żony, lecz powinien starać się jej pomóc, pocieszyć, podtrzymać.

– Od czasu do czasu może on pomóc w pracy. Powiedzieć szczerze „dziękuję” za

to, co ona robi. Powinien troszczyć się o potrzeby całej rodziny.

– Poświęcać czas na wspólne czytanie Biblii i modlitwę. Powinny być zanoszone wspólne modlitwy w intencji decyzji podejmowanych w rodzinie.

A oto odpowiedź mojego ojca na to samo pytanie:

– Nie rozpoczynaj dnia, nie powiedziawszy swojej żonie: Kocham cię.

– Dziel się z nią wszystkim, ona jest częścią ciebie samego.

– Spędzaj czas razem, dzieląc się tym, co jest w waszych myślach i sercu.

– Staraj się dowiedzieć, co jej się podoba i co nie podoba się.

– Wyświadczaj nieoczekiwane małe przysługi: umyj naczynia lub zrób porządek w pokoju; wracając z podróży przywieź prezent.

– Nie skąp słów, mówiąc jak droga jest dla ciebie żona i jak bardzo ją cenisz. Czyń to nie tylko będąc sam na sam z nią, lecz i w obecności innych. Niech dzieci słyszą i wiedzą to.

– Zatrósz się o to, żeby żona odczuwała, że ona jest najważniejszym człowiekiem w twoim życiu. Mów jej o tym. Ona nie może ciągle się domyslać, o czym myślisz.

Miłość jest dobrotliwa. Miłość wyraża siebie najróżniejszymi drogami: przez prezenty, kwiaty, słowa miłości, przez pomocną dłoń, przez zachętę. Kiedy ostatni raz nieoczekiwanie zaskoczyłeś swoją żonę małym prezentem tak bez okazji, nie z okazji urodzin lub z okazji jakiejś innej znakomitej daty, ale po prostu żeby okazać dobroć i miłość? Nie wszystkie żony są jednakowe, dlatego pomyśl: Co sprawiłoby największą przyjemność twojej żonie? Na pewno lubi ona kwiaty. A tobie być może trudno zrozumieć, jak człowiek może lubić kwiaty, które zwiędną za parę dni. Niepotrzebna, zbyteczna strata. Okazanie dobroci i miłości nigdy nie jest zbyteczną stratą.

Miłość nie jest chępliwa. Zamiast tego, żeby być wyniosłym, zarozumiałym i myśleć tylko o sobie, kochający mąż powinien być uprzejmy, grzeczny i okazujący swojej żonie zainteresowanie. Zdziwiający jest, jak łatwo być uprzejmym i grzecznym, należy tylko trochę pomyśleć. Nie wątpimy w to, że kobieta może otworzyć drzwi bez postronnej pomocy. Może stać w autobusie, zamiast siedzieć. Może nieść ciężkie torby ze sklepu. Może poczekać, zanim ją obsłużą ostatnią. Tak, bez żadnej wątpliwości, z tym wszystkim kobieta da sobie radę. Ale kochający mąż będzie zwracał się do swojej żony z szacunkiem, okazywanym królowej. Będzie on zwracał się do niej jak do królowej nawet wtedy, gdy nikt z otoczenia nie będzie tego widział. Pamiętaj, jeśli myślisz o sobie jak o panującym królu, automatycznie czyni to twoją żonę królową. Zwracaj się do niej odpowiednio do jej pozycji.

Miłość nie zazdrości. Prawdziwa miłość naprawdę zachwyca się sukcesem swego małżonka lub żony. Czy jest tobie przyjemnie, gdy słyszysz o swojej żonie pochlebne słowa? Może wasi wspólni przyjaciele cenią jej poglądy i rady, a jej koleżanki z chęcią spędzają czas w społeczności z nią. Czy cieszy cię to, że inni ludzie potrzebują jej pomocy? Po to, żeby dać żonie możliwość spędzania czasu z ludźmi szukającymi z nią kontaktu, nie jest wykluczone, że od czasu do czasu będziesz musiał przejąć niektóre obowiązki żony na siebie: na przykład pobyć z dziećmi, aby ona mogła spokojnie porozmawiać z koleżanką, która ją odwiedziła. Zachęcaj swoją żonę, żeby częściej przebywała z ludźmi, na których może pozytywnie wpłynąć.

Miłość nie unosi się. Zmęczony dniem pracy, zgłodniały przychodzisz do domu z

nadzieją na dobrą kolację i ciszę. Ale okazuje się, że kolacja jeszcze nie gotowa, a o ciszy nie może być nawet mowy. Twój półtoraroczny syn ma zapalenie ucha. Chłopczyk ciągle żałośnie płacze. Trzeba go cały czas nosić na rękach lekko kołysząc. Uważnie prześledź swoje reakcje i przypomnij, że miłość nie unosi się. Nie trudź się robieniem uwag o tym, że już czas na kolację i że w kuchni zebrał się rząd brudnych naczyń. Powstrzymaj swoje rozdrażnienie. Pomyśl o tym, że z powodu choroby dziecka twoja żona miała szczególnie ciężki dzień i dlatego nie zdążyła uporać się ze wszystkimi obowiązkami. A jeśli tak ci się spieszy do stołu, to stań obok i pomóż. Nie zapominaj też, że sam nie jesteś bez wad. Jak się tobie wydaje, czy nie jest przyczyną irytacji twoje zapominalstwo, gdy już któryś raz nie zdejmując butów przeszedłeś po świeżo umytej podłodze, pozostawiając na niej ślady? Miłość umie przewycięzać irytację.

Każda cecha miłości, zapisana w 13 rozdziale, powinna znaleźć praktyczne zastosowanie w twoim życiu.

Mężowie, na nas spoczywa odpowiedzialność za to, żeby nasze żony były najukochańszymi i szanowanymi ludźmi w całej mierze. Nie powinniśmy zadawałać się czymś mniejszym. Apostoł Paweł mówi nam w swoim Liście do Efezjan: „Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał zań samego siebie”.

Oddać siebie za swoją żonę – taka powinna być norma miłości. Żaden mąż nie będzie mógł zająć prawidłowego miejsca w małżeństwie do tej pory, póki nie nauczy składać siebie w ofierze za swoją żonę, otwierać jej swoje serce, dzielić się z nią swoimi przeżyciami i pragnieniami, swoimi myślami, rozczarowaniami, swoimi radościami, tj. dopóki w pełni nie otworzy siebie przed żoną. Łatwo jest przynosić prezenty i rzeczy konieczne do życia, ale o wiele trudniej jest oddać samego siebie.

Jednak nie ma nic, co czyniłoby kobietę bardziej szczęśliwą, niż świadomość, że w pełni poświęca się ona życiu swego męża. To przynosi jej zadowolenie i oczywiście przynosi też zadowolenie jej mężowi. Rozpatrzmy niektóre praktyczne strony zagadnienia: Jak najlepiej okazywać miłość do swojej żony.

Jak mamy postąpić, żeby okazać miłość naszym żonom? Apostoł Piotr był rybakiem, bardzo praktycznym człowiekiem. Wiemy też, że był on żonaty. Wynika z tego, że miał doświadczenie męża. Dlatego nie jest dziwne, że Bóg posłużył się nim, aby dać nam praktyczne rady o tym, jak mamy kochać swoje żony. W 1P.3:7 (BT), czytamy: „Podobnie mężowie we wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym. Darcie żony czią jako te, które są razem z wami dziedzicami łaski, to jest życia, aby nie stawiać przeszkód waszym modlitwom”.

Po pierwsze, można okazać miłość żonie ucząc się mądrej zasady: „Liczcie się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym”. Jest to powinnośćą męża: nadać rozumny kierunek rodzinnym stosunkom. Biblia niezmiennie przekonuje, że mąż powinien kierować domem. On jest głową. Jednocześnie Piotr przypomina mężom, że z mądrością powinni sprawować swoje kierownictwo. Bycie głową rodziny nie oznacza ignorancji lub tłumienia talentów i zdolności żony. To nie oznacza podejmowania wszystkich decyzji bez porozumienia się i radzenia się z nią. To nie oznacza, że mąż nie pozwala żonie podejmować samodzielnych decyzji lub czynić cokolwiek samodzielnie. Biblijny obraz tego jest zupełnie przeciwny.

Proszę przeczytać 31 rozdział Księgi Przypowieści Salomona, a znajdziesz tam

opis szczęśliwego małżeństwa: „Dzielna kobieta – trudno o taką – jej wartość przewyższa perły, serce małżonka ufa jej, nie brak mu niczego”. Oto żona, która osiąga wiele i czyni to z radością, gdyż ma kochającego męża, który też jest dobrym gospodarzem.

Mąż kochający swoją żonę okazuje w rodzinie przywództwo kochając. Ale Piotr nie poprzestaje na tym. Mówi on, że mężowie powinni okazywać cześć swoim żonom. Szanowana przez męża żona jest żoną, która jest przez niego kochana. Aby urzeczywistnić to w codziennym życiu, mężowie powinni zawsze uprzejmie traktować swoje żony. W obecnym czasie uprzejmość wydaje się przeżytkiem, jednak zawsze jesteśmy uprzejmi dla tych, których szanujemy i dla których staramy się okazywać szacunek. Oznacza to, że staramy się unikać sarkazmu i lekceważenia w rozmowie. Oznacza to unikanie krytyki, często złej, ostrej i bezpodstawnej. To nie wyklucza rozsądzania poglądów, z powodu których istnieje różnica zdań. Lecz nie powinno być miejsca na to, co może w jakiś sposób plamić lub zniesławiać żonę. Jedną praktyczną radą: Nigdy w żadnym wypadku nie krytykuj i nie podrywaj autorytetu swojej żony przy ludziach. Jeśli chcesz jej coś powiedzieć, poczekaj aż zostaniecie sami we dwoje. Krytykując swoją żonę w obecności innych, możesz zranić ją o wiele głębiej niż sobie wyobrażasz. We wszystkich dziedzinach stosunków z żoną bądź dobry i miły. Znakiem silnego i kochającego męża jest dobre serce, łagodny język i łagodna ręka.

I jeszcze jedno: Kochać swoją żonę – to uznanie obowiązku dzielenia się z nią absolutnie wszystkim, co wypełnia twoje życie. Piotr przypomina mężom, że ich żony są „dziedzicami łaski, życia”. Pamiętaj, teraz idziecie przez życie razem. Oznacza to, że mąż musi uświadomić sobie, iż żona ma prawo uczestniczenia we wszystkich dziedzinach jego myślenia, tj. w całym życiu. Wszystkie przeszkody muszą być usunięte, wszystkie bariery muszą zostać rozbite. Musicie mieć szczerą i swobodną społeczność ze sobą. Nie może być dziedziny niedostępnej żonie. W każdym kraju istnieją zamknięte strefy wojskowe, niedostępne dla ogółu społeczeństwa. W życiu rodzinnym nie może być takich zamkniętych dziedzin. Mąż musi być otwarty, lecz też powinien on okazywać prawdziwe i żywe zainteresowanie swoją żoną. Wielkim błogosławieństwem jest małżeństwo z kobietą, która podziela wszystkie twoje marzenia, idee i zasady; lecz jeszcze większym jest błogosławieństwem, jeśli mąż okazuje podobne zainteresowanie w stosunku do pragnień swojej żony.

Zgodnie z biblijną zasadą żona jest pomocą. Ale jaki pożytek z pomocy, jeśli potrzebujący pomocy odmawia jej? Bądź otwarty, rozeznaj się w swoich potrzebach, pozwól żonie, żeby ona była twoją pomocą. Odegra to ważną rolę w waszych wzajemnych stosunkach i będzie widocznym dowodem, że rzeczywiście kochasz i cenisz ją.

Piotr zwraca uwagę jeszcze na jedną okoliczność: przestrożę. Niepodporządkowanie się męża wskazówkom Słowa Bożego, stawia w niebezpiecznej sytuacji duchowe życie rodziny. „Będziesz miał przeszkody w modlitwach” – przestrzega Piotr. Modlitwa dla nas jest najintymniejszym rodzajem społeczności z Panem, ale ta społeczność może zostać naruszona, jeśli mąż nie znajduje się na swoim miejscu i nie niesie odpowiedzialności za rodzinę.

Spróbujmy wyobrazić, w jaki sposób Piotr pierwszy raz odkrył, że nieprawidłowy stosunek do żony jest przeszkodą w duchowym życiu rodziny. Możliwe, że kiedyś



wrócił do domu po skończeniu głoszenia na ulicach i placach. Z powodu opozycji przeciwników dzień okazał się ciężki. Przystąpił próg w pełni znużony. Żona Piotra była zajęta w kuchni, jej dzień też był nie lekki. Dzieci źle się zachowywały. Trzeba było wykonać masę czynności. Ale Piotr nie rozumie tego. Pierwsze, co czyni, to podchodzi do pieca i podnosi pokrywkę jednego z garnków, z pytaniem: „A co jest na kolację?”. Zaglądając do garnka, wykrzykuje: „O, znowu ryba!”. Biedna żona Piotra, nie znajdując słów, zaczyna szlochać i wybiega z kuchni. Piotr się dziwi. „No, cóż takiego powiedziałem? Zapytałem tylko, co będzie na kolację, nic więcej. Co jej się stało?”. Piotr się obraził. Stuka do drzwi sypialni, a żona mówi: „Odejdź! Nie chcę więcej z tobą rozmawiać!”. Wychodzi on z domu i zaczyna chodzić po podwórku tam i z powrotem. Będąc chrześcijaninem Piotr uważa, że najlepsze co może zrobić, to modlić się o powstałą sytuację. Klęka, żeby zapytać Boga: W czym jest rzecz? Lecz wydaje się mu, że niebo nad nim jest jak betonowy strop. Piotr ni może przebić się przez niego, nie ma odpowiedzi, stracił łączność.

Znowu zaczyna chodzić po podwórku, rozmyślając: „Chyba żona też miała ciężki dzień. Jestem pewien, że dzieci były nieznośne i nie raz zdenerwowały ją. Ona przecież jest tak podobna do mnie. Później przyszedłem do domu i byłem na tyle nieczuły, że zamiast przywitać się, okazać miłość i troskę, nie pytając jak minął dzień, zacząłem myśleć tylko o swoim żołądku. A później zrobiłem głupią uwagę, że „znowu ryba”. Nie miałem prawa wypominać. Teraz rozumiem w czym przyczyna”.

Piotr ścina parę róż z długimi łodygami i wchodząc do domu znowu słyszy szloch żony. Nie mówiąc ani słowa otwiera drzwi i wchodzi do pokoju na palcach. Żona siedzi na krześle i płacze ocierając oczy. Cicho kładzie różę na jej kolanach. Ona patrzy na niego przez łzy i mówi: „Dziękuję, mój drogi, nie trzeba było”. On odpowiada: „Wybacz mi, miła. Postąpiłem nierozumnie. Wiem, że miałaś ciężki dzień. Pomódlmy się razem”. Oboje uklękli, niebo szeroko się rozwarło, a pomieszczenie wypełniło się radością i pokojem. Tak więc, Piotr w swoim liście, w natchnieniu Ducha Świętego, napisał: „Podobnie mężowie we wspólnym pożyciu liczą się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym. Darzcie żony czcياً jako te, które są razem z wami dziedzicami ła-ski, to jest życia, aby nie stawiać przeszkód waszym modlitwom”.

## WYCHOWANIE DZIECI

### Znać i kochać swoje dziecko

Co mają wspólnego ze sobą słowa: dar, nagroda, strzała, sadzonki oliwne? Te słowa odnoszą się do żywych istot, które są każdej prawie rodzinie. W wielu rodzinach są one lekceważone i rzadko wysłuchiwane. One momentalnie reagują na miłość, lecz bardzo łatwo są ranione obojętnością. Mówię o dzieciach, a w Psalmach 127 i 128 psalmista nazywa dzieci darem, nagrodą, strzałą i sadzonką oliwki.

W 127 Psalmie czytamy: „Oto synowie są darem Pana...” (BT). Czy myślałeś o tym, że dzieci to dar od Pana? Dar od Ojca Niebieskiego? Faktycznie twoje dzieci są własnością Bożą, którą On powierzył do twojej dyspozycji. Są one częścią Bożej woli dla was – rodziców. Czy przyjmujecie swoje dzieci jako dary? Niewątpliwie jest to trudne, gdy nasze maleństwa płaczą przez całą noc i nie dają zasnąć. Gdy pięcioletni „szkodnik” przychodzi z dziurą w nowych spodniach, a dwunastoletni „zabijaka” został odesłany ze szkoły do domu za awanturę, na pewno w takich chwilach jesteście wdzięczni, że nie otrzymaliście więcej darów niż te, które macie. Lecz Bóg daje tylko dobre dary. Każde z dzieci to dobry dar, dar od Pana. Bądźcie wdzięczni za swoje dzieci.

Prócz tego, dzieci są nagrodą od Pana. Psalmista mówi: „A owoc łona nagrodą” (BT). Bóg z miłością dał wam dzieci jako nagrodę. Dzieci to o wiele więcej niż tylko rezultat biologicznego procesu; one nie są tylko jeszcze jednym krzesłem przy stole. Dzieci – to nie tylko przeszkoda w waszej pracy i naruszenie waszego spokoju. Dzieci są wam powierzone. Jest to Boża własność, z miłości przekazana wam jako nagroda. Rodzice, jesteście szczęśliwcami, jesteście błogosławieni przez Boga. Psalmista mówi dalej: „Jak strzały w ręku wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni. Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi swój kołczan” (BT). Dzieci – to strzały. Czy wiecie, że strzelanie z łuku to jeden z najtrudniejszych sportów? Strzelec musi być silny, zdyscyplinowany, cierpliwy, oddany i jeszcze musi mieć pewną rękę.

Rodzice, powinniście być przygotowani i oddani. Potrzebujecie bliskości Pana, jeśli chcecie być skutecznymi strzelcami i szczęśliwymi rodzicami. Strzała też ma duże znaczenie. Każdy strzelec rozumie, jak jest ważne, żeby strzałą była prosta i dobrze wyważona. Bóg daje rodzicom dzieci, a rodzice powinni zatroszczyć się o to, aby strzały osiągały określonego celu. Psalmista mówi: „Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi swój kołczan”. Nie słuchajcie poglądu świata o wielkości kołczana, o wielkości rodziny. Słuchajcie Boga. Nie martw się, jeśli w ogóle nie masz dzieci; nie trap się, jeśli masz ich siedmioro lub ośmioro. Dzieci są powierzone wam przez Boga i postano wam ich tyle, ile On chce, abyście mieli.

Jeszcze jeden obrazowy opis dziecka znajdziesz w 128 Psalmie. O dzieciach napisano tutaj jako o sadzonkach oliwki. Przenośnia, którą posługuje się psalmista, dotyczy rośliny, która potrzebuje, żeby ją podlewać, plewić zanim zacznie owocować i w ogóle potrzebuje troski. Jest to przypomnieniem dla rodziców o ich obowiązkach w stosunku do ich dzieci. Dziecko, które rośnie w atmosferze miłości, troski i stale podtrzymywanej dyscypliny, stanie się zrównoważoną osobą, która przynosi owoc, stanie się strzałą w kołczanie. Dzieci są darem, nagrodą, strzałą i rośliną. Z pomocą

przedstawionych porównań łatwiej nam będzie określić prawidłowy stosunek do dzieci. Będą one przypominać nam o ogromnej odpowiedzialności i uprzywilejowaniu, które mają rodzice.

W dużych miastach Ameryki wszędzie są rozklejone duże afisze reklamowe. Na ścianach domów, na budynkach poczt – gdziekolwiek spojrzysz, ten sam afisz, a na nim słowa: „Już późno! Rodzice, czy wiecie, gdzie są wasze dzieci?”. Celem tych plakatów jest, żeby pobudzić rodziców do ciągłej wiedzy, gdzie znajdują się ich dzieci, czym się one zajmują i w ten sposób zapobiec możliwym nieprzyjemnościom. Gdyby to było w mojej mocy, to w każdej rodzinie umieściłbym afisz z treścią mniej więcej taką: „Rodzice, czy znacie swoje dzieci?”. Czy wiesz, co to znaczy kochać swoje dziecko? Czy je kochasz? Rozpatrzmy cztery aspekty miłości, które ciągle muszą być widoczne w obcowaniu z twoimi dziećmi.

Pierwsze, to umiejętność słuchania dziecka. Mam na myśli rzeczywiste słuchanie. Przysłuchiwać się nie tylko temu, co mówi dziecko, ale i temu, czego ono nie powiedziało, skrywając to w swoich myślach. Rodzice, którzy okazują zainteresowanie wypowiedziom dziecka, prawdziwie są mądrymi rodzicami, gdyż za pomocą słów dziecko wyraża swoje uczucia. Czy nauczyłeś się słuchać? Kto więcej mówi w rodzinie, ty czy twoje dziecko? Gdy dziecko opowiada tobie o czymś, czy zauważyłeś u siebie tendencję do zmiany tematu rozmowy? Jeśli nie słuchasz dziecka, to tym samym pokazujesz, że to nie interesuje cię. Nic tak nie rani dziecka, jak obojętność rodziców. Zdolność słuchania jest jednym z dowodów miłości.

Następny aspekt – to sposób rozmawiania z dzieckiem. Niestety, rzadko spotyka się rodziców, którzy zyczą i mile rozmawiają ze swoimi dziećmi. Rzadko można usłyszeć od rodziców coś w rodzaju tego: „Moja droga, dziś rano byłam zdenerwowana. Dziękuję za twoją cierpliwość. Wybacz proszę”.

„Co powiedziałam w obecności obcych zapewne zasmuciło cię. Nie powinnam tego mówić”.

„Synu, obiecałem tobie zrobić to dzisiaj. Nie dotrzymałem obietnicy. Wybacz mi”.

Takie przeprosiny wymagają określonego męstwa, lecz one są oznaką dojrzałych i kochających rodziców, którzy są zdolni przyznać się do swych błędów i obchodzą się ze swoimi dziećmi z szacunkiem. Powiedz tylko parę słów: „Dziękuję bardzo” lub „Bardzo to cenię, jestem bardzo wdzięczny” – gdy dziecko pomogło w jakiejś pracy lub zrobiło coś z dużą starannością. Jest to wyraz miłości.

Uprzejmość i grzeczność są tak ważne w rodzinie. „Proszę”, „dziękuję” – są prostymi słowami, ale tak wiele znaczą w przeobrażeniu rodziny w spokojną przystań. Rodzice, czy uczycie swoje dzieci grzeczności i uprzejmości swoim osobistym przykładem? Ojcowie, czy rozmawiając z dziećmi nie napelnicie je strachem? Jeśli nie nauczymy się rozmawiać z dziećmi łagodnie, z miłością i szacunkiem, to nie należy dziwić się temu, że dzieci unikają kontaktu z nami. Nie umiemy wystłuchiwać swoich dzieci. Nie umiemy rozmawiać z nimi.

Wiedza, jak karać dzieci, jest jeszcze jednym dowodem miłości. W tym zagadnieniu możemy spotkać się z dwoma skrajnościami: niekonsekwencja lub karanie zbyt ostre. Kara jest jednym z elementów wychowania, który wszyscy powinniśmy przyswoić. Koniecznie musimy nauczyć się konsekwencji, tak aby to, co było nieprawidłowe wczoraj, pozostało nieprawidłowe i dzisiaj. A to, co w rodzinie uważa się za złe

dzisiaj – będzie złe, gdy dzieci staną się młodzieżą. Gdy karzesz dziecko za złe postępowanie, ono musi wiedzieć, dlaczego je karzą. Niedopuszczalne jest nagłe zmienianie swoich żądań. Takie zmiany powodują u dziecka niezrozumienie i zawziętość.

Inna skrajność – to surowe i nad miarę srogie formy karania. Kiedy w karaniu nie ma miłości, samo karanie jest niedobre. Kara nie jest do tego, żeby ulżyć rodzicom. Jej celem jest, aby wychować dziecko na zrównoważoną i harmonijną osobę. Pojęcie „dyscyplinowanie dziecka” w Biblii bardziej wyraża sens wychowania niż zawziętości.

Czwarty dowód miłości przejawia się w tym, na ile przyczyniasz się do rozwoju swojego dziecka. Co ze swojej strony robicie wy, rodzice, żeby pomóc dziecku osiągnąć postawiony przed nim cel? Do tej pory, dopóki nie nauczycie odpowiedzialności swoich dzieci i nie pomożecie im w osiągnięciu dojrzałości – to cała odpowiedzialność spoczywa na waszych barkach. Dzieci są bardzo wrażliwe, one skłonne są do naśladownictwa. Jesteście inicjatorami i przykładem. Od was zależy, jakie będą wasze dzieci.

To, w jaki sposób słuchacie dziecka, wskazuje na brak zainteresowania lub na jego przejaw. Wasz sposób rozmawiania z dziećmi wskazuje na brak grzeczności i uprzejmości lub na ich obecność. To, w jaki sposób karacie swoje dziecko, mówi o współczuciu i stanowczości albo o braku nawet oznak tych uczuć. To, na ile jesteście zajęci rozwojem swojego dziecka, odsłania waszą własną dojrzałość lub jej brak.

### **„Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść”**

Biblia wielokrotnie podkreśla ważność prawidłowego wychowania i prawidłowego nauczania dzieci. W Prz.22:6, napisano: „Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdziesz z niej nawet w starości”.

Ten werset, jak i wszystkie pozostałe wersety Starego Testamentu, w tekście oryginalu napisany został w języku hebrajskim, w bardzo jasnym i obrazowym języku. Niestety, podczas przekładów z jednego języka na inny zachowuje się sens, lecz często zatracza się obrazowość. Hebrajskie słowo, zastąpione słowem „wychowuj”, przekazuje wyobrażenie o niebie i górnej części jamy ustnej. Od tego samego słowa powstało pojęcie o okietzaniu dzikiego konia, w pysk którego wkładano wędzidło. Po tym, gdy dziecko przyszło na świat, akuszerka odbierająca poród maczała palec w soku palmy daktylowej i tym sokiem przecierała dziąsła nowonarodzonego dziecka. Ten zabieg pobudzał dziecko do ssania i wtedy akuszerka przekazywała dziecko matce do karmienia.

W ten sposób ze słowem „wychowuj” kojarzą się dwa obrazy. Jeden z nich przekazuje sens podporządkowania jako rezultat ujarznienia dzikiego konia; i drugi: rozwój u dziecka robienia tego, co jest dla niego pożyteczne.

Każde przychodzące na świat dziecko jest unikalną osobą z unikalnym charakterem i jedynym w swym rodzaju przeznaczeniem. Rodzice są odpowiedzialni za to, żeby pomóc dziecku odkryć jego przeznaczenie. Rodzice muszą dziecku pomóc określić, co Bóg przeznaczył dla niego: kim ma być i co ma robić. Zapamiętajcie, Bóg jest Garncarzem, a my gliną. Rodzice muszą być bardzo ostrożni i mieć pewność, że dziecko odnalazło swoją drogę.

„Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść...”. Tutaj nie powiedziano:

„Wychowuj chłopca odpowiednio do twojej drogi”; jest to jego droga, która jest określona przez Boga właśnie dla niego. Ta droga jest jedyna w swoim rodzaju. Najbardziej nieszczęśliwe i nieposłuszne są te dzieci, od których wymagano od najmłodsze­go dzieciństwa, żeby były nie tym, czym były one w rzeczywistości. Niektórzy rodzice myślą, że dzieci muszą być dokładną kopią ich samych. Dzieci muszą mieć te same zainteresowania, muszą reagować dokładnie tak, jak ich rodzice i dokładnie tak samo postępować. Nie, nie jest to prawidłowy przykład. Apostoł Paweł opisuje Kościół, Boże dzieci jako ciało Chrystusa. Każdy jego poszczególny członek zajmuje swoje szczególne miejsce, ma swoje przeznaczenie i unikalny charakter w tym samym ciele.

Niekiedy doprowadza to do tarć i nieporozumień, lecz mimo to każdy członek jest pożyteczny i niezbędny.

Bóg obchodzi się ze swoimi dziećmi, jak z unikalnymi osobami. On wychowuje nas, kieruje nami, karze nas, abyśmy stali się tym, co odpowiada Bożemu zamysłowi w stosunku do nas. Zapamiętajcie, Bóg nigdy nie stwarza kopii. On tworzy tylko oryginały. Rodzice powinni szukać Jego doskonałej woli, mądrego i jedynego w swoim rodzaju zamysłu dla każdego dziecka. Wychowuj dziecko, żeby ono było takie, jakim chce je widzieć Bóg. To mówi ten werset z Księgi Przypowieści.

Ten proces powinien rozpocząć się, gdy dziecko jest zupełnie małe. „Lecz – powiesz – w takim wieku one absolutnie niewinne. Jak one mogą uczynić jakąkolwiek szkodę?”. Ja mam dziewięcioro rodzeństwa. Obserwowałem większość z nich, gdy podrastali. Mogę powiedzieć, że ani jeden z nas nie był aż tak niewinny. Jednymi z pierwszych słów, które nauczyliśmy się mówić, były: „Nie” lub „Ja nie chcę. Ja nie będę”. I jeszcze, niewątpliwie wszyscy wiedzieliśmy, jak krzyknąć i płakać, gdy działo się nie tak, jak chcieliśmy. Nikt nie uczył nas tego. My sami wiedzieliśmy to, a nauczyć trzeba było nas, jak być dobrym. My już wiedzieliśmy, jak być złymi. I to jest tym, o czym mówi nam Biblia w Ps.51:7: „Oto urodziłem się w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka moja”. W Ps.58:4 napisano: „Bezbożni są odstępcami już od łona matki, kłamcy błędzą już od samego urodzenia”.

Jesteśmy grzesznikami już od samego momentu urodzenia. Odziedziczyliśmy grzech po Adamie. Oto dlaczego nie trzeba uczyć dzieci bycia złymi, one już są wypaczone. Rodzice nie mogą ignorować grzeszności duszy dziecka, jego grzesznej natury. Na to należy zwrócić uwagę, a przy tym uczynić to trzeba od dnia narodzenia. W następnych rozdziałach szczegółowiej poruszymy ten temat, gdy mówić będziemy o karaniu. W Biblii podane są bardzo szczegółowe wskazówki o dyscyplinowaniu dziecka. Większość rodziców karze swoje dzieci, ale niestety dla wielu wychowanie na tym się kończy. Zatrzymują się oni przy obrazie przedstawiającym okiełzanie konia. Lecz jest i drugi typ, który mówi o pragnieniu powstającym u dziecka, gdy jego dżiąsła przecierane są sokiem palmy daktylowej.

Rodzice powinni wzbudzić w swoim dziecku pragnienie dobra. Tego, co ma nie­przemijającą wartość. Znajdujemy to w Jezusie Chrystusie. Od pierwszych dni życia dziecko powinno być otoczone chrześcijańską atmosferą miłości, troski, szczeroci, która wzbudzi w nim głód i pragnienie Boga. Pragnienie Boga w pierwszej kolejności musi się rozwijać w rodzinie. To nie jest pierwszym zadaniem zboru lub kościoła. Tak, właśnie rodzice w pierwszej kolejności odpowiedzialni są za duchowe wychowa-

nie swoich dzieci. Jeśli dziecko nie widzi w rodzinie żywego chrześcijaństwa, to bardzo prawdopodobne jest, że nie przyjmie ono kościelnego chrześcijaństwa. Wy, rodzice, macie możliwość zaszczepienia waszym dzieciom pragnienia uczęszczania do kościoła. Wtedy nie będzie trzeba popychać ich, żeby one szły, gdyż same zechcą więcej dowiedzieć się o Bogu, który zajmuje tak ważne miejsce w rodzinie.

Aby pobudzić w życiu dzieci duchowe pragnienie, rodzicom konieczna jest wielka mądrość. Mądrzy rodzice znajdą czas dla modlitwy z dzieckiem. Oni będą rozmawiać z dzieckiem o Panu. Oni odpowiedzą na jego pytania i, co jest bardzo ważne, zawsze je wysłuchają. Wszystko to pomaga w rozwoju pragnienia żywej wody, które zaspokoić może tylko Jezus Chrystus. I nie zapominajcie modlitwy. Najlepsze, co możecie zrobić dla swoich dzieci, to modlić się o nie.

### **„Kochaj albo zgiń”**

Swego czasu została wydana książka, zatytułowana: „Kochaj albo zgiń”. Te słowa mogą wydać się dziwne, lecz rzeczywistość tak jest. Jeśli nie kochamy, jeśli nas nie kochają, wtedy ginimy. Dr Rene Spitz dokonał interesujących badań w Południowej Ameryce w celu ustalenia, jakie znaczenie w życiu dzieci ma miłość okazywana im przez dorosłych. Badane dzieci wychowywały się w różnych warunkach. W pierwszej grupie znajdowały się dzieci w wieku od trzech miesięcy do pięciu lat, które wychowywały się w domowych warunkach i wychowywane były przez swoje matki. Każda matka starała się poświęcić dziecku dużo uwagi, czułości i miłości. Nie było żadnych ograniczeń w czasie, który ona mogłaby spędzać ze swoimi dziećmi, okazywać im miłość i zabezpieczać ich podstawowe potrzeby. Druga grupa badanych dzieci znajdowała się w przytułku dla podrzutek. Była ona w tym samym wieku, od trzeciego miesiąca do pięciu lat. W tym przytułku dzieci wychowywały się bez rodziców. Większość z ich była sierotami. Dzieci były pod opieką stale zajętych opiekunek, z których każda średnio zajmowała się ośmioma lub dwunastoma dziećmi. Opiekunki były w stanie zabezpieczyć tylko najprostsze potrzeby dzieci: przewijanie, przebieranie, mycie i karmienie. Skończywszy te czynności z jednym dzieckiem, podążały do następnego. Zupełnie nie starczało czasu, żeby objąć dzieci, okazać czułość i miłość albo zachęcić do czegoś. Rezultaty były porażające. W pierwszej grupie u dzieci obserwowano zupełnie normalny rozwój, ale w przytułku dla podrzutek – pomijając doskonałe warunki higieny i żywienia – w sytuacji, gdy nigdy i nikt nie okazywał miłości, rezultaty badań ostro różniły się od rezultatów w pierwszej grupie.

Doktor stwierdził u tych dzieci emocjonalne wycieńczenie. Odkrył on, że wiele z nich nie umiało prawidłowo mówić, chodzić i jeść. Wszystkie, 90 dzieci, z wyjątkiem jednego lub dwóch, były prawdziwymi inwalidami. Według słów lekarza „zachowywały się one podobnie, jak apatyczni idioci”. Porażał też procent śmiertelności. W czasie pięcioletniego okresu badań było 239 dzieci. Podczas tych pięciu lat, w grupie dzieci wychowujących się w domowych warunkach, wszystkie dzieci pozostały przy życiu. W przytułku dla podrzutek stopy śmiertelności osiągnął 37 %.

Z powyższego nasuwa się jasny wniosek: jeśli nas nie kochają, ginimy. Chcielibyśmy krótko rozpatrzyć na ile jest to ważne, żeby dziecko odczuwało prawdziwą i bezwarunkową miłość rodziców. Boże pragnienie i zamiar dla rodziny są takie, aby

każdy jej członek otrzymywał i okazywał miłość. Z Bożą pomocą i dzięki przykładowi Jego Syna, Jezusa Chrystusa, wszyscy możemy i powinniśmy okazywać miłość w swoich rodzinach.

Prawdziwa miłość jest bezwarunkowa i musi być widoczna we wszystkich dziedzinach wzajemnych stosunków. Boża miłość jest przykładem dla nas. Jego miłość nie stawia warunków. W Biblii czytamy, że Bóg kocha bez żadnych warunków.

Podstawą trwałych stosunków z synem lub córką też jest bezinteresowna miłość. Tylko taka miłość może gwarantować rozwój wszystkich zdolności dziecka. Tylko na podstawie bezwarunkowej i bezwarunkowej miłości, niezależnej od okoliczności, można pokonać takie problemy, jak: obraźliwość, gorycz, strach i nieufność. W Prz.10:12 mówi się: „Nienawiść powoduje spory, lecz miłość przykrywa wszystkie występki”. Podobne zdanie znajdujemy w Prz.17:9: „Kto szuka miłości, cudzy błąd tai” (BT). Mówi się tutaj o bezwarunkowej miłości, która nie zależy od okoliczności; o miłości, która nawet zakrywa nieposłuszeństwo, złe postępowanie i złe prowadzenie się.

Czy wiesz, co to jest miłość bez żadnych warunków?

Miłość bez żadnych warunków – to znaczy: kochać dziecko, nie patrząc na nic. Niezależnie od tego, jak dziecko wygląda. Niezależnie od jego zalet lub defektów. Niezależnie, czy ono jest takie jakim chcielibyśmy je widzieć, czy też nie. I najtrudniejsze, to miłość niezależna od jego zachowania. Miłość bez warunków to miłość do dziecka nawet w tych przypadkach, gdy nienawidzimy jego zachowania.

Naszym przykładem w takich wypadkach ciągle jest Pan. Bóg udowodnił swoją miłość do nas przez to, że Chrystus umarł za nas, gdy my byliśmy grzesznikami. Bóg nie czeka do tej pory, dopóki my osiągniemy doskonałość, żeby tylko w takim przypadku okazać swoją miłość. Gdyby tak było, to ciągle jeszcze musiałby czekać. Czy nie jest to prawda?

Bezwarunkowa miłość w rodzinie jest ideałem, do którego my wszyscy powinniśmy dążyć. Jednocześnie musimy się zgodzić, że ten ideał nie zawsze jest osiągalny w stu procentach.

Każde dziecko potrzebuje tego, żeby je kochać i podświadomie każde dziecko rozumie to. Dziecko stale pyta się otaczający je ludzi: „Kochasz mnie?”. Możliwe, że wyraża ono to pytanie nie słowami, ale swoim zachowaniem, lecz ono ciągle całą swoją istotą nawołuje do tego, żeby rodzice udowodnili mu, że je kochają.

„Mamo, tato, kochacie mnie?” – odpowiedź na to pytanie jest sprawą największej ważności w życiu każdego dziecka. Jeśli rodzice bez żadnych warunków kochają dziecko, to dziecko czuje, że odpowiedź na żywotne dla niego pytanie jest twierdzące: Tak moi rodzice kochają mnie.

Dziecko zwykle zadaje to pytanie swoim zachowaniem. Często robi to przez nieposłuszeństwo i bunt przeciwko rodzicom, ale w rzeczywistości jest to wewnętrzny krzyk: „Czy kochacie mnie?”. Rodzice z kolei odpowiadają na to pytanie też swoim zachowaniem. Nie tylko odpowiadają słowami, ale i czynami.. To, co my robimy, ma o wiele większe znaczenie niż to, co mówimy. Na dziecko o wiele większy wpływ mają nasze czyny niż nasze słowa. Dzieci mają zadziwiająco zdolność, której nie mają dorośli. Dziecko posiada zdolność rozpoznawania naszych uczuć, naszych prawdziwych uczuć, wynikających z naszego zachowania. Tylko dlatego, że nauczy-

łeś się doskonale skrywać swoje prawdziwe uczucia przed dorosłymi, nie myśl, iż uda się tobie ukryć je przed dziećmi. Dzieci zwykle mogą rozpoznać, o czym myślisz. Dlatego, jeśli chcemy, żeby nasze dzieci wiedziały, jakie uczucia żywimy do nich, żeby wiedziały o tym, że je kochamy, musimy odpowiednio do tego postępować. Apostoł Jan mówi nam: „Dziatki, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą”.

Miłość bez żadnych warunków, bezinteresowna, jest najważniejszym aspektem w wychowywaniu dzieci. Dziecko może żyć w domu, w którym ma pożywienie, ubranie i wszystko w nadmiarze, ale jeśli nie odczuwa ono, że jest kochane w rodzinie, to nigdy nie będzie szczęśliwe. Co gorsze, gdy ono wyrośnie, będzie smutne obraźliwe i napełnione buntowniczym duchem.

W Księdze Przypowieści czytamy: „Lepsza jest potrawa z jarzyn, a przy tym miłość, niż karmny wół wraz z nienawiścią”. Można to wyrazić jeszcze innymi słowami: „Lepiej jeść szczaw z tym, kogo kochasz, niż befsztyk z tym, kogo nienawidzisz”.

Istnieje mnóstwo przykładów losów dzieci, które wyrosły w zamożnych rodzinach, w których miały zabezpieczone wszystkie swoje fizyczne potrzeby, lecz są to dzieci zatwardziałe obrażone na swoich rodziców i odrzucające ich autorytet. A wszystko to wywodzi się z tego, że one nie odczuwały miłości rodzicielskiej. Ale dlaczego istnieje taka straszna sytuacja? Większość rodziców rzeczywiście kocha swoje dzieci i stara się jak można najlepiej wyrazić tę miłość. Jestem przekonany że główna przyczyna tego, iż dzieci nie odczuwają miłości rodziców, tkwi w tym, że rodzice nie zawsze wiedzą, jak wyrazić swoją miłość do dzieci.

Rodzice mogą wyrazić swoją miłość do dzieci nauczywszy się oddawać im całą swoją uwagę, a do tego konieczna jest praktyka.

Ale najważniejsze – to patrzeć na Pana, brać z Niego przykład i zobaczyć, jak nasz Ojciec Niebieski okazuje swoją miłość do nas, swoich dzieci.

### **Nawiązanie kontaktu wzrokowego**

Nie jest tajemnicą, że każdy zdrowy i normalny człowiek szuka kontaktu z innymi ludźmi, a podstawowym sposobem nawiązania takiego kontaktu jest kontakt wzrokowy. Znajdując się w grupie nieznanym nam ludzi, patrzymy w oczy wszystkich obecnych, próbując pochwycić czyjeś spojrzenie i tym sposobem nawiązać z kimś nieznanym kontakt wzrokowy. I jak jest przyjemnie, gdy w odpowiedzi na nasze poszukiwania, ktoś odpowiada przyjacielsko i przychylnym spojrzeniem. Myślę, że większość czytelników widzi siebie w takiej sytuacji.

Nowonarodzone dziecko nawet w swojej rodzinie na samym początku jest w roli nieznajomego. Szuka ono wzrokowego kontaktu z rodzicami tak samo jak dorosły, znajdujący się w nieznanym sobie środowisku. Na pierwszy rzut oka mówienie o wzrokowym kontakcie może wydać się nie tak aż ważnym faktorem w obcowaniu z dziećmi. Ale badania i obserwacje stosunków między rodzicami i dziećmi wskazują na istotność i konieczność kontaktu wzrokowego z dzieckiem, nie tylko w celu dobrego obcowania z nim, lecz i dlatego, żeby ujrzyć emocjonalne potrzeby dziecka. Rodzice wykorzystują kontakt wzrokowy jako podstawowy sposób wyrażania uczuć ku dzieciom, jeśli nawet nie są oni tego świadomi.



Ale co mamy na myśli mówiąc o kontakcie wzrokowym? Kontakt wzrokowy polega na patrzeniu człowiekowi prosto w oczy. Kontakt wzrokowy może być bardzo przyjemny, z towarzyszącymi miłymi słowami i szczególnym wyrazem twarzy, na przykład, uśmiechem. Ale niestety niektórzy rodzice, nie myśląc nad tym, wykorzystują kontakt wzrokowy do innych celów. Rodzice obdarowują kochającym spojrzeniem tylko w określonych warunkach, najczęściej gdy dziecko ma sukcesy i rodzice mogą pysznić się nim. Dziecko przyjmuje to jako warunkową miłość. I jak już mówiliśmy w poprzednim rozdziale, nie może ono prawidłowo rozwijać się w takich warunkach. Choć kochamy swoje dziecko, to konieczne jest, aby mieć z nim prawidłowy kontakt wzrokowy; inaczej ono wyciągnie wnioski, że nie zawsze je kochamy i tylko w określonych sytuacjach.

Wielu rodziców skłonnych jest wykorzystywać kontakt wzrokowy głównie w celu utwierdzenia swego zdania i często powoduje to odwrotne skutki. Przecież wiemy, że dziecko zwraca szczególną uwagę, gdy patrzymy mu prosto w oczy. Rodzice często korzystają z tej metody, żeby napomnieć albo skrytykować dziecko. Choć to bardzo oddziałuje na małe dzieci, lecz słuchają one wyłącznie ze strachu. W miarę tego jak dziecko dorasta, ten strach zmienia się w urazę, smutek, przygnębienie i rozstrój.

Wszyscy wiemy, że dzieci uczą się żyć naśladując swoich rodziców. Oczywiście, że dotyczy to też wykorzystywania kontaktu wzrokowego. Jeśli rodzice stale poświęcają dziecku uwagę, kierując do niego przychylne i kochające spojrzenie, dziecko nauczy się robić to samo. Jeśli wykorzystujemy kontakt wzrokowy w celu wyrażenia swego rozdrażnienia, to samo będzie czynić dziecko.

Pewien chrześcijański pracownik, który ma dwóch synów – 2 i 6 lat – opowiadał o przypadku, dzięki któremu zrozumiał on ważność kontaktu wzrokowego.

Tydzień po przeprowadzce na nowe miejsce zauważył on u swoich synów nieprzyjemną zmianę. Stali się płaczący, rozdrażnieni, często bili się i ciągle przeszkadzali rodzicom. W tym czasie rodzice pracowali, starając się doprowadzić do porządku dom. Drażniło ich niezwykle złe zachowanie synów. Doszli do wniosku, że przyczyną tego była przeprowadzka.

Ojciec pomyślałszy trochę i postawiwszy siebie w sytuacji chłopców, nagle zrozumiał przyczynę takiego zachowania dzieci. Przedtem on i żona spędzali z chłopcami dużo czasu i często rozmawiali z nimi, ale w tych dniach do tego stopnia byli zajęci urządzaniem się na nowym miejscu, że nie zdążali okazywać dzieciom niezbędnej uwagi: nie znajdowali czasu, żeby nawiązać kontakt wzrokowy, pogłaskać ich spojrzeniem lub wzięwszy na ręce przytulić do siebie.

Zapasy emocjonalne dzieci wyczerpały się i swoim zachowaniem faktycznie pytały: „Czy nas kochacie?”. Po swojemu, po dziecięcemu zadawały one pytanie: „Na nowym miejscu też nas kochacie? Czy wszystko pozostało tak, jak było między nami wcześniej?”. Jest to bardzo charakterystyczna reakcja dzieci podczas jakichkolwiek zmian.

Rodzice uznawszy ważność wzrokowego kontaktu, w następnym dniu często stawali się patrzeć dzieciom w oczy i uważnie wysłuchiwać je. Zmiana była zadziwiająca. W miarę tego, jak napełniały się ich emocjonalne zapasy, dzieci ponownie stały się wesołe jak wcześniej i więcej nie przeszkadzały rodzicom w ich pracy, spokojnie bawiąc się jedno z drugim. Trzeba było niedużo czasu, ale był to czas pożytecznie spędzony.

dzony, zwracający dzieciom szczęście i pewność w miłości rodziców.

U nowonarodzonego dziecka już od drugiego-czwartego tygodnia ujawnia się zdolność skupienia swego wzroku. Pierwsze, co zwraca na siebie uwagę niemowlęcia – to ludzka twarz, ale szczególnie przyciągają oczy. Od szóstego do ósmego tygodnia można zauważyć, że oczy dziecka ciągle są w ruchu, jakby czegoś szukały. Oczy są podobne do dwóch anten radarowych, ciągle poruszających się i szukających: niemowlę szuka innej pary oczu. W wieku dwóch miesięcy oczy dziecka już nawiązują kontakt z drugą parą oczu. Reaguje już ono emocjonalnie i w tym wczesnym wieku potrzebuje uzupełnienia swoich emocjonalnych zapasów. Czy nie jest to zadziwiające? Nic dziwnego, że uczucia i stosunek dziecka do otaczającego świata kształtuje się na tak wczesnym etapie jego rozwoju. Specjaliści twierdzą, że osobowość i charakter dziecka, jego sposób myślenia, styl mowy i inne ważne cechy charakteru formują się do piątego roku życia.

Musimy od samego początku okazywać dziecku ciągłą i ogrzewającą miłość. Bezinteresowna miłość jest niezmienną częścią wychowania dziecka, żeby mogło ono wyrosnąć na zdrowego człowieka, zdolnego do prawidłowego postrzegania świata i społeczności z innymi ludźmi. Najważniejsze w tym, że dziecko, które doświadczyło takiej miłości w rodzinie ze strony swoich rodziców, będzie miało prawidłowe wyobrażenie o bezgranicznej i bezinteresownej miłości Bożej do nas ludzi. W nawiązywaniu pożytecznego kontaktu wzrokowego mamy prosty, ale bardzo ważny i skuteczny sposób okazywania takiej miłości.

### **Skupiona uwaga**

„Dzieci, zachowujcie się jak należy, bo zamknę was w sypialni”.

„Ania, Piotruś: ciszej, bo dorośli rozmawiają”.

Rodzice Piotrusia i Ani zajęci byli gośćmi, zaproszonymi na obiad. Dorosłych zajęła rozmowa, a dzieci stawały się coraz bardziej nieposkromione. ”Dzieci, ciszej! Ostrzegam ostatni raz!”.

My, dorośli, bardzo często myślimy, że dzieci muszą być widoczne, ale nie powinny się ich słyszeć. Dzieci muszą być gdzieś tam, na tylnym planie w cieniu, skąd nie będą mogły niepokoić lub nam dorosłym przerywać, przecież mamy mnóstwo spraw o wiele ważniejszych. Sytuacja w rodzinie Piotrusia i Ani jest bardzo typowa i wcale nie nowa.

Przypominam sobie o podobnych sytuacjach prawie 2000 lat temu w czasach Jezusa Chrystusa. W Ewangelii Marka czytamy, że Jezus z uczniami znajdował się w jednym z domów. Prowadzili oni poważną rozmowę na bardzo ważny temat. Uczniowie zadawali Jezusowi pytania i z uwagą przysłuchiwali się Jego odpowiedziom. Wtedy nieoczekiwanie w samym środku dyskusji wtargnęła do domu grupa dzieci. Ja nie myślę, że przez dwa tysiące lat coś istotnego zmieniło się w charakterze dzieci. Jestem przekonany, że one rozmawiały, śmiały się i, w przekonaniu uczniów, przeszkadzały. Uczniowie chcieli wygonić te dzieci, lecz czytamy: „Gdy Jezus to spostrzegł, oburzył się i rzekł do nich: Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, którokolwiek by nie przyjął Królestwa Bożego jak dziecię, nie wejdzie do niego” (Mk.10:14-

16). Jezus przydawał dzieciom duże znaczenie. Wiedział On o ważności spędzania czasu z dziećmi i poświęcania im uwagi.

Istnieje wiele różnych sposobów wyrażania miłości do dzieci. Różne sytuacje wymagają, aby w każdej z ich miłość była wyrażana inaczej. Niekiedy jest to tylko spojrzenie w stronę dziecka, gdy ono zwraca się do ciebie. Bywają chwile, gdy dziecko ma potrzebę lekkiego przytulenia, czułych objęć lub uśmiechu. Ten różnie wyrażany nastrój ma duże znaczenie, lecz wymaga trochę czasu albo ofiar ze strony rodziców.

Skupiona uwaga jest jeszcze jedną ważną metodą wyrażania miłości do dziecka. Wymaga ona dużej ilości czasu i wysiłku. Czym jest skupiona uwaga? Jest to okazywanie dziecku pełnej i niepodzielnej uwagi w ten sposób, iż nie wątpi ono w to że jest kochane. Oznacza to, że dziecko odczuwa pełne zainteresowanie ze strony dorosłego, wdzięczność a nawet szacunek. Skupiona uwaga pozwala dziecku odczuwać, że dla rodziców jest ono najważniejszym człowiekiem na świecie. Czy nie jest to zbyt dużo? Nie myślę, szczególnie gdy czytam o tym, jak Jezus traktował dzieci.

Biblia mówi o dzieciach jako o darze od Pana, szczodrym darze. W Bożych oczach dzieci mają olbrzymią wartość i potrzebują one skoncentrowanej uwagi ze strony swoich rodziców. Dziecko potrzebuje prawidłowego emocjonalnego, fizycznego i duchowego rozwoju. Odbija się to też na zdolności dziecka w obcowaniu z innymi ludźmi, na zdolności kochania innych ludzi. Zanim będziemy kontynuować, chcę coś wyjaśnić. Mówiąc o skupionej i skoncentrowanej uwadze, nie mam na myśli kupowania dziecku lodów lub cukierków. Prezenty i słodczyce nigdy nie powinny zajmować miejsca szczerzej i troskliwej uwagi.

Uwaga skupiona na dziecku zupełnie nie oznacza dawania mu wszystkiego, co ono zachce. Skupiona uwaga jest szybką reakcją i odzewem, niż jakimś określonym działaniem. Szybciej jest to uśmiech i gotowość wysłuchania niż prezent lub torebka cukierków. Już na samym początku zauważyliśmy, że okazywanie dziecku skupionej uwagi jest trudne. Dlaczego jest to tak trudne? Dlatego, że do tego konieczny jest czas.

Ja myślę, wszyscy chyba się zgodzą, że czas to jeden z najcenniejszych skarbów, należący do nas. I wydaje się, że nam wszystkim nie starcza go. Mając 24 godziny w dobie i siedem dni w tygodniu, w rzeczywistości nie można uporać się ze wszystkimi naszymi obowiązkami. Zatrzymaj się i pomyśl o tym. Nie jest możliwe uporanie się ze wszystkimi obowiązkami i jakąkolwiek odpowiedzialnością, jeśli chcesz zdążyć ze wszystkim. Do tego wszystkiego nie ma po prostu koniecznego czasu. Z tego powodu, że tak mocno odczuwa się brak czasu, skłonni jesteście przeznaczony czas na jedną sprawę wykorzystywać w innej, żeby zdążyć wykonać tę inną.. Dobrze wiem, że powinienem zająć się gimnastyką, żeby być zdrowym, ale nienawidzę gimnastyki. Za to bardzo lubię czytać. A że zawsze brakuje mi czasu na czytanie, wykorzystuję do tego ten czas, który powinienem przeznaczyć na ćwiczenia fizyczne. Każdy z nas może przytoczyć podobny przykład ze swojego życia. Czy nie jest tak?

Niestety, podobne zjawisko ma miejsce i podczas wypełniania naszych obowiązków rodzinnych. Do tego łatwo jest znajdować przyczyny i mówić: „No cóż, drugim razem postaram się znaleźć czas dla dzieci, ale teraz mam pilniejsze i nie cierpiące zwłoki sprawy”.

Rzeczywiście, możesz mieć masę pilnych spraw, ale co z dziećmi? Doczekają się one kiedyś czasu i uwagi, których odejmujesz im, żeby uporać się ze sprawami, które wydają się tobie o wiele ważniejsze?

Dziecko potrzebuje, aby skupić na nim uwagę a na to trzeba czasu, dużo czasu. Co mamy robić w takim wypadku? Konieczne jest określenie, co jest dla nas pierwsze i trzymanie się tego. Co jest pierwsze w twoim życiu? Czy myślałeś o tym? Co najwięcej znaczy w twoim życiu, co jest drugorzędne, co trzeciorzędne itd.

Dobrze byłoby usiąść i uważnie z modlitwą pomyśleć o swoich obowiązkach i ich kolejności. Co jest najważniejsze? Praca? Kościół? Małżonek lub małżonka? Dzieci? Przyjaciele?

Biblia daje nam wskazówki, co powinno być dla nas pierwsze. Widzimy, że rodzinie należy się pierwsze miejsce. Po pierwsze, jest to nasza niebiańska rodzina. Pierwszym i najważniejszym dla mnie musi być Bóg i wzajemne stosunki z moim Ojcem Niebieskim. Moje wzajemne stosunki z Nim będą miały wpływ na wszystkie inne rodzaje stosunków. Drugim, według znaczenia, dla mnie jest mój współmałżonek lub współmałżonka. I trzecie – to dzieci. Dopiero po rodzinie jest kościół, praca, przyjaciele, dom i wszystko pozostałe. Bóg, małżonek lub małżonka i dzieci. Jest to najważniejsze i powinno być na pierwszym miejscu. Spędzony czas z Bogiem, później współmałżonek lub współmałżonka, następnie – to twoje dzieci.

Teraz pomyśl możliwe że jeszcze coś weszło między tę kolejność. Twoja praca? Twoi przyjaciele? A być może nawet kościół? Wtedy zgodnie z Bożymi zasadami kolejności ustalona przez ciebie jest błędna.

Niedawno czytałem o pewnym ojcu. Siedział on w pokoju gościnnym i czytał, będąc bardzo rozdrażniony. Był dzień jego urodzin, skończył 50 lat. Nagle do pokoju wbiegł jego jedenastoletni syn i zaczął całować ojca kolejno to w lewy, to w prawy policzek, dopóki ten nie przerwał mu pytaniem: „Co ty robisz?”. „Ja daję tobie pięćdziesiąt pocałunków na cześć twoich urodzin!”. Będąc w innym nastroju ojciec byłby poruszony takim objawem miłości i sytuacją. Teraz zaś odepchnął dziecko i powiedział: „Zrobisz to innym razem”. Chłopczyk był wstrząśnięty, ze łzami wybiegł z domu. A za parę minut został potrącony przez samochód i zmarł. Wyobraź sobie ból i wyrzuty biednego ojca: „Gdybym tylko zatrzymał go i spędził z nim chociaż parę chwil...”.

Dzieci są bardzo uczuciowe i musimy rozumieć, że każde dziecko to wyraźnie wyrażona indywidualność. Każde dziecko reaguje po swojemu i ma swoje potrzeby. Ale wszystkie dzieci bez wyjątku mają wspólną potrzebę: żeby rodzice poświęcali im pełną uwagę.

Wszystkie dzieci i wszyscy rodzice bardzo się różnią od siebie. Bóg stworzył wszystkich nas jako bardzo różne osobowości i umieścił w różnych warunkach życiowych. On daje nam mądrość i zdolność bycia dobrymi rodzicami. Teraz, rodzice, wam pozostawiono prawo postępowania zgodnie z tym, co przeczytaliście. Zaczynajcie od poświęcenia Panu swojej rodziny. Poproście Go, aby był On Ojcem w waszym domu. Siądźcie i z Bożą pomocą postarajcie się określić, co dla was jest pierwsze. Sprawdźcie czy ustalona przez was kolejność obowiązków odpowiada Słowu Bożemu. Dobrze i pożytecznie spędzajcie czas ze swoimi dziećmi, dając im nie rzeczy, ale siebie. One chcą być z wami i potrzebują was, a nie tylko prezentów, zabawek i

słodczy. Poświęćcie im niczym nieskrępowaną, niepodzielną i pełną uwagę. Będziecie wtedy nasycać się rezultatami włożonego wysiłku. gdy ujrzycie jak wasze dzieci wyrastają na zdrowych i zrównoważonych ludzi.

## Dyscyplinowanie dzieci

W tym rozdziale chcemy poruszyć temat, który nie jest zbyt popularny: dyscyplinowanie dzieci. Nawet Biblia mówi nam, że ten temat nie należy do radosnych. Wszyscy wiemy, że karanie dzieci nie sprawia im przyjemności, lecz mówiąc prawdę dorośli też nie lubią karania. Ktokolwiek byłby karany, dzieci czy dorośli, werset z Hbr.12:11 dotyczy wszystkich: „Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni”.

Dyscyplinowanie jest konieczną miarą w życiu każdego człowieka; jest ono potrzebne do prawidłowego wychowania dziecka, a też w drodze dojrzałości, bez niego nie obejdzie się też dorośli. Bóg dyscyplinuje dorosłych w różny sposób: doświadczenia, choroby, trudne okoliczności. Ale, jak czytamy w 10wersecie, Bóg „czyni to dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego świętości”.

Dyscyplinowanie twojego dziecka też powinno odbywać się w taki sposób, żeby ono mogło uczestniczyć w Bożej świętości. Podczas rozpatrywania problemu dyscyplinowania dzieci znajdują się tacy, którzy uważają, że karanie nie musi być konieczne. Mówią oni: „Jeśli rodzice rzeczywiście kochają swoje dziecko, to nie będą musieli karać swego dziecka”, albo: „Jeśli dziecko jest karane, wtedy ono zwątpi w miłość rodziców”. Jest to jedna ze skrajności. Zgodnie z nauką Biblii jest to nieprawidłowe. Prawdopodobnie bardziej rozpowszechniona jest inna skrajność. Przestrzega nas przed nią apostoł Paweł w Liście do Efezjan w 6 rozdziale. Jest to niesprawiedliwa a niekiedy i okrutna kara, która ma za cel nic innego niż trwożenie dziecka. Jest to też nie biblijne i nieprawidłowe podejście do dyscyplinowania. Gdzieś tam między tymi dwoma skrajnościami znajdujemy prawdziwy biblijny standard.

W Prz.13:24 znajdujemy zasadę, do której często się odwołujemy: „Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu”. Innymi słowy: „Jeśli rzeczywiście kochasz swoje dziecko, będziesz je karcił od najmłodszych lat”.

Proszę pozwolić mi wskazać na to, że karanie jest tylko jednym z aspektów w pełniejszym i bardziej obszerniejszym pojęciu o dyscyplinie. Dyscyplinowanie nie składa się tylko z karania. Wchodzi w nie i kierowanie, i nauczanie, i wychowanie osobistym przykładem. W greckim języku słowo dyscyplinowanie ma ten sam korzeń, co słowo uczniostwo. W rzeczywistości w tym i zawiera się istota dyscyplinowania: uczniostwo.

„Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto kocha, karci go zawczasu”. Ten werset wyraźnie mówi, że koniecznym jest rozpoczęcie karania dziecka od najmłodszego wieku. W Prz.19:18 powiedziano: „Ćwicz swego syna, póki jeszcze jest nadzieja”. Dyscyplinowanie powinno rozpocząć się, póki jeszcze jest nadzieja na poprawę.

Zuzanna Wesley, matka wielkich przywódców chrześcijańskich, Karola i Jana

Wesley, jest znakomitym przykładem matki, która rozpoczęła dyscyplinowanie swoich dzieci od wczesnego dzieciństwa. Wierzyła ona, że niedopuszczalne jest tłumienie ducha dziecka i życie jej dzieci udowadnia, że ich duch nie został stłumiony. Lecz matka surowo przestrzegała poglądu, iż upartą samowolę dziecka rodzice muszą złamać jak najwcześniej. Uważała ona, że dziecko powinno wiedzieć, iż jego wola musi być podporządkowana słowom i autorytetowi rodziców. Oto, co napisała Zuzanna Wesley, matka 19 dzieci.

„Gdy kończyły rok, a niektóre nawet wcześniej, nauczyły się bać różgi i cicho płakać. Tym sposobem unikały one większej kary, której w przeciwnym razie byłyby poddane. Po to, żeby uformować myślenie dziecka, na początku konieczne jest ujarzmienie jego woli”. Zuzanna Wesley i jej mąż Samuel wychowali 19 dzieci, które kochały rodziców i naśladowały Pana. Przyjmijcie ich radę, biblijną radę, i zaczynajcie dyscyplinować swoje dzieci od wczesnego dzieciństwa. W Księdze Przypowieści różga jest wymieniona 6 razy jako narzędzie kary. W 22:15 jest ona nazwana różgą karności: „Głupota tkwi w sercu młodzieńca, lecz różga karności wypędza ją stamtąd”.

Na początku ten werset porusza sam problem, a później przedstawia rozwiązanie tego problemu. „Głupota tkwi w sercu młodzieńca”. Opuść słowa „sercu młodzieńca” i w to miejsce wstaw imię swego dziecka, a werset będzie miał zastosowanie.

W Starym Testamencie za głupca uważa się tego, kto lekceważy dyscyplinę, kto nie lubi nauki. Głupcem był ten, kto wyśmiewał Pana, kto był kłótlivy, nieposłuszny i zły. Ten werset mówi nam o tym, że taka głupota przywiązała się do serca dziecka. Ale teraz spojrz na rozwiązanie problemu: „Różga karności wypędza ją stamtąd”. Co ona wypędza? Wypędza głupotę, pociąg do buntu i nieposłuszeństwa.

Bóg mógłby wskazać rodzicom każdą inną metodę, lecz karanie, które stosuje się prawidłowo i konsekwentnie, oddali głupotę z życia twego dziecka.

W Prz.19:3 opisany jest człowiek, wychowany bez pomocy różgi: „Głupota człowieka niszczy mu drogę, a serce na Pana się gniewa” (BT). Być może masz dorosłego syna lub córkę, którzy dziś nie interesują się duchowymi zagadnieniami? Możliwe, że jedna z przyczyn polega na tym, iż różga nie była używana sprawiedliwie i konsekwentnie, gdy była tego potrzeba. W rezultacie tego dziecko odrzuciło wszystko, co dotyczy Boga. Nie miało przed sobą przykładu tego, co prawidłowe.

W Prz.23:13 napisano: „Nie szczędź chłopcu karcenia; jeśli go uderzysz różgą, nie umrze”. Możliwe, że będzie on płakał, jakby już umierał, ale on nie umrze. Gdy posługujesz się różgą i obchodzisz się z nim prawidłowo oraz konsekwentnie, to w ten sposób „jego duszę wyrwiesz z krainy umarłych”.

Podstawowym narzędziem kary w domu z dobrą dyscypliną jest różga. Słyszałem o pewnym kaznodziei, którego rodzice wychowywali różgą. Był to długi pręt, który wisiał pod małym napisem. Jego matka napisała: „Ja tak potrzebuję ciebie”. Opowiadał on, że dorastając nie wiedział, czy ten napis odnosił się do Pana czy do różgi. Lecz kiedy tą różgą niejednokrotnie posługiwano się, karząc go w ciągu całego szeregu lat, zrozumiał on że napis odnosił się i do różgi, i do Pana. Za każdym razem, gdy posługiwano się różgą, napis przypominał mu, jak mocno potrzebuje on Pana.

Interesujące jest zauważenie, że za każdym razem, gdy Biblia mówi o tym, żeby bić dziecko karząc je, zawsze wymieniana jest różga lub podobne narzędzie karce-

nia. Nie myślę, że jest to bez przyczyny. Nigdzie ani w jednym miejscu Biblii nie radzi się rodzicom bić dziecko ręką.

Oto, co mówi na ten temat pewien pastor: „Wychowałem się w rodzinie, w której niejednokrotnie sprawiano nam lanie i dobrze nas trzepano. Różgą, którą posługiwał się mój ojciec – była jego ręka. I wierzcie, miał ciężką rękę. Ja mimo woli wspominam swego ojca ze strachem. Z ojcem nie mieliśmy szczególnie bliskich wzajemnych stosunków – bałem się go. Nie dlatego, że był on niesprawiedliwy, ale dlatego, że sprawiał mi ból. A ja byłem wystarczająco nieposłusznym chłopcem.

Niejednokrotnie wspominam o pożytku jego ręki, dotykającej moje ciało. Przypominam, gdy pojawiły się u nas swoje dzieci, zacząłem robić to samo i moje dzieci zaczęły bać się mnie. Później mnie olśniło, że Biblia nigdy nie mówi o tym, żeby bić dziecko ręką, ona niezmiennie używa słowa różga. Postanowiliśmy z żoną, że będzie lepiej, gdy posługiwać się będziemy jakimś przedmiotem, którego wyobrażenie nie będzie związane z nami, czy z naszymi rękami.

Używalimy niedużej trzciny. Nigdy też nie biliśmy dziecka po twarzy, ani ręką ani trzcina. Bóg dał wystarczającą ilość mięśni w takim miejscu, gdzie trzcina może być znakomicie zastosowana. Parę lat temu ukarałem swoją młodszą córkę trzcina. Według obyczaju w naszym domu po ukaraniu przebywałem z nią, pocieszałem ją i zapewniałem o swojej miłości, a także wyjaśniłem, że ukarałem ją po to, żeby nie była więcej nieposłuszna. Po paru minutach, po moim wyjściu z pokoju, zaczęła mnie wzywać. Czas był, żeby kłaść się spać i w pokoju było ciemno. Zapytałem dziewczynkę czego chce. Wskazała ręką na trzcinę, która leżała na krześle i poprosiła: „Zabierz to, proszę, stąd”. W jej świadomości karanie było związane z trzcina, a nie ze mną”.

Biblia mówi nam, że karanie jest czynem miłości. Gdy dziecko jest karane, często jest mu trudno zrozumieć to. Czy bura wyda się mu objawem rodzicielskiej miłości? Niestety, niekiedy nie jest to wyrażeniem miłości. Bardzo często dziecko jest bite nie z powodu uczucia miłości, a ze złości lub zdenerwowania. W dziedzinie karania rodzice muszą zachować dużą ostrożność. Po ukaraniu dziecka bardzo jest ważne, abyś przekonał je o swojej miłości. Weź je na ręce, a później z pomocą ciepłych objęć i kłiwych słów pokaż, że rzeczywiście je kochasz. Posługuj się różgą, gdy zachodzi konieczność ukarania, a twoje ręce niech będą kojarzone z życzliwością, pieśczęcią świadczącą dziecku, że je kochasz.

Biblia mówi, że Bóg traktuje każdego z nas i karze podobnie, jak ojciec karze swojego syna. Gdy Bóg bierze się za karanie, to zawsze jest to wyrażeniem miłości. „Kogo bowiem Pan miłuje, tego i smaga”. Często największe błogosławieństwa wypełniają życie chrześcijanina po okresie surowego dyscyplinowania. Bóg pokazuje tobie, że On kocha cię, że Jego pragnieniem jest, abyś ty uczył się od swego Pana. Biblia mówi nam też, że Bóg dyscyplinuje tylko swoje dzieci. Tak samo, jak ty nie będziesz dyscyplinował syna swojego sąsiada za to, że on nie posłuchał swoich rodziców, tak i Bóg karci tylko swoje dzieci.

Tak więc, jeśli Bóg dyscyplinuje cię, to jest to fakt, z którego trzeba się cieszyć. Możesz cieszyć się z tego, że Bóg uważa cię za swoje dziecko i tylko dlatego, że On cię kocha, próbuje On zwrócić twoją uwagę. Postaraj się być uważnym, żeby zrozumieć, czego On nauczyć cię chce. Jeśli nie znasz Pana, to nie jesteś Jego

dzieckiem, On nie będzie ciebie dyscyplinował. On dyscyplinuje tylko swoje dzieci. Lecz pamiętaj, że jeśli nie jesteś Jego dzieckiem i nie podlegasz Jego dyscyplinie, to będziesz musiał stanąć przed Jego sądem.

Jak każdemu innemu dziecku, mojemu bratu nie podobało się karanie, bardzo nie podobało się. Pamiętam, jak kiedyś za nieposłuszeństwo został odesłany do swojego pokoju. Tam musiał oczekiwać ojca z rzemieniem i nadchodzącej kary. Gdy mój ojciec wszedł do pokoju, brat był w pełnej gotowości. Wsadził on dużą, miękką poduszkę pod spodnie, żeby zmniejszyć siłę uderzenia w miękkie miejsce; inaczej byłoby bardzo boleśnie, o tym wiedział z doświadczenia.. Tak, mój brat nigdy nie odczuwał zadowolenia z powodu karania. Obecnie jest on żonaty i mają z żoną dwoje małych dzieci. Jako dobremu i kochającemu ojcu i mu przychodzi niekiedy karać swoje dzieci. Jestem ciekawy, czy jego dzieci też uciekają się do takich chytrłości, gdy są nieposłuszne.

W Hbr.12:11 czytamy: „Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości”. Memu bratu nie podobało się karanie, tak samo ono nie podoba się tobie i mnie, lecz przyniosło ono owoc w jego życiu i obecnie uczy się on w seminarium, przygotowując się do służby Panu.

Boża metoda karania opisana jest w Prz.3:11: „Synu mój, nie pogardzaj pouczeniem Pana i nie oburzaj się na jego ostrzeżenie!”.

Widzimy tutaj dwa aspekty: pouczenie i ostrzeżenie. Pouczenie, to znaczy różga, dotyczy zewnętrznej strony samego czynu nieposłuszeństwa. Ostrzeżenie dotyczy wewnętrznego świata. Ostrzeżenie uczy i nadaje kierunek. Innymi słowy, pierwsze, co konieczne, to ustalenie standardu, zgodnie z którym dyscyplinuje się dziecko. Ten standard nie może się zmieniać z dnia na dzień; on nie może zmieniać się w zależności od wieku dziecka. Ojciec odpowiedzialny jest za to, żeby taki standard został ustalony. Narodziwszy się z żoną i kierując się biblijnymi zasadami, powinna zapaść decyzja, co w rodzinie uważa się za dozwolone, a co nie.

Tak, jest to duża praca, ustalenie standardu dla rodziny, ale ta praca musi być wykonana po to, aby dziecko znało wymagania, które powinno starać się wykonywać. Pouczenie albo ostrzeżenie, utwierdzają w dziecku świadomość tego, co jest dobre i co nie jest dobre.

W Prz.3:12 czytamy: „Kogo bowiem Pan miłuje, tego smaga, jak ojciec swego ukochanego syna”. Ojcowie, kiedy ostatni raz pokazaliście swoim synom, jak mocno ich kochacie? Kiedy ostatni raz, karząc swego syna, przytuliliście go do siebie i powiedzieliście mu, jak go kochasz? Jeśli karzesz dziecko w porywie gniewu, wtedy okazać miłość jest bardzo trudno; lecz gdy karzesz je z miłością, tak jak karze swoje dzieci nasz Ojciec Niebieski, wtedy możesz okazać życzliwość i miłość ku swemu synowi. Bardzo jest ważne, żeby twoje dziecko zrozumiało, że jest karane tylko dlatego, iż kochasz je. W tym celu musisz mu powiedzieć i pokazać, że rzeczywiście je kochasz. Bardzo często dziecko jest karane i nawet nie wie za jakie przewinienie. Znajdź czas, żeby wyjaśnić mu; znajdź czas i naucz je, a później po nauce stosuj różgę.

W Starym Testamencie Bóg ciągle musiał karać swoje dzieci. Lecz razem z karą w formie różnych cierpień i prób, Bóg dawał jasne wyjaśnienia i pouczenia. Przez swoich proroków i swoje Słowo mówił On do nich: „Dzieci, oto tutaj zawiniłyście i dla-



tego, że kocham was i chcę, abyście nauczyły się postępować dobrze, będę was karał. Jest to nieprzyjemne, ale pamiętajcie: kogo Pan kocha, tego karze”.

Karol Swindoll jest pastorem dużego zboru w Kalifornii, w którym jest ponad trzy tysiące członków. Biblijne nauczanie członków, porady i pouczenia odnośnie rodzinnych problemów, a także redagowanie codziennej audycji radiowej, poruszającej rodzinne zagadnienia i problemy – jest to służba i odpowiedzialność, które spoczywają na pastorze Swindoll. Razem z żoną mają czworo dzieci. Przytoczmy fragment rozmowy z Karolem Swindoll.

— Co jest podstawą dyscyplinowania waszych dzieci?

— Za każdym razem, gdy zmuszeni jesteśmy do dyscypliny, ona zawsze oparta jest na udzielonym wcześniej pouczeniu. Jako ojciec, naradziwszy się ze swoją żoną, przykładam wszystkich sił, żeby ustalić wzór zachowania przyjęty w naszym domu. Niektóre rzeczy są dozwolone, niektóre nie. Gdy jesteśmy u kogoś gościnnie, wymagania pozostają takie same. Nasze dzieci rozumieją to.

— Co następuje, gdy wasze dzieci naruszają te wymagania?

— Przy świadomym nieposłuszeństwie i naruszeniu ustalonych w domu wymagań, następuje dyscyplinarne karanie. Ono zawsze odbywa się w cztery oczy. Nigdy nie zobaczysz, jak karzemy swoje dzieci. Bardzo staramy się, żeby nie robić tego nawet w obecności naszych pozostałych dzieci. One mocno przeżywają, jeśli widzą, jak kogoś się karze. Dlatego robimy to na osobności z dzieckiem, które zawiniło.

— A co im mówicie w tym czasie?

— Zwykle nie roztrząsamy tego, dlaczego były nieposłuszne. To doprowadza do zbytecznych słów, graniczącym z kłamstwem i próbą usprawiedliwiania się. Więcej mówimy o tym, co zostało zrobione. Szybko (i jeśli to możliwe, spokojnie) tłumaczymy występki nieposłuszeństwa. Szczegółowo tłumaczymy w czym one zawiniły, a później karzemy je różgą. I robimy to mocno. Podczas karania nie zabraniamy dziecku płakać, lecz nie pozwalamy krzyczeć w hysterii. Ono o tym wie. Gdy dziecko płacze, ono zmywa swoją winę i oczyszcza swoje sumienie. Ale kiedy dziecko krzyczy w hysterii, ono wyraża złość. Na to nie pozwalamy. Kiedyś musieliśmy cztery razy ukarać jedno z naszych dzieci. Pierwszy raz za nieposłuszeństwo, a pozostałe trzy razy za histerię, dopóki nie nauczyło się płakać cicho. Powiecie: „To niesprawiedliwe!”. Nie, to jest biblijnie. Jest to też bardzo efektywne. To pozwala rozbić upartą i natarczywą samowolę.

— Jak reagowało dziecko po tych czterech karach?

— Nie przestajemy, dopóki nie przejawia się duch pokory. Później, niezwłocznie, staramy się ze swej strony okazać miłość i tkiliwość. Nie postępujemy według zasady: wymierzyc policzek i trzasnąć drzwiami. Po ukaraniu pozostajemy z dzieckiem i przekonujemy je o swojej miłości. Przypominamy o naszym pragnieniu, żeby ono więcej tego nie robiło. Po odbytej karze już więcej o niej nie przypominamy i nigdy nie wspominamy o tym przy innych, co się stało. To jest zakończone i zapomniane.

— Pastorze Swindoll, słuchając tego wszystkiego powstaje wrażenie, że karanie zajmuje sporo czasu. Co robić, gdy rodzice są bardzo zajęci i myślą, że dyscyplinowanie takiego rodzaju nie jest szczególnie praktyczne?

— Niepraktyczne? Wszystko zależy od tego, co się uważa za najważniejsze w życiu. Jeśli przyjęto twarde postanowienie, aby dziecko, które się wychowuje, szano-

wało autorytet, miało ducha pokory i było przekonane o miłości swoich rodziców, wtedy jest się gotowym za każdą cenę osiągnąć ten cel. Mówiąc szczerze, dla mnie i dla żony nie ma czegoś ważniejszego. Jeśli my, rodzice, współpracujemy z Bogiem, żeby z naszych dzieci wyrosli uczniowie Chrystusa, to w żaden sposób nie możemy nie przyjąć konsekwentnego, sprawiedliwego i rozumnego dyscyplinowania.

### **Duchowe wychowanie dzieci**

Ktoś powiedział, że dzieci są podobne do mokrego betonu: są one bardzo wrażliwe, a dziecięce wrażenia towarzyszą ludziom przez całe życie. Jest to bardzo trafne porównanie i nas, rodziców, powinno ono napełnić uczuciem odpowiedzialności. Dobrze pamiętam, jak my, dzieci, cieszyliśmy się, gdy udawało się nam znaleźć miejsce, w którym prowadzono prace budowlane, do których używano betonu. Gdy robotnicy nie zwracali uwagi, my przebiegaliśmy po mokrym betonie, aby pozostawić na nim odciski śladów swoich stóp, ręki lub swoje inicjały. Niekiedy zdarzało się, że łapano nas na miejscu przestępstwa. Powiedziawszy nam parę surowych słów, robotnicy gładzili jeszcze nie zastygły beton i wszystko było jak przedtem. Lecz jeśli nasze dziecięce wybryki pozostawały nie wykryte, to beton zastygał i pozostawione przez nas ślady pozostawały i prawdopodobnie są do tej pory. Prawie każdy człowiek ma pragnienie pozostawienia po sobie śladu dla przyszłych pokoleń. Czy może być lepsza możliwość niż możliwość pozostawienia dobrych śladów w życiu swoich dzieci? I to jest nie tylko możliwość, to jest naszym obowiązkiem. Jeśli tego nie zrobimy, ktoś inny pozostawi swoje ślady na mokrym betonie podatnych charakterów naszych dzieci.

W Nowym Testamencie nie ma pojęcia „chodź do kościoła”, bo my, chrześcijanie, sami jesteśmy tym kościołem. Tak samo nie ma różnicy między służbą w kościele i służbą w rodzinie. A to dlatego, że całe życie chrześcijanina powinno być nabożeństwem, jeśli żyje on według woli Bożej. Po to, aby życie zborowe było w pełni wartościowe, my, w pierwszej kolejności, powinniśmy nauczyć się dobrze kierować naszymi rodzinami.

Zwróćmy się do Starego Testamentu, aby rozpatrzeć szczegółowo starożydowski obrzęd religijny – święto Paschy – i jego znaczenie dla dzisiejszej rodziny. „Weźmie sobie każdy baranka dla rodziny, baranka dla domu... A gdy ujrzy krew... ominie Pan te drzwi i nie pozwoli niszczycielowi wejść do domów waszych, aby zadać cios” (2M. 12:3; 12:23).

Pomimo tego, że prawie każdy wierzący rozumie przenośnię i znaczenie tego obrzędu oraz widzi w paschalnym baranku Jezusa Chrystusa, to nie wszyscy rozumieją, że znaczenie paschalnego baranka to wybawienie nie tylko poszczególnych osób, ale i całych domów, rodzin. Taki wniosek potwierdza zdanie: „Baranka dla domu”. I dlatego wyraźnie powiedziano: „A gdy was zapytają synowie wasi: Co znaczy ten obrzęd? Odpowiedzcie: Jest to rzeźna ofiara paschalna dla Pana, który omijał domy synów Izraela w Egipcie, gdy Egipcjanom zadawał ciosy, a domy nasze ochraniał” (2M. 12:26-27).

Z tego fragmentu wyraźnie widzimy, że Bóg błogosławił rodzinie przez wierzącego ojca, który pomazał krwią baranka nadproże i odrzwia domu na znak posłuszeń-

stwa nakazowi Bożemu.

Dzisiaj wierzący rodzice mogą w jakiejś mierze pozazdrościć możliwości, którą mieli rodzice-Żydzi w zabezpieczeniu zbawienia ich dzieci. Ale czy w naszych czasach wierzący rodzice nie mają prawa mocną wiarą umieścić swoich dzieci w osłonie krwi Baranka? Oczywiście, że mają. Jezus Chrystus jest naszym paschalnym Barankiem. W Nowym Testamencie, w nowym przymierzu, które zawarł Bóg, krew Chrystusa ma moc zbawiać, a my wszyscy możemy jeszcze stosować zasadę paschalnego Baranka w naszych rodzinach. Wierzący ojciec ma prawo i obowiązek wiarą przywłaszczać obronną moc krwi Baranka w swoim domu.

W tym jest wielka łaska Boża, że będąc ojcem mogę swoją wiarą wziąć oczyszczającą moc krwi Zbawiciela nie tylko sobie, lecz i całemu domowi. Rodzice-Żydzi musieli każdego roku ponawiać pomazanie krwią. Ale krew Baranka Jezusa została przelana raz i na zawsze. I my, ojcowie, możemy wiarą każdego dnia ponawiać poświęcenie swojego domu i rodziny Panu; krew Baranka Bożego zbawia nas i nasze dzieci. Przez wiarę możemy z pewnością oczekiwać, że cudowne odkupieńcze działanie krwi dokona swą pracę i wpłynie na wszystkie dziedziny życia rodzinnego, żeby w rodzinie zostały uświęcone wszystkie rodzaje wzajemnych stosunków i żeby każde dziecko świadomie oddało się Panu.

Wielu mówi: „Ale czy moja wiara może zbawić moje dzieci? One przecież muszą samodzielnie przyjąć Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela”. Tak, to jest prawda. Dlatego Pan dodał przytoczone wyżej słowa: „A gdy was zapytają synowie wasi: Co znaczy ten wasz obrzęd? Odpowiedzcie: Jest to rzeźna ofiara paschalna dla Pana, który omijał domy synów Izraela w Egipcie, gdy Egipcjanom zadawał ciosy, a domy nasze ochronił”. Bóg nakazał rodzicom, aby opowiedzieli o tym swoim dzieciom i nauczyli je.

„Objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczająca nas” (Tt.2:11-12). Nauczanie dzieci zajmuje ważną rolę w ich wychowaniu. Nasze wierze powinny towarzyszyć szczegółowe wyjaśnienia i nauczanie. Tak więc widzimy, że rodzice muszą postępować tak jak kapłani, ze względu na pozyskanie zbawienia przez rodzinę. Muszą oni być też nauczycielami i muszą nauczać dzieci o znaczeniu krwi Baranka.. Dziecko nie będzie mogło przyjąć daru zbawienia, zabezpieczonego mu przez wiarę rodziców, jeśli ono o nim nic nie wie. Dlatego my, rodzice, musimy prosić Boga o mądrość, żeby wyjaśnić dzieciom, czego dokonała dla nich krew Chrystusa, aby one poznały i pokochały Boga, który wszystko uczynił dla ich zbawienia zanim one cokolwiek dowiedziały się o Nim.

Gdy myślę o obowiązkach rodziców, rodziców-chrześcijan, to powstaje we mnie mnóstwo pytań: W jaki sposób mogę wypełniać wszystkie wymagania spoczywające na nas? Wychowanie dzieci, kierowanie rodzinnym kościołem, podejmowane wysiłki, żeby doprowadzić swoje dzieci do Pana – są to obowiązki, które dla nas samych są ponad siły. Bez działania żyjącego w nas Ducha Świętego nie możemy nic osiągnąć. Jego współdziałanie jest pierwszym warunkiem do tego, żeby doprowadzić swoje dzieci do Chrystusa. Tylko nowonarodzonym rodzicom-chrześcijanom powierza Bóg przyprowadzenie dziecka do poznania Boga. Tylko rodzice, którzy żyją wiarą i postępują według swojej wiary, mogą służyć przykładem, zdolnym pobudzić dziecko do przyjęcia daru zbawienia.

Jaki przywilej, jaka chwała, że Bóg powierzył nam, rodzicom, tę wielką odpowiedzialność: bycia kapłanami w naszych rodzinach. Świadomość, że Bóg powierzył to nam, pobudza do tego, żeby z wielką wiarą modlić się do Boga o ich zbawienie. Nieprzyjaciel chce zasiać w naszych sercach niepokój i wątpliwość, że niby to „dzieci same decydują, czy chcą być chrześcijanami czy nie. Należy wychowywać je w neutralnym duchu”. Lecz w rzeczywistości nie istnieje takie neutralne wychowanie. Jeśli nie wpływamy pozytywnie na dziecko, to ono popada pod negatywny wpływ.

Następnym przywilejem rodziców jest możliwość naturalnego wpływania na swoje dzieci. Rodzice kochają swoje dziecko i życzą mu wszystkiego dobrego. A dziecko z kolei okazuje oddanie swoim rodzicom i widząc przykład ich wiary w Boga, zapragnie zostać dzieckiem Bożym. Niektórzy widzą w tym złe wykorzystanie dziecięcego przywiązania do rodziców i pragnienie narzucania swojej rodzicielskiej woli.

W świetle nauki Biblii, utwierdzającej że zbawienie jest możliwe tylko w wyniku pracy Ducha Świętego, musimy rozpatrywać wpływ rodzicielski jako jedno z najefektywniejszych ogniw w łańcuchu metod i środków, wykorzystywanych przez Ducha Świętego w pozyskiwaniu dusz dla Boga. Oczywiście zdarza się, że ten wpływ jest źle wykorzystywany, ale jest to szybciej wyjątek niż reguła.

Na starotestamentowym obrzędzie żydowskim mamy możliwość przekonać się, jak duże znaczenie Bóg przydaje rodzinie, a szczególnie ojcu w roli kapłana. Jest to nie tylko przywilej, lecz i ogromna odpowiedzialność, wzywająca nas do poważnego traktowania swoich rodzin i troski, żeby one wiedziały o naszym Bogu.

Najprawdopodobniej wszyscy rodzice-chrześcijanie już nieraz słyszeli od swoich dzieci pytanie odnośnie Boga, na które nie byli w stanie odpowiedzieć. Dzieci przecież są tak dociekliwe, że często mogą zadać więcej pytań, niż dorośli są w stanie odpowiedzieć. Na przestrzeni stuleci myśliciele starali się określić pojęcie Boga. To jak my możemy oczekiwać od dzieci, żeby one pojęły to?

Dzieci mają bardzo ograniczone i w niewystarczającym stopniu rozwinięte wyobrażenie o Bogu. I chociaż tę niepełną informację o Bogu można stopniowo uzupełniać, to ważne jest, aby we wczesnym dzieciństwie został włożony w dzieci zdrowy stosunek emocjonalny do Boga. Chociaż w dziecięcym myśleniu obecna jest niedojrzałość i nawet sprzeczności, ale uczucia dziecka w stosunku do Boga są bardzo mocne. Na przykład, jest szereg dzieci, u których bardzo wcześnie rozwija się bojaźń Boża.

Jedne dzieci wyobrażają Boga jako groźnego sędziego, gotowego karać je za najmniejsze grzeszki. Inne związane są z Bogiem najbardziej przyjemnymi wydarzeniami w życiu i one uważają Boga są przyjaciela, gotowego zawsze pomóc. Prawie wszystkie dzieci odnoszą się do Boga z wielkim szacunkiem i z jakąś niepewnością. Ich stosunek do Boga głównie kształtuje się w obcowaniu z dorosłymi, szczególnie z rodzicami. Na przykład, dziecko które stale dyscyplinowane jest przez groźby, krzyki i fizyczne kary, przyjmuje Boga jako złego i mściwego. Rodzice, którzy często się denerwują, są rozdrażnieni, przyczyniają się do tego, że dzieci wyobrażają Boga zdenerwowanego i rozdrażnionego. niespełnione obietnice, zmienne wymagania i obłuda rodziców, powoduje u dziecka przekonanie o niepewnym i zawodnym Bogu.

Okazywanie miłości, szacunek do zainteresowań dzieci, konsekwencja i równowaga w dyscyplinowaniu oraz etyczne zachowanie - wszystko to posłuży ku temu, że

dziecko będzie miało zdrowe wyobrażenie o Bogu. Prawie wszystkie dzieci myślą, że Bóg ma ludzką postać. One są świadome, że Bóg posiada ogromną moc, lecz według ich myślenia jest On istotą podobną do ludzi ze wszystkimi ludzkimi cechami. Na przykład, gdy dziecko słyszy o Bożym gniewie, ono porównuje ten gniew ze swoim zdenerwowaniem i strapieniem. I jeśli patrzeć z dziecięcego punktu widzenia, to Bóg myśli i myli się jak ludzie, ale pomimo to w dziecku utwierdza się wiara w Bożą obronę.

Można byłoby przytoczyć długą listę przykładów, odzwierciedlających dziecięce wyobrażenia o Bogu i Jego charakterze, ale ogólnie można powiedzieć, że dziecko ma bardzo ograniczone wyobrażenie o Bogu pomimo tego, co ono mówi o Nim. Tłumaczy się to niezdolnością dzieci do przyjmowania cudzego punktu widzenia. Dzieci widzą wszystko w swojej dziecięcej perspektywie. Nie mają jeszcze rozwiniętego abstrakcyjnego myślenia. Bazują one swoje wnioski myślowe na czymś fizycznym i bezpośrednio istniejącym.

Jak już zauważyliśmy wcześniej, stosunek dzieci do Boga jest o wiele trwalszy od dziecięcych i ograniczonych wyobrażeń o Bogu. Z czasem wyobrażenia dzieci o Bogu będą dojrzewać i się rozwijać, lecz emocjonalny stosunek głęboko zakorzenia się w sercu dziecka i między innymi on w wielu sferach określa rozwój jego intelektu.

Miłość i dyscyplinowanie – to dwie najważniejsze dziedziny, w których rodzice mogą pomóc swoim dzieciom rozwinąć prawidłowy i zdrowy stosunek do Boga.

Miłość należy okazywać tak, aby dziecko rozumiało, że jest kochane. I że jest ono kochane nie tylko wtedy, gdy na to zasługuje, ale zawsze, niezależnie od jego zachowania. Dziecko, przeżywające to, że może stracić miłość i sympatię, żyje w ciągłym napięciu i niepewności. Większość rodziców twierdzi, że kocha swoje dzieci. Lecz jest to niewystarczające. Najczęściej w stosunku do najmłodszych miłość wyrażana jest w sposób fizyczny: obejmuje się je, pieści. Fizyczne okazywanie miłości jest bardzo pożytecznie podkreślać słowami i okazaniem zainteresowania tym, co bezpośrednio zajmuje dzieci.

Dyscyplinowanie – bardzo ważna dziedzina, odgrywająca dużą rolę w kształtowaniu stosunku dziecka do Boga. Niestety, w związku z dyscyplinowaniem często o Bogu mówi się jak o gróźnie. Jest to smutna pomyłka. Rodzice, którzy posuwają się do gróźb, podkreślają tylko własną słabość. Ale gdy dorośli przedstawiają logiczne wskazówki do przyjęcia, dziecko uczy się podejmować mądre decyzje. Jest nierozumnie wykorzystywać Boga w charakterze stracha, gdyż u dziecka powstaje negatywny stosunek do Niego.

Bardzo jest ważne, żeby dać dziecku odpowiedź na pytanie o Bogu, która będzie na poziomie jego rozwoju i charakteru rodziców. Kochającym i rozumiejącym rodzicom jest o wiele łatwiej przekazać pojęcie o kochającym Bogu niż o zimnym i wstrzymującym się. Ale najważniejsze jest to, żeby odpowiedź była zrozumiała. Rodzice nie powinny ograniczać się do przypuszczeń: co wydaje się im prawidłowe. Lepiej powiedzieć: „Nie wiem” niż dać wymyśloną odpowiedź.

— Jak wygląda Bóg? Gdzie mieszka Bóg? Gdzie jest niebo? – są to pytania, które często zadają dzieci.

— A jak Bóg troszczy się o mnie? – jest to podstawowe pytanie wśród niekończącego się strumienia pytań o rodzaju i stopniu Bożego wpływu na życie dziecka.

Dobłą odpowiedzią może być: „Bóg stworzył świat ze wszystkimi roślinami i zwierzętami, których potrzebujemy. On uczynił wszystko, abyśmy mieli pożywienie, ubranie, a także abyśmy mogli budować domy. Bóg pragnie, żeby człowiek miał silne i zdrowe ciało; abyśmy mogli korzystać ze wszystkiego, co On dla nas stworzył. Bóg chce, żebyśmy mieli rodzinę i przyjaciół, żebyśmy mogli pomagać jeden drugiemu”.

Taka odpowiedź pomoże dziecku zrozumieć, że zdolności, które ono ma, otrzymało od Boga i że powinno być wdzięczne Bogu za krewnych, przyjaciół i innych ludzi, z którymi ono się spotyka. Pomaga to też dziecku unikać fantastycznych wyobrażeń, że jakoby Bóg broni nas za pomocą jakiejś magii, że człowiek nie ponosi odpowiedzialności za swoje czyny. Wychowanie dzieci w chrześcijańskim duchu wymaga mądrości, dużo wysiłku i modlitwy. Nie zapominajmy, że nasz kochający Ojciec zawsze jest gotów okazać nam swoją pomoc i wyciągnąć ku nam rękę, jeśli odnosiśmy niepowodzenia.

### **Rodzice i nastolatki**

„Gdzie popełniłam błąd? Po prostu nie mogę tego zrozumieć!” – płakała matka-chrześcijanka. „Nie mogę zrozumieć, co się stało z moim synem. Ojciec i ja starannie chroniliśmy go przed wpływem świata, przed złymi książkami i filmami. Troszczyliśmy się o to, żeby trzy razy w tygodniu był w zborze. Przypominaliśmy mu o konieczności czytania Biblii i uczenia się na pamięć wersetów z niej. On zawsze nazywał siebie chrześcijaninem. Ale dwa tygodnie temu chłopak zmienił się nie do poznania. On odrzuca nas, unika rozmowy o Bogu, śmieje się z wierzących, których kochamy i którzy są nam drodzy. Zupełnie nie podejrzewaliśmy, że naciąga na nas nieszczęście. Wydawało się, że rodzina jest tak szczęśliwa”.

Co się stało i jaki błąd został popełniony w tej chrześcijańskiej rodzinie? W czym jest przyczyna i co pobudza wielu przyznających się do chrześcijaństwa nastolatków do buntu oraz zatracenia swojej wiary? W tym rozdziale chcemy poruszyć ten problem, dla wielu bolesny.

Przeprowadzono badania tysiąca nastolatków z różnych zborów USA. Celem tego badania było określenie: na ile rodzice i dzieci znają się wzajemnie. Matka, o której już wspomnieliśmy, przyznaje, że ona nawet nie podejrzewała, iż jej syn wzburzy się i zdecyduje na otwarty protest. A jak wyglądają sprawy w twojej rodzinie? Gdy rozmawiasz ze swoimi dziećmi, czy wysłuchujesz je? Mam na myśli tematy, które je interesują. Czy twoje dzieci zwracają się do ciebie o radę, czy dzielą się z tobą swoimi radościami i rozczarowaniami?

W przeprowadzonym badaniu postawiono cel, żeby wyciągnąć wnioski o określonych stronach wzajemnych stosunków między rodzicami i dziećmi. Z serii wywiadów z nastolatkami i rodzicami wynikły interesujące rezultaty. Rodzice, którzy rzeczywiście dobrze znali swoje dzieci, niezmiennie okazywali się tymi szczęśliwcami, którzy mieli najlepsze stosunki z dziećmi. Ci, którzy zupełnie nie wiedzieli, o czym myślą ich dzieci, mieli napięte stosunki ze swoimi dziećmi i nie mieli ze sobą żadnego bliskiego kontaktu. Na koniec wywiadu proszono każdego nastolatka, żeby swoimi słowami dokończył zdanie: „Moje stosunki z rodzicami...”. Rodziców też poproszono o dokończenie podobnego zdania: „Moje stosunki z synem lub córką...”. Niektóre odpowiedzi

szokowały. Pewna dziewczynka napisała: „Moja matka jest furiatką, gorliwcem, krzykliwym fanatykiem religijnym. Ja nią gardzę”. Matka zaś, przejawiając niedopuszczalną nieprzenikliwość, napisała: „Moje stosunki z córką są dobre. Jesteśmy sobie bliscie i czuję, że ona mi ufa i stara się mnie zadowolić. Jesteśmy przyjaciółkami”.

Jestem przekonany, że ta matka też będzie tragicznie zdziwiona, gdy nagle jej córka wyjawi jej prawdę i otwarcie wyrazi swoje wzburzenie. Matka będzie się pytać: „Na czym polega mój błąd? Nie mogę sobie wyobrazić... Byliśmy tak bliskie sobie...”. Ale prawda polega na tym, że między nimi nigdy nie było bliskich stosunków, o których mówiła matka. W tej rodzinie, w stosunkach między członkami rodziny, zostały opuszczone trzy istotne elementy, trzy cechy, niezbędne, żeby w rodzinie była bliskość, bliskie stosunki między nimi, żeby rodzina była szczęśliwa.

Pierwsza konieczna część, tworząca dobrą rodzinę – to miłość, Boża miłość. W Starym Testamencie Bóg ustanowił dla swego ludu, ludu izraelskiego, cały szereg postanowień. Te postanowienia zostały dane przez Boga jako dowód miłości do swoich dzieci. Za każdym postanowieniem stała określona przyczyna lub cel. Jednym z celów było chronienie ich. Na przykład, postanowienia o przestrzeganiu higieny i oczyszczenia zostały dane, żeby uchronić lud przed zakaźnymi chorobami. Inne postanowienia zostały dane, aby nauczyć ich prawidłowo żyć. Ale za każdym postanowieniem i nakazem był wyraz miłości Bożej.

W życiu naszych rodzin też są potrzebne określone postanowienia i określone zasady. Wprowadzenie każdej zasady powinno być pobudzone przez miłość. Nie ograniczajcie wyjaśnień, dlaczego w waszej rodzinie trzymacie się tych zasad. Po pierwsze, powinno być wiadomo, z jakiej przyczyny określone zasady są przestrzegane w rodzinie. Czy ich celem jest to, żeby uchronić przed czymś? Czy ich celem jest, żeby nauczyć czegoś? Czy są one po to, żeby ułatwić wasze życie? Jest niemalym pokuszeniem, żeby ustalić samolubne zasady, a dzieci są bardzo czułe na podobne przejawy. Wyjaśnij, że te zasady przyjęte są przez was w celu waszego wzajemnego zbliżenia jako członków jednej rodziny i nauczania odpowiedzialności. Prawdziwym motywem musi być miłość, gdyż dzieci bardzo szybko odkryją, jeśli jest to inna pobudka.

Lecz co robić, jeśli dzieci świadomie łamią ustalone zasady i nie słuchają się? Zwróćmy się znów do Starego Testamentu i zobaczmy, jak w takich sytuacjach postępował Bóg. Pierwsze, o czym mówimy – to Boże postanowienie, nakaz. Tak, Bóg nakazywał, ale zawsze z miłości. Bardzo interesującą stroną. Bożego postępowania z ludźmi, którzy świadomie grzeszą, znajdujemy w księdze Ozeasza. Historia Ozeasza symbolizuje wyobrażenie nieustannej miłości Bożej. Bóg nakazał Ozeaszowi ożenić się z kobietą o dość złej reputacji. Prorok Ozeasz wiernie kochał swoją żonę, nie patrząc na powtarzające się przypadki cudzołóstwa z jej strony. Tak wiernie kocha nas Bóg i chce On widzieć taką samą miłość w naszych rodzinach. Wiele nastolatków skarży się, że są kochane tylko wtedy, gdy postępują dobrze. „Moja matka jest bardzo dobra, jeśli pomagam robić porządki w domu, jeśli chodzę do kościoła i jeśli daję jej możliwość wybrania przyjaciół dla mnie” – mówi dziewczyna-nastolatka. – „Lecz w przypadku nieposłuszeństwa ona nie uznaje mnie i pozbawia swojej miłości”.

Czy starasz się uczynić widocznym dla dzieci, że miłość twoja nie jest oparta na ich postępowaniu? One są twoje i dlatego musisz je kochać pomimo tego, że one

mogą się zmieniać. Powinieneś kochać je takie, jakie one są, a nie za to, co one robią lub nie robią. Bóg nakazał Ozeaszowi kochać bezwarunkowo. Właśnie takiej miłości pragną nastolatki od swoich rodziców

Druga cecha niezbędna w każdej rodzinie to: uznanie. Biblia bardzo wyraźnie demonstrowa Boże uznanie, wyrażone w stosunku do nas, do naszych niedoskonałości i wielu innych rzeczy. W liście do Rzymian, 15:7, czytamy: „Przeto przyjmujecie jedni drugich, jak i Chrystus przyjął nas, ku chwale Boga”.

Szczęśliwa rodzina demonstrowa biblijny obraz uznania i to uznanie jest bezwarunkowe. Oczywiście, możemy osiągnąć uznanie ze strony świata, ale ono zawsze jest warunkowe. „Uznaję cię i uważam za najlepszego przyjaciela, jeśli jesteś sprytny. Podobasz mi się, jeśli dobrze odnosisz się do mnie. Możesz być w naszej grupie, jeśli dostatecznie jesteś błyskotliwy i dowcipny”. Czy nie cieszy cię to, że Bóg przyjmuje ludzi nie stawiając warunków? Niezależnie od tego czy jesteś młody, czy w późniejszym wieku; rozumny czy nie; atrakcyjny czy nie, dobry czy zły.

Czy twoje dzieci odczuwają takie bezwarunkowe uznanie? Jeśli tak, to twoje dziecko, dorostając, ma znakomite możliwości, aby stać się zrównoważoną i harmonijną osobą. Brak takiego uznania ze strony rodziców narazi na zburzenie wewnętrznego świata dziecka i będzie je trapić do tej pory, dopóki nie znajdzie czegoś w zamian, co proponuje świat. Zamianą mogą być źli przyjaciele, alkohol, seks.

Wszyscy potrzebujemy i pragniemy prawdziwego uznania, ale kto je zabezpieczy? Uznanie w rodzinie wyraża się tym, że dziecko jest chwalone i dziękuje się mu za jego starania. Zwróć uwagę na jego starania. Dziecko które stara się ze wszystkich sił i ponosi niepowodzenie, szczególnie potrzebuje pochwały. Powiedz mu, że bardzo doceniasz jego starania. Nie śmiej się z niego i nie besztań za jego niepowodzenia.

Uznanie dla dziecka oznacza niezmiennie uznanie jego przyjaciół. Znaczy to, że twój dom jest zawsze otwarty dla przyjaciół twego dziecka, od czasu do czasu odwiedzających je. Tak samo, jak nie możesz liczyć na doskonałość swego własnego syna, nie żądaj doskonałości i od jego przyjaciół. Zachęcaj je do przyjaźni ze swoimi rówieśnikami i do odpowiedzialności za wybór swoich przyjaciół.

Uznanie oznacza też prawdziwe interesowanie się twoim dzieckiem. Przejaw zainteresowanie ku temu, co interesuje twoje dzieci. Nie licz na to, że one zawsze będą interesować się tym, co interesuje ciebie. Składową częścią uznania, okazywanym dzieciom, jest pamięć o tym, że sam byłeś kiedyś nastolatkiem.

Czy w twojej rodzinie jest taki rodzaj uznania?

Trzecia cecha, niezmiennie związana z rodziną podobającą się Bogu, to: przebaczenie. Marnotrawny syn, roztrwoniwszy majątek swego ojca, był tak samo upragniony w domu jak i jego brat, wypełniający wszystkie przyjęte w rodzinie zasady i pomagający ojcu. Taki stosunek był bezwarunkowym przebaczeniem, które wyrażone było z radością. Nie przedstawiono żadnych żądań, nie było oczekiwania przeprosin lub pokuty. „I przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedźmy i weselmy się, dlatego że ten syn mój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się...” (Łk.15:23-24). Ojciec przebaczył i przywitał swego nieposłusznego syna z wyciągniętymi ramionami i uśmiechem na twarzy. Być może było to niełatwe. Bezspornie, nie było łatwe też przebaczenie każdemu z nas, ale Chrystus uczynił to dobrowolnie. Czy łatwo twój



syn lub córka otrzymuje przebaczenie i dobre stosunki po uczynionym błędzie lub nieposłuszeństwie? Być może, aby otrzymać przebaczenie, muszą oni paść na kolana lub zmuszone są do zapłaty za swoje czyny? Boże przebaczenie: są to rozpostarte ramiona. Jest ono dostępne i radosne. Sprawdźmy, czy nasze przebaczenie jest takie.

Miłość, uznanie i przebaczenie – są to trzy cechy tak niezbędne, ale tak rzadkie nawet w chrześcijańskich rodzinach! Rodzina jest najlepszym wyobrażeniem Bożej miłości. Bardzo często Biblia mówi o miłości Ojca Niebieskiego ku drogim Jego sercu dzieciom. Czym bliżej rodzina zbliża się do wzorca rodzinnych stosunków ustanowionych przez Boga, tym łatwiej dzieciom naśladować wiarę swoich rodziców. Czy niepokoi cię to, że twój syn lub córka odrzuca twoją wiarę? W takim przypadku zatroszcz się, aby miłość, uznanie i przebaczenie zajęły najgłówniejsze miejsce w waszej rodzinie. Czym bliżej ojciec jest przy wzorze idealnego ojca, ukazanego w Biblii, tym łatwiej jego dzieciom przyjąć Ojca Niebieskiego. Nastolatek może nagle zbuntować się przeciwko ustalonym zasadom, lecz prawie nigdy nie odrzuca prawdziwej miłości, uznania i przebaczenia, które mają miejsce w rodzinie.

To, co przedstawiono w tym rozdziale, głównie dotyczy rodziców, lecz chcemy napisać parę słów i do młodzieży. Bóg kocha was! Jeśli nie doświadczyliście Jego miłości, to uporczywie proszę, przyjdźcie do Jezusa. Przyjmie On was takimi, jakimi jesteście. On przebaczy wam i wprowadzi do swojej rodziny. Stanąwszy się członkiem Jego rodziny przez wiarę w Jezusa Chrystusa, otrzymacie polecenie pracy dla Niego. Bóg ma szczególne zadanie dla każdego młodego człowieka. Teraz przechodźcie przygotowanie. Wasi rodzice ponoszą odpowiedzialność za wasze wychowanie. Jest to nietłwa praca, zapytajcie ich sami. Jeśli chcecie pomyślnie wykonać to szczególne zadanie, które Bóg ma dla was, to musicie przejść przygotowanie. Dobrze wykorzystujcie czas, dopóki żyjecie w rodzinie. Nauczcie się wyciągać pożyteczne wnioski z doświadczeń waszych rodziców. Zróbcie to, co należy do was, żeby wasza rodzina była troskliwym i czułym wyrażeniem Bożej miłości, uznania i przebaczenia.

### **Wątpliwości w życiu dziecka**

Od chwili zasiania przez szatana pierwszego ziarna nieufności w sercach Adama i Ewy, ludzkość dręczą wątpliwości. Wątplenie jest cechą wszystkich: niewierzących, wierzących, agnostyków, ateistów i chrześcijan. Tak, nawet chrześcijanie mają wątpliwości. Jeśli twoje modlitwy pozostają bez odpowiedzi; czytanie Pisma, modlitwa i nabożeństwa stają się suchymi i machinalnymi, to przeżycia twojego chodzenia z Chrystusem często są łatwo wytłumaczalne. Później powstają problemy i pytania. Czy zauważyłeś, jak często niepokojące cię pytania powodują wątpliwości? Szatan próbując zasiać wątpliwość w Adamie i Ewie, podszedł do nich z pytaniem: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?”.

Gdy znajdziemy się w trudnym i w niewyjaśnionym położeniu lub spotykamy się z nową sytuacją, zaczynamy zadawać pytania: „Czy rzeczywiście mogę polegać na Słowie Bożym? Wydaje się, że nauka przeczy Biblii. Jak może być pewne to, z powodu czego wierzę Jezusowi Chrystusowi, gdy tylu ludzi będących bardzo inteligent-

nymi odrzuca to, w co ja wierzę? Czy rzeczywiście mogę być przekonany, że będę w niebie gdy umrę? A co, jeśli to wszystko to tylko bajka?”.

Prawie wszyscy, których znam, doświadczają jakichś wątpliwości, lecz nikt nie jest niepokojony przez nie tak, jak nastolatki. Oni nie powiedzą o tym. W miejsce przyznania się, możliwe że nagle odmówią chodzenia do kościoła. A nawet możliwe, że zaczną okazywać nieposłuszeństwo i wytykać obłudników w kościele, i nie będą przestrzegać ustalonych zasad.

Niektórzy nastolatki wyrażają swoje wątpliwości na odwrót, w ten sposób, że aktywniej pracują w kościele, rozpaczliwie próbując w ten sposób rozwiązać swoje wątpliwości. Zatrzymajmy się na problemie wątpliwości u nastolatków i zobaczymy, jak możemy pomóc im uporać się z problemem, z którym ludzkość walczy od dnia jego powstania.

Strach jest bardzo typową reakcją dorosłych, którzy spotykają wątpliwego nastolatka. Gdy młody człowiek zaczyna zadawać poważne pytania i okazywać wątpliwości dotyczące wiary chrześcijańskiej, zwykłą reakcją rodziców jest strach. Od razu przypominają się im przeżycia innych rodziców, których dzieci straciły wiarę. Boją się, że to samo stanie się z ich dziećmi. Oczywiście, ten lęk nie można uważać za nieuzasadniony. Niektórzy nastolatki rzeczywiście odrzucają wiarę i przekonania swoich rodziców; i tylko obojętni rodzice nie doświadczają lęku, dowiedziawszy się o wątpliwościach syna lub córki.

Tak jak dziecko bada wytrzymałość lodu, pokrywającego strumień, tak nastolatek będzie próbował znaleźć pęknięcie, zachowując wszystkie tradycje, wszystkie podstawy rodziny i społeczeństwa. Postara się doświadczyć wiele w swoim życiu, żeby dowiedzieć się: czy wystarczająco mocny jest fundament, żeby budować na nim swoje życie. Nie wszystko się ostoi, lecz jest jeden fundament, który nigdy nie pęknie i nie zachwieje się. Tym fundamentem jest nasz Pan Jezus Chrystus. Oczywiście o Słowo Boże nie należy się martwić, ono utrzyma się i żadne wątpliwości nie zmienią tego faktu. Lęk rodziców i ich niepokój są lękiem o nastolatka, a nie o Boga. Jednak nastolatki do głowy nawet nie przyjdzie, że martwisz się o niego. Zinterpretuje on twój lęk i niepokój jako lęk o Boga: jakbyś się bał, że Bóg nie da rady uporać się z pytaniami, które zadaje nastolatek. I jeśli odkrywa podobną słabość, to coraz bardziej będzie starał się znaleźć pęknięcie.

Najgorsze, co nastolatek może odczuć w stosunkach z rodzicami, to: bojaźń rodziców, żeby nie dopuścić do zwątpienia syna lub córki. Ty nie możesz przeszkodzić im w wątpieniu, gdybyś najbardziej się starał. Możliwe, że już odkryłeś to. Wątpliwość jest koniecznym elementem w procesie rośnięcia. Niczego nie nauczysz się, jeśli nie będziesz zadawać pytań. Bóg zwraca uwagę na pytania, jeśli one są szczerze. W Biblii czytamy o niecierpliwości Joba, o rozpacz Davida, o niepewności Nikodemą, o wątpliwościach Tomasza. W każdym poszczególnym przypadku Bóg odpowiadał na zadawane pytania, a Jego odpowiedzi prowadziły do głębszego poznania Boga: Job usłyszał głos Boży w burzy, Tomasz włożył rękę między żebra Jezusa. Tak samo może być z nastolatkiem i właściwie z każdym człowiekiem: szczerze pytania, podkreślałam to, szczerze pytania otwierają drogę do głębszego i obszerniejszego poznania Boga. I w tym mądrzy rodzice-chrześcijanie mogą pomóc swoim dzieciom, przeżywającym wątpliwość, nauczysz je zadawać szczerze pytania i nauczysz zwracania

się do Boga o odpowiedź.

Chcę przedstawić cztery metody, którymi mogą posługiwać się rodzice, żeby pomóc swoim dzieciom, przechodzącym okresy wątpliwości. Po pierwsze, gdy twój syn lub córka zwraca się do ciebie z pytaniem, daj im odpowiedź, a nie argumenty. Jeśli twoje dzieci zadają konkretne pytanie, nie należy zaczynać od sporu o nie. Pomóż nastolatkowi znaleźć odpowiedź. Angielskie przysłowie mówi: „Człowiek, którego przekonano wbrew jego woli, nie jest naprawdę przekonany”.

Po drugie, okaż nastolatkowi bezinteresowną miłość. Nastolatkowie są w tym wieku, w którym we wszystko wątpią, nawet w to, że rodzice je kochają. Nie dawaj im powodu, żeby wątpiły w twoją miłość. Nie są one przekonane: czy rodzice kochają ich samych, czy ich dobre zachowanie. Bezinteresowna miłość sprawia, że mają poczucie bezpieczeństwa, dzięki któremu będą w stanie ujrzeć prawdziwość Bożej miłości. Pobudza to ich też do swobodnego wypowiadania pytań, będących przyczyną ich wątpliwości. I wtedy będą mogły uporać się z powstającymi wątpliwościami, że Bóg zawsze odpowiada na szczerze pytania z bezinteresowną miłością.

Po trzecie, gdy dowiesz się o wątpliwościach swego nastolatka, bądź otwarty w stosunku do swoich własnych wątpliwości. Nie można odrzucać tego, że są pytania, które sprawiają zakłopotanie najinteligentniejszemu człowiekowi, nawet najdojrzałszemu wierzącemu. Bądźmy otwarci, nie ukrywajmy swoich własnych niepewności, swoich wątpliwości.

Mądrzy są ci rodzice, którzy mają odwagę zadawać pytania razem ze swoimi dziećmi, synem lub córką. Na przykład, takie pytania, jak: „Dlaczego cierpią dobrzy ludzie? Dlaczego istnieje piekło? Dlaczego moje modlitwy pozostają bez odpowiedzi?”. Bądź gotowy otwarcie zadać te i inne pytania razem ze swoimi dziećmi. Okaż szacunek dla ich pytań i daj im możliwość szanowania cię za twoją szczerść oraz otwartość. Bądź gotów rozsądzić pytania swoich dzieci i wyciągnąć z nich lekcję.

I w końcu po czwarte, pokaż przeżywającym wątpliwości, synowi lub córce, że Bóg godzien jest całego naszego zaufania i pewności. Pokaż im to swoim życiem i wyraż słowami, że Bóg jest Bogiem wiecznym, Stworzycielem nieba i ziemi. Bóg ma odpowiedź na wszystko, nawet na najtrudniejsze pytania, które może zadać człowiek. Ufaj Biblii, niezmiennemu Słowu Bożemu. Utwierdź swoje dzieci w tym, że wiara w Boga jest dostatecznie mocnym fundamentem, żeby rozwiązać każdą wątpliwość.

Nie bez znaczenia jest to, co znajduje się w Liście do Efezjan, 4 rozdział, gdzie apostoł Paweł mówi o „miotanych i unoszonych lada wiatrem nauki” – mówi on o nich jako o dzieciach, jako o „niemowlętach”. W tym rozdziale apostoł Paweł mówi o konieczności wzrostu, dążeniu do dojrzałości, żeby być w stanie pokonywać wątpliwości. Mówi on abyśmy „wzrastali pod każdym względem w niego, który jest głową, w Chrystusa”. Ten fragment Listu do Efezjan dotyczy nie tylko młodzieży. Każdy z nas ma wątpliwości i każdy z nas musi wzrastać, osiągając dojrzałość w wierze. Z jednej strony, wątpliwości pomagają nam w tym wzroście. Zadając otwarte pytania, jak to uczynił Tomasz oczekując, że Pan odpowie na nie, będziemy wzrastać: nasza wiara będzie wzmacniać się i nasze poznanie Chrystusa stanie się głębsze.

W miarę tego, jak Pan będzie odpowiadał na pytania wynikające z naszych wąt-

pliwości, będziemy mogli odpowiedzieć razem z Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój”. I oczywiście jest to właśnie to, czego nie chce nasz nieprzyjaciel – diabeł. Szatan jest podjudzaczem i inicjatorem wątpliwości. Próbuje wykorzystywać je, aby wciągnąć nas w niewiarę. Wątpliwość jest jedną z najbardziej ulubionych broni diabła i zrzęcznie posługuje się on wątpliwościami. Powodując w nas wątpliwości i pytania, chce on odciągnąć nas od naszego Pana i od naszej wiary.

Chcę wyjaśnić: Wątpliwość sama w sobie nie jest grzechem. Wątpliwość w istocie jest swego rodzaju pokuszeniem, a my już wiemy, że pokuszenie jest nie jest grzechem. Ważne jest to, jak reagujemy na pokuszenie. „Jezus był kuszony we wszystkim, ale był bez grzechu”. Sam fakt tego, że powstają w nas wątpliwości, nie jest grzechem. Problem w tym, jak odnosimy się do wątpliwości. Jeśli dajemy im możliwość pomnażania się i przeradzania się w niewiarę, albo po prostu nie zwracamy uwagi na wątpliwości, pozwalając im żyć w naszym sercu i osłabiać naszą wiarę, to w takim wypadku wątpliwość jest grzechem.

Bóg chce, abyśmy przynieśli Mu wszystkie swoje wątpliwości, jak to uczynił Tomasz, i abyśmy rozumieli, że Pan ma odpowiedzi na nasze wątpliwości. W ten sposób będziemy wzrastać w wierze i poznaniu naszego Pana. Bóg przez Ducha Świętego i przez swoje Słowo jest autorem oraz dawcą wiary. To On rozwiewa wątpliwości. Wiara jest darem Bożej łaski. Rozwiewanie wątpliwości też jest darem łaski od Boga.

Gdy natchodzą cię wątpliwości, poproś Boga aby dokonał swego dzieła łaski i prawdy w twoim sercu. Poproś Go o zamianę twojej wątpliwości na wiarę. Bóg odpowie na twoją modlitwę ponad wszelką wątpliwość.

### **Usamodzielnienie się dziecka**

Znane powiedzenie przekonuje: „Dobry początek pół sprawy załatwia”. Jest to prawda: sposób zaczynania określa jak skończysz. W Prz.22:6 mówi się: „Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdzie z niej nawet w starości”. Zaczynaj dobrze wychowywać syna lub córkę, a w przyszłości będziesz cieszył się owocami twojej pracy. Jakże ważny jest początek. Rodzice powinni zwracać szczególną uwagę na te lata życia dzieci, w których kształtuje się ich osobowość. Konieczne jest, żeby była miłość, dyscyplina i nauka. Wszystko to zawiera się w pierwszej części naszego wersetu: „Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść”. A co z drugą częścią: „A nie zejdzie z niej nawet w starości”? Mowa jest tutaj o dzieciach, które dorastają i w następstwie tego opuszczają rodzicielski dom, żeby założyć swoje rodziny. W życiu rodziny często powstaje mały kryzys, gdy dla syna lub córki przychodzi czas uczynienia tego odpowiedzialnego kroku. Chcemy rozstrzygnąć problem usamodzielnienia się syna lub córki, tj. wyjścia spod władzy i autorytetu rodziców.

Dlaczego niektórzy rodzice tak trudno rozstają się ze swoim synem lub córką? Pierwsza przyczyna tkwi w tym, że niektórzy rodzice próbują uosobić się w życiu swoich dzieci, zamiast dać dziecku możliwość rozwoju według Bożego planu.

Mój ojciec jest kaznodzieją i zawsze chciał, aby jego synowie też byli kaznodziejami. Jest to naturalne pragnienie, mój ojciec przecie kocha swoje życie kaznodziej i

nie może wyobrazić sobie lepszego dla swoich synów. Jednak, nie patrząc na to pragnienie, mój ojciec nigdy nie zmuszał żadnego z nas, sześciu synów, do tego, żeby stali się kaznodziejami. Zawsze zachęcał nas do szukania Bożej woli dla własnego życia. Pan zechciał, aby trzej z nas zajmowano się sprawą Pańską. Był to Boży wybór dla nas, a nie tylko pragnienie mojego ojca, aby uosobić się w nas. Niektórzy rodzice nigdy w swoim życiu nie osiągają pragnień. I gdy czują, że ponieśli niepowodzenie w swoim własnym życiu, to liczą, że dzieci wynagrodzą im ich niepowodzenia. Trudności przychodzą wtedy, gdy nadchodzi czas opuszczenia domu przez dzieci. Rodzice myślą: „Ja nie chcę, żeby mój syn odszedł, rozłączam się z częścią samego siebie”. Taki stosunek czyni usamodzielnienie dziecka bardzo trudnym i bolesnym. Będąc rodzicem musisz przeciwstawić się tej skłonności, jak wrogowi. Chodzi o zmuszanie swoich dzieci do bycia tym, kim sam zawsze chciałeś być w życiu, lecz ci nie wyszło. Pozwól, aby w ich życiu ziścił się nieporównywalnie lepszy plan Boży.

Aby zrozumieć drugą przyczynę trudności, związaną z usamodzielnieniem dziecka, musimy rozsządzić parę wersetów z Listu do Efezjan, 5 rozdział: „Żony, bądźcie uległe mężom swoim... Mężowie, miłujcie żony swoje, ...mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała... niechaj i każdy z was miłuje żonę swoją, jak siebie samego, a żona niechaj poważa męża swego”. Są to podstawowe wymagania dla udanego małżeństwa.

Zauważyłeś, że w tych wersetach ani razu nie są wspomniane dzieci? Dlaczego? Dlatego, że dzieci nigdy nie były przeznaczone jako wiążący czynnik w małżeństwie. Bóg błogosławi rodziców dziećmi, lecz dzieci nie powinny posługiwać się rodzicami w celu umocnienia małżeństwa. Nie przynosi to pożytku ani dziecku, ani rodzicom. Znam rodziny, w których rodzice całą swoją uwagę zwracają na dzieci i w ogóle nie poświęcają czasu na rozwój stosunków między sobą jako mężem i żoną. Żyją oni dla swoich dzieci, zamiast żyć dla siebie. Jak wpływa na takie małżeństwo usamodzielnienie się dziecka? Rodzice, którzy ściślej związani są ze swoimi dziećmi niż ze sobą, dowiadują się, że ponad ich siły jest proces usamodzielniania się dzieci. Mężowie, żony, tak nie może być! Biblijne podejście do małżeństwa nie jest takie. Jest to bardzo duży błąd: postawienie dziecka w sytuacji, kiedy ono łączy rodzinę.

Tak więc, rodzice nie powinni uosabiać się w swoich dzieciach i nie powinni wykorzystywać swoich dzieci jako swego rodzaju kleju, aby łączyć razem rodziną. Zamiast tego, rodzice muszą wkładać wszystkie wysiłki, żeby pomóc swoim dzieciom osiągnąć całkowity, przez Boga przeznaczony dla nich potencjał. Dziecko powinno być przygotowane do tego czasu, gdy będzie musiało pozostawić rodzinny dom i wziąć na siebie odpowiedzialność zbudowania własnej rodziny. I gdy przyjdzie ostateczny dzień rozstania, to ono i jego rodzice będą gotowi do tego. Możliwe, że poleją się łzy, ale będą to łzy radości.

Co muszą czynić rodzice przygotowujący się do tego momentu, gdy ich dzieci odejdą z domu? W księdze Treney 5:27 znajdujemy pierwszą wskazówkę. Oto, co tam powiedziano: "Dobrze jest gdy mąż nosi jarzmo w młodości". Bobrze, pożytecznie i prawidłowo jest, gdy człowiek niesie częściową: odpowiedzialność od dziecięcych lat. Rodzice muszą przygotować swoje dziecko do tego czasu, gdy ono samo będzie musiało nieść brzemień odpowiedzialności. Jeśli twoje dziecko nie spełnia łatwych obowiązków w swojej młodości, to jak będzie mogło nagle podołać mnóstwu obo-

wiązkom w życiu małżeńskim? Lecz niektórzy rodzice przekonani są, że muszą wszystko robić dla dziecka, myśląc że tym wyświadczają mu przysługę. Odwrotnie, z tego powodu otrzymuje się przeciwny efekt, a do tego czyni to trudniejszym usamodzielnienie się dziecka, bo wiesz, że ono nie będzie w stanie uporać się z żywymi trudnościami.

Tak więc, pierwsza rada, to: stopniowo dawać swemu dziecku coraz większą odpowiedzialność w miarę tego jak rośnie. Nie próbuj robić wszystkiego za nie.

Dругa rada dla rodziców, to: patrzeć na usamodzielnienie nie jak na nagłe wydarzenie, ale jak na stopniowy proces. Proces usamodzielnienia się twego dziecka rozpoczyna się nie w dniu zawarcia przez nie małżeństwa, ale już w dniu jego narodzin. A gdy nastąpi dzień zawarcia związku małżeńskiego, będziecie do tego przygotowani.

W Prz.23:22-23 znajdujemy trzecią radę, dotyczącą rodziców i dzieci. „Słuchaj swojego ojca, bo on cię zrodził, i nie gardź swoją matką, dlatego że jest staruszką. Zdobywaj prawdę i nie sprzedawaj jej, mądrość i karność, i rozum”. Innymi słowy, podtrzymujcie łączność nawet po tym, gdy twoje dziecko opuści rodzicielski dom. Będąc rodzicem napełniłeś się nieocenioną mądrością i doświadczeniem, którymi powinieneś z chęcią się podzielić ze swoimi dziećmi nawet po tym, gdy opuściły już dom.

Jednak patrz, żeby twoje rady potwierdzone były dobrym przykładem. Najlepiej, oczywiście, gdy dziecko samo prosi o radę. I uczyni to, jeśli w latach jego rozwoju dawałeś mu dobre rady. W takim wypadku tworzy się w nim szacunek do tego, co ty jako rodzic mówisz, i samo będzie zwracać się do ciebie o pomoc, mając już nawet swoją rodzinę.

Następna zasada w procesie usamodzielnienia się dziecka i wyjścia spod twojej władzy oraz autorytetu, jest następująca: stale przebywaj w modlitwie. Ja jestem tak wdzięczny za ciągłe wsparcie modlitewne, które okazali mi moi rodzice. To udowadnia mi, że oni rzeczywiście zainteresowali się tym, abym otrzymał najlepsze, co Bóg przygotował dla mojego życia. Pomimo tego, że jestem żonaty, mogę w pełni ufać temu, że moi rodzice i rodzice mojej żony wspierają nas w modlitwie. Gdy rodzice modlą się o swoje dzieci, a dzieci za rodziców, jestem przekonany, że między nimi nie powstaną większe problemy.

W podsumowaniu wyliczmy jeszcze raz podstawowe zasady, robiąc to w formie porównań. Możemy porównać wzajemne stosunki między rodzicem a dzieckiem do naszych stosunków z Panem. Tak samo, jak dobry rodzic stopniowo obarcza dziecko coraz większymi obowiązkami, tak Pan poleca nam, swoim dzieciom, wykonanie Jego pracy w miarę tego, jak wzrastamy w Nim. Daje On nam dużą odpowiedzialność. Jest to stopniowy proces. Nasz kontakt z Panem jest ciągły, nie jest to jednorazowe przeżycie. Bóg nie zaprzestaje społeczności ze swoimi dziećmi po tym, gdy stają się dojrzałymi synami i córkami. W rzeczywistości, czym dłużej chodzimy z Nim, tym więcej od Niego słyszymy i tym wyraźniejszy jest Jego głos.

W końcu wiemy, że Syn Boży, Pan Jezus Chrystus, wstawia się w swoich modlitwach za nami przed Ojcem. Jaka radość być w takiej rodzinie, w której Ojciec zna nas, uczy nas i wychowuje do dojrzałości. Najlepsze dla człowieka, to należeć do Bożej rodziny.

Niżej przytoczone jest świadectwo pewnego wierzącego ojca:

„Mam na imię Paweł. Mam czworo dzieci w wieku od 12 do 17 lat. Bóg błogosławił nam z żoną dobrymi dziećmi i wszystkie one przyjęły Chrystusa jako osobistego Zbawiciela w wieku dziesięciu lat.

Jak większość innych rodziców, razem z Dorotą mamy dużo pragnień. Chcemy być dobrymi rodzicami i chcemy, żeby nasze dzieci dobrze się uczyły, żeby stały się samodzielnymi dorosłymi, a najważniejsze, żeby kochały Pana i miały pragnienie służyć Mu. Dlatego chcemy ukierunkować ich życie do Chrystusa i służyć im dobrym przykładem. Modlimy się o nie i staramy się wyrzec na nich dobry wpływ. Często próbowaliśmy uczynić je takimi, jakimi chcieliśmy je widzieć, szczególnie gdy ich zachowanie było złe. Każde dziecko reagowało na to po swojemu. Harry zaczął mocno się sprzeciwiać. W wieku 12 lat poszedł on do 7 klasy. Jego przyjaciele, ich sposób działania i myślenia, stał się dla niego ważniejszy niż przykład rodziców. Stracił zainteresowanie do wszystkiego, co dotyczyło Boga. Więcej nie okazywał zainteresowania modlitwą, nie chciał chodzić na nabożeństwa, przestał czytać swoją Biblię i opuszczał lekcje szkółki niedzielnej do tego stopnia, że poproszono, żeby odszedł. Czym bardziej staraliśmy się wyegzekwować od Harrego podporządkowanie naszym żądaniam, tym bardziej sytuacja stawała się gorsza.

W końcu Bóg objawił nam, że staraliśmy się zmienić Harrego, ale nie dawaliśmy Bogu możliwości dokonania zmiany. Próbowaliśmy zrobić to sami. Musieliśmy pokutować i prosić Boga o przebaczenie, że przeszkadzaliśmy w Jego planach dla naszego syna. Musieliśmy oddać syna Jezusowi Chrystusowi i zrozumieć, że Bóg prosił nas o nie zmienianie Harrego, ale o kochanie go i akceptowanie. Było to niełatwe, całkowite oddanie naszego syna Jezusowi. Musieliśmy nauczyć się chwalić Boga i dziękować Mu za Harrego, za takiego jakim był. Później poprosiliśmy naszego kochającego Ojca, żeby zmienił nas i Harrego.

Przez dwa lata Pan dokonał wielkiej pracy. Ona jeszcze nie jest skończona. Powinniśmy byli dyscyplinować Harrego i nauczyć się robić to z miłością. W miarę tego, jak Pan zmieniał nas, rosła nie tylko nasza miłość do Harrego, ale i on zaczął odzywać się oraz okazywać nam swoją miłość. W tym roku Harry spędził swój letni urlop służąc Bogu jako członek grupy misjonarskiej. Bracia i siostry, jeśli macie krewnych, którzy nie żyją z Panem, zachęcam was: usamodzielnijcie ich, oddajcie ich w ręce Boże. Poproście naszego Ojca Niebieskiego, żeby oddziaływał na nich przez wasze wzajemne stosunki i zmieniał ich. On jest wielkim Uzdrawicielem, Stwórcą i Opoką wszystkiego. On zmieni was i waszych ukochanych tak samo, jak uczynił to dla Doroty, Harrego i mnie”.

## MŁODZIEŻ

### Szacunek do rodziców

Młodzież i dorośli często doświadczają niepowodzeń, próbując zachować dobre stosunki wzajemne ze swoimi rodzicami. Niedawno dziewczyna-nastolatka powiedziała: „Ja chcę kochać moją mamę, ale cały czas się kłócimy. Wydaje mi się, że nie znosimy się wzajemnie”. Następną wyznała w sekrecie: „Mój ojciec pięknie się uśmiecha i w kościele wygląda bardzo pobożnie. Ale w domu zawsze jest ponury i czepia się; prowadzi podwójne życie. Jak mogę kochać go i szanować?”.

Szesnastoletni chłopiec skarżył się, że ojciec przy najmniejszym zdenerwowaniu bije go, zabrania wychodzenia dokądkolwiek z kolegami i ciągle okazuje niezadowolenie, jeśli po wieczornym nabożeństwie w niedzielę chociaż trochę dłużej tam pozostaje. Rozstrojona kobieta zapytywała: „Jak możecie liczyć na to, że będę szanować swego ojca? Z powodu przewrotnego życia, które on prowadzi, ja nie chcę, żeby nawet przebywał z moimi dziećmi...”. Młody mężczyzna, lat trzydzieści, szuka wyjścia z powstałej sytuacji, gdyż rodzice starają się kontrolować wszystko, nawet najmniej znaczące strony jego życia. Wszyscy ci ludzie mają jeden wspólny problem. Chcą oni wypełnić, co powiedziano w Liście do Efezjan, 6:2: „Czcij ojca swego i matkę...” – ale spotykają się z dużą trudnością. Możliwe, że twoja sytuacja jest podobna do jednego z przytoczonych przykładów. Tobie też jest bardzo ciężko szanować swoich rodziców.

W dzieciństwie, we wczesnym dzieciństwie, w stosunkach między dziećmi i rodzicami powinno być posłuszeństwo. W pierwszym wersecie powiedziano: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu; bo to sprawiedliwie”. Jest to prosty nakaz, dotyczący wszystkich dzieci. Niezależnie od tego, czy rodzice są wierzący czy nie, dzieci powinny być im posłuszne. Jedynym wyjątkiem może być przypadek, gdy rodzice żądają od syna lub córki czegoś niemoralnego. Załóżmy, że rodzice nakłaniają cię do kradzieży. W takim wypadku nie musisz być posłuszny. Lecz bądź szczery i odpowiedz: ile razy rodzice żądali, abys postąpił niemoralnie? Tak, rzeczywiście, niekiedy rodzice ustalają niesprawiedliwe zasady. Ale jeśli i tak jest, dziecko nie ma prawa być nieposłuszne. Każde dziecko zobowiązane jest kochać, szanować i być oddanym swojej matce oraz ojcu. Oznacza to brak złości, zatwardziałości i niezadowolenia. Oznacza to, że nie mówimy źle o rodzicach swoim przyjaciółom.

Gdy masz ponad dwadzieścia lat, twoje stosunki z rodzicami trochę się zmieniają. W twoim stosunku do rodziców zawsze powinien być szacunek. Teraz od ciebie nie żąda się okazywania bezwarunkowego posłuszeństwa w każdym wypadku. Apostoł Paweł mówi: „Dzieci bądźcie posłuszne rodzicom swoim...”. Słowo „dzieci” rozumie się jako właśnie dzieci, małe dzieci. W miarę tego, jak doroślejesz, stajesz się bardziej niezależny i bardziej odpowiedzialny, drugi werset mówi: „Czcij ojca twego i matkę...”. Czczyć ojca i matkę nie znaczy nie słuchać ich, ale też nie znaczy, że rodzice muszą obowiązkowo rozwiązywać problemy twojego życia. Twoim obowiązkiem jest okazywanie największego szacunku. Rób wszystko, co możliwe z twojej strony, żeby wasze stosunki wzajemne nie były naruszone. Szukaj rodzicielskiej rady przy podejmowaniu ważnych decyzji, takich jak: wybór zawodu, który pragniesz wykony-



wać; wybór towarzysza życia itd. Nie odrzucaj obojętnie ich poważnych pytań i mądrych rad.

Dorośli też mają określone obowiązki w stosunku do swoich rodziców. Nawet, gdy masz już swoją rodzinę, to pomimo to masz okazywać im szacunek i troskę. Jak w stosunku dziecka do rodziców charakterystyczne są posłuszeństwo i szacunek, tak też troskliwość jest najważniejszym elementem w stosunku dorosłego człowieka do jego starych rodziców. Pomimo wszystkich twoich zajęć zawsze musisz znaleźć czas na to, żeby ich odwiedzić, napisać list, a być może od czasu do czasu sprawić im mały prezent. Jeśli twoje rodzice zestarzelili się, ale jak przedtem mają jasny umysł, to proś ich o rady. Mają oni doświadczenie, które nabyli w ciągu wielu lat. Pokaż, że cenisz ich radę. Staraj się w miarę możliwości zawsze mieć dobry kontakt z rodzicami, szczególnie gdy ich zdrowie się pogarsza. Czynem udowodnij swój szacunek i to, że zawsze będziesz ich kochać.

Prawdopodobnie większość z nas wyrosła w kochających rodzinach, ale niekiedy spotyka się też niesprawiedliwych, kłótliwych i okrutnych rodziców. Myślę teraz o dziewczynce, która mówiła, że jej matka stawiała przed nią nadmiar wymagań, nie okazując żadnej miłości. Ta matka ciągle i bez żadnej przyczyny wymyślała swojej córce, wytykając jej lenistwo. To samo można powiedzieć o szesnastoletnim chłopcu, opowiadającym o nieograniczonej surowości swego ojca, który na tyle poniża go, że chłopiec zaczął unikać spotkania z nim. Są to złożone sytuacje, ale biblijne przykazanie ciągle głosi: bądź posłuszny i czcij. Jest parę przykładów tego, jak prawidłowo postępować w podobnych sytuacjach.

Pierwszy krok – to modlitwa. Proś Boga, aby z twojej strony przejawiała się miłość i przebaczenie. Niektórzy młodzi ludzie są przepelnieni goryczą i nienawiścią do swoich rodziców. Pan nie może cię błogosławić do tej pory, dopóki nie wyzbędziesz się podobnych uczuć. Proś Boga, żeby tobie pomógł. On zna wyjście z każdej trudnej sytuacji.

Po drugie – bądź otwarty. Bądź prawdziwy przed Bogiem, przynosząc Mu swoją sytuację. Bardzo łatwo jest zauważyć tylko jedną stronę problemu, ale taki stosunek doprowadza do wypaczonego wyobrażenia. Rodzicielskie błędy mogą być o wiele mniejsze, gdy w twoim osądzie będzie miłość i szczerłość. Nawet jeśli jest to trudne, powinieneś być posłuszny i uległy. Do tej pory, dopóki nie osiągnąłeś pełnoletności i mieszkasz w domu, powinieneś z pokorą podporządkować się rodzicom i być im posłuszny. Nie kłóć się z nimi, nie bądź nieposłuszny. Pamiętaj, że Pan obiecuje szczególne błogosławieństwo wszystkim, którzy słuchają i słuchają swoich rodziców.

Następna rada: bądź oddany swoim rodzicom. Bądź sprawiedliwy w stosunkach z nimi. Nie skarż się na nich przed swoimi rówieśnikami. Nie używaj niepotrzebnych słów, gdy mówisz o swojej matce lub ojcu. Mów o nich z miłością i szacunkiem lub nie mów o nich wcale.

Staraj się zadowalać rodziców i przynosić im radość. Wypełniaj to, co tobie zlecają. Unikaj tego, co może ich denerwować. Domowa atmosfera będzie spokojniejsza, jeśli zastosujesz się do tych rad.

Bądź towarzyski. Gdy nadarzy się możliwość rozmowy z rodzicami, dotyczące stron życia, w których zauważa się tarcia, powiedz im, gdzie według ciebie postępują niesprawiedliwie lub okrutnie. Ale nie podnoś głosu. Nie groź. Rozmowa sam na sam

może polepszyć stosunki między wami. Nie myśl, że zastosowanie tych rad doprowadzi do natychmiastowej zmiany sytuacji. Lecz niewątpliwie jest i to, że stosowanie tych zasad będzie spełnieniem tego, co powinno być zrobione z twojej strony w celu rozwiązania istniejącego problemu. Zostanie założony fundament pod nowe wzajemne stosunki z rodzicami i jednocześnie w tobie samym zajdą stopniowe zmiany, które doprowadzą do znacznego polepszenia ogólnej sytuacji.

### **„Mój ojciec pije”**

Ta historia z życia jest tragicznym opowiadaniem młodego człowieka, Artura Hanta, którego ojciec pił. Podczas czytania tej rozdzierającej serce historii, możliwe że rozpoznasz swoje przeżycia, przeżycia jednego z członków twojej rodziny lub znajomego, mającego podobne tragiczne doświadczenie.

W tym dniu było gorzej niż zwykle. Ojciec przez cały prawie dzień pił piwo, a między piwem wypijał dużą ilość wódki. Zwykle unikałem go, gdy tak pił, starałem się być z boku nieuniknionych konfliktów, wywoływanych przez jego upojenie. Miałem wtedy 21 lat, uczyłem się na uniwersytecie. Trzy lata wcześniej poświęciłem swoje życie Chrystusowi i nie podobało się mi bycie razem z ojcem, gdy był pijany. Miałem młodości od zapachu alkoholu. Byłem wdzięczny, że w domu nie było mamy, siostry i dwóch moich braci. Byli oni u krewnych. W domu był tylko mój starszy brat Dawid. Dawid niedawno wrócił z wojska i podczas pobytu w wojsku jego stosunek do Pana uległ ochłodzeniu. Wrócił niespokojny i zagubiony. Denerwował się, że tego wieczora był w domu, gdyż między nim i ojcem zawsze były napięte stosunki. Oni chcieli kochać siebie, ale byli bardzo do siebie podobni i uparci. Ojciec wymuszał na Dawidzie, żeby czuł się on nieudacznikiem, a Dawid mało szanował ojca. Gdyby tylko jeden z nich mógł zaakceptować drugiego takiego, jakim on był, mogliby mocno się pokochać pomimo istniejących problemów.

Było już dość późno i ojciec ledwo mógł mówić. Już przez tyle lat widziałem go pijanego, że wiedziałem w jakim stadium się znajduje. Po piwie tylko zasypiał, ale po wódce jego wzrok się zmieniał jakby był szalony. Złościł się i nic prócz przekleństw nie można było od niego oczekiwać. Poszedłem do kuchni. Nie mogę zapamiętać wrażenia, doświadczanego przeze mnie w stosunku do ojca, że siedział on tu i niszczył samego siebie. Wiedziałem, że nie miałem prawa do takich uczuć i modliłem się o to. Bóg jakby zmiękczył moje serce, usiadłem i zagadnąłem tego samotnego człowieka, który był moim ojcem. Wszystko szło pięknie do tej pory, póki do kuchni nie wszedł Dawid. Od razu zrozumiałem, że kłótnia jest nieunikniona. Ojciec Dawidowi wyraźnie przygadał, wypowiedział jakąś uwagę i zaczęła się kłótnia. Próbowałem uspokoić ich, ale nic nie mogłem zrobić. Ich zawziętość była niekontrolowana. Ojciec pod wpływem alkoholu i niepohamowanej wściekłości wyrzucił potok przekleństw pod adresem Dawida: „Ty, ty po prostu jesteś łajdak!”. Później z Dawidem zaszło coś, czego wcześniej nigdy nie widziałem. Całe jego ciało wyciągnęło się, źrenice rozszerzyły się jakby ból wszystkich lat zmieścił się w nim. Machnięciem ręki przewrócił piwo i wszystko pozostałe, co stało na stole. Później Dawid chwycił ojca, zwałił go z krzesła i przepelniony goryczą powiedział: „Nienawidzę cię!”.

Pomogłem ojcu wstać na nogi i próbowałem wyprowadzić Dawida z kuchni. Ale

po tym, jak Dawid trącił go, we wnętrzu ojca coś pękło. Na cały głos ojciec krzyknął: „Moje dziecko bije mnie! Lepiej wynoś się stąd, bo w łeb ci strzelę”. Te słowa jeszcze bardziej wzburzyły Dawida i znowu uderzył ojca mówiąc, że nigdzie nie zamierza odchodzić. Ojciec poszedł do swojego pokoju przygadzając: „Poczekaj, poczekaj, jeszcze ci pokażę”.

Poszedłem do pokoju ojca i zobaczyłem, że próbuje załadować swoją broń myśliwską. Gdy próbowałem odebrać mu broń, wszedł Dawid i zobaczył to. „Naprawdę byś zastrzelił swego rodzzonego syna?”. Dawid zabrał ojcu broń i między nimi zaczęła się szarpanina. W końcu, broń znów była w rękach Dawida i zdążył wyjąć naboje. Między nimi ponownie wybuchła walka. Dawid płakał. Uderzywszy ojca, krzyknął: „Nigdy mnie nie kochałeś! Nigdy! Może to nieprawda?”.

Rozpaczliwie chciałem przerwać awanturę i w końcu Dawid krzyknął do ojca, że odchodzi z domu i nigdy więcej nie wróci. Tak też odszedł, nawet nie oglądając się. Stałem i patrzyłem w niebo. Drżałem, płakałem i modliłem się. Od tej pory, jak zostałem chrześcijaninem, modliłem się o swojego ojca przez trzy lata. I znowu stałem patrząc w ciemne niebo, ze swoimi samotnymi modlitwami. Nigdy przedtem nie czułem się tak bezsilny, pusty i samotny.

Możliwe, że taki przypadek jest tobie dobrze znany. Jeden z twoich rodziców lub oboje piją, a w wyniku tego ty cierpisz psychicznie, duchowo i być może nawet fizycznie. Możliwe, że doświadczałeś uczucia skrajnej samotności, rozpacz i beznadziejności z powodu niewiedzy, jak postąpić dalej. Jeśli zwrócisz się do biblijnych zasad, dotyczących problemu alkoholu, to zauważysz, że Bóg może dokonać swego dzieła w tobie, abyś mógł znaleźć prawidłowe rozwiązanie.

Tylko ten, kto w swojej rodzinie zetknął się z problemem alkoholizmu, zna gorycz spowodowaną ciągłymi zniewagami. Chce się kochać, ale wewnątrz narasta nienawiść, wydająca się niekiedy niepowstrzymana. Może myślisz, że ten inny nie wie o twoich uczuciach. Ale w ten sposób okłamujesz siebie. On lub ona odczuwa twój stosunek. Nie jest możliwe ukrycie tak silnych emocji, jak wstręt i gorycz. Apostoł Paweł radził Tymoteuszowi iść do natarcia uzbrojonym w wiarę i dobre sumienie. Czyste sumienie jest niezastąpioną bronią wierzącego. Pierwsza biblijna zasada, która dotyczy wzajemnego stosunku z członkiem rodziny – ojcem, matką, mężem, żoną, bratem lub siostrą – mającego problem z alkoholizmem, to: miej przed nim, który pije, czyste sumienie. A czyste sumienie jest z wiedzy, że jesteś szczerzy w swoich uczuciach; z wiedzy, że nikt nie może cię obwinąć o przykre postęпки, z powodu których nie prosiłeś o wybaczenie. Te przykrości mogą być różne. Najłatwiej jest urazić innego członka rodziny, lubiącego alkohol, okazaniem mu swojej goryczy. W Hbr.12:15 mówi się o „gorzkim korzeniu”, który może powstać i przynieść dużą szkodę. Jeśli jesteś winny, okazując swoją gorycz, powinieneś od razu wyznać to Bogu, później temu, przeciwko komu zawiniłeś. Nie wystarczy powiedzieć: „Przepraszam”. Powiedz lepiej jakoś tak: „Tato, mam świadomość, że uraziłem cię wyrażając swoją gorycz. Proszę wybac mi”. Gdy zwrócisz się w takich słowach do innego członka rodziny, to nie ma żadnej gwarancji, że on lub ona ciepło zareaguje na to. Możliwe, że w odpowiedzi usłyszysz krzyk, albo w milczeniu będą cię unikać. Jednak bardzo ważne jest to, żeby przejawiać inicjatywę. Oczyść swoje sumienie i otwórz drzwi, żeby mogli odezwać się ci, z którymi jesteś w konflikcie. Pamiętaj słowa apostoła Piotra:

„Mieście sumienie czyste, aby ci, którzy zniesławiają dobre chrześcijańskie życie wasze, zostali zawstydzeni, że was spotwarzali”.

Dobre sumienie jest świadectwem. Na przykład, jeśli uraziłeś swoich niewierzących rodziców lub żonę, lub kogokolwiek z bliskich, będą oni czuć się w porządku, nie zwracając uwagi na twoje próby świadczenia. Jeśli oni piją, a ty wyrażasz rozgoryczenie w stosunku do nich, to mocno szkodzisz swojemu chrześcijańskiemu świadectwu. Lecz jeśli, z drugiej strony, oczyściłeś swoje sumienie w stosunku do nich, to Duch Święty będzie cię wykorzystywał jako czyste źródło do tego, żeby zwracać się do nich przez ciebie. Tak więc, jest to pierwsza biblijna zasada: miej dobre, czyste sumienie w stosunku do tego członka rodziny, który ma problemy z alkoholem.

Dруга zasada: przebac z całego serca. W Ew. Marka, 11:25, Pan Jezus daje taki surowy nakaz: „A gdy stoicie i zanosicie modlitwy, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wasze przewinienia”.

Jeśli ktoś robi ci przykrość, naturalne jest oczekiwanie, żeby ten ktoś przeprosił cię, ale Pan Jezus tak nie naucza. Bóg oczekuje, abyśmy odpuścili tym, którzy nas urażają, nawet jeśli nas o to nie proszą. Jest to nietatwe, ale należy spróbować. Dlaczego jest tak trudno przebaczać? Jedną z przyczyn polega na tym, że brak przebaczenia jest jednym z rodzajów kary. Jest to nasza metoda mszczenia się na kimś, kto nas uraził. Ale powinniśmy mieć umysł Chrystusowy. Pan Jezus cierpiał za nas. Został On niesprawiedliwie ukrzyżowany. Pomimo tego Syn Boży cierpiał za nas, bo ukochał nas. Umierając wybaczył On tym, którzy Go krzyżowali. Przebaczenie może okazać się niesprawiedliwe z ludzkiego punktu widzenia, ale jest to Boża droga.

W ślad za przebaczeniem postępuje pełne uwolnienie. Zamiast tego, żeby myśleć o tym, że ktoś uraził ciebie i coraz bardziej wewnątrz siebie napinać, możesz zacząć dziękować Bogu za tego człowieka. Przebaczenie oczyszcza ciebie.

Jedną ważną przestroga: nie myl przebaczenia z obojętnością. To nie jest to samo. Pragnąc uniknąć niedobrych uczuć możesz dojść do wniosku, że nie należy mieć żadnych uczuć w ogóle. Lodowate okrucieństwo może się zakraść do twojego życia. Pozwól Bogu, żeby dał tobie otwarte i wybaczące serce. Chociaż niekiedy przyjdzie ponieść niepowodzenie, to nie poddawaj się.

Jest zrozumiałe, że te zasady odnoszą się nie tylko do problemu alkoholizmu; pomagają one we wszystkich rodzajach rodzinnych konfliktów. Biblia jest aktualna i ma zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia, podczas każdego przeżyć.

Następna zasada w istocie dotyczy wzajemnych stosunków między dziećmi i rodzicami, ale ma też zastosowanie w stosunkach między mężem i żoną. Oparta jest ona na piątym przykazaniu: „Czcij ojca twego i matkę swoją”. Dzieci rodziców-alkoholików łatwo mogą odrzucić to przykazanie. Gdy człowiek ma problemy z alkoholem, to bardzo trudno jest go szanować. Pamiętaj, że zwykle taki człowiek ma dość niskie mniemanie o sobie. Brak jest w nim szacunku do siebie, nawet jeśli próbuje wyrzeć wrażenie pewnego siebie. Zwykle takim ludziom jest konieczne, żeby obchodzić się z nimi z szacunkiem, żeby mogli usłyszeć słowa: „Szanujemy cię”. Nawet jeśli twoi rodzice lub współmałżonek piją, biblijna zasada posłuszeństwa i uległości pozostaje aktualna.

Nie unikaj posłuszeństwa z tego powodu, że człowiek uzależniony jest od alkoholu, ale spróbuj okazywać szacunek dla niego. Jednocześnie jest ważne, abyś nie do-

świadczał fałszywego poczucia winy za stan innego człowieka. Alkoholicy często próbują obwiniać innych i sugerować, że zostali doprowadzeni do takiego stanu. Nie pozwalaj szatanowi fałszywie obwiniać się. Nie jesteś odpowiedzialny za ten problem. Proś Boga, żeby uwolnił cię od brzemienia fałszywego poczucia winy.

Ostatnia rada, którą chcę zaproponować: ciągle się módl. Módl się o swoją rodzinę. Módl się, żeby Bóg pomógł tobie być twórcą pokoju w rodzinie. Poproś Boga, abys był przykładem i aby pokrzepił cię. Przede wszystkim pros Boga o zbawienie członka rodziny, tkwiącego w alkoholizmie. Pan mówi w swoim Słowie, że On nie pragnie, aby ktokolwiek zginął, ale żeby wszyscy przyszli do upamiętania. Bożą wolą dla takiego członka twojej rodziny jest, aby on lub ona mogli na nowo się narodzić i rozpocząć nowe życie. Nigdy nie zaprzestawaj modlić się o to. Artur Hant, którego historię opowiedzieliśmy na początku, powiedział o modlitwie następująco:

„Szczерze mówiąc, niekiedy, gdy modliłem się o swego ojca, traciłem wszelką nadzieję. Modliłem się z małą wiarą. Ale mimo to modliłem się. I Bóg dał mi wiarę. Po tym okropnym wydarzeniu, ojca z Dawidem, sytuacja w rodzinie pogorszyła się. Moi rodzicie rozwiędli się. Ojciec zaczął pić jeszcze więcej. Wydawało mi się, że sytuacja nigdy nie zmieni się. Ale się myliłem. Bóg pokazał mi do czego jest On zdolny. Po dwóch latach mój ojciec przyjął Jezusa do swego serca. Narodził się on na nowo. Jak wielu innych zszedł na samo dno, żeby uświadomić sobie swoją potrzebę. Stracił żonę i znajdował się w głębokiej rozpacz. Straszne halucynacje do tego stopnia go wystraszyły, że dopuścił do siebie Boga. Pierwszy raz usłyszał głos Boży i Bóg wszedł do jego życia”.

Możliwe, że niektórzy z was do tej pory nie widzą żadnego wyjścia. Możliwe, że będziecie musieli modlić się o ojca, matkę lub męża przez lata. Ale mimo tego, jak wyglądałaby sytuacja, niezależnie od tego, jak dużo pije człowiek, zawsze jest nadzieja. Nie zaprzestawaj modlitwy. Nie jest łatwo żyć z pijanym człowiekiem. Trudno jest podtrzymywać prawidłowe stosunki, trudno kochać, trudno wybaczać. Lecz Bóg docenia nasze próby naśladowania Go, naśladowania Go w przebaczeniu i miłości.

### **Marnotrawni synowie**

W domu starców staruszek o rzadkich włosach położył swoją głowę na poduszce i w okropnej samotności zasnął. Jest on samotny, a samotny jest on nie tylko dlatego, że ludzie znajdujący się w tym samym pokoju są mu obcy. Jest on samotny dlatego, że odizolowany jest od swojej rodziny. Jego serce przepelniały łzy. Gdzieś w drugim końcu kraju żyje jego rodzina. Członkowie rodziny powiedzieli, że nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Powiedzieli, że im zupełnie obojętne: czy żyje on, czy umarł. Nawet na pogrzeb nie przyjechaliby, gdyby nawet odbywał się w przyszłym tygodniu. Te dzieci już dawno wyrosły, mają swoje rodziny, ale nigdy nie wykorzeniły ze swoich serc korzeni zatwardziałości i odwrócenia się od ojca...

Dobrzy wierzący, mąż i żona, aktywni w pracy dla Pana, modlili się przed pójściem spać. Uklękli na kolana i prosili Boga o swoją dwudziestoletnią córkę, która opuściła dom i żyła w grzechu. Córka powiedziała im: „Nie chcę mieć z wami nic wspólnego i nie chcę mieć nic wspólnego z waszym Bogiem”.

Grupa rodziców zbierała się w poniedziałkowy wieczór, żeby wspólnie się modlić.

Wszystkich ich jednoczyła jedna wspólna potrzeba. Ich dzieci, syn lub córka, były marnotrawnymi synami lub córkami, były one buntownikami. Serca tych rodziców były rozbite i szukali oni pocieszenia u Pana oraz jeden u drugiego. Ich synowie i córki zbłądzili, odłączyli się od swoich rodziców i wiary...

Problem marnotrawnego syna ma miejsce nie tylko w tych rodzinach, gdzie ojciec jest alkoholikiem, który bije swoje dzieci, a one w rozpacz opuszczają swój dom. Problem marnotrawnego syna dotyczy bardzo wielu z nas, tak młodzieży i starszego pokolenia, ale nie wszyscy chcemy przyznać się do tego.

Chcemy mówić o synach, o których mówi się w przypowieści, z którą Pan Jezus zwrócił się do swoich słuchaczy w 15 rozdziale Ew. Łukasza: „Pewien człowiek miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada. Wtedy ten rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju, i tam roztrwonił swój majątek, prowadząc rozwiązłe życie. A gdy wydał wszystko, nastał wielki głód w owym kraju...”.

To, co zachodzi w tej przypowieści, możemy wyrazić słowem: zerwanie. Zerwanie oznacza rozerwanie, przecięcie wszystkich łączących nici we wzajemnych stosunkach dwóch ludzi.

Jako zasada, zerwaniu towarzyszą skrajne ostre konflikty i głęboki ból duchowy. Zerwanie, to rozwiązanie rodzinnego problemu przez zniszczenie wzajemnych stosunków między tobą i innym człowiekiem. W przypowieści nie mamy szczególnie dużo szczegółów o zaistniałej sytuacji i możemy tylko próbować wyobrazić sobie, jaka ona była zanim syn opuścił dom. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie było to tak, że nagle i nieoczekiwanie, ni z tego, ni z owego, przychodzi on do ojca i mówi: „Ochodzę, oddaj mi połowę majątności, która należy do mnie”. Jestem przekonany, że tej prośbie nie towarzyszyła spokojna i beztraska odpowiedź ojca: „Oczywiście, dobrze synu”.

Niewątpliwie poprzedzał to długi okres tłumaczeń, sporów, nieposłuszeństwa i otwartego niepodporządkowania się, buntu. Nieraz denerwowali się, trzaskali drzwiami i wypowiadali oskarżycielskie słowa. Ale w końcu syn rozrywa i przecina, on zrywa. Człowiek, decydujący się na zerwanie, może być głęboko religijny. Lecz z drugiej strony może on być zupełnie niewierzącym człowiekiem.

Wśród decydujących się na zerwanie może być młody chłopiec lub dziewczyna w gniewie opuszczający dom, żeby rozpocząć samodzielne życie. Może to być też człowiek czujący się obco w rodzinie, który mieszka w rodzinnym domu, ale nigdy nie wypowiada ani jednego dobrego słowa wśród swoich przyjaciół, ani w samej rodzinie.

Jak scharakteryzować człowieka decydującego się na zerwanie? W pierwszej kolejności, on lub ona, nadmiernie są pochłonięci swoim „Ja” i tylko stosunkiem do swego „Ja”. Ty wiesz, co mówi taki człowiek: „Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada...”.

W rodzinach, w których jest brak harmonii, często się zdarza, że ludzie zaczynają nagle zajmować się podziałem terytorium. „To jest moje” – wykrzykuje jeden z członków rodziny. I śmiertelny egoizm zagnieżdża się w domu. Jest to taka odmiana egoizmu, w której ludzie zaczynają oświadczać: „Ty postępujesz tak, dlaczego ja nie mogę robić tego samego? Ty możesz siedzieć do nocy, dlaczego ja nie mogę? Ty

trzymaj się swoje strony, a to jest moja!” Taki rodzaj egoizmu pojawia się od pierwszych lat życia. Przypominam sobie, jak my, dzieci, spieraliśmy się, gdy mieliśmyjechać dokądkolwiek samochodem. „Mamo! A on, a ona – siedzi na moim miejscu! Powiedz, niech zejdzie!”. Jeśli w stosunku do takiego dziecięcego egoizmu w czas nie zareaguje się, to stanie się on źródłem trudniejszych problemów, gdy dziecko podrośnie.

Przy takim stosunku powstają w mieszkaniu niewidoczne przegrody, oddzielające jednego członka od drugiego. Egoizm podpowiada, że powinienes sam troszczyć się o siebie, inaczej nikt inny tego nie robi. Słowami syna marnotrawnego mówimy: „Daj mi część majątności, która na mnie przypada”.

Druga cecha człowieka decydującego się na zerwanie polega na tym, że stara się on trzymać siebie z dala od konfliktu, stara się być w pewnej odległości od niego. Ta odległość może być albo fizyczna, albo emocjonalna. Mówi on: „O, gdybym tylko mógł odejść stąd, gdybym mógł wyrwać się stąd, wtedy byłbym wolny”.

Podobnie do syna marnotrawnego stara się on uciec, jak najdalej. Fizyczna odległość jest próbą rozwiązania konfliktu i osiągnięcia niezależności, ale to nie pomaga. Następny sposób: próba oddalenia emocjonalnego, dystans. „Dobrze, będę w domu, w rodzinie, ale nikomu nie pozwolę grzebać w moich sprawach. Mam swoje poglądy i nie chcę uczestniczyć w życiu mojej rodziny. Będę żyć swoim życiem”.

Takie próby, uczynienia emocjonalnego dystansu, podejmują i ci, którzy już uzyskali niezależność i mają własne rodziny. Teraz, gdy opuścili rodzicielskie domy, nie mają nic wspólnego z rodzicami. Ich serca wypełnia gorycz, lekceważenie i pogarda.

Trzecia charakterystyczna cecha człowieka decydującego się na zerwanie polega na tym, że on i tak pozostaje w stanie konfliktu. Przez lata nosił go w sobie. Czy zauważyłeś to?

Jestem przekonany, że młody człowiek w przypowieści często spierał się ze swoim ojcem. Nawet mogę sobie wyobrazić scysje i wymyślenia, które miały miejsce w domu do jego odejścia. I oto pozostawia on dom. Znajduje się setki kilometrów od ojca. Oddalony ogromem kilometrów w dalekim kraju myśli on o ojcu i wyobraża rozmowę z nim: „Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczyni ze mnie jednego z najemników swoich”.

Ucieczka przed konfliktem, próba ukrycia się przed nim zawsze jest nieudana. Po prostu nie ma z tego pożytku, gdyż problemy i ból niesiesz z sobą. Są one splecione w twoim sercu i świadomości. Zupełnie jest pewne, że stałeś się dorosły, masz swoją rodzinę, ale do tej pory odczuwasz w swoim sercu gorycz zerwanych stosunków, gdyż ten problem nigdy nie został rozwiązany.

W tej przypowieści jest mowa i o drugim synu, na którego też chcemy spojrzeć. Zerwanie nie było jego problemem. Miał on inny problem, ale nie mniej ważny.

„Pewien człowiek miał dwóch synów”. Młodszy syn był w konflikcie z ojcem i próbował rozwiązać problem przez zerwanie, przecinając wszystkie nici wiążące go z ojcem. A jak postąpił starszy syn? Rozstrzygając sytuację po swojemu, widzi on wyjście nie w zerwaniu, ale w reakcji typowej dla starszych braci i sióstr. Taki stosunek nie jest wyłącznie udziałem starszych braci i sióstr, ale najczęściej tak jest. Stosunek starszego brata, w pierwszej kolejności, wyróżnia się głęboką urazą w stosunku do

innych członków rodziny. Obruszył się on szczególnie na tego, kto, jak mu się wydawało, był przyczyną konfliktowej sytuacji w rodzinie. Zwróć uwagę na reakcję starszego brata, gdy powiadomiono go, że jego młodszy brat-buntownik wrócił do domu.

„Starszy zaś syn jego był w polu. A gdy wracając zbliżył się do domu, usłyszał muzykę i tańce, i przywoławszy jednego ze sług, pytał, co to jest. Ten zaś rzekł do niego: Brat twój przyszedł i ojciec twój kazał zabić tuczne cielę, że go zdrowym odzyskał. Rozgniewał się więc i nie chciał wejść”.

Być może pomyślał: „Po co ten hulaj wrócił do domu? Od dnia swego narodzenia drażni mnie”. Czujesz jego żal? „Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go. Ten zaś odrzekł ojcu: Oto tyle lat służę ci i nigdy nie przestąpiłem rozkazu twego, a mnie nigdy nie dałeś nawet koźlęcia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi moimi. Gdy zaś ten syn twój, który roztrwoniał majątność twoją z nierządnicami, przyszedł, kazałeś dla niego zabić tuczne cielę”.

Starszy syn zazdrościł i oburzał się podobnie jak wielu innych starszych synów i córek. „Dlaczego kupują mu takie piękne rzeczy. Nie miałem czegoś podobnego, gdy byłem mniejszy. Dlaczego go nigdy nie karzą? Mnie ciągle karali”.

Jest jeszcze jedna interesująca cecha, charakterystyczna starszym braciom i siostram. Lubią oni porozmawiać o swoich młodszych braciach i siostrach za ich plecami.

„Tato, wiesz, co dziś słyszałem? A on (mowa jest o młodszym), wiesz, gdzie był? Tato, ja nigdy o tym nie mówiłem, ale czy wiesz, co on kiedyś powiedział o tobie?”. Starsi bracia i siostry często wykorzystują podobną dezinformację. Wydaje się im, że jeśli mogą uczynić innego złym, to sami będą wyglądać lepiej.

Prawda, że słyszysz uraz w głosie starszego brata? A później obwinia młodszego brata, że ten roztrwonił swój majątek z nierządnicami. Skąd wiedział, jak żył jego młodszy brat, jeśli nie widział go przez dłuższy czas? Skąd wiedział, że młodszy brat przebywał z nierządnicami? Możliwe, że starszy brat miał ukryte pragnienie, żeby odważyć się i tak samo odejść z domu, i żyć rozpustnym życiem. Ale pozostał w domu, mówiąc: „No cóż, posiedzę tu z moją krzywdą i niezadowolaniem. Będę pobożny, będę chodzić do kościoła, będę lojalny i będę pytać się siebie, dlaczego moi rodzice nie doceniają mnie według moich zasług? Oni nigdy nie zabili dla mnie tucznego cielęcia. Niepokoją się moim rozpustnym bratem, ale dlaczego nie zwracają żadnej uwagi na mnie? Czy nie widzą, jaki jestem dobry?”.

Jak widzisz, u obu synów w tej przypowieści był nieprawidłowy i niebezpieczny stosunek. Obaj nieprawidłowo podchodzili do rozwiązania rodzinnego konfliktu.

Możliwe, że w twoim życiu zachodzi coś podobnego. Możliwe, że jesteś wierzący. Skłonny jesteś myśleć: „To nie jest o mnie, oczywiście, nie”. Lecz nie jestem przekonany, czy to jest zupełna prawda. Wiesz, a przecież można być marnotrawnym synem mimo tego, że jesteś członkiem kościoła i że masz już swoją rodzinę. Istnieje możliwość, że nawet nie myśląc o tym dokonałeś zerwania, odciąłeś siebie od swojej rodziny, czy fizycznie czy też emocjonalnie.

Przypuszczam, że wśród nas może być o wiele więcej „starszych” braci i siostr, tych, którzy mówią, że zawsze robią to, co podoba się rodzicom. Tych, którzy zapytują: „Dlaczego rodzice kochają moich braci i siostry, którzy prawie nigdy nie spełniają ich pragnień?”. I przy tym mówisz Bogu: „Panie, dziękuję Ci, że nie jestem taki, jak



ten...”.

Chociaż ta przypowieść znana jest jako przypowieść o marnotrawnym synu, to chciałbym zaproponować zmianę jej nazwy i nazwać ją przypowieścią o marnotrawnych synach. Przecież mówi się w niej o dwóch marnotrawnych synach. Jeden odszedł, a drugi pozostał w domu, ale mieli wspólny problem. Mieli niesprawiedliwy stosunek do rodzinnego konfliktu. Jedyna osoba w tej historii, która kierowała się biblijnymi zasadami, pożytecznymi w rodzinnym wychowaniu – to ojciec domu. Ale to nie wystarczy. W dobrej i zdrowej rodzinie oznacza konieczne jest wzajemne zrozumienie oraz uczestnictwo wszystkich członków.

Każdy człowiek chce stać się samodzielny jako osobowość, jako charakter, w swoich zainteresowaniach i decyzjach. Jest to zupełnie naturalne i zdrowe pragnienie, gdyż Bóg stworzył nas jako osobowości, a nie jako kopie podobne do siebie. Jak już zauważyliśmy wcześniej, Bóg nie robi kopii, On stwarza tylko oryginały. Proces, z którego pomocą osiągamy niezależność, najczęściej bywa bolesny i trudny. Bycie niezależnym w rodzinie oznacza dorosłość i dojrzałość w tym stopniu, w jakim możesz sam odpowiadać za siebie.

Naturalnie, że w dzieciństwie ktoś inny odpowiadał za ciebie. Jak do tej pory, ni4e zdarzyło się mi widzieć trzymiesięcznego dziecka, zdolnego przewinąć i nakarmić siebie. I myślę, wszystkim nam wydałoby się to dziwne, gdyby zdrowego, pięćdziesięcioletniego człowieka ubierała i karmiła jego matka, podejmując za niego wszystkie decyzje.

„Coś tutaj jest nie w porządku” – powiedzielibyśmy – „On jeszcze nie nauczył się odpowiedzialności”. Aby nauczyć się odpowiadać za siebie, umieć nie tylko samodzielnie się ubierać i jeść, ale i podejmować decyzje, mieć własne poglądy itd. – do tego konieczny jest czas i jest to stopniowy proces. Bardzo często młodzi ludzie chcą przyspieszać ten proces, z niecierpliwością chcą wziąć na siebie odpowiedzialność, z którą nie zawsze są zdolni się uporać.

Z drugiej strony, rodzice są skłonni dokładać wysiłków, aby spowolnić ten proces. Chcą oni powstrzymać dzieci przed odpowiedzialnością i często przez tak długi okres, że z tego powodu dzieci cierpią. Jak znaleźć prawidłowe rozwiązanie, jakim sposobem ustanowić równowagę między tymi dwoma stronami?

Dla wielu się wydaje, że należy po prostu się oddzielić, zbuntować się. Tak postąpił jeden z synów w naszej przypowieści. Próbował on osiągnąć samodzielność opuszczając swoją rodzinę. Ale nie tak powinno to się odbywać. Zgodnie z Bożym przeznaczeniem, gdy dziecko staje się dorosłym, stosunki typu rodzice-dziecko powinny zostać rozwiązane. Rozwiązane przy zachowaniu pełnej harmonii. Tak, świadomie używam tego słowa. Bóg przewidział rozwiązanie stosunków typu rodzice-dziecko, aby te stosunki przekształciły się w stosunki innego typu, tj. w stosunki, w których syn lub córka już więcej nie są „dziećmi”, ale niezależnymi i odpowiedzialnymi za swoje postęпки dorosłymi ludźmi. W pełni jest możliwe bycie córką dla swojej matki i jednocześnie nie być dla niej dzieckiem.

Często my, chrześcijanie, czytamy znany werset z Listu do Efezjan: „Czcij ojca swego i matkę swoją” i myślimy, że „czcij” oznacza nawet to, iż będąc dorosłym musimy kontynuować i podtrzymywać stosunki typu rodzice-dziecko, słuchać się rodziców we wszystkim, zależeć od nich i nigdy nie stać się dorosłymi ludźmi. Jednak naj-

wyższą czcią, którą mogę okazać swoim rodzicom – jest zajęcie takiej pozycji, w której osiągnąwszy niezależność, jestem we wzajemnych stosunkach z nimi w dużej bliskości. Oto w takim przypadku mogę okazać prawdziwą cześć i szacunek nie dlatego, że muszę, ale dlatego, że chcę tego.

Gdy twój szacunek do rodziców jest wymuszony i nosi charakter obowiązku, tj. gdy określa się długim wyliczaniem tego, co można i czego nie można, to w takim wypadku ciężko tobie będzie szanować rodziców. Jest tutaj konieczne określone poczucie wolności, swobody, swobody powiedzenia: chcę szanować swoich rodziców. Nawet z naszym stosunkiem do Boga związane jest pojęcie wolności. Możesz wybrać: bliskość z Bogiem, albo oddalenie się od Niego. Bóg nie zmusza ciebie, żebyś Go przyjął. Jesteś niezależnym człowiekiem, a On chce twojej miłości tylko w tym przypadku, gdy kochasz szczerze i nieprzymuszenie.

Aby dziecko stało się dojrzałym i samodzielnym człowiekiem, potrzebna jest mu pomoc rodziców. W Liście do Efezjan jest jeden werset, który młodzi lubią cytować swoim rodzicom: „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana”.

Zwróćmy uwagę na dwa słowa: napominanie i wychowywanie. Słowo „napominanie” faktycznie rozumie się jako dyscyplinowanie i kontrolowanie, które rodzice powinni ustalić dla swoich dzieci. Bardzo jest ważne, żeby rodzice, dyscyplinując swoje dzieci, nauczyli je odpowiedzialności i panowania nad sobą. To dyscyplinowanie powinno być zrównoważone. Przypomnijmy przypowieść o marnotrawnym synu. Wyobraźmy sobie, że ojciec był skrajnie pobłażliwy, że w ogóle nie dyscyplinował swego syna. Wyobrażam sobie, że marnotrawny syn mówi:

— Wiesz co, ojcze? Przed chwilą postanowiłem odejść z domu. Nie podoba mi się tutaj już.

— Hm, tak nieoczekiwanie! No, oczywiście, jak uważasz, jak chcesz. A potrzebujesz pieniędzy?

— Oczywiście, nie ma mowy, zabieram połowę twojego majątku.

— Ach, popatrzmy, tak, poczekaj chwilę, pójdę i przyniosę pieniądze, nie odchodź. Zaraz przyniosę pieniądze. A można zapytać, dokąd się wybierasz, synku?

— Nie będę tobie o tym mówił, jakim prawem wtrącasz się do moich spraw?

— O, przepraszam, nie denerwuj się, nie zamierzałem; rób tak, jak uważasz. Wszystko będzie dobrze.

— No, dobrze, idę.

— Do widzenia, synu, mam nadzieję, że w pełni będziesz zadowolony.

Spójrzmy teraz na przeciwną skrajność:

— Co to jest? Dokąd się wybierasz? Bez mojego pozwolenia nie zrobisz ani jednego kroku z tego pokoju. Siadaj i milcz – nie ruszaj się! Nie waż się nawet myśleć o odejściu!

— Ale tato, ja po prostu... ale dlaczego?

— Ani słowa! Nie będę wyliczał przyczyn. Nie odejdziesz dlatego, bo ja tak powiedziałem. Zrozumiano? I w przyszłości, jeśli zachcesz coś zrobić, to najpierw zapytaj o to mnie!

Te przykłady mogą wywołać twój uśmiech, gdyż są to wyraźne skrajności. A może nie? Rzeczywiście, niektórzy rodzice zapewne są niezbyt daleko od jednej z

tych dwóch skrajności.

Przy nadmiernej pobłażliwości w wychowywaniu, przy niedostatku dyscypliny twoje dziecko nigdy nie nauczy się samodzielności i odpowiedzialności za swoje czyny. Z drugiej strony, nadmierna surowość doprowadzi do zamknięcia się w sobie i do nieposłuszeństwa. Dyscyplinowanie musi być zrównoważone. To samo można powiedzieć i o wychowaniu. Ono tak samo musi być zrównoważone. Istnieją dwie niebezpieczne skrajności i w procesie wychowawczym. Jedna – to tłumienie woli dziecka, a druga – lekceważenie dziecka.

Najpierw spójrzmy na rodziców, tłumiących wolę dziecka.

— O, synku, naprawdę chcesz odejść? Nie należy odchodzić. Chodź tu, usiądź ze mną. No tak. Interesujące. W czym mogę tobie pomóc? Zamierzasz pozostawić dom? Nie odchodź, przecież to tak daleko. A gdzie będziesz spać? Wiesz co, upiekłam twoje ulubione ciasto i obiecuję piec je każdego dnia, jeśli zostaniesz w domu. Przysuń się bliżej, daj mi twoją rękę, o tak. Dobrze, syneczku”.

Możesz sobie wyobrazić, jak na to wszystko reaguje syn: „Tak, ale w końcu wypuść mnie stąd, nie mogę już tego wytrzymać!”.

Rodzice, którzy nadmiernie troszczą się o dziecko, dają mu tym do zrozumienia, że jego obecność jest konieczna, żeby rodzice czuli się całkowicie szczęśliwi. Czuje ono, że jeśli odejdzie z domu, to oni tego nie przeżyją. Tłumienie woli dziecka powoduje też zamknięcie się w sobie i nieposłuszeństwo.

Druha skrajność w wychowaniu – to lekceważenie. Dla przykładu, taka sytuacja:

— Dzień dobry! Dawno ciebie nie widziałem. Wyjeżdżałeś? Na długo?

— Zauważyłaś, że nie było go w domu trzy lata? Dokąd wyjeżdżałeś? Co robiłeś? Było wesoło? Wiesz, teraz bardzo się spieszę, później porozmawiamy o tym. Muszę być w kościele. Porozmawiamy innym razem.

Tłumienie woli dziecka, jak też lekceważenie go, doprowadza młodego człowieka do nieposłuszeństwa i do buntu. Po to, aby ustanowić równowagę w dyscyplinowaniu i wychowaniu, musimy zwrócić się do Słowa Bożego po radę. W wychowywaniu dzieci rodzice powinni okazać dużą mądrość, gdyż ani jedna z tych skrajności nie ma miejsca w dobrym wychowaniu.

Dwaj synowie, wspomniani w przypowieści, nie umieli postępować prawidłowo podczas rodzinnego konfliktu. Jeden z nich opuścił dom, ale nie stał się szczęśliwszy. Jest to buntowniczy postępek, który nie działał w kierunku rozwiązania konfliktu. Jego starszy brat pozostał w domu ze swoim rozgoryczeniem i egoizmem. On też nie był szczęśliwy. Możliwe, że jesteś w sytuacji jednego z tych braci. Chcę podzielić się z tobą niektórymi radami o tym, jak podchodzić do rodzinnych konfliktów, żeby je pomyślnie rozwiązać. Moja pierwsza rada dotyczy odczucia na sobie odpowiedzialności za stosunki istniejące w twojej rodzinie.

Bardzo często młodzi ludzie się skarżą: „Nie mam żadnych kontaktów z ojcem. On nie rozmawia ze mną, nie ma czasu dla mnie”. Dopuszczmy, że tak jest, ale co ty robisz, żeby mieć kontakt ze swoim ojcem? Zamiast tego, żeby zwałać winę na innych, weź na siebie odpowiedzialność za stosunki ze swoim ojcem, matką, bratem i siostrą. Wprost powiedz swemu ojcu: „Tato, chcę porozmawiać z tobą. Powiedz mi prawdę, nie za dobrze cię znam”.

Po drugie, staraj się rozwijać bezpośrednio, osobiste kontakty i stosunki z każdym członkiem twojej rodziny. Jeśli chcesz być dojrzałym i samodzielnym człowiekiem, a właśnie to powinno być twoim zamiarem, to nawiąż kontakty z innymi jako z samodzielnymi i niezależnymi osobami. Wielu nie ma bliskiej i ścisłej więzi z poszczególnymi członkami rodziny. Kontaktują się z nimi nie inaczej, jak przez trzecią osobę. Tym łączącym ogniwem najczęściej jest mama: „Mamo, możesz powiedzieć o tym ojcu?”. Jeśli chcesz o czymś powiadomić ojca, to powiedz mu sam o tym. Niektórzy, dorosłując, nie będą szanować swoich rodziców dlatego, że nie nauczyli się kontaktować z nimi. Kogo najmniej znasz w twojej rodzinie? Popracuj nad tym, żeby nawiązać bezpośredni i osobisty kontakt z tym człowiekiem.

Trzecia moja rada: Nie mów o innych członkach rodziny za ich plecami. Zwracaj się bezpośrednio do nich. Każdy w twojej rodzinie ma swoje przyzwyczajenia, swoje złe strony i negatywne cechy charakteru. Nie rozmawiaj o nich z innymi, nawet z innymi członkami rodziny. Jednym z najbardziej burzących elementów w rodzinie jest plotka. Jeśli plotkujesz o innych członkach rodziny, to pomyśl tylko, co oni będą mówić podczas twojej nieobecności.

I czwarta rada: Nie popieraj czyjejś strony podczas kłótni. Jeśli w twojej rodzinie zdarzają się rozdrźwienki między dwoma członkami, to nie powinieneś mieszać się. Nie należy popierać ani jednego, ani drugiego. Spór między nimi jest ich sprawą. Oni sami powinni go rozwiązać. Bądź twórcą pokoju w ten sposób, że masz pokój z dwoma stronami. Nie próbuj dzielić rodziny na dobrych i złych. Wszystko to wymaga wysiłków, wieloletnich wysiłków. Ale jest czas, żeby rozpocząć to teraz. Jeśli Pan jest razem i Duch Święty działa w tobie i przez ciebie, to żadna sytuacja nie zostanie nierozwiązana. Nie ma konfliktu, z którym nie można byłoby się uporać z Bożą pomocą.

A jeśli odszedłeś od Pana to pamiętaj, że On oczekuje twojego powrotu do domu. On szuka, ma nadzieję, oczekuje.

Czytamy, że gdy marnotrawny syn zdecydował się wstać i pójść do swego ojca, to gdy był jeszcze daleko, ojciec ujrzał go z daleka i się wzruszył, i biegnąc, padł mu na szyję i pocałował go.

Uczynił ten pierwszy krok w kierunku do domu, a Pan będzie oczekiwać cię, gdy będziesz jeszcze daleko. I z rozpostartymi ramionami wyjdzie On na spotkanie, i powie: „Dawno oczekuję cię, pójdźmy, świętujmy twój powrót!”

## **Znać wolę Bożą**

Boża wola. Co to znaczy? Co znaczy: znać wolę Bożą? Jak mamy ją poznać? Wiele jest pytań z powodu tego, jak rozpoznać Bożą wolę. Ile to razy słyszymy, jak inni wierzący mówią, a być może sam to mówisz: „Szukam woli Bożej dla swego życia”. W czym rzecz, czy ona gdzieś się zapodziała? Czy Bóg bawi się w chowanego, starając się ukryć jeszcze głębiej swoją wolę? Są ludzie, którzy boją się Bożej woli, jakby Bóg przygotował im same najgorsze, co można sobie wyobrazić. Inni uważają wolę Bożą za jakiś zwyczajny zbieg okoliczności.

„Jeśli to i to wydarzy się jutro, dokładnie o piątej godzinie wieczorem, wtedy z pewnością będę wiedzieć, że jest to wola Boża dla mnie, abym uczynił to i co innego”. Bądźmy szczerzy: Kto z nas nie miał podobnych przypadków?

Boża wola. Wszyscy mówimy o niej i mam nadzieję, że wszyscy modlimy się o jej poznanie i przypuszczam, że wszyscy mamy różne wyobrażenie tego, jak określić to, w czym ona się zawiera. Co mamy na myśli postępując się wyrażeniem: „Boża wola”? Co masz na myśli mówiąc o swojej woli? Ty po prostu wskazujesz na to, czego sam chcesz. To jest twoja wola. A Boża wola jest tym, czego On chce. Ale jeśli On coś chce od nas lub dla nas, to przecież będzie musiał nam to powiedzieć. Czy nie tak? Tak też On uczynił. Bóg objawił swoją wolę każdemu z nas. On ją nawet zapisał. Wszystko, co musimy – to przeczytać.

Często się mówi: „Chcę znać wolę Bożą o swojej przyszłości. Co mam czynić ze swoim życiem, z kim mam się ożenić itp. Czytam już Biblię, ale w niej nie znalazłem odpowiedzi na te pytania”.

Czy Bóg wyraża swoją wolę odnośnie tych stron życia? Oczywiście! Ma On określone pragnienia w stosunku do twojego życia. I ze względu na to, że Bóg ma swoją wolę dla twojego życia i chce, abyś ty ją poznał, On ją objawił. Jest ona zapisana na stronach Biblii. Przeróżające jest to, że szukając woli Bożej omijamy to jedyne miejsce, gdzie z pewnością możemy ją znaleźć.

Najważniejsze, co dowiadujemy się o Bożej woli, a chcemy zacząć od najważniejszego, jest to, że Bóg chce, żeby wszyscy ludzie zostali zbawieni. Takie oświadczenie może okazać się samo przez się zrozumiałe. I jest to część woli Bożej dla każdego poszczególnego życia. Czy uświadomiłeś to sobie, drogi czytelniku, że to wola Boża dla ciebie? W 2P.3:9 czytamy: „Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy, jak to niektórzy uważają za zwlekanie, lecz okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania”. W tamtym czasie ludzie się pytali: „A gdzie jest Jezus, dlaczego nie wraca, jak obiecał?”. Piotr odpowiada im, mówiąc: „Jezus Chrystus jeszcze nie przyszedł dlatego, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął”. Jego pragnieniem i Jego wolą jest, aby ludzie się upamiętali i uwierzyli w Niego. Paweł powiedział w przybliżeniu to samo w 1Tm.2:3-4: „Jest to rzecz i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy”. W Ew. Marka czytamy o bardzo interesującym przypadku w życiu Jezusa Chrystusa. W ostatnich wersach trzeciego rozdziału napisano: „Wtedy przyszli matka i bracia jego, a stojąc przed domem, posłali po niego i kazali go zawołać. A wokół niego siedział lud. I powiedzieli mu: Oto matka twoja i bracia twoi, i siostry twoje są przed domem i poszukują cię. I odpowiadając, rzekł im: Któż jest matką moją i braćmi? I powiódł oczyma po tych, którzy wokół niego siedzieli, i rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Ktokolwiek czyni wolę Bożą, ten jest moim bratem i siostrą, i matką” (Mk.3:31-35).

Jezus mówi tutaj, że Jego wola i mnóstwo wzajemnych stosunków z Nim bezpośrednio związane są ze sobą. Jego wola zawiera się w posiadaniu pokrewieństwa z Nim przez wiarę w Niego. Nie możesz być szczery mówiąc, że pragniesz wypełniać w swoim życiu Bożą wolę, jeśli nie rozwiązałeś problemu swoich osobistych stosunków z Jezusem Chrystusem. Bożą wolą jest, abyś wyznał swoje grzechy, przyjął Jezusa Chrystusa do swego serca jako Zbawiciela i Pana, a później rozpoczął życie dla Niego. Gdy tego dokonasz, Pan ma obietnicę dla ciebie. Jest ona zapisana w 1J.2:17: „Świat przemija wraz z pożądliwością swoją; ale kto pełni wolę Bożą, trwa na wieki”.

Po drugie, Boża wola zawiera się w tym, abyś był napełniony Duchem Świętym. W Liście do Efezjan, 5:17, Paweł mówi: „Nie bądźcie nierozsądni, ale rozumieście, jaka jest wola Pańska”. Nie postępuj nierozumnie. Mówiąc prostym językiem: nie dopuszczaj bierności, staraj się zrozumieć wolę Bożą. Później Paweł kontynuuje: „I nie upijajcie się winem, które powoduje rozwiązość, ale bądźcie pełni Ducha”. Wolą Bożą jest, abyś był pełen Ducha. Tutaj, w tym wersecie, widzimy, jak przeciwstawny jest wpływ alkoholu i wpływ Ducha Świętego. Co się dzieje, gdy człowiek jest pod wpływem alkoholu? Alkohol może wpływać na człowieka tak, że zaczyna on robić to, czego nigdy nie robiłby będąc trzeźwym. Zaczyna mówić to, czego zwykle nie powiedziałby. Człowiek może odważyć się na czyny, na które nigdy nie zdecydowałby się będąc trzeźwym. Alkohol kontroluje jego działanie, ale oczywiście jest to wynaturzona kontrola, a końcowym rezultatem takiej kontroli jest śmierć.

Bóg chce, żebyśmy my, chrześcijanie, byli napełnieni Duchem Świętym. Gdy Duch Święty zawładnie nami, kontroluje On też i nasze czyny. Nie, Duch Święty nie działa tak, jak alkohol. On nie zmusza nas do skrajnego zachowania. Pod Jego działaniem nie stajemy się śmieszni. Jednak, gdy człowiek napełniony jest Duchem Świętym, zaczyna on robić to, czego zwykle nie robiłby. Zaczyna on wygłaszać mowy, jakich w innym przypadku nie mówiłby, i odważa się na takie rzeczy, których wcześniej za nic nie wykonałby. Człowiek, napełniony Duchem Świętym, zaczyna okazywać miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć i wierność. Są to niezwykle cechy charakteru. Czyż nie tak? One są rezultatem napełnienia Duchem Świętym i Jego pełnej kontroli nad człowiekiem. I w tym zawiera się wola Boża dla ciebie.

Wola Boża zawiera się też w tym, abyś szedł drogą uświęcenia. W 1Tes.4:3 czytamy: „Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze”. W czym się zawiera uświęcenie? Na pierwszy rzut wydaje się to bardzo złożonym zagadnieniem. Ale uświęcenie oznacza po prostu oddzielenie. Innymi słowy, chrześcijanin, żyjący według woli Bożej, oddzielony jest od sposobu myślenia, ideałów i uczynków świata. Lecz powinniśmy być nie tylko oddzieleni od czegokolwiek, musimy też być poświęceni Bogu. W Starym Testamencie kapłan był człowiekiem poświęconym na służbę Bogu. Od słowa „kapłan” pochodzi też słowo „uświęcenie”. Powołani jesteśmy do bycia swego rodzaju kapłanami. Nie tylko kapłanami służącymi w kościele, ale wszędzie, gdziekolwiek byśmy byli. Możesz być kapłanem w szkole, w pracy i w domu. Powinieneś oddzielić się od świata i poświęcić siebie Panu. Jest to powszechna zasada, do której Paweł przekazuje nam szczegóły.

Pierwsza dziedzina, w której musimy być oddzieleni, to zagadnienia wzajemnych stosunków między płciami. „Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze, żebyście się powstrzymywali od wszeteczństwa”. Wolą Bożą jest też, „aby każdy z was umiał utrzymać swe ciało w czystości i w poszanowaniu”. Paweł mówi tutaj, że powinniśmy kontrolować pragnienia swego ciała. Nie będziemy nadmiernie dogadzać mu, czy przykładać nadmierną uwagę. Dotyczy to pokarmu, który spożywamy i ile spożywamy. Dotyczy też ubrania, które nosimy. To, w jaki sposób dbasz o swoje ciało, powinno podobać się Bogu. Nie powinieneś być niechlujny, brudny; nie powinieneś ubierać się wyzywająco. Powiedziano nam, abyśmy oddali swoje ciało Panu jako żywą ofiarę. Bóg chce, aby i twoje serce, i twoje ciało należały do Niego.

Ostatnia dziedzina, według apostoła Pawła, w której niezbędne jest oddzielenie, tj. uświęcenie – to, „aby nikt nie dopuszczał się wykroczenia i nie oszukiwał w jakiegokolwiek sprawie swego brata, gdyż Pan jest mścicielem tego wszystkiego”. Nie wykorzystuj innych. Nie wykorzystuj innych ludzi, zaspakajając swoje pożądlivości. Jest to wola Boża. Musimy być oddzieleni i uświęceni.

Jak wyglądają twoje sprawy w tych dziedzinach życia? Czy jesteś zbawiony? Czy jesteś napełniony Duchem Świętym? Czy idziesz drogą uświęcenia? Czy jesteś oddzielony? Jak możesz nalegać, żeby Bóg powiedział tobie, z kim masz się ożenić lub za kogo wyjść za mąż, lub jaką pracę wybrać itd., jeśli nie jesteś gotów wypełnić tego, co On już objawił tobie w Biblii?

Wola Boża zawiera się jeszcze w tym, abyś był posłuszny. W 1P.2:13-15 powiedziano: „Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu porządkowi ze względu na Pana, czy to królowi jako najwyższemu władcy, czy to namiestnikom, jako przezeń wysłanym dla karania złoczyńców a udzielania pochwały tym, którzy dobrze czynią. Albowiem tak jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, zamykali usta niewiedzy ludzi głupich...”.

Pokora, posłuszeństwo – taka jest wola Boża dla nas. Po pierwsze, posłuszeństwo w stosunku do władzy i prawa kraju. A co, jeśli nie chcę? Co, jeśli nie zgadzam się? O tym nic nie powiedziano. Napisano tylko: „Bądźcie poddani”. Poddaństwo – to świadectwo zamykające usta niewiedzy ludzi głupich. A jak się zachować, gdy mam wybuchowego i nierozsądnego kierownika? Czy muszę okazywać uległość? Apostoł Piotr kontynuuje: „Lecz jako słudzy...”. To jest to samo, co w obecnym czasie pracownik, robotnik, w najróżniejszych okolicznościach. „Bądźcie poddani z wszelką bojaźnią panom, nie tylko dobrym i łagodnym, ale i przykrym”.

Cała Biblia mówi o tym, że podstawową cechą chrześcijańskiego charakteru jest poddaństwo i umiejętność podporządkowania się. Wola Boża zawiera się w tym, abyśmy byli poddani władzy, kierownikom, jeden drugiemu, duchowym przywódcom, a żony mężom. Jest to wola Boża, objawiona tobie i zapisana w Jego Słowie. Jeśli chcesz wypełnić wolę Bożą, bądź poddany. Słuchaj rad twoich rodziców, okaz uległość swemu kierownikowi w pracy, swoim nauczycielom w szkole. Zwracaj się o radę do swego pastora i innych duchowych pracowników. Gdy musisz podejmować decyzje, patrz, aby zostało zachowane poddaństwo w stosunku do wszystkich wyliczonych autorytetów. Wola Boża nie zawiera się w tym, żeby z pokorą pozostawać przy swoich decyzjach. Jego wolą jest, abyś był poddany i uległy.

Wola Boża zawiera się i w tym, żebyś stale się modlił. Apostoł Paweł mówi w 1Tes.5:16-18, co następuje: „Zawsze się radujcie. Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie”. Wolą Bożą jest, abyś stale się radował, dziękował i się modlił. Ale jak mogę bez przestanku się modlić? Przecież nie będę całe doby stać na kolanach, a przecież tutaj powiedziano: „Bez przestanku się módlcie”?

Modlić się – to nie tylko mówić do Boga, ale też słuchać Go. Ile czasu poświęcasz na to, aby wysłuchać to, co Bóg mówi do ciebie? Bez przestanku się modlić oznacza zawsze, mimo tego czym bybyś zajęty, ciągły kontakt z Bogiem. Jest to rozmowa z Nim i słuchanie Go. Jeśli nawet decyzje wydają się mało ważne i drobne, opowiedz o nich Panu i proś Go o radę. Takie jest znaczenie ciągłej modlitwy, która jest wolą

Bożą dla siebie.

Wolą Bożą jest też, abyś był zbawiony, napełniony Duchem Świętym, uświęcony, uległy i abyś bez przestanku się modlił. Chcesz znać wolę Bożą odnośnie tego, z kim masz się ożenić lub za kogo wyjść za mąż? A może szukasz woli Bożej, pragnąc podjąć konkretne decyzje w innej dziedzinie życia? Ale jak Bóg może wskazać ci z kim masz się ożenić, jeśli nie jesteś gotów spełnić tego, co On już objawił tobie w swoim Słowie? Pomyśl o tym. Przypuśćmy, że jesteś zbawiony, napełniony Duchem Świętym, uświęcony, uległy i bez przestanku się modlisz. Jak w takim przypadku zachować się z pozostałymi decyzjami w twoim życiu? Chcesz wiedzieć, co robić? Czyń wszystko, co uważasz za słuszne.

W 37 Psalmie czytamy: „Rozkoszuj się Panem, a da ci czego życzy sobie serce twoje!”. Jest to dość jasne, prawda? Jeden warunek: konieczność rozkoszowania się Panem. Wtedy Bóg obiecuje, że spełni pragnienie twego serca. Jeśli żyjesz w posłuszeństwie objawionej ci woli Bożej, wtedy decyzje, które podejmujesz w każdej innej dziedzinie twego życia, będą mądrymi i dobrymi decyzjami. Twój wybór zawsze będzie podobał się Bogu i w końcowym rezultacie jest to wszystko, co On wymaga od ciebie.

Na koniec chcemy zatrzymać się tylko na jednym konkretnym przykładzie, dotyczącym znania woli Bożej, i dotyczy to wyboru współmałżonka. Jak mamy dokonać prawidłowego wyboru, podobającego się Bogu i odpowiadającego Jego woli?

Jak zawsze, w pierwszej kolejności spójrzmy na to, co Bóg objawił nam w swoim Słowie. Analizując swoje życie przypuśćmy, iż jesteśmy przekonani, że żyjemy zgodnie z zasadami woli Bożej: jesteśmy zbawieni, napełnieni Duchem Świętym, uświęceni, poddani i bez przestanku się modlimy. Lecz ze względu na to, że ta decyzja, wybór współmałżonka, dotyczy i drugiego człowieka, musimy zapytać siebie, czy ten człowiek jest zdolny wypełnić te wszystkie wymagania. Przecież jest to logiczne, prawda?

Powiedzmy, jesteś młodym człowiekiem i jesteś w tym wieku, w którym ludzie zwykle podejmują małżeńską decyzję. Myślisz o tej decyzji mając na uwadze konkretnego człowieka, dziewczynę. Jak postąpić w takim przypadku? Po pierwsze, musisz być pewny, że ona jest zbawiona, że jest chrześcijanką. Biblia mówi: „Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi”. Nie żeń się z niewierzącą. Po drugie, czy widoczne są w jej życiu oznaki, że napełniona jest Duchem Świętym? Czy w jej życiu objawia się owoc Ducha? Po trzecie, czy żyje ona uświęconym życiem? Czy oddzielona jest od świata i czy poświęciła siebie Panu? Po czwarte, czy poddaje się ona autorytetowi? Na przykład, co mówią o waszych zamiarach jej rodzice? I, w końcu, czy modliliście się o to, ty i ona? Czy mówiliście o swoich zamiarach Panu, prosiłiście Go o radę?

Czego należy szukać w człowieku, z którym chcesz zawrzeć związek małżeński? Po pierwsze, spójrz na niego, na jego reputację. Jakie zdanie o tym człowieku mają inni ludzie? W Prz.22:1 napisano: „Cenniejsze jest dobre imię niż wielkie bogactwo, lepsza przychylność niż srebro i złoto”.

Po drugie, zewnętrzny wygląd. Biblia mówi, abyśmy unikali ludzi wyniosłych i hardych. Czy można określić, jaki jest człowiek, sądząc po jego wyglądzie? Oczywiście, można. W Księdze Izajasza, 3:9, powiedziano: „Zuchwałę ich oblicze świadczy prze-



ciwko nim...”.

Po trzecie, mowa człowieka. „Z obfitości serca mówią usta”. O czym rozmawia on lub ona?

Po czwarte, ubranie. Jeśli człowiek ubiera się wulgarnie, wyzywająco – w takim przypadku jego serce jest próżne i wyniosłe. Paweł pisze do Tymoteusza: „Kobiety powinny mieć ubiór przyzwoity, występować skromnie i powściągliwie”. Rozumie się, że to samo dotyczy i mężczyzn.

Po piąte, przyjaciele. Z kim się przyjaźni twoja wybranka lub wybraniec? Człowieka można poznać po przyjaciółach, po ludziach z którymi spędza czas. Pierwsze wersety 1 Psalmu mówią nam: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych, ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą”. Taki człowiek jest mądry i zna wolę Bożą.

## AKTUALNE TEMATY Z DZIEDZINY RODZINNEGO ŻYCIA

### Uległość

We współczesnym społeczeństwie dużo uwagi poświęca się zagadnieniu równouprawnienia mężczyzny i kobiety. Z tego powodu zwiększa się liczba pracujących kobiet. Coraz częściej przedstawicielki „płci pięknej” zajmują odpowiedzialne stanowiska. Coraz więcej kobiet podejmuje samodzielnie decyzje. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia.

Ale niestety powiększa się też liczba problemów wśród kobiet. Szczególnie wśród kobiet, które z dnia na dzień odczuwają na sobie odpowiedzialność za podjęte decyzje. Statystyki mówią, że obecnie co trzeci alkoholik – to kobieta, gdy dziesięć lat przed tą statystyką była nią co szósta. Rośnie liczba kobiet palących papierosy, kobiet cierpiących na choroby serca i kończących życie samobójstwem. Liczba kobiet przylapanych na defraudacji, oszustwie i fałszerstwie w ciągu ostatnich dziesięciu lat się podwoiła.

W 1M.2:21-24 jest opis stworzenia kobiety: „Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. Wtedy rzekł człowiek: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mojego. Będzie się nazywała mężatką, gdyż z męża została wzięta. Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem”. W tym fragmencie Pisma zawarto o wiele więcej niż tylko historyczny fakt stworzenia Ewy z żebra Adama. Trzy istotne prawdy wypływają z tego przekazu:

Pierwsza – fizyczne podobieństwo mężczyzny i kobiety. Adam dosłownie mógł powiedzieć: „Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mojego”. Druga – z powodu unikalnego pochodzenia Ewy zachowuje się rasowa jedność. Każdy człowiek ma związek z tym samym źródłem, z Adamem, stworzonym przez Boga. I trzecia – małżeństwo ustanowił Bóg. Od początku wieków małżeństwo zostało ustanowione przez samego Boga. Bóg stworzył mężczyznę i pomoc „dla niego odpowiednią”. Bóg połączył oboje w jedno. Wzajemne stosunki pierwszej pary małżeńskiej, stworzonej przez Boga, stały się wzorem dla wszystkich następnych pokoleń.

Lecz jaki jest cel stworzenia kobiety i jej przeznaczenie? Czy z biegiem wieków nie zmienił się jego sens? Stworzenie kobiety nie było rezultatem Bożego kaprysu lub pragnieniem Bożym, żeby dać mężczyźnie zabawkę dla rozrywki. Pojawienie się kobiety spowodowane było szczególną potrzebą. Bóg dlatego stworzył kobietę, gdyż bez niej stworzony przez Niego mężczyzna byłby niedoskonały. Potrzebował on pomocnika i przyjacielskiej społeczności. W 1M.2:18 powiedziano: „Potem rzekł Pan Bóg: Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego”. Bóg przewidział dla mężczyzny centralne miejsce, a przeznaczeniem kobiety jest bycie jego pomocą. Mężczyzna był w potrzebie, był samotny. Powołaniem kobiety było: wypełnienie tej luki, dzielenie z nim społeczności, zostanie jego pomocą. Mężczyzna i kobieta stworzeni są, żeby oddawać cześć Bogu.

Istnieje pogląd, że chrześcijaństwo czyni kobietę nie w pełni wartościową. Niektórzy nawet podpowiadają, że nastał czas odrzucenia przestarzałych i staromodnych

pojęć o roli kobiety. Przyszła pora, żeby kobiety posiadały niezależność i równouprawnienie. Powinny mieć jednakowe prawa z mężczyznami: w rodzinie, w kościele, w społeczeństwie – mówią tacy dobrze żyjący.

Jak takie rady zgodne są z Biblią? Co mówi Biblia o wzajemnych stosunkach mężczyzny i kobiety? W 1Kor.11:3 apostoł Paweł pisze: "A chcę, abyście wiedzieli, że głową każdego męża jest Chrystus, a głową żony mąż, a głową Chrystusa Bóg". Proszę zwrócić uwagę na kolejność zachowaną w tym wersecie: głową Chrystusa jest Bóg, głową męża jest Chrystus, głową żony jest mąż. W tym wersecie słowo „głowa” w żadnym przypadku nie przekazuje sensu „wyższości” w jakichś osobistych lub moralnych kwestiach. Gdy Paweł pisze, że „głową Chrystusa Bóg” – to nie mówi o tym, że Bóg w czymś przewyższa Chrystusa. Wiemy, że są Oni równi. Tak i przewodnictwo mężczyzny nad kobietą, zapisane w tym wersecie, dotyczy autorytetu mężczyzny jako praktycznej konieczności w celu pomyślnego funkcjonowania ludzkiego społeczeństwa. I tylko w tym celu Bóg przewidział dla mężczyzny autorytet, a dla kobiety podporządkowanie.

Zasada męskiego autorytetu i żeńskiego podporządkowania została ustanowiona nie bez przyczyny. Kobieta została stworzona z żebra mężczyzny i została stworzona dla mężczyzny, jak też pisze w 1Kor.11:8-9: „Bo nie mężczyzna jest z kobiety, ale kobieta z mężczyzny. Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę”.

Rola kobiety jest unikalna. W niej zawiera się szczególne piękno. Dlatego kobieta, rozumiejąca swoją rolę, określoną dla niej przez Boga, doświadcza największej satysfakcji. Ale są kobiety, a jest ich niemało wśród tych, które nazywają siebie chrześcijankami, które odrzucają zasady ustalone przez Boga. One nienawidzą podporządkowania i uległości. Uważają, że to poniża kobietę. Gotowe są udowadniać, że we wszystkim mają prawo postępować według własnego widzenia. Takie kobiety nie myślą o skutkach. Naruszając ustaloną przez Boga formę wzajemnych stosunków między mężem i żoną, stają się wybuchowe, rozdrażnione i wylewają łzy tylko dlatego, żeby postawić na swoim. Czynią to ze szkodą dla siebie. Z tego powodu cierpią ich mężowie; cała rodzina odczuwa, że coś nie jest w porządku. A później kobieta płaci za swój brak podporządkowania, spotykając się z nieuniknionymi skutkami naruszania Bożego przeznaczenia.

„Żony, bądźcie uległe mężom swoim jak Panu” – jest napisane w Liście do Efezjan. Ale, co to jest uległość i podporządkowanie? Zdarza się, że w chrześcijańskich kręgach są błędne wyobrażenia o uległości i to miejsce Pisma nieprawidłowo jest interpretowane.

Często na kobietę są wkładane brzemiona, których Biblia nawet nie ma na myśli. W ten sposób następuje ztracanie zdolności. Jej służba staje się bezmyślna i niepożyteczna, a mogłaby przynieść ogromną radość w rodzinie, a także duże błogosławieństwo w zborach. Dlatego niezbędny jest prawdziwy obraz tego, co Biblia rozumie mówiąc o uległości i podporządkowaniu.

Istnieje pogląd, że uległość sprowadza kobietę do poziomu własności męża. Jakoby ulegając należy ona do męża jak rzecz i jest tak wykorzystywana. Albo jej podporządkowanie polega na tym, że powinna kłaniać się przed mężem i ścierać brud z jego butów, nie mając prawa odezwania się lub udzielenia rady, a tym bardziej sprze-

ciwu. Nie powinna myśleć, a jeśli decyduje się na takie przestępstwo, to nie ma prawa otworzyć ust, próbując wypowiedzieć swoje myśli głośno. Powinna wypełniać rozporządzenia męża nie zadając zbędnych pytań.

Jest to zupełnie niebiblijne wyobrażenie uległości i podporządkowania. Możliwe, że podobne przynależą nauce islamu lub innym, starym tradycjom japońskim. Zgodnie z biblijnymi zasadami podporządkowanie nie oznacza bycia pod obcasem męża. Zgodnie z nauką Biblii kobieta całkowicie i prawdziwie jest wolna. Zupełnie nie powinna być przygnębiona. Prowadzi ona pełnowartościowe i owocne życie, które ma sens. Jej mąż wie, w jaki sposób przyczynić się do rozwoju wszystkich jej zdolności. Wszystkie jej uzdolnienia w pełnej mierze mają zastosowanie w rodzinie.

O kobiecie zachowującej biblijne zasady napisano w Prz.31 roz., że „jej wartość przewyższa perły”. „Serce małżonka ufa jej, nie brak mu niczego” – powiedziano w następnym wersecie tego rozdziału. Wynika z tego, że takiej żonie mąż może zaufać nie wąpiąc i niczym nie ryzykując. I w tym zawiera się podstawowy sens.

Jak żyje taka kobieta? W 12 wersecie czytamy: „Wyświadcza mu (mężowi) dobro, a nie zło, po wszystkie dni swojego życia”. Proszę zauważyć, że jej punktem orientacyjnym jest mąż. Ma ona świadomość, że jej zadaniem jest pomaganie mu. Ona troszczy się o męża, kocha go, obdarza go dobrem podczas wszystkich dni swego życia. Jej pragnieniem jest życie dla męża. Chętnie wykonuje domowe prace. „Dba o wełnę i len i pracuje żwawo swoimi rękami” – pisze w 13 wersecie.

Istnieje ogromna różnica między chętnym wypełnianiem codziennych obowiązków i takim, jakim można zauważyć u większości przygnębionych kobiet. Dlaczego tak ogromna liczba kobiet bez satysfakcji wypełnia domowe prace? Dlatego, że nigdy nie próbowały znaleźć zadowolenia w tej pracy. Zamiast tego, codziennie żalą się i wyrażają niezadowolenie z powodu ciężkiego losu, który jest ich udziałem. Narzekają one: „Znów talerze brudne! Trzy razy dziennie myję je i tylko po to, aby znów zostały pobrudzone. Każdego dnia brudne talerze. Myj je i znowu brudzą; myj i znowu brudzą. I ciągle to brudne ubranie: pierz i prasuj!”. Ale przecież wypełnianie tych czynności jest częścią tego, co nazywa się życiem na tym Bożym świecie. W świecie zarozumym grzechem każdy doświadcza trudności. I bardzo wiele znaczy umiejętność wykonywania każdej pracy z satysfakcją.

Biblijny opis kobiety, z wolnym i nieprzygnębnym duchem, przedstawia nam kobietę, która nauczyła się wykonywać swoje obowiązki z zadowoleniem. Nauczyła się podśpiewywać myjąc talerze. Wdzięczna jest za pokarm, którym można brudzić te talerze.

W 16 wersecie czytamy: „Gdy zechce mieć rolę, nabywa ją”. Ta kobieta troszczy się o całe mienie. Posiada wspaniałe zdolności i jej mąż uznaje to. Jako mądry zarządzający w pełni się zgadza, że taka odpowiedzialność jest na jej siły. Nie ma wątpliwości, że taka kobieta nie sprawia wrażenia „znajdującej się pod obcasem”. Wykorzystuje ona swoje zdolności z pożytkiem dla swojej rodziny. Proszę zauważyć: „Pracą swoich rąk zasadza winnicę”. Ona nie tylko nabywa mienie, ona próbuje wyciągnąć z niego korzyść z pomocą środków, które zapobiegliwie zebrała wcześniej. „Mocą przepasuje swoje biodra i rześko porusza ramionami” – czytamy w 17 wersecie.

„Wyczuwa pożytek ze swojej pracy, jej lampa także w nocy nie gaśnie” – powie-

dziano o niej w 18 wersecie. Jest zrozumiałe, że ta kobieta jest szczęśliwa. Ten fakt jest oczywisty w każdym wersecie. Ona w pełni jest zadowolona ze swego położenia pomocnicy. Jest ona kobietą w pełnym sensie tego szaczonego słowa. Każda zdolność, którą otrzymała od Boga, rozwija się i jest wykorzystywana. Jako osoba nie jest ciemniejsza i przygnębiona. Z zadowoleniem wykonuje swoje obowiązki i nuci zmywając talerze, trzeci raz w ciągu dnia. Rola pomocnika została jej przeznaczona przez Boga. I pomaga mężowi nie tylko w fizycznej pracy. Jej obowiązki to nie tylko garnek i ścierka. Ona myśli i podejmuje decyzje. Jest ona naprawdę pomocą we wszystkim.

Ale kiedy przychodzi czas podjęcia decyzji i ona mówi: „Nie myślę, że musimy się przeprowadzać”, a mąż mówi: „Myślę, że musimy” – to wtedy on musi podjąć decyzję, a ona powinna się podporządkować jego decyzji. Później, gdy wszystkie szczegóły zostały omówione a mąż ciągle mówi: „Myślę, że musimy” – to ona wie, że decyzja została podjęta. To jest właśnie uległość, to właśnie znaczy być pomocnikiem. Nie będzie błędem powiedzenie swego zdania, rady, a nawet wyrażenie sprzeciwu, okazując jednocześnie uległość. Ale odpowiedzialność za podjętą decyzję spoczywa na mężu. Ma on ostatnie słowo. Ktoś musi nieść odpowiedzialność przed Bogiem za rodzinę. Tam, gdzie każdy odczuwa odpowiedzialność, w rzeczywistości nie ma odpowiedzialnego. Obowiązkiem męża jest pilnowanie, żeby wszystko w rodzinie odpowiadało porządkowi ustanowionemu przez Boga. A żona powinna mu w tym pomagać. „Uczynię mu pomoc” – powiedział Pan, stwarzając Ewę z żebra Adama.

Stworzenie kobiety nie było zwykłym przypadkiem. Bóg przeznaczył jej unikalną rolę i ustalił jej określone zasady podporządkowania. Świat stara się zmienić je pod pretekstem wyzwolenia kobiet. Wewnętrzna pustka i niezadowolenie jest rezultatem takich zmian. Zgodnie z Bożym planem kobieta powinna być pomocnikiem. I jeśli wykonuje ona Boże przeznaczenie, wtedy jej życie jest pełne błogosławieństwa.

### **Przeznaczenie i szczególna rola kobiety**

Na przestrzenie wieków kobiety były ofiarami okrutnych obyczajów, tyrańskich tradycji i nieusprawiedliwionych postanowień. Ale Biblia zupełnie inaczej ocenia kobietę. Kobiety powinny być szczególnie wdzięczne Jezusowi Chrystusowi, gdyż do czasu powstania chrześcijaństwa były one w położeniu niewolnic. Były czasy, gdy ojciec decydował czy pozostawić w rodzinie narodzoną dziewczynkę, czy po prostu wyrzucić ją.

Pewien list, odnaleziony w archeologicznych wykopaliskach, jest bardzo typowy dla przedchrześcijańskiej epoki. Głowa rodziny wyjechała w interesach do Aleksandrii. Stąd mąż napisał bardzo czuły list do swojej żony, oczekującej dziecka. Usprawiedliwiając się, że nie może być w domu podczas narodzin dziecka, pisze on: „Jeśli urodzi się chłopczyk, obowiązkowo zostaw; jeśli dziewczynka – wyrzucić”. (Niechciane dzieci wyrzucano na ulicę. Byli ludzie, którzy je brali, wychowywali i później sprzedawali na targu niewolników).

Możliwe, że nie raz zadawałaś sobie pytanie: „Dlaczego ja urodziłam się kobietą?”. W 1M.1:31 czytamy, jak Bóg ocenia swoje stworzenie, jak On ocenia kobiety: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre”.

W czym zawiera się przeznaczenie kobiety i szczególność jej roli? Zgodnie z Bożym planem kobiecie została darowana zdolność przynoszenia życia na ten świat. O tej szczególnej roli kobiety czytamy w 1M.3:20: „I nazwał Adam żonę swoją Ewa, gdyż ona była matką wszystkich żyjących”.

Macierzyństwo – to jedno z najwyższych powołań kobiety. Darować dziecku życie, tj. wyrzekając się siebie zejść w głębię mąk, żeby dać możliwość życia jeszcze jednej istocie ludzkiej. We współczesnym społeczeństwie kobiety bardzo rzadko odnoszą się do macierzyństwa jako do najwyższego powołania. Wykarcić dziecko i wychować je – to jeszcze jedno z powołań kobiety. Jest to ogromna praca. W rękach każdej kobiety znajduje się możliwość zmiany świata, upiększenia go lub zniszczenia. Można byłoby przytoczyć mnóstwo przykładów, potwierdzających prawdziwość zdania: „Ręka kołyszająca kołyskę może rozkołysać cały świat...”. Życie udowadnia prawdziwość tego zdania.

W czym zawarta jest tragedia współczesnej kobiety? Dlaczego nie jest zadowolona? Całe nieszczęście w tym, że próbuje ona spierać się ze swoim Stwórcą. Na stronach Biblii zapisano ostrzeżenie dla tych, którzy nie zgadzają się z Bogiem-Stwórcą. Izajasz 45:9-12: „Biada temu, kto się spiera ze swoim stwórcą, skorupka wśród glinianych skorupki! Czy glina może powiedzieć do tego, kto ją formuje: Co robisz? albo dzieło do swojego mistrza: On nie ma rąk? Biada temu, kto mówi do ojca: Dlaczego płodzisz? A do kobiety: Dlaczego rodzisz? Tak mówi Pan, Święty Izraelski, i jego Stwórca: Jak śmiecie żądać ode mnie wyjaśnienia co do moich dzieci albo dawać mi rozkazy co do dzieła moich rąk? Ja uczyniłem ziemię i stworzyłem na niej ludzi, moje ręce rozciągnęły niebiosy i Ja daję rozkazy wszystkiemu ich wojsku”.

Do tej pory, dopóki kobieta nie przyjmie prawdy, że została stworzona z żebrą mężczyzny i dla mężczyzny, jej świadomość będą trwożyć pytania: Dlaczego kobieta powinna różnić się od mężczyzny? Dlaczego nie mogą zamienić się rolami? Dlaczego rodzenie dzieci to dzieło kobiety? Dlaczego kobiecie przypada w udziale karmienie i troska o nie? Do tej pory, dopóki kobieta nie zrozumie, że Bóg przeznaczył jej rolę pomocnika, będzie wydawać się jej, że nadmiar różnic między mężczyzną i kobietą to niesprawiedliwość, dyskryminacja jej płci.

A teraz chcę zadać pytanie wszystkim kobietom, czytającym tę książkę: Gdybyś miała prawo wyboru, chciałabyś być kobietą? Jeśli twoja odpowiedź brzmi „tak” – to oznacza, że zgadzasz się z Bożym zamysłem. A jeśli nie jesteś pewna, to w takim przypadku istnieje wiele przyczyn, które są rezultatem twojej niepewności. Pomimo to, niezależnie od twojego stosunku do roli i przeznaczenia kobiety, Bóg, który stworzył wszystko co istnieje, ma na względzie swój cel i ustanowił swój porządek. Bóg bez miary błogosławi kobietę, przyjmującą swoje przeznaczenie. Dlatego dla kobiety bardzo ważne jest uznanie i przyjęcie prawdy, że Bóg ją cudownie stworzył; jest ona też pełnowartościowa, jak i mężczyzna.

W XX wieku szczególne znaczenie osiągnęła nauka „ekologia”, która zajmuje się studiowaniem praw wzajemnego stosunku przyrody i społeczeństwa. W naukowo-popularnej literaturze co jakiś czas rozlega się trwożne „SOS”, zawiadamiające o wyginięciu tego lub innego gatunku roślin, o wymieraniu ostatnich przedstawicieli poszczególnych gatunków zwierząt. Jest niemało ludzi, którzy poświęcają swoje życie ochronie ginących z powierzchni ziemi roślin i zwierząt. Spotyka się ludzi, którzy wy-

prawiają się w polarne rejony i każdego dnia dokarmiają ptaki. Przedzierając się przez śnieżne zasy, ci ludzie niosą ptakom pożywienie, pragnąc ograniczyć ich wymieranie. Chcą oni zachować te ptaki dla zachowania równowagi w przyrodzie i nie oczekują przy tym słów wdzięczności od ptaków.

A nie wydaje się tobie, że rodzinie też grozi wymarcie, jeśli tworzący ją mężczyzna i kobieta nie zatroszczą się o ochronę rodziny? Przecież rodzina jest o wiele bardziej ważniejsza niż rzadkie gatunki ptaków. A kobiet, które odnoszą się do roli matki i żony jako do dzieła całego ich życia, jest coraz mniej.

„Są to daremne wysiłki, niewdzięczna praca” – powie wielu. Nie! Jest to fałszywy proces zachowania ludzkiego gatunku, wpływający na historyczne procesy. Jaki wpływ na świat może wyrzucić jedna rodzina, jedna kobieta, ścierająca się ze swoimi własnymi egoistycznymi pragnieniami i ofiarująca siebie rodzinie każdego dnia.

Kiedyś byłem świadkiem rozmowy dwóch kobiet. Ta, która była starsza, wychowała dzieci. Ma już siedem wnuków. Młodsza kobieta trzymała na rękach niemowlę, piąte dziecko.

— Trzeba nadać za wszystkim – mówiła młoda matka – i ze starszym zajmować się matematyką, i średniego uczyć muzyki. Lepienie z plasteliny, rysowanie, układanie, jeszcze niemowlę i codzienna praca domowa.

— Tak – odezwała się starsza kobieta – rodzina to najlepsze miejsce do pełnego rozwoju wszystkich zdolności, które mamy.

Prawdziwość tych słów wstrząsnęły mną. Chciałbym, drodzy czytelnicy, bliżej zapoznać was z kobietą, która wypowiedziała te słowa. Siostra Pirkko Poysti – matka dziesięciorga dzieci. W ciągu całych dwudziestu lat służby w studiu radiowym, była ona nieodłączną częścią tej służby i jej duszą; pomocnikiem męża, który głosił ewangelię przez radio. Zadałem siostrze Pirkko parę pytań.

— Czy jesteś szczęśliwa, że jesteś kobietą i jeśli tak, to dlaczego?

— Bezsprzecznie, tak! Nie mogę wyobrazić siebie w roli mężczyzny, a i nie chciałabym być w tej roli. Dlaczego? Po pierwsze, wiem, że Bóg stworzył mnie kobietą i ja przyjmuję to. Po drugie, tak myślę, życie kobiety jest o wiele bogatsze. Pod słowem „bogatsze” rozumiem wiele przeżyć, dostępnych tylko kobietom, i mam na myśli macierzyństwo. Jest to przeżycie, które przynosi duże zadowolenie. Będąc kobietą mam określony wpływ na życie innych ludzi. Mężczyzna nie jest w stanie wywrzeć podobnego wpływu. Oczywiście, może on być dobry albo zły. Mam możliwość zajmować się sprawami, które mężczyźni byłoby bardzo trudno wykonać i mieć zadowolenie, co na pozór wydaje się proste i nieznaczące: pomagając komuś, zajmując się rękodzielnictwem lub praniem. Wszystkie te zajęcia mogą przynieść zadowolenie właśnie kobiecie. Oczywiście, wszystko zależy od mojego nastawienia.

— W obecnym czasie wiele kobiet odrzuca zasadę uległości, podporządkowania się. Czy trudno było ci ulec? Jeśli tak, to jak uporałaś się z tym problemem?

— Nie mogę powiedzieć, że było mi ciężko pogodzić się z zasadą uległości kobiety, szczególnie gdy mowa jest o tym, żeby żona ulegała swojemu mężowi. W pierwszej kolejności dlatego, że jako chrześcijanka przyjmuję to, co Biblia naucza o uległości i widzę mądrość w tej nauce. Mężczyzna i kobieta są zbudowani różnie i jest dla mnie naturalne, że żona powinna być uległa swemu mężowi. Kobieta nie będzie nigdy szczęśliwa przy innym swoim nastawieniu.

Ale muszę powiedzieć, że niekiedy było ciężko. W określonych przypadkach było mi trudno okazać uległość w powszechnej codzienności życia. Ale po walce w tej sferze ulegałam, dochodziłam do wniosku, że nieporozumienie wynikało nie dlatego, że jestem kobietą, a dlatego, że jestem grzesznicą, powstającą przeciwko Bogu. I dlatego było mi ciężko ulec. I to tylko dlatego, że chciałam postępować po swojemu, a nie po Bożemu. Gdy zwracałam się do Boga i wyznawałam swoje wzburzenie, i pragnienie wyzbycia się swoich dróg oraz takiego postępowania, jakiego Bóg nie chce – wtedy problem zniknął i byłam w stanie ulegać, w pierwszej kolejności Bogu, a później swemu mężowi.

— Jak dawałaś sobie radę ze swoimi obowiązkami mając dziesięcioro dzieci? Czy miałaś jakąś postronną pomoc w tym okresie, gdy dzieci były małe?

— Pan błogosławił mi dobrym zdrowiem i dał mocne nerwy. I, spoglądając wstecz na te lata, gdy moje życie oparte było na trosce o rodzinę i dzieci, nie mogę powiedzieć, że była to bardzo ciężka praca. Po prostu przyzwyczajasz się do określonego porządku i wychodzi samo. Było to niezwykle życie. Każdego ranka zwracałam się do Pana, aby On pomógł mi ujrzeć, jaka praca jest najważniejsza do wykonania w tym dniu, a którą można odłożyć na później. I prosiłam Pana, aby pomógł mi uporać się z tą pracą. Z czasem możesz nauczyć się tak organizować całą pracę, że najważniejsze sprawy wykonywane są w pierwszej kolejności, a później pozostałe. Oczywiście, gdy dzieci podrosły, pomagały mi. Zawsze staraliśmy się nauczyć je tego, że i na nich spoczywają określone obowiązki. Pomimo tego, że niekiedy mój mąż miesiącami przebywał na wyjazdach, to nikt mi nie pomagał przy dzieciach. Tylko w dwóch przypadkach, przez krótki czas pomagano mi, ale było to wyjątkiem.

— W związku ze służbą twojego męża musieliście parę razy przeprowadzać się z jednego kraju do innego. Jak to się odbiło na samopoczuciu rodziny i na tobie osobiście?

— Tak, w ciągu trzydziestu lat dziewiętnaście razy przenosiliśmy się z jednego miejsca na drugie. W większości były to poważne przeprowadzki – z jednego kontynentu na drugi, z jednego kraju do drugiego. Trzeba było się uczyć różnych języków i trzeba było żyć w zupełnie innych warunkach: niekiedy w wiosce, niekiedy w centrum miasta. Czasami w bardzo małym domu, a czasami w bardzo dużym. Do wielu rzeczy trzeba było się przystosować, ale dla mnie było to bardzo interesujące życie.

Jak to odbiło się na rodzinie? W tym przypadku jestem bardzo zadowolona, że mieliśmy dużą rodzinę. Wydaje się mi, że dzieciom było o wiele łatwiej przyzwyczaić się do nowych sytuacji, gdyż miały braci i siostry, którzy jednocześnie byli najbliższymi przyjaciółmi, mogły dzielić się między sobą doświadczeniami i przeżyciami. Mogły rozmawiać ze sobą i okazywać wzajemną pomoc. Myślę, że sytuacja byłaby bardziej złożona, gdyby było tylko jedno dziecko albo dwoje. Miały one z kim się bawić i dlatego, że były taką dużą grupą, to zawsze przyciągało uwagę innych dzieci i w ten sposób miały nowych przyjaciół.

Te przeprowadzki nauczyły mnie osobiście przystosowywania się, nauczyły szanować różne obyczaje i różne sposoby wykonywania jakiegoś określonego rodzaju pracy. To, w jaki sposób coś robię, nie zawsze jest najlepszym sposobem. Mogłam zobaczyć, że bardzo wiele mogłam i powinnam była się nauczyć. A ucząc się ciągle czegoś nowego, pozostajesz młody. Zaczynamy się starzeć, gdy przestajemy się



uczyc, gdy w życiu nie ma nowych impulsów i nowego wpływu.

— Co było twoim oparciem w ciężkich chwilach i co było twoim pocieszeniem?

— Oczywiście, była to moja wiara w Boga. Bycie dzieckiem Bożym i świadomość, że masz Ojca, który troszczy się o ciebie; świadomość, że pod Jego kontrolą jest twoje życie i że On posyła ciebie tam, dokąd powinienes iść; świadomość, że to od Niego są wszystkie doświadczenia i przeżycia w twoim życiu – to jest moc i pocieszenie, których bym nie zamieniła na nic. Świadomość, że Niebieski Ojciec dopuszcza przeżycia w moim życiu, jest mocą pomagającą przejść przez wszystkie doświadczenia pomimo tego, że one mogą być bardzo ciężkie. W życiu jest niemało doświadczeń i cierpień, ale kiedy wiemy, że Pan jest razem z nami – to w tym jest największe pocieszenie i moc.

## Bezzeństwo

Jak małżeństwo, tak i bezzeństwo apostoł Paweł nazywa Bożym darem. Na pewno wielu z nas poddałoby w wątpliwość jego myślenie, gdyby apostoł nazywał darem tylko małżeństwo, ale gdy mowa jest o bezzeństwie i o nim mówi się jako o darze, wielu z nas skłonnych jest zareagować, i znów słowami apostoła Pawła: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać, aniżeli brać”. Bezzeństwo jest darem, który przez wielu chętnie zostałby przekazany innym. Bezzeństwo jest darem, którego nikt nie chce.

Pomimo tego fakt pozostaje faktem, że życie wolne od związku małżeńskiego jest darem Bożym. Mówiąc o darach w ogóle, ważne jest pamiętanie, że dar nie może być lepszy od darczyńcy. Czym lepiej przynoszący prezent zna ciebie, tym większa pewność, że daje on tobie to, co najbardziej tobie odpowiada. Pamiętam, jak wiele razy, otrzymując prezent na urodziny od człowieka, którego słabo znałem, znajdowałem w opakowaniu bardzo piękny, ale zupełnie niepraktyczny prezent. Obdarowywano mnie książkami w nieznanym mi językach, ubraniem o parę numerów mniejszym itd. Jestem pewny, że też otrzymywałeś takie prezenty. Człowiek, przynoszący prezent, miał tylko dobre zamiary, a sam prezent był odpowiedni dla kogoś innego. Jeśli człowiek, przynoszący prezent, nie dość dobrze zna ciebie, wtedy prawdopodobnie to, co od niego otrzymasz, będzie dla ciebie mało przydatne. Lecz Bóg, nasz Niebieski Ojciec, zawsze wie, co dla nas jest lepsze. Bóg zna nas lepiej niż sami siebie znamy. Psalmista pisze: „Panie, zbadales mnie i znasz... Rozumiesz myśl moją z daleka... Wiesz dobrze o wszystkich ścieżkach moich. Jeszcze bowiem nie ma słowa na języku moim, a Ty, Panie, już znasz je całe”.

Bóg, tak dobrze znający nas, o wiele bardziej jest zainteresowany tym, aby dać nam dobre dary, niż nasi najlepsi przyjaciele lub nawet nasi krewni. Bóg chce tego dla swoich dzieci, co najlepsze, a nie po prostu czegoś pośledniego.

W Jk.1:17 czytamy: „Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości; u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia”. W Ef.2:8-9 czytamy: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił”.

Bóg daje dary, a my je przyjmujemy. Dotyczy to daru wiecznego życia, darów Ducha Świętego do wykorzystywania ich w chrześcijańskiej służbie, a też włączone są

w to dary: małżeństwo i bezżeństwo. Czy rzeczywiście wierzymy w to? Jeśli tak, to nie ma miejsca na plany, intrygi, kłamstwa i oszustwa, stosowane w celu znalezienia współmałżonka. Jeśli małżeństwo jest Bożym darem, to Bóg ma prawo dać go, jeśli On chce i dać go właśnie wtedy, kiedy On chce. Bezżeństwo też jest darem Bożym, chociaż możliwe, że nie tym, który byś wybrał dla siebie. Jednak pamiętaj, że nie naszą sprawą jest wybieranie daru. Świat często mówi nam, że musimy układać plany, zajmować się intrygami, tracić cały swój czas, środki i energię, próbując pozyskać współmałżonka.

Ileż to razy słyszałem pytanie: „Czego oczekujesz od Boga? Żeby żona tobie z nieba spadła?”. Wtedy na to pytanie odpowiadałem milczeniem, ale dzisiaj, spoglądając wstecz, mogę odpowiedzieć głośnym „tak”. Zgodnie z Biblią: „Wszelki dar doskonały zstępuje z góry”. Nie chcę przez to powiedzieć, że powinniśmy chodzić z zamkniętymi oczami, po omacku wyczuwając życiową drogę. Nie.

Lecz nie powinniśmy też być pogrążeni w myślach, aby znaleźć współmałżonka. Niekiedy wytwarza się wrażenie, że niektórzy ludzie ciągle zajmują się polowaniem, w którym ofiara jest człowiek przeciwnej płci. U nas, chrześcijan, czyny i decyzje nie powinny być w pierwszej kolejności oparte na myślach o małżeństwie. Przyczyna, dla której przyjeżdżamy do jakiegoś określonego miejsca, albo coś robimy, nie powinna być oparta na małżeńskim potencjale. Bądź szczery i przypomnij, ile razy ty, będąc młodym człowiekiem, siedłeś do zboru lub na młodzieżowe spotkanie, gdzie najbardziej byłeś lub byłaś zainteresowana chłopcami lub dziewczętami wiedząc, że oni będą tam?

Przyzwyczajiliśmy się nazywać to społecznością, ale czy nie oszukujemy siebie? Przyszliśmy tu nie dla społeczności, a przede wszystkim z powodu małżeńskich zainteresowań. Jeśli małżeństwo i celibat są darami Bożymi, jak mówi Biblia, to powinniśmy obchodzić się z nimi jak z darami.

Jakże często młodzi ludzie planują swoje życie wokół małżeństwa, nawet zanim otrzymali ten dar od Boga. Chodzą do zboru myśląc o małżeństwie, rozmawiają, planują i snują intrygi. Jest to tragiczny błąd, a do tego jest to strata drogiego czasu i energii. Nie planuj swojego życia wokół małżeństwa, spójrz w twarz faktom, możliwe że związku małżeńskiego nigdy nie zawrzesz. W miarę tego, jak nauczysz się żyć powszednim dniem ufając Bożej miłości, zaczniesz doświadczać zupełnie nieznaną wcześniej wolności, o której istnieniu nawet nie mogłeś marzyć. Będziesz zdolny budować normalne i zdrowe stosunki z ludźmi w różnym wieku, nie mając konieczności wywierania na nich wrażenia. Będziesz wolny, będziesz człowiekiem odpowiadającym Bożemu zamysłowi. Będziesz mógł z wdzięcznością przyjmować te dary, które Bóg chce tobie dać.

W społeczeństwie, w którym żyjemy, młodzi ludzie są pod ciągłą presją konieczności zawarcia małżeństwa. Ta presja objawia się z każdej strony, nawet ze strony przyjaciół i krewnych, którzy czynią to z najlepszych pobudek. Ciągłe popychanie do zawarcia związku małżeńskiego często zmusza nawet chrześcijańską młodzież do podejmowania nieprawidłowych środków, a to nigdy nie może być Bożą wolą. Także dla wielu jest to pokuszeniem zadowolenia się przypadkowym współtowarzyszem życia, zamiast tego, aby doczekać się tego, którego dał Bóg. Nie powinniśmy zadowalać się czymś mniejszym od najlepszego.

Ale, jak rozpoznać, kto jest Bożym wybrańcem? Wybrany przez Boga współmałżonek będzie nie tylko wierzący, co jest bardzo ważne; on będzie jeszcze i wzrastającym duchowo, człowiekiem z bojaźnią Bożą, a nie tylko będzie nazywał siebie chrześcijaninem, będąc dostępnym kandydatem w danym momencie. Bardzo możliwe, że przez jakiś czas będziesz żyć w bezżeństwie z powodu braku bogobojnego człowieka, mogącego się stać twoim współmałżonkiem. Nawet wśród najbardziej wierzących ludzi spotyka się żyjących w bezżeństwie. Nie dlatego, że nie byłoby chętnych kandydatów, ale po prostu dlatego, że nie spotkali rzeczywiście bogobojnego i odpowiadającego im towarzysza życia. Boża wola zawiera się w tym, żeby przede wszystkim byli ludźmi z Bożą bojaźnią, a nie tylko żonatymi lub mężatkami. „Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt.6:33).

Wolą Bożą jest też to, abyśmy nie ograniczali Boga czasem. Nie naszą sprawą jest podpowiadanie Bogu, kiedy On powinien działać, a kiedy jest już za późno. Drogi zegarek jest wspianiałym prezentem dla dorosłego człowieka, ale czy odpowiedni jest dla czteroletniego dziecka? Prezent dobry, ale czas nieodpowiedni. Ta zasada odnosi się i do Bożych darów. Bardzo często znajdujemy się w trudnej sytuacji z tego powodu, że próbujemy pozyskać dar zanim jesteśmy w stanie prawidłowo z nim się obchodzić. Nie ma nic złego w małżeństwie, jest to dobry dar. Bóg nie tylko je ustanowił, ale i wyraził swoje poparcie. Powinniśmy dać Bogu możliwość dania swoich dobrych darów w wyznaczonym przez Niego czasie.

Nie będziemy, na przykład, wyznaczać wieku, że 23 lata to najodpowiedniejszy czas do zawarcia małżeństwa i nie będziemy oświadczać: „Zanim skończę 23 lata, bezwarunkowo się ożenię”. Zupełnie możliwe, że rzeczywiście będziesz żonaty, przecież każdy może się ożenić, ale popełnisz błąd nie do naprawienia, jeśli przy tym nie poczekaś na Boży wybór i czas określony przez Niego. Nie mamy prawa wyboru czy to samego daru, czy czasu jego otrzymania. Nie mamy wyobrażenia tego, co nas czeka w przyszłości; dla niektórych bezżeństwo to całe ich życie. Dla innych może ono być tylko czasową sytuacją. Ale w obu przypadkach zasady chrześcijańskiego życia pozostają niezmiennione.

W jakim stanie byśmy się nie znajdowali, nasze życie powinno być skoncentrowane na Jezusie Chrystusie i na tym, aby żyć w chwale Bożej codziennie.

Jeśli nie jesteś mężatką lub żonatym, to ot parę rzeczy, o których powinieneś pomyśleć. Po pierwsze, zapamiętaj, że każdy człowiek potrzebuje dobrej i towarzyskiej społeczności z innymi ludźmi; wszyscy potrzebujemy prawdziwych przyjaciół. Jeśli człowiek jest wolny, to nie znaczy, że powinien zostawić chrześcijaństwo dla zaspokojenia swojej potrzeby. Jako bracia i siostry w Chrystusie powinniśmy wyciągnąć do siebie pomocną rękę, starając się budować niewymuszone i czyste stosunki. Cieszymy się wzajemną społecznością, nie poddając się presji wywieranej na nas.

Po drugie, zapamiętaj, że małżeństwo buduje się na charakterach. Udań lub nieudane małżeństwo nie jest uwarunkowane kulinarnymi umiejętnościami żony, czy wielkością wypłaty męża. Pomyślnemu małżeństwu towarzyszą takie cechy, jak szczerść i uwaga, bliskość w obcowaniu współmałżonków. Rozwijamy cechy charakteru do czasu wstąpienia w związek małżeński. U Boga nie ma dwóch standardów: jeden dla małżeństwa, a drugi dla bezżeństwa. Wszystkim nam powiedziano,

abyśmy byli obrazem Chrystusa.

Po trzecie, nie zapominaj, że Bóg troszczy się o tych, którzy są w stanie wolnym. On wie, co to znaczy być samotnym. Znanie jest Mu uczucie samotności. Bóg nie żąda od człowieka samotności. Nie jest to Jego zamysłem. Staraj się przebywać z ludźmi kochającymi Pana. Jeśli czujesz się samotnym, to najlepszym środkiem jest przebywanie z innymi ludźmi, którzy kochają Boga.

W Biblii znajdujemy bardzo jasne i pozytywne lekcje o bezżeństwie. Interesujące jest zauważenie, kogo Duch Święty wykorzystuje, żeby przekazać różne prawdy. Piotr, żonaty apostoł, daje potrzebne i praktyczne rady tym, którzy wstępują w związek małżeński. Pan Jezus Chrystus i apostoł Paweł, nie będąc żonaci, zwracają się do tych, którzy nie są w związku małżeńskim. Jak Jezus, tak i Paweł zaczyna od aprobaty bezżeństwa jako normalnego i w pełni przyjętego sposobu życia. Zwróć uwagę na Mt.19 rozdział, na naukę Jezusa, a także na 1Kor.7 rozdział, gdzie ten temat rozwija apostoł Paweł.

Apostoł Paweł odpowiada na pytanie, zadane mu przez wierzących, mieszkających w Koryncie. Między innymi pytają się oni go o prawidłowe zachowanie się w małżeńskim życiu, o jego rolę, a także zadają pytania o życie w bezżeństwie. Tak, w tamtych czasach też byli kawalerowie i „stare panny”. Tak więc, Paweł, kawaler, pisze: „A wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy, jak ja, lecz każdy ma własny dar łaski od Boga, jeden taki, a drugi inny. A mówię tym, którzy nie wstąpili w związku małżeńskie, oraz wdowom: Dobrze zrobią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem”. Życie w bezżeństwie, mówi Paweł, jest darem i powołaniem Bożym w takiej samej mierze, jak i życie małżeńskie. Zaczyna on od tego, że mówi: Spójrzcie, bezżeństwo nie jest dziwnym zjawiskiem lub sytuacją bardziej wstydlivą. Faktycznie, Paweł rad jest ze swojego daru bezżeństwa i pragnieniem jego jest, aby wszyscy też byli zadowoleni, jak i on. Podkreślam, że Paweł nikogo nie stara się odciągnąć od małżeństwa, on po prostu wypełniony jest radością, że został obdarzony takim wspaniałym darem przez Boga.

W 19 rozdziale Ew. Mateusza, gdy Pan Jezus odpowiadał na pytania o życiu małżeńskim, On też poruszył problem życia w bezżeństwie. Uczniowie zadawali Jezusowi pytania o rozwodzie i w tym momencie Jezus wygłosił bardzo ważne słowa: „I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”.

Gdy uczniowie protestowali przeciwko temu, Jezus podkreślił, że małżeństwo nie może być rozrywane. Powiedział On, że istnieje tylko jedna ważna przyczyna rozwiązania małżeńskiej więzi: wszeteczeństwo. Kiedy uczniowie usłyszeli te słowa, powiedzieli Jezusowi: „Jeśli tak się przedstawia sprawa męża i żony, nie warto się żenić”. Jak jest to podobne do współczesnych poglądów świata. Po co się żenić? To za duża odpowiedzialność. Uczniowie byli wstrząśnięci nauką naszego Pana, tym, że pomimo trudności małżeńskiego życia, małżeńskie więzi muszą być zachowane.

Mówią oni: W takim przypadku lepiej się nie żenić. Na to oświadczenie Jezus odpowiada: „Nie wszyscy pojmują tę sprawę (tj. sprawę pozostawiania w bezżeństwie), tylko ci, którym jest dane”. „Dane” – zauważyłeś? Podobnie jak Paweł, Jezus uczy, że bezżeństwo to Boży dar. Bóg tak skonstruował życie, że dla większości ludzi po

osiągnięciu pełnoletniości małżeństwo jest zasadą. Bezżeństwo jest wyjątkiem i jest oczywiste, że inaczej potoczyłby się rozwój ludzkiego rodzaju. Ale, jednocześnie nie powinniśmy oceniać życia człowieka, żyjącego poza więzami małżeńskimi, jako coś dziwnego i dziwaczного. Jest to Boży dar, a w Bożych darach nie ma nic dziwaczного. Bezżeństwo jest sposobem życia ustanowionym przez Boga. Zgodnie z Bożym zamiarem nie wszyscy muszą wstępować w związek małżeński.

W ciągu całej historii kościoła istniały fałszywe wyobrażenia o bezżeństwie. Jedni ucza, że bezżeństwo jest dziwactwem, sytuacją niegodną. Chociaż nie wyraża się tego słowami, ale stosunek do niezonatych lub niezamężnych mówi głośniejsz niż słowa. Inni uważają, że bezżeństwo samo w sobie ma szczególną duchową wartość i godność. Jakoby ci, którzy pozostają w bezżeństwie, są bardziej duchowi niż ludzie mający rodziny. Zgodnie z nauką Chrystusa oba te poglądy są błędne. Jezus nauczał, że bezżeństwo jest darem. I jeśli ten dar jest od Boga, to nie może być dziwactwem; a z drugiej strony, jeśli to dar, to nie może być znakiem szczególnej godności. My nie możemy zastrzyżać na dar. Należy go po prostu przyjąć. Jezus wskazuje na faktory, które określają, kto pozostaje w bezżeństwie. „Albowiem są trzebieńcy, którzy się takimi z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios. Kto może pojąć, niech pojmuje!”.

Są tutaj wyliczone trzy grupy ludzi. Po pierwsze, Jezus mówi, że bezżeństwo może być spowodowane powikłaniami podczas porodu. „Są trzebieńcy, którzy się takimi... urodzili”. Słowo „trzebieńcy” oznacza wykastrowanego człowieka. Ale tu jest oczywiste, że Jezus wykorzystuje to słowo w bardziej szerszym znaczeniu, włączając tych, którzy z różnych przyczyn uważają za niemożliwe lub nierozumne wstępowanie w związek małżeński. Są tacy, którzy z powodu fizycznego inwalidztwa lub umysłowego opóźnienia nie mogą zawrzeć związku małżeńskiego. Ci ludzie nie są zapomniani przez Boga i mają oni miejsce w Bożym planie. Po drugie, „są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi”. Takie przypadki nie były rzadkością w czasach Rzymskiego Imperium. To ci, których fizycznie okaleczono: niewolnicy lub kapłani w świątyni. Ale spotyka się i inne okoliczności, warunkujące bezżeństwo: nieszczęśliwy wypadek, więzienny wyrok. Do tej kategorii można zaliczyć i tych, którym nigdy nie złożono oświadczeń. I tych ludzi Bóg nie pozbawił swojej troski. Trzecią grupę tworzą ci, którzy wybrali bezżeństwo. Są to ci, „którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios”. Są ludzie, którzy oddając się służbie, postanowili nie wstępować w związek małżeński.

W określonych rodzajach służby małżeńskie życie jest pomocą i wzmocnieniem. Lecz w służbie istnieją i takie dziedziny, gdy lepiej jest nie zawierać małżeństwa. Ponad wszelką wątpliwość bezżeństwo jest normalnym sposobem życia. Ale z ostatnich słów Jezusa widać, że nie wszyscy mają ten dar. Pan mówi: „Kto może pojąć, niech pojmuje!”.

Jeśli należysz do jednej z trzech wymienionych grup, przyjmij to i nie okazuj niezadowolenia. Przyjmij swoje okoliczności takimi, jakie one są. Raduj się nimi, nie sprzeciwiaj się im, nie narzekaj i nie zatwardzaj siebie. Przyjmij ten fakt jako szczególny dar Boży dla ciebie.

Słyszałem historię o pewnej niezamężnej kobiecie, która usłyszała dzwonek, pod-

niosła słuchawkę, a męski głos zapytał: „Chce pani wyjść za mnie za męża?”. Nie myśląc, odpowiedziała: „Chętnie, a kim pan jest?”. Niektórzy są do tego stopnia obciążeni swoim bezżeństwem, że przyjmują każde oświadczenie z pragnieniem pozbycia się tego, jak im się wydaje, największego niepowodzenia w życiu. Apostoł Paweł mówi o takim stosunku w swoim Pierwszym Liście do Koryntian: „A co do pańien, nakazu Pańskiego nie mam, ale wyrażam zdanie jako ten, który dzięki miłosierdziu Pańskiemu zasługuje na wiarę. Sądzę więc, że w obliczu groźnego położenia, dobrze jest człowiekowi pozostać takim, jakim jest. Jesteś związany z żoną? Nie szukaj rozłączenia. Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony”.

Kluczowymi słowami w tych wersetach są: „Nie szukaj”. Te słowa są skierowane do tych, których wiek, uważany przez ludzi za odpowiedni do małżeństwa, minął. We wczesnej młodości zupełnie naturalne jest myślenie o małżeństwie. Ale, jeśli z jakichkolwiek przyczyn minęły lata, a ty jeszcze nie wstąpiłeś w związek małżeński, to nie poświęcaj całego swojego czasu i energii na próby znalezienia sobie towarzysza. I Pan, i apostoł Paweł radzą tobie pogodzić się ze swoją sytuacją jako z Bożym przeznaczeniem dla ciebie. Paweł dodaje, że nie będzie źle, gdy zawrzesz związek małżeński w późniejszym wieku, ale bądź przekonany, że to jest Boże kierownictwo, a nie twoje własne intrygi. Gdy myślimy o rodzinnym życiu i bezżeństwie, to jesteśmy skłonni porównywać obie strony. Wyliczamy przywileje, dobre strony małżeństwa i niedostatki bezżeństwa. Rodzinne życie daje poczucie bezpieczeństwa i możliwość posiadania partnera, gdy jednocześnie bezżeństwo doprowadza do utraty pewności siebie i do samotności. Jednak apostoł Paweł przypomina nam, że ludzie związani rodziną mają swoje kłopoty i problemy. Pomyśl tylko o krzyczących niemowlętach, nieposłusznych dzieciach i zjadliwych teściach.

Paweł wskazuje na to, że w bezżeństwie są widoczne przywileje czy korzyści, takie jak wolność od trosk małżeńskiego życia i możliwość poświęcenia siebie każdej sprawie. Ale nie możemy rozpatrywać życia rodzinnego i bezżeństwa porównując korzyści i niedogodności. Musimy się kierować bardziej istotnymi zasadami. Paweł mówi: „Nie szukaj” – jeśli Bóg umieścił cię w określonej sytuacji, jeśli otrzymałeś dar małżeństwa lub bezżeństwa, „nie szukaj” czegoś innego. Nasze poczucie pełnej wartości nie powinno zależeć od naszej sytuacji czy położenia, ono powinno być oparte na Panu.

Paweł, kawaler, napisał: „Bo nauczyłem się przestawać na tym, co mam... Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie”.

Tajemnica pełnowartościowego życia, życia przynoszącego zadowolenie, ze wszystkimi błogosławieństwami i przywilejami, którymi Bóg chce nas obdarzyć, znajduje się w Mt.6:33: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane”.

Innymi słowy, postaw na pierwszym miejscu Boga, Jego wolę, Jego powołanie, jeśli nawet w danej chwili wydaje się, że z powodu tego twoje serce pęknie. Szukaj najpierw Królestwa Bożego, a później, czy masz rodzinę czy też nie, służ Panu ze szczęśliwym i radosnym sercem.

## Troska o starych rodziców

Latem 1970 roku moja babcia odeszła do Pana po wieloletniej i wiernej służbie dla Niego. Będąc misjonarką w Rosji i później, pracowała wśród rosyjskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych, zawsze była dobrym przykładem swoim dzieciom i nam, wnukom. W ciągu ostatnich tygodni jej życia moja siostra i ja troszczyliśmy się o staruszkę. Unieruchomił ją paraliż i nie mogła obejść się bez czyjejś pomocy. Choć były to dwa ciężkie tygodnie, podczas których byliśmy świadkami tego, jak stopniowo gasło w niej życie, ale jednocześnie było to jedno z cenniejszych przeżyć mojego życia. Opiekując się staruszką, moja siostra Tania i ja, nauczyliśmy się cenić długie lata ofiarnej miłości i troski, jakie okazała ciocia naszej babci. Byliśmy tam tylko przez dwa tygodnie, aby nasza ciocia mogła trochę odpocząć. Panu upodobało się, abyśmy byli obok naszej babci, gdy ona spokojnie odchodziła do lepszego świata. Jestem głęboko wdzięczny mojej cioci za to, że ona wzięła na siebie odpowiedzialność za swoją mamę i swoją troską oraz miłością stworzyła ciepłą i spokojną atmosferę, w której babcia spędziła ostatnie lata życia.

Chciałbym się podzielić i innym wspomnieniem. Związane jest ono z odwiedzinami domu starców w Chicago. Razem z grupą studentów Szkoły Biblijnej przychodziłem do tego domu każdego tygodnia, żeby porozmawiać i pokrzepić żyjących tam starych ludzi. Słyszałem tam nieraz tragiczne opowiadania rodziców, których ich własne dzieci dosłownie wyгнаły z domu. Większość z nich uważało swoich rodziców za ciężkie brzemię dla siebie. Pewien człowiek w podeszłym wieku opowiedział mi, że jego dzieci po prostu zmieniły miejsce zamieszkania nie pozostawiając adresu i teraz nie mógł nawet skontaktować się z nimi. Zrobili to świadomie, aby o niego nie troszczyć się. Byłem wstrząśnięty i tam, na miejscu, obiecałem Panu, że nie dopuszczę do tego, gdy moi rodzice się zestarzeją.

Jaka jest nasza odpowiedzialność w stosunku do naszych starych rodziców? Jaki powinien być nasz stosunek do nich?

Biblia dużo mówi o rodzinie, ustanawiając podstawowe zasady rodzinnego układu, a także opisując realne sytuacje. Rozpatrując zagadnienie troski o starszych, rozpoczynamy od dwóch powszechnych zasadach biblijnych, które powinny określać nasz stosunek do rodziców w starszym wieku.

Pierwsza zasada – to piąte przykazanie. „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni na ziemi”. Ta sama myśl wyrażona jest w poniższym wersecie, w Księdze Przypowieści: „Słuchaj swojego ojca, bo on cię zrodził, i nie gardź swoją matką, dlatego że jest staruszką” (23:22).

Druga zasada, z Nowego Testamentu, w której podkreśla się znaczenie służby. Jezus, doskonały Sługa, pewnego razu powiedział: „I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym. Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służył” (Mt.20:27-28).

Dwunasty rozdział Księgi Kaznodziei Salomona przedstawia nam bardzo prawdopodobny obraz starości. Stary człowiek porównany jest do stopniowo niszczonego domu i przedstawiany jest jako człowiek z drżącymi rękami oraz słabymi plecami. Jego siła się ulatnia i wzrok traci swoją poprzednią ostrość. Jednak w tym samym czasie Biblia mówi nam, że starość wyróżnia się pięknem. „Chlubą młodzieńców jest

ich siła, lecz ozdobą starców jest siwy włos” – napisano w Prz.20:29. A w Prz.16:31 powiedziano, że „wspaniałą koroną jest siwizna, dochodzi się do niej na drodze sprawiedliwości”. Powinniśmy być czuli na fizyczną słabość, która towarzyszy starości, lecz też powinniśmy pamiętać i szanować jej piękno.

Jednak starość sama z siebie nie czyni ludzi bardziej cierpliwymi, miłymi czy sympatycznymi. W naszych czasach, jak i w biblijnych czasach, większość ludzi w starości zachowuje prawie bez zmian te same cechy charakteru, które mieli w młodości. Uprzejma i tkliwa czterdziestoletnia kobieta jest nie mniej uprzejma i tkliwa w wieku osiemdziesięciu lat. Kapryśny i egoistyczny czterdziestoletni mężczyzna pozostaje takim i w wieku osiemdziesięciu lat. Pomimo tego powinniśmy się troszczyć o naszych starych rodziców niezależnie od tego, czy są przyjemni czy też nie. Do czego konkretnie będzie sprowadzała się nasza troska o nich – w pełni zależy od danej sytuacji. W biblijnych czasach ludzie w podeszłym wieku prawie zawsze mieszkali w pobliżu swoich dorosłych dzieci. Rodzinna społeczność, składająca się z rodziców, ich potomków z żonami i dziećmi, mieszkała zwykle w jednym mieście lub wsi. Było to powodowane ówczesnym prawem dziedziczenia. Tę sytuację można porównać z tym, co zachodzi w naszych czasach, gdy dorosłe dzieci proponują rodzicom mieszkanie razem z nimi. W Piśmie rodzinna społeczność często jest liczna i jako monolit mogła podzielić między siebie obowiązki troszczenia się o starszych i chorych członków rodziny. Ale nawet ten system rodzinnej społeczności nie zawsze funkcjonował pomyślnie. Prorok Micheasz osądza takie rodziny, w których „syn lekceważy ojca, córka powstaje przeciwko matce, synowa przeciwko teściowej, a własni domownicy są nieprzyjaciółmi człowieka” (7:6). Trudności i konflikty są nieuniknione, lecz pozostaje faktem, że dzieci ponoszą odpowiedzialność za los starych rodziców.

W czasach biblijnych sytuacja wdów była do tego stopnia smutna i pozbawiona praw, że słowo „wdowa” prawie zawsze związane było z ubóstwem. Z powodu tego, że wdowa nie dziedziczyła ziemi swego zmarłego męża, jej życie w pełni zależało od jałmużny. Zakon Mojżeszowy wymagał, aby część dziesięciny była wykorzystana do karmienia wdów i sierot. Podczas żniw część zboża należało pozostawić na polu dla wdów i biednych. Pamiętajsz to zapewne z historii Rut. W Ewangeliach też widzimy, że Jezus był szczególnie czuły w stosunku do pokrzywdzonych wdów. Wskrzesał On z martwych jedyne go syna wdowy z Nain. W ten sposób zabezpieczył jej materialną pomoc i też jej duchowe potrzeby. Poruszył Go czyn wdowy w świątyni, która oddała wszystko co miała, dwa grosze. Paweł, poruszając wdowią dolę, dał następujące wskazówki Tymoteuszowi, w 1Tm.5:4,8,16: „Jeżeli zaś która wdowa ma dzieci lub wnuki, to niech się one najpierw nauczą żyć zbożnie z własnym domem i oddawać rodzicom, co im się należy; to bowiem podoba się Bogu... A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domownikach, nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewierzącego...Jeśli kto z wiernych ma w swojej rodzinie wdowy, niech je wspomaga, aby zbór nie był obciążony i mógł wspierać te, które rzeczywiście są wdowami”.

Paweł widocznie mówi o prawdziwych wdowach, o wdowach nie mających rodzin, które by troszczyły się o nie. O nie powinien troszczyć się zbór. Ale ci, którzy mają owdowiałego rodzica lub rodziców, którzy potrzebują z jakiegokolwiek przyczyny pomocy, ponoszą za nich odpowiedzialność i mają obowiązek troszczyć się o nich. Jest tragiczne, ale jednocześnie pewne, że wiele dzieci lekceważy swoich starych ro-



dziców i nawet obraża ich, zamiast podporządkować się biblijnemu nakazowi szanowania ich i służenia im.

Obrażać można w różny sposób. Jeden z nich, to dążenie do przejęcia kontroli nad majątkiem swoich starych rodziców. Niektóre dzieci są chciwe i egoistyczne, próbując przywłaszczyć sobie pieniądze i majątek rodziców. Ale one nie należą do dzieci, dopóki rodzice dobrowolnie nie przełożą ich dzieciom. Biblia bardzo jasno mówi o tym: „Kto ograbia ojca lub matkę i mówi: To nie jest grzech, jest współnikiem totora” (Prz.28:24). Niektóre dzieci swoich rodziców za niezdolnych do uporańia się ze swoimi finansowymi sprawami i dlatego biorą te sprawy w swoje ręce. Jest to nieprawidłowe i obraźliwe dla rodziców.

Lekceważenie jest innym rodzajem obrażania. Jednym ze sposobów lekceważenia swoich rodziców jest troszczenie się o ich fizyczne potrzeby, czyniąc to jako przysługę, łaskę, bez miłości. Inny rodzaj lekceważenia, to złożenie całej odpowiedzialności troszczenia się o swoich starych rodziców na jednego brata lub siostrę. Wszystkie dzieci odpowiedzialne są za podział tej troski między siebie. W jaki sposób będzie to urzeczywistniać się w praktyce, zależy od okoliczności.

Traktowanie starych rodziców jak dzieci, też jest dla nich obraźliwe. Szacunek matce i ojcu zawiera w sobie też pomoc zachowania przez nich poczucia własnej godności i zachowania prawa rozporządzania własnym życiem, jak można najlepiej. Nie szanujemy swoich rodziców, jeśli podejmujemy za nich decyzje i nie pozwalamy im, aby sami uczestniczyli w rozwiązywaniu problemów, które ich dotyczą.

I, w końcu, możemy obrażać starych rodziców, jeśli uniemożliwiamy im uczestniczenie w rodzinnych i zborowych sprawach. Rodzice powinni odczuć, że są członkami rodziny, a nie gośćmi. W zborze należy ich przyjmować jako aktywnych członków i obarczyć ich obowiązkiem w społeczności. Jest to dla nich bardzo ważne; muszą odczuć, że są potrzebni i oczekiwani. Lekceważenie i obrażanie starych rodziców nie powinno mieć miejsca w chrześcijańskich rodzinach.

Nie patrząc na to, czy twoi rodzice mieszkają z tobą w jednym mieszkaniu, blisko ciebie, czy w oddaleniu setek kilometrów, problem twojej odpowiedzialności pozostaje w mocy. Powinieneś szanować, kochać i troszczyć się o swoich starych rodziców. Wymaga to poświęcenia czasu, pieniędzy i emocjonalnej energii, ale posłuszeństwo Bożym zasadom pociąga za sobą nagrodę. „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi”. Jest to pierwsze przykazanie z następującą po nim obietnicą; dotyczy ona właśnie tego zagadnienia, szacunku i troski w stosunku do rodziców.

Możliwe, że obrażałeś swoich rodziców. Jeszcze nie jest za późno pójść do nich i prosić o wybaczenie. Powiedz im, jak wysoko ich cenisz, podtrzymaj z nimi kontakt. Odwiedzaj swoich rodziców od czasu do czasu, jeśli nie mieszkają z tobą, i zaproś ich do odwiedzania ciebie. Zaczynj okazywać prawdziwą miłość i troskę o wszystkie ich potrzeby. A jeśli przez długie lata troszczyłeś się o swoich rodziców, to niech ci Pan błogosławi! I jestem przekonany, że twoi rodzice też cię błogosławią, nawet jeśli nie zawsze to wyrażają. „A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę” (2Kor.9:8).

## Teściowe i teściowie

Nieraz słyszałeś lub sam opowiadałeś śmieszne przypadki między młodożeńcami a ich teściami. Wyobrażenie o nieprawidłowości wzajemnych stosunkach na tyle mocno zakorzeniło się w świadomości ludzi, że zawierający małżeństwo już na samym początku uważają za w pełni naturalne, że stosunki z teściami będą największą uciążliwością w ich życiu rodzinnym.

Zjawisko to nie jest nowe. Ludzie od dawna nazywają turzycę „językiem teściowej”, a kaktus „poduszką teściowej”. Z pewną uszczypliwością chrzan jest nazywany „miodem teściowej”. Nazwy te świadczą o ironii, która ma miejsce w stosunkach wielu ludzi z ich teściami. My, oczywiście, nie zamierzamy utwierdzać tej sytuacji i nie podzielamy takiego niskiego mniemania o rodzicach naszego współmałżonka. Odwrotnie, chciałbym zaproponować parę rad, jaką miarę powinni przyjąć rodzice i ich dzieci, mający własne rodziny, aby wspólnie się przeciwstawić fałszywym wyobrażeniom o niemożności posiadania dobrych stosunków z teściową lub teściem.

Chcemy rozpatrzyć ten problem z dwóch punktów widzenia: z punktu widzenia młodożeńców albo w ogóle małżeńskich par i z punktu widzenia ich rodziców, tj. teściowych i teściów. W pierwszej kolejności należy określić przyczynę tak dużej liczby dowcipów pod adresem teściowej i teścia. To dlatego, że nasi rodzice i rodzice naszego współmałżonka zajmują bardzo ważne miejsce w naszym życiu. Kto z nas nie doświadczał wsparcia i nie otrzymywał pomocy od rodziców? Niewielu ludzi może być dla nas tak bliskich i okazywać tak dużą pomoc w wychowaniu następnego pokolenia w bojaźni Bożej i w nadziei na przyszłość, jak to czynią nasi rodzice. Mamy świadomość tego czy nie, zawierając związek małżeński wstępujemy w pokrewieństwo nie tylko z człowiekiem, z którym zawarliśmy związek. Zaocznie, na dokładkę, mamy całą rodzinę. I chociaż w dzisiejszym społeczeństwie rodzinne więzi już nie są tak silne, jak były w przeszłości, to nie możemy uniknąć faktu, że w naszym współmałżonku skupione są mocne, jak i słabe cechy charakteru jego rodziców. Jest to nieuniknione. Widać, że zawieramy związek małżeński nie tylko z przyszłością, ale i z przeszłością, tj. ze zbiorem wszystkich faktorów i przeżyć, mających wpływ na formowanie charakteru tego człowieka, z którym zawarliśmy ten związek. My, zaślepieni miłością, nie możemy tracić z oczu i tego, że nasz współmałżonek odziedziczył po swoich rodzicach nie tylko dobre cechy charakteru, ale i złe. O tym należy pamiętać jeszcze przed ślubem.

Mądrzy, dobrzy i nabożni teściowie są w najwyższym stopniu błogosławieństwem. Ale źli teściowie mogą się stać biczem i męczarnią dla całej rodziny.

Jednak, zwróćmy się do Słowa Bożego, aby się dowiedzieć, jak mamy prawidłowo się odnosić do naszych teściowych i teściów. Jestem przekonany, że poruszając ten temat, pierwszym werselem, który wypływa z pamięci, jest piąte przykazanie. „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie”.

Problem, często powstający u niewierzących – to niezdolność określenia różnicy między uległością i posłuszeństwem. Niedopuszczalne jest budowanie małżeństwa na pragnieniach i przykładach trzeciej osoby. Gdy opuszczamy dom rodzicielski, żeby stworzyć swoją rodzinę, przechodzimy od zależności do niezależności. Do tego

momentu w naszym życiu zobowiązani byliśmy słuchać się swoich rodziców. Ale gdy masz swoją rodzinę, sytuacja się zmienia. Pragnienia twoich rodziców nie są już pragnieniami pierwszej ważności. Oczywiście, dalej ich szanujesz i okazujesz im wszechstronny szacunek, ale odpowiedzialność za twoją rodzinę spoczywa na tobie. Jest to w takim samym stopniu twoja odpowiedzialność, jak odpowiedzialność rodziców względem zachowania biblijnej zasady oddzielenia, o którym mówiliśmy w poprzednich rozdziałach.

Ale – powiesz – gdy się pobieraliśmy, nie mieliśmy samodzielnego mieszkania, a u rodziców żony był wolny pokój i wprowadziliśmy się tam. Jak możemy stosować zasadę oddzielenia? Wszelkie okoliczności bardzo utrudniają postępowanie według Bożych zasad. Nie ma mieszkania, a mieszkać gdzieś trzeba. W takich okolicznościach niezbędna jest duża mądrość, miłość i wzajemne zrozumienie, żeby rodziny mogły żyć w pokoju między sobą i rozwijać się według planu Bożego.

Po pierwsze, rodzice bardzo trudno się godzą, z rzadkim wyjątkiem, że ich dzieci rzeczywiście stały się dorosłymi i samodzielnymi ludźmi. Każda mama uważa swojego dwudziestopięcioletniego syna za „syneczka”. Wielu rodziców, zmuszonych zgodzić się z niezależnością swoich dzieci, doznaje uczucia, że niby „już więcej nie jesteśmy potrzebni”. Pustka powstająca po wstąpieniu w związek małżeński syna lub córki, może uwidocznić się we wtrącaniu w życie dzieci. Jest to tak prawdopodobne, jak to, że po A jest B.

Dużo perspektywicznych małżeństw może mocno ucierpieć z tego powodu, że teść lub teściowa decyduje o rodzinnych problemach młodożeńców. Takie drobiazgi, jak, na przykład, wybór materiału na zasłony, są bardzo ważne dla młodych małżeństw. A jeśli teściowa, z najlepszym swoim zamiarem, wybiera zasłony według swojego gustu, może to zaszkodzić dalszemu rozwojowi stosunków między młodymi. Chociaż według rozumienia rodziców młodzi ludzie po prostu nie mają gustu, jeśli chodzi o wystrój wnętrza, jednak jest to dziedzina, w której młodzi małżonkowie przejawiają dużą wrażliwość. I dlatego, żeby rozwój nowej rodziny był prawidłowy, należy dać im swobodę w podejmowaniu decyzji. Następną dziedziną, w której przejawia się nie mniejsza wrażliwość, to kuchnia. Tutaj też mamy nie mogąc się powstrzymać od swoich rad i pomocy.

Młodzi małżonkowie, mający zaufanie do swoich rodziców, z czasem zaczną prosić o pomoc w tych dziedzinach życia, w których sami uważają, że nie dają rady. Ale tę ufność można poderwać nieproszonym wtrącaniem się w ich sprawy.

Tak więc, młodzi małżonkowie powinni okazywać szacunek swoim rodzicom i powinni nauczyć się samodzielności, żeby żyć w zgodzie ze swoimi rodzicami i z rodzicami męża lub żony. A rodzice powinni uświadomić sobie ważność tego, że szczególnie młodożeńcy muszą się nauczyć samodzielnie ponosić odpowiedzialność za swoją rodzinę.

Ale jak się zachować, jeśli wydaje się nam, że wzajemne stosunki z teściową i teściem znalazły się w miejscu bez wyjścia? Sądzimy, że zupełnie niemożliwe jest naprawienie tych stosunków. Oczywiście, konieczna jest świadomość, że zdarzają się trudności i że uwagi pod adresem teściów, naprzykrzających się, często są usprawiedliwione. Przecież nie ma dymu bez ognia, chociaż najmniejszego. I jak wcześniej mówiliśmy, nasza przeszłość ma określony wpływ na nasz czas i wydarzenia obecne

oraz na przyszłość. U większości z nas pozostają blizny z powodu przeżytych rozczarowań. I ma to miejsce cały czas, gdyż wszyscy jesteśmy grzesznikami i wszyscy doświadczamy niepowodzeń.

Musimy zwrócić dużą uwagę na to, jak przeżycia i stosunki z przeszłości mogą wywrzeć wpływ na nasze zachowanie obecnie. Weźmy za przykład dzieci, których ojciec jest alkoholikiem. Wstyd i najróżniejsze niedostatki, na które są skazane dzieci, często pobudzają je do ucieczki z domu i do niechęci podtrzymywania jakiegokolwiek więzi z rodzicami. Albo młodzi ludzie, urodzeni na wsi i wykształceni w dużym mieście, nierzadko szybko zapominają o swoich rodzicach, którzy pozostali w rodzinnej wsi. Niekiedy tendencje uwolnienia się od swojej przeszłości mogą być całkowicie podświadome. W takich przypadkach powinniśmy dać dostęp dla Ducha Świętego, żeby wyjaśnić tę sytuację. W modlitwie powinniśmy dać możliwość Duchowi Świętemu wyjaśnienia, po pierwsze, określonych momentów w naszym życiu i ludzi, którzy zranili nas. I, po drugie, poprosić Ducha Świętego o przypomnienie, jak sami reagovaliśmy w takich chwilach i jaką rolę odegraliśmy w danej sytuacji. Mało jest prawdopodobne, że w tym, co się wydarzyło, nie było po części i naszej winy. Nawet jeśli niełatwo jest nam przypomnieć swoje reakcje w przeszłości, to Duch Święty może wyciągnąć na wierzch takie przypadki. Jeśli rzeczywiście nie było tam naszej winy, to nie mamy prawa pozwolić, aby gorycz wypełniła nasze serce. W Liście do Efezjan, 4:30-32, jest napisane: „A nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym jesteście zapieczętowani na dzień odkupienia. Wszelka gorycz i zapalczywość, i gniew, i krzyk, i złorzeczenie niech będą usunięte spośród was wraz z wszelką złością. Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie”.

Dopiero po wyznaniu może nastąpić odpuszczenie. Z tego powodu, iż zasadą jest, że urazy są wzajemne, należy odpuścić wszystkim, którzy postąpili z nami niesprawiedliwie. Obowiązkiem też naszym jest pójść samemu i otwarcie poprosić o przebaczenie tych, którzy zostali zasmuceni przez nas. Musimy przyjąć te miary jak najszybciej, przecież nie wiemy, jak długo będą żyć nasi rodzice albo jak długo sami będziemy żyć.

Na zakończenie chcę dać radę młodym ludziom, chcącym żyć w zgodzie ze swoimi rodzicami i teściami. Porozmawiajcie z nimi. Otwarcie i wprost, okazując szacunek, opowiedzcie im, jak wyobrażacie sobie wasze wzajemne stosunki. Przecież jeśli nie wiedzą, gdzie przebiega granica, to nie można oczekiwać, żeby ją zachowywali.

Niech Pan da dla wszystkich mądrość i napelni miłością, żeby pokazać światu, że w Bogu można żyć w pokoju i mieć wzajemne zrozumienie z naszymi bliskimi.

### **„Niedaleko pada jabłko od jabłoni”**

Rodzice i ich dzieci byli nerwowi, jawnie okazywali obawy. Tego wieczora w zborze miało miejsce coś nowego. Pastor oświadczył im, że na początku chciałby porozmawiać z młodzieżą. Rodzice musieli poczekać w innej części budynku zborowego. Młodzi ludzie z niezrozumieniem oglądali się, wzruszali ramionami i weszli do pomieszczenia, przeznaczonego do tego innego zgromadzenia. W pomieszczeniu były dwie duże tablice szkolne i nic więcej. Pastor wyjaśnił: „Dzisiaj zrobimy to, co praw-

dopodobnie dawno już powinniście zrobić. W ciągu następnej pół godziny proponuję, żebyście wypowiedzieli pod adresem swoich rodziców wszystkie żale, o których możecie tylko pomyśleć, a ja zapiszę je na tablicy”. Młodzież była zaszokowana niezwykłą prośbą pastora. Chłopcy i dziewczęta nerwowo rozglądali się na boki, nikt nie mógł odważyć się zacząć. Jednak, w końcu, stopniowo, jeden za drugim, zaczęli wypowiadać swoje zatajone wewnętrzne urazy do rodziców, których nigdy wcześniej nie decydowali się wypowiadać na głos w obecności dorosłych.

— Moi rodzice mi nie ufają!

— Oni nigdy nie chcą przyznać się, że czasem nie mają racji!

— Oczekują wykonania żądań, których nie można wykonać!

— Moi rodzice są niekonsekwentni!

Kiedy wyznaczony czas minął, tablica była całkowicie zapisana. Było na niej ponad czterdzieści skarg. Pastor zasłonił tablicę arkuszem papieru, poprosił młodzież o wyjście i poprosił o wejście rodziców. Powtórzyła się ta sama procedura i na drugiej tablicy pastor zapisał wszystkie skargi rodziców na ich dzieci.

— Młodzież nie ma pojęcia o napięciu, które przeżywają rodzice.

— Moje dzieci są niewdzięczne.

— Jak mogę im ufać, jeśli nie zrobili nic, zasługującego na zaufanie?

— Moje dzieci są zbyt kapryśne.

— A moje nazbyt spięte.

W ciągu paru minut druga tablica została całkowicie zapisana, a z różnych stron dalej rozlegały się skargi. Pastor zwrócił uwagę na jedną matkę, która była bardzo przynębiona tym, co się działo. „Pastorze – zaczęła głosem drżącym z przejęcia – dlaczego z takim zadowoleniem to wszystko robimy? Spójrzmy na tablicę: napięcie, nieodpowiedzialność, brak zaufania, złe stosunki. Kogo próbujemy oszukać? Przecież to w równym stopniu dotyczy nas samych, a nie tylko naszych dzieci!”.

Nastąpiło milczenie. Niektórzy zgodnie pokiwali głowami, inni zaczęli mówić: „Ma rację! Niestety, nasze dzieci nie są doskonałe, ale w niewielkim stopniu różnią się od nas. My też nie jesteśmy doskonali”.

Po wielu rozmowach rodzice poprosili pastora, żeby stał wszystkie dwadzieścia skargi, tak chętnie wypowiedziane przez nich, a w ich miejsce na tablicy zostało napisane jedno zdanie, sumujące wszystko i wyrażające podstawową skargę.

Po zasłonięciu drugiej tablicy, pastor poprosił młodzież, żeby weszła do pomieszczenia i przyłączyła się do rodziców. Odczuwało się, że z niecierpliwością oczekują możliwości wprost wypowiedzenia rodzicom wszystkich skarg, które były wypisane na tablicy. Pastor zdjął papier z tablicy i poprosił młodzież, żeby uzasadniła swoje skargi. Jeden za drugim podnosili się z miejsc i przytaczali przykłady braku u rodziców wrażliwości oraz okazywanym przez nich braku rozsądku. Rodzice siedzieli w milczeniu, słuchając dobrze przemyślane argumenty wszystkich czterdziestu skarg. Niektóre z nich były wypowiedziane z nadmierną ilością emocji.

Później głos oddano rodzicom. Młodzież ze wzburzeniem przygotowywała się do starcia, w którym byli gotowi odeprzeć wszystko, co napisali rodzice. Pastor zdjął papier, zasłaniający tablicę. Dużymi literami było napisane jedno zdanie: „Nasze dzieci są zbyt podobne do nas samych i jest to jedyne, co nam w nich nie podoba się”.

W pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza. Było o czym pomyśleć i nawet po-

plakać. Niemalø poważnych rozmów odbyło się wtedy między rodzicami i dziećmi. Trwało to do późnej nocy.

Codziennie, prawie w tym samym czasie, zaledwie zaczynało świtać, starał się niezauważony wymknąć z domu. Przez noc biała śnieżna pokrywa otuliła nieduże miasto. W ten chłodny poranek, jak zwykle, ojciec wybrał się do miejscowej piwiarni. Wszedł, otrząsnął śnieg i usiadł. Kiedy zebrał siły i płaczącym się językiem poprosił o kieliszek wódki, za plecami usłyszał znajomy głos: „Dzień dobry, tato!”. Przerazony ojciec zapytał synka: „Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? Jak tutaj trafiłeś?”. „O, było to bardzo łatwe, tato. Szedłem po twoich śladach...”.

Tak, podoba nam się to, czy nie, ale dzieci skłonne są iść śladami swoich rodziców. Biblia dość prosto mówi nam, że grzechy rodziców mogą przejawić się w życiu ich dzieci, wnuków i nawet prawnuków.

Mojżesz znajdował się na szczycie góry Synaj. Pan tylko co przekazał mu 10 przykazań. Czytamy w 34 rozdziale 2 Księgi Mojżeszowej: „Wtedy Pan przeszedł obok niego, a on zawołał: Panie, Panie, Boże miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący łaskę dla tysięcy, odpuszczający winę, występki i grzech, nie pozostawiający w żadnym razie bez kary, lecz nawiedzający winę ojców na synach i na wnukach do trzeciego i czwartego pokolenia!”. Możliwe, że jest to jedno z najbardziej otrzeźwiających miejsc w Biblii. Bóg mówi Mojżeszowi, że jeśli grzech nie został wyznany przed Bogiem, to jest ryzyko przekazania i rozmnożenia swego w dzieciach, wnukach i nawet jeszcze dalej. Straszna myśl, prawda?

Teraz spójrzmy na rodzinę, na najbardziej znaną rodzinę w Biblii, na rodzinę Abrahama. Chcę zatrzymać się na przyzwyczajeniu mówienia nieprawdy, którym zarażona była ta rodzina, poczynając od Abrahama, i przeciw któremu nie podjęto żadnych przeciwdziałañ. W rezultacie tego kłamstwo odziedziczył jego syn, który też nie przyjął żadnych ram. Później objawiło się to w życiu jego wnuka, i jak przedtem, nie podjęto żadnych prób naprawy takiej sytuacji.

W 1 Księdze Mojżeszowej, w 20 rozdziale czytamy: „Potem wyruszył stamtąd Abraham do ziemi Negeb i mieszkał między Kadesz i Szur, a następnie przebywał w Gerar. I mawiał Abraham o swej żonie Sarze: Ona jest moją siostrą. Toteż Abimelech, król Geraru, posłał i wziął Sarę. Ale Bóg przyszedł do Abimelecha we śnie tej nocy i rzekł mu: Umrzesz z powodu kobiety, którą wziąłeś, bo jest zamężna. Ponieważ Abimelech nie obcował z nią, rzekł: Panie! Czy i ludzi sprawiedliwych chcesz zabić? Wszak on sam powiedział mi: Ona jest moją siostrą. A ona też mówiła: On jest moim bratem”.

Kłamstwo Abrahama o Sarze nie było jedynym przypadkiem. Abraham miał przyzwyczajenie kłamać. Była to słabość jego charakteru i może to być słabością twojego charakteru. Historia Abrahama może przypomnieć tobie o twoich własnych przeżyciach. Możesz zwrócić się do swojej pamięci i przypomnieć: ile razy kłamałeś i czy cokolwiek zrobiłeś w stosunku do tego złego przyzwyczajenia? Możliwe, że twoje dzieci stają się takimi samymi kłamcami.

W 26 rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej mamy opis dnia z życia Izaaka, syna Abrahama. „I zamieszkał Izaak w Gerarze. A gdy mężowie tej miejscowości pytali o jego żonę, odpowiedział: Siostra to moja, bo bał się mówić: To żona moja. Pomyślał bo-

wiem: By mnie snadź nie zabili mężowie tej miejscowości z powodu Rebeki, gdyż jest piękna”.

Ani przez chwilę nie pozwólmy sobie na myślenie, że cechy naszego charakteru nie są przekazywane naszym dzieciom – szczególnie te złe cechy, które są nieposkromione, nie wyznane, nie okiełzane. Izaak powtórzył te same słowa, które wypowiedział jego ojciec, z tą jedyną różnicą, że wstawił imię Rebeki zamiast Sary. Rzekąwszy, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ten sam grzech, który pozostał bez uwagi w życiu Abrahama, powtarza Izaak. Lecz taki kłamliwy charakter nie był udziałem jednego tylko Izaaka. Został przekazany też Jakubowi, synowi Izaaka. Izaak i Rebeka mieli synów, Ezawa i Jakuba. Imię Jakuba daje informację o tym, jaki był jego charakter. Jakub – oznacza chytry, szantażysta lub kłamca.

W miarę tego, jak Jakub dorasta, możemy zobaczyć, jak szybko rozwija się u niego to złe przyzwyczajenie – kłamanie. Po pierwsze, sprytnie poradził sobie ze swoim bratem, tak że ten zamienił swoje pierworództwo za żupę z soczewicy. Jaki interes! Lecz był to tylko początek. Z pomocą matki Jakub przechytrył swojego pólsiepego ojca, który pobłogosławił Jakuba błogosławieństwem przeznaczonym dla Ezawa. Jakub zrobił to z pomocą jawnego kłamstwa. Powiedział on swemu ojcu: „Jestem Ezaw, twój pierworodny...”. Oszukał swego umierającego ojca. W jego charakterze rozwinęła się ta sama skłonność, którą widzimy u Abrahama, a później, nie słumiona, ta sama skłonność przekazana jest Izaakowi, i znowu nie okiełzana, dziedziczna jest przez Jakuba. Ale i to jeszcze nie koniec. Kiedy Jakub miał już swoją rodzinę, miał syna, który nazywał się Józef. Bracia Józefa, pozostali synowie Jakuba, nienawidzili go. Najpierw wrzucili go do jamy i w końcu sprzedali go jako niewolnika. Bracia wzięli odzież Józefa, splamili ją krwią i przynieśli Jakubowi. I co mu powiedzieli? Powiedzieli mu kłamstwo! „Znaleźliśmy to! Rozpoznajże, czy to szata syna twego, czy nie?”.

Kiedy Jakub przekonał się, że były to szaty Józefa, był zasmucony do głębi serca; ale synowie nie powiedzieli ani słowa. Swoim milczeniem oni znowu skłamali. Było to już czwarte pokolenie kłamców i mimo woli przypominamy słowa Pana, powiedziane Mojżeszowi, że On jest Bóg, „nie pozostawiający w żadnym razie bez kary, lecz nawiedzający winę ojców na synach i na wnukach do trzeciego i czwartego pokolenia!”. W jednym z ostatnich fragmentów o Jakubie na stronicach Biblii, widzimy go ganiącego swoich synów, że nie skłamali w obronie jego ulubieńca, Beniamina. Nie znamy wieku Jakuba w chwili, kiedy to miało miejsce, ale możemy z pewnością powiedzieć, że był wystarczająco dorosły, żeby przyswoić lekcję. Lecz niestety nic nie przedsięwziął w stosunku do tego grzechu i zawsze będzie znany jako oszust i kłamca. I wszystko to zaczęło się od kłamstwa jego dziadka Abrahama.

Ale wcale wszystko nie musi być właśnie tak. Pan dał nam środki, abyśmy mogli rozprawić się z grzechem. Nasze dzieci i dzieci naszych dzieci nie muszą podążać za nim. Chcemy zatrzymać się na tych środkach.

Widzimy, jak namacalnie zilustrowano prawdziwość słów Bożych, kiedy Pan powiedział, że On jest Bóg, nie pozostawiający w żadnym razie bez kary, lecz nawiedzający winę ojców na synach i na wnukach do trzeciego i czwartego pokolenia!”. Abraham i jego potomkowie, z ich niezmiennym przyzwyczajeniem okłamywania, potwierdzają prawdziwość tej zasady.

Ale w takiej samej mierze, jak ta zasada jest prawdziwa, zastosujemy inną zasadę, która jest wymieniona w tym samym fragmencie Pisma. Bóg powiedział też, że jest On „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący łaskę dla tysięcy, odpuszczający winę, występki i grzech...”.

Jeśli przyjmujesz miarę w stosunku do swojego grzechu, do swoich złych przyzwyczajęń i wyznajesz je przed Panem, to na tym może się skończyć. Pismo mówi nam: „Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia” (Przy.28:13). „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1J.1:9).

Możliwe, że masz złe przyzwyczajenie, które twoje dzieci zaczynają przejmować? Wyznaj to, poproś Pana, żeby odpuści ci i oczyścił. Nie pozwól grzechowi, żeby pozostał nieokiełzany, odcisnie się to nie tylko na tobie, ale i na całej rodzinie.

A co robić z grzechami i złymi przyzwyczajeniami twojego dziecka? Oczywiście, pierwsze, to doprowadzić dziecko do Chrystusa. Zrób wszystko, co tylko w twojej mocy, wszystko, żeby doprowadzić dziecko do osobistego poznania Pana Jezusa Chrystusa.

Po drugie, wydziel czas na modlitwę, proś Boga o mądrość i zdolność głębokiego rozumienia tego, żeby widzieć charakter twojego dziecka, aby poznać go. Pan zna serce każdego z nas, On zna też serce twojego dziecka. Proś Pana o pomoc w określeniu, jaką miarę przyjąć w stosunku do słabości i grzechów w życiu twego dziecka. Nie jest to łatwe i dlatego konieczna jest Boża pomoc i Boża mądrość.

Po trzecie, kształć swoje dziecko, jak to robi student, kształć się w jakimkolwiek przedmiocie. Obserwuj swoje dziecko, staraj się je wysłuchiwać, rozmawiaj z nim. Nigdy nie będziesz mógł skierować dziecka na drogę, po której powinno iść, jeśli nie będziesz znał dziecka. I nigdy nie będziesz znał swoich dzieci, jeśli nie będziesz miał czasu, żeby je wysłuchać i obserwować je. Jeśli w jakimkolwiek wieczór zachcesz mieć zadowolenie, obserwuj zabawę swoich dzieci. Przysłuchaj się ich rozmowom. Niektóre z tych rozmów zmuszą cię do śmiechu. Mogą one być tak śmieszne. A wiesz dlaczego? Gdyż one są tak podobne do ciebie, kiedy byłeś w podobnym wieku.

I jeszcze, możesz zauważyć to, czego nigdy wcześniej nie zauważałeś. Będziesz siedział i w zdumieniu powiesz: „Nigdy nie wyobrażałem sobie, jakie potrzeby mają moje dzieci”. Następna mała rada ze Słowa Bożego: bądź konsekwentny. Bądź konsekwentny w swojej miłości, bądź konsekwentny w dyscyplinowaniu dziecka i we wszystkich innych dziedzinach twoich wzajemnych stosunków z dziećmi. Konsekwencja, możliwe że jest jedną z trudniejszych cech, mimo to jedną z najważniejszych w rozwoju bliskich i zdrowych wzajemnych stosunków z twoimi dziećmi.

Oto świadectwo ojca czwórki dzieci: „Kiedyś wieczorem usiadłem z jednym z dzieci i zaczęliśmy długo rozmawiać, półtora godziny. Rozmawialiśmy o wszystkim, co leżało na sercu u tego dziecka. Słuchałem. Nie rozsądzałem. Nie przerywałem. Nie czytałem wersetów z Biblii, żeby poprawiać. Wpatrywałem się, wsłuchiwałem się, obserwowałem. Dziecko śmiało się, narzekało, a ojciec nasyczał się każdą chwilą tej rozmowy”.



## Czy jest chociaż jakaś nadzieja?

Ktoś powiedział: „Człowiek może przeżyć czterdzieści dni bez jedzenia, około trzech dni bez wody, około osiem minut bez oddechu – ale tylko jedną sekundę bez nadziei”. Kiedy człowiek przestaje mieć nadzieję, skazany jest na bezmyślne istnienie w pełnym znaczeniu tego słowa. Bez nadziei nie ma życia.

Jednak powstaje wrażenie, że wielu naszych współczesnych całkowicie przestało mieć nadzieję. Oni stracili nadzieję na możliwość posiadania zadowolenia z życia; oni stracili nadzieję odnośnie swojej przyszłości; nie mają żadnej nadziei na zmianę swojej sytuacji bez wyjścia. Utrata nadziei prowadzi do braku sensu i jest to jedna z podstawowych przyczyn alkoholizmu i samobójstwa. Bardzo jest ważne, żeby człowiek miał nadzieję. Ale nadzieję na co?

Autor 71 Psalmu mówi nam o źródle jego nadziei: „Tyś bowiem nadzieją moją, Panie, Boże, Tyś ufnością moją od młodości mojej”. Tak, zgadzam się, Pan Bóg jest jedyną nadzieją w wieku, w którym żyjemy, wydającym się nam bez nadziei. Przez wiarę w Jego Syna, Jezusa Chrystusa, człowiek uzyskuje niesłabnącą nadzieję. Oto modlitwa apostoła Pawła, którą wypowiedział za ciebie i za mnie: „A Bóg nadziei niechaj was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadzieję przez moc Ducha Świętego” (Rzm.15:13).

Nasza nadzieja jest w Panu Jezusie Chrystusie, a bez Niego życie byłoby mroczną ciemnością. Jesteśmy wdzięczni Panu za nadzieję, która jest w nas, wierzących.

Jedną z dziedzin życia, w której wielu ludzi przeżywa uczucie beznadziejności, jest rodzina. W naszych czasach coraz trudniej jest ukształtować rodzinę. Istnieje mnóstwo faktów prowadzących rodziców i dzieci do utraty wszelkiej nadziei na harmonię, przynoszącą zadowolenie z życia rodzinnego. Nasuwa się pytanie: Czy jest chociaż jakakolwiek nadzieja dla rodzin naszej epoki? Niedawno otrzymaliśmy list od matki, który zwracał naszą uwagę na sytuację w jej rodzinie. Jej sytuacja wydaje się być rozpaczliwa, prawie beznadziejna. Razem z mężem mają bardzo dużą rodzinę i nie wiedzą, jak uporać się ze wszystkimi fizycznymi i emocjonalnymi obowiązkami. Inni rodzice ze łzami przyznają się, że ponieśli całkowitą klęskę. Ich dzieci, teraz już młodzi ludzie, zbuntowawszy się, zostawili dom i stali się zupełnie obcymi, prawie wrogami. Ci rodzice odczuwają na sobie odpowiedzialność, a wina stała się brzemieniem, które, jak im się wydaje, zbyt ciężko jest nieść. Czy jest chociaż jakakolwiek nadzieja w tych dwóch przypadkach?

Jaką nadzieję możemy zaproponować rodzicom, mającym dużo dzieci? Nie mogę podzielić się doświadczeniem jako ojciec dużej rodziny, ale mam prawo mówić jako członek dużej rodziny. Moi rodzice mają dziesięcioro dzieci, i kiedy spoglądam na swoje minione życie i życie moich braci oraz siostr, muszę przyznać, że moi rodzice musieli radzić sobie z dużą ilością sytuacji, które mogły okazać się beznadziejne.

Niektórzy mogą pomyśleć, że rodzina kaznodziei bardzo różni się od innych rodzin; że jakiś niebiański pokój panuje w domu kaznodziei, kiedy większy nieporządek wydaje się zasadą dla innych rodzin. Nasza rodzina była świadkiem takich samych problemów i takich samych sytuacji, jakie spotyka się u ciebie. Stosy nie mytych naczyń, brudne pieluchy, krzyczące niemowlęta, rozerwane spodnie, nieposłuszne dzieci, nie myte podłogi, nie przygotowany obiad i wszystko pozostałe, co może zmu-

sić do myślenia nawet najlepszych rodziców: Czy jest chociaż jakakolwiek nadzieja? Duża rodzina jest fizycznym i emocjonalnym obowiązkiem dla obojga rodziców, ale przede wszystkim na matce spoczywa największy ciężar. Ona musi być w domu przez okrągłą dobę, prócz krótkich przerw, kiedy wychodzi po zakupy. Ona przygotowuje jedzenie, ona opiekuje się dziećmi i w przypadku jakiejś nieprzyjemności, pierwsza przyjmuje skargi. Ojcowie, mężowie, powinniśmy szczególnie uczestniczyć i okazywać miłość dla naszych żon. Powinniśmy pokazać, jak je cenimy i musimy pomagać im jak możemy, nawet jeśli przyjdzie prac pieluchy.

Biblia mówi o rodzinie w 127 Psalmie: „Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona. Czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napełnił nimi swój kołczan! Każde dziecko, urodzone w twojej rodzinie, zostało wybrane przez Boga jako idealny dar dla was, niezależnie od tego, które ono w kolejności: pierwsze czy dziesiąte. W tym samym czasie wy, rodzice, zostaliście wybrani przez Boga jako idealni adresaci jego darów. Bóg mówi, że wy, mający dzieci, jesteście przez Niego błogosławieni, a szczególnie ci, którzy mają wiele dzieci, u których jest „napełniony kołczan”, jak mówi psalmista. Tak, jesteście błogosławieni, ale też zmęczeni i ciągle zajęci. Niełatwo być wiernym dysponentem Bożych darów. Pamiętaj, jak sługa poszedł i zakopał swój talent, swój dar, a pan musiał zapomnieć go? Ale słudzy, którzy rozumnie wykorzystali swoje talenty, wykazali troskę o nie, ciężko pracowali – usłyszeli interesujące słowa pochwały: „Dobrze, sługo dobry i wierny!... wejdź do radości pana swego” (Mt.25:21).

Matki i ojcowie, kiedy jesteście rozczarowani i czujecie, że gotowi jesteście podać się, kiedy wydaje się, że nie ma żadnej nadziei, przypomnijcie te słowa naszego Pana. I nie zapominajcie, że On ceni wasze szczere wysiłki bycia dobrymi rodzicami. On nie żąda natychmiastowego sukcesu. Największym Jego pragnieniem jest, żebyście okazali się wierni.

Z tego tytułu, że sam wychowałem się w dużej rodzinie, chcę podzielić się z tobą jedną praktyczną radą: Uważam, że bardzo ważne było to, iż co najmniej raz w ciągu dnia zbieraliśmy się razem. A że każdy miał swój rozkład dnia, to zebrać się nie było łatwo; ale że w naszej rodzinie było to sprawą pierwszej ważności, staraliśmy się chociaż raz dziennie zebrać się wszyscy razem. Ten czas w znacznym stopniu przyczyniał się do wzmocnienia jedności i likwidacji tarć w naszej rodzinie.

Po pierwsze, mieliśmy możliwość porozmawiać i rozsądzić aktualne problemy, dotyczące całej rodziny. My, dzieci, mieliśmy możliwość wypowiedzenia tego, co zajmowało nasze umysły, a nasi rodzice mogli podzielić się tym, co mieli na sercu. Dla nas był to bardzo pożyteczny czas, najczęściej przy kolacji. Możliwe, że wieczorny czas będzie najlepszy i dla was. I po drugie, zebrawszy się, razem czytaliśmy Biblię i modliliśmy się. W ciągu tego czasu, kiedy czytaliśmy Biblię i modliliśmy się, mogliśmy szczerze i otwarcie rozsądzić problemy duchowego charakteru. Faktycznie, podczas tych rodzinnych zebrań po kolacji dowiedziałem się więcej, niż w ciągu czterech lat zajęć w szkole biblijnej.

W dużej rodzinie jest szczególna potrzeba jedności i taka sama – w Panu. Dlatego razem spędzajcie czas w społeczności z Panem. Jest to najważniejsza rada, którą mogę zaproponować wam dzisiaj. Nie lekceważcie jej i zapamiętajcie, że jeszcze nie jest późno zacząć dziś. Jednak, co najważniejsze, nie traćcie nadziei. Bez na-

dziei wasza rodzina zacznie upadać. Pamiętajcie, że nasza nadzieja jest w Panu, naszą nadzieją jest Pan.

Teraz chcę zwrócić się do drugiej grupy rodziców. Trudności i radości wychowywania dzieci przestały być waszymi codziennymi przeżyciami. Wasze dzieci wyrosły i mają swoje rodziny. Ale teraz obciążeni jesteście innym brzemieniem: podobnie, jak rodzice, którzy napisali do nas, czujecie, że w roli rodziców odnieśliście niepowodzenie. Wasze dzieci odeszły z domu rozgoryczone i wzburzone, a wy wiecie, że ich rozgoryczenie po części spowodowane jest przez was. Jest to ciężkie brzemienie i wielu rodziców ma pokusę rozstania się z nadzieją na pogodzenie się ze swoimi dziećmi.

Jeśli przeżywacie coś podobnego, to w Biblii jest obietnica dla was. Prorok Izajasz proponuje parę słów nadziei w 58 rozdziale swojej księgi, gdzie pisze: „Gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego, wtedy twoje światło wejdzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe, i Pan będzie ciebie stale prowadził i nasyci twoją duszę nawet na pustkowiach, i sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę, i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają. Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać”. Przyswój sobie te słowa. Pomyśl o swojej rodzinie i szkodzie, spowodowanej twoim postępowaniem. Możliwe, że ściany są zburzone i rodzinny fundament nadszarpinięty. Lecz Bóg obiecał nadzieję. On przekonuje, że może wyjść do ciebie i być twoim wodzem, może nasycić duszę twoją, wzmocnić kości, zabudować pustkę, odnowić fundamenty i ruiny, odnowić drogi...

A czego Bóg oczekuje od ciebie? Przez proroka Izajasza wzywa On, żebyś oddał siebie. Oddaj siebie temu synowi lub córce, którzy są przeciwko tobie i wzburzeni przez ciebie. Jeśli są niedaleko, spotkaj się z nimi i przyznaj się do swoich niepowodzeń. Albo napisz list i wyraż pragnienie naprawienia stosunków z nimi. Nic nie ukrywaj. Opowiedz o agonii twojego serca, o winie, której nie masz siły nieść. W pokorze poświęć siebie swoim dzieciom, nie próbując usprawiedliwiać poprzednich czynów.

Musisz przygotować się na każdą odpowiedź. Może zdarzyć się, że twoje dziecko wyrazi swoje niezadowolenie lub będzie trochę zszokowane, że nie będzie mogło nawet słowa powiedzieć. . Prawdopodobnie konieczny jest czas, żeby zaleczyć rany, jednak nie trać nadziei. Jeśli okażesz pragnienie uniżenia się przed Panem i przed swoim dzieckiem, wtedy stopniowo wzburzenie zmieni się w szacunek.

Posłuchaj Pana, idź za radą Jego Słowa, a wtedy będziesz mógł zaufać Bożej obietnicy o nadziei. Skoncentruj swój wzrok na Jego Synu, Jezusie Chrystusie, oprzyj się na Jego odpuszczeniu i uzdrowieniu tych, którzy są tak tobie drodzy. W ten sposób twoja rodzina będzie mogła osiąść nieprzemijającą nadzieję.